Nr. 1 - 4. STYCZEŃ — KWIECIEŃ 1938. Rok XIII.

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ", POL. KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANJI, ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW, KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW I WILEŃSKIEGO TOW. WALKI Z ALKOHOLIZMEM I INNYMI NAŁOGAMI „MENS"
pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

TREŚĆ:

Cena 2 zł.

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1.50.
Ogłoszenia: 1 str. 100 zł., ½ str. 60 zł., ¼ str. 35 zł., ⅛ str. 20 zł., 1/16 str. 12 zł.
Konto P. K. O. Nr. 270.

REDAKCJA: Warszawa, ul. Fałata 4 m. 1, tel. 4.13.04, godz. 18—19.
ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Oboźna 4 m. 28, telef. 511-07.

T R Z E Ź W O Ś Ć

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I INNEMI NARKOMANJAMI,
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ",
POL. KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANJI,
ABSTYNENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW,
KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW
I WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM
I INNYMI NAŁOGAMI „MENS".

Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 1 - 4. STYCZEŃ — KWIECIEŃ 1938. Rok XIII.

W STULETNIĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI JĘDRZEJA ŚNIADECKIEGO.

MOŻNA BEZ BŁĘDU, ALE ZE WSTYDEM NASZYM, POWIEDZIEĆ: IŻ ŻADEN RODZAJ PRZEMYSŁU TAK SIĘ U NAS NIE PRZYJĄŁ, I TAK POWSZECHNIE NIE ROZKRZEWIŁ, JAK PĘDZENIE WÓDEK; ANI ŻADEN HANDEL NIE JEST KORZYSTNIEJSZY NAD TRUNKOWY; WŁAŚNIE JAK GDYBYŚMY SIĘ UWZIĘLI TRUĆ SIĘ I ROBIĆ NA PRZEKORĘ NATURZE, KTÓRA NAS PRZEZNACZYŁA DO PRACY, ROŚLINNYCH POKARMÓW, SIŁY I DŁUGIEGO ŻYCIA.

NA NIESZCZĘŚCIE, NAJWAŻNIEJSZE NASZE WIDOKI W GOSPODARSTWIE WIEJSKIEM OPIERAJĄ SIĘ NA PĘDZENIU WÓDEK, GDYŻ PRZEDAŻ SUROWYCH PLONÓW JEST UTRUDNIONA I NIEZYSKOWNA; TĘ WÓDKĘ POWINIEN WYPIĆ NASZ ROLNIK, BO JEJ NIE MAMY GDZIE PODZIEĆ. WIĘC DLA ZROBIENIA GOSPODARSTWA ZYSKOWNIEJSZEM DLA DWORÓW, POIMY, OSŁABIAMY I UTRZYMUJEMY W BYDLĘCEJ NIEDOŁĘŻNOŚCI KLASSĘ LUDU, NA KTÓREJ SILE, DOBRYM BYCIE I ZDROWIU, CAŁA POMYŚLNOŚĆ ROLNICTWA ZALEŻY, I PODOBNI JESTEŚMY W TYM RODZAJU PRZEMYSŁU DO OWYCH DZIKICH LUDZI, KTÓRZY DLA DOSTANIA OWOCU ŚCINAJĄ DRZEWO.

Z TEGO JEDNEGO ŹRÓDŁA WYPŁYWA CAŁA PRZYCZYNA NIEDOŁĘŻNOŚCI I CORAZ MOCNIEJSZEGO UNIKCZEMNIENIA LUDU WIEJSKIEGO, KTÓRY I Z NATURY KLIMATU I Z NATURY PRACY I ZE SPOSOBU ŻYCIA POWINIEN BYĆ NAJSILNIEJSZY I NAJZDROWSZY. Z TĄD RODZI SIĘ W NIM OWA NIEPOJĘTA TĘPOŚĆ, NIECHĘĆ DO PRACY I OBOJĘTNOŚĆ NA WSZELKĄ WŁASNOŚĆ; BO PIJAŃSTWO, STAWSZY SIĘ NAŁOGIEM, STAJE SIĘ NAKONIEC NAMIĘTNOŚCIĄ, KTÓRA WSZELKIE INNE DOBRE SKŁONNOŚCI POŻERA.

JĘDRZEJ ŚNIADECKI.

KU CZEMU ZMIERZAMY I JAKĄ JEST NASZA ROLA W ŻYCIU SPOŁECZNEM?

Artykułu p. Dr. ROBERTA HERCOD'A, Dyrektora Międzynarodowego Biura Walki z alkoholizmem w Lozannie, jednego z najwybitniejszych znawców zagadnienia alkoholizmu, napisanego specjalnie, na prośbę naszą, dla „Trzeźwości", nie zdołaliśmy, niestety, ze względów technicznych umieścić w numerze Kongresowym pisma; czynimy to obecnie w numerze, ukazującym się przed Zjazdem Delegatów Organizacyj Przeciwalkoholowych w Warszawie dn. 29 maja. Nie ulega wątpliwości, że cenne myśli i uwagi wielce doświadczonego i zasłużonego na terenie międzynarodowym działacza przeciwalkoholowego wywołają najżywsze zainteresowanie i wymianę poglądów wśród uczestników Zjazdu i Czytelników „Trzeźwości".

Red.

Kongres Warszawski, na którym tak wiele poszczególnych działów będzie omawianych, może nasunąć obawę, że drzewa zasłonią nam ogólny widok na las, i dlatego dobrze będzie, jeśli rzucimy okiem na kwestje zasadnicze, podstawowe dla całego naszego ruchu.

Z tą myślą, jako temat mego przemówienia na Kongresie, wybrałem zagadnienie „o współczesnych kierunkach ruchu przeciwalkoholowego" *). Tą samą zapewne troską powodował się p. red. Szymański, prosząc mnie o napisanie do swego pisma, które tak umiejętnie i z takiem oddaniem redaguje, artykułu, o celach walki z alkoholizmem i o znaczeniu, jakie ta walka ma dla współczesnego życia społecznego. Najchętniej czyniąc zadość tej prośbie, pragnę się jednak wytłumaczyć, że spowodu prac kongresowych, oraz przygotowawczych do posiedzeń Międzynarodowego Związku Przeciwalkoholowego, artykuł mój będzie zawierać raczej skróty punktów, podczas gdy temat zasługuje na głębokie przemyślenie i przestudjowanie.

Jakiż więc jest cel naszej walki z alkoholizmem? Wielu (a nawet niekoniecznie nasi przeciwnicy), odpowie w naszem imieniu. „Cel jest bardzo prosty: narzucić zasadę prohibicji całemu światu. Chodzi o zaprowadzenie prohibicji w każdem państwie, a następnie zakaz ten zostanie wzmocniony prawem międzynarodowem. Prohibicjoniści nie zaznają spokoju do chwili aż wszystkie napoje alkoholowe zostaną całkowicie usunięte. I biada tym, którzy się zajmą przemytem — żandarmi będą ich ścigać".

Ci, co tak mówią, plączą cel walki ze środkami, które się przedsiębierze. Celem naszym bynajmniej nie jest wprowadzenie prohibicji. lecz usunięcie alkoholizmu, jako choroby społecznej. Nie jesteśmy do tego stopnia naiwni, byśmy sądzili, że całkowicie wyplenimy zwyczaj używania napojów alkoholowych, lecz mamy nadzieję, że zostaną mu zakreślone pewne ramy, ograniczające masowe spożycie i przeciwdziałające zarówno brutalnym formom alkoholizmu, jak i powszechnemu

---

*) Drukowaliśmy w Nr. 8 „Trzeźwości" z r. 1937, str. 487.

umiarkowanemu piciu, które dr. Dauphin na Kongresie w Warszawie nazwał „alkoholizmem, który sam o sobie nic nie wie". Wierzymy, że cywilizacja nasza zostanie uwolniona od powyższych powszechnie panujących przejawów alkoholizmu.

Spodziewamy się, na tego rodzaju oświadczenie usłyszeć odpowiedź, że bez wprowadzenia prohibicji nie uda się nam przeprowadzić naszych planów, a więc w istocie pragniemy i dążymy do prohibicji.

Tu wypada podkreślić, że zagadnienie prohibicji oceniamy i analizujemy z całkowitą jasnością myśli i wszechstronnie je rozpatrujemy. Nie odrzucamy prohibicji, jako sposobu mogącego całkowicie wyrugować alkoholizm, gdyż jesteśmy przekonani, że ludzkość nic nie straci na tem, gdy płody naszych winnic i sadów będą przerabiane na owoc płynny, lub spożywane w postaci surowej, czy suszonej, — gdy jęczmień nie przerobiony na piwo stanie się pokarmem bezpośrednim człowieka i zwierząt. Co się zaś tyczy napojów dystylowanych, to nie przypuszczam, by ktokolwiek bezstronny mógł twierdzić, że brak takowych wyrządzi bodaj najmniejszy uszczerbek ludzkości. Tem nie mniej jednak, będąc teoretycznymi zwolennikami prohibicji, musimy podkreślić, że doświadczenia Finlandji i Stanów Zjednoczonych przekonały nas, jak niesłychanie trudną sprawą jest utrzymanie prohibicji i że wystarczy mniejszość ludności, zainteresowana w produkcji napojów alkoholowych, aby uniemożliwić przeprowadzenie prohibicji w życiu. Z tego wynika, że prohibicja tylko wówczas będzie mogła być wprowadzona, o ile zostanie poprzedzona bardzo długim okresem wychowawczym i przygotowawczym.

Można również postawić sobie pytanie, czy wychowanie przeciwalkoholowe nie będzie mogło tak urobić społeczeństw, by one nie potrzebowały praw, zabraniających używania napojów alkoholowych, a alkoholizm zniknąłby zupełnie z powierzchni ziemi? Tak myślą zdeklarowani optymiści i rzecz prosta, gdyby to było możliwe, to wszyscy czulibyśmy się szczęśliwi i mogli sobie powinszować. Zakaz, który człowiek sam sobie nakłada, ma większą wagę moralną od prawa narzuconego z zewnątrz.

Można również zapytać, czy obok wychowania przeciwalkoholowego we właściwem tego słowa znaczeniu, my nie wkraczamy do takiej nowej ery cywilizacyjnej, w której wogóle obyczaje zmienią się do tego stopnia, że używanie napojów alkoholowych nie będzie nęcić nowych pokoleń. Tego rodzaju ujęcie sprawy wywołuje działalność kapitału alkoholowego, przybierającą czasami formę rozpaczliwych zabiegów, by młodzież, wymykającą się z zasięgu jego wpływów, z powrotem przynęcić do szynku.

Jest może również i inne jeszcze zjawisko, zaobserwowane przez znawcę naszego zagadnienia, pastora Rudolfa, zmiany, ewolucji smaku. Daje się obecnie pierwszeństwo napojom i potrawom słodkim, stąd wzrastająca popularność soków owocowych. Starsi, twierdzili, że są one za słodkie, lecz zadawalają one podniebienie nie tylko dzieci, ale i młodzieży. Dowodem tego jest powodzenie, jakiem się cieszą na manewrach wojskowych, na świętach gimnastycznych, gdy się je podaje zamiast piwa.

Ta zmiana smaku, odwrócenie się od napojów gorzkich i przerzu-

cenie do słodkich jest zwłaszcza charakterystyczna dla Stanów Zjednoczonych, gdzie rozpowszechniło się masowe spożycie napojów mrożonych, nie tylko latem, lecz trwające do późnej zimy. Zdaje się wszystko wskazywać na to, że upodobanie do słodyczy przebyło Atlantyk, utrwaliło się w Anglji i dotarło nawet do Francji, nawet do Paryża, gdzie reklama za napojami alkoholowymi jest tak wszechpotężna. Na Międzynarodowej Wystawie były stoiska z sokiem owocowym. Szkoda tylko, że nie były podawane w stanie mrożonym, który podnosi ich smak.

Jednocześnie innym zupełnie rozrywkom oddaje się młodzież współczesna. Jakąż różnicę zobaczymy, jeśli porównamy młode pokolenie dzisiejsze z pokoleniem 1900 r. Podczas, gdy młodzież w początkach bieżącego stulecia przesiadywała po szynkach, grając w karty, nasza młodzież oddaje się przedewszystkiem sportom, wszelakiego rodzaju. Dla niej pobyt w szynku jest złem koniecznem w dnie słotne i niepogody.

Czy nadzieje nasze nie znajdą jeszcze intensywniejszego ugruntowania i uzasadnienia, skoro do rozrywek sportowych dołączą się również zainteresowania intelektualne, jak to już ma miejsce z częścią młodzieży skandynawskiej (koła studjów). Wszystko to niewątpliwie przyczyni się do tego, że bez przymusu zewnętrznego nasz cel będzie realizowany. Rzecz prosta, nie twierdzę, by wszystko można było tą drogą uzyskać. Niebezpieczeństwo zła jest jeszcze zbyt wielkie, przeciwnicy nasi zbyt potężni, abyśmy się mogli dać unosić fali niebezpiecznego optymizmu i, pozostawiwszy sprawę czasowi, zaprzestać męskiego wysiłku pracy.

Jakie miejsce zajmuje ruch nasz w całokształcie życia społecznego? słyszę nieraz to pytanie. Trudno mi w skrócie wykazać na obrazie współczesnego życia, że jeżeli alkoholizm jest wszędzie, to jego antydotum - antyalkoholizm również znajduje się wszędzie. Pragnę tylko zwrócić uwagę na udział alkoholizmu w przestępczości i w opiece społecznej. Oczywistą jest rzeczą, że walcząc z alkoholizmem, walczymy z przestępczością i pauperyzmem.

Ale jest również zupełnie nowa dziedzina życia społecznego, w zakresie której musimy wykazać, jaką rolę nasz ruch ma do spełnienia.

Myślę tu o zagadnieniu wywczasów, którem się nasz Kongres zajmie. Wypłynęło ono w związku z nowem ustawodawstwem pracy, jako problemat mas społecznych. Gdy dzień pracy ciągnął się od 10 do 12 godzin, to właściwie zagadnienie to prawie nie istniało: robotnik po wyjściu z pracy miał zaledwie czas na zjedzenie, wyspanie się, no i właśnie na zagłuszenie w alkoholu swej nędzy. 48, a nawet 40 godź. tydzień pracy zmienia wszystko. Miljony ludzi, po odbytej pracy, mają kilka wolnych godzin, któremi mogą swobodnie rozporządzać. Jeśli czas wolny robotnik spędzi w szynku, to oczywistą się stanie porażka ustawodawstwa społecznego i staniemy w obliczu straszliwego nasilenia alkoholizmu. *Pod warunkiem, że wywczasy będą pod hasłem wstrzymania się od alkoholu, ustawodawstwo społeczne stanie się istotnem błogosławieństwem.* Fakt ten ruchowi naszemu nadaje wzmożoną aktualność i otwiera nieskończone możliwości szerokiej i szlachetnej pracy społecznej.

To jeszcze nie wszystko. Lata nasze są okresem automobilizmu, tak

jak następne będą zapewne rozkwitem awjacji. W jednym i w drugim wypadku decydującą wartość będzie miał mózg ludzi nie zatruty, nie odurzony alkoholem. W zakresie ruchu została dokonana istna rewolucja. Przypomnijmy tylko sobie dawne wózki, robiące 8 kilometrów na godzinę, ciągnione przez mądrego i trzeźwego konika, który nawet wówczas, gdy woźnica lekko podpity, drzemał, sam się troszczył, by uniknąć przeszód na drodze i porównajmy je ze współczesnymi wozami, mknącymi z szybkością 80 kilometrów na godzinę, ślepo ulegającymi ręce, a raczej mózgowi, kierującego. Sekunda nieuwagi, odruch niedostateczny, reakcja o ćwierć sekundy spóźniona, a katastrofa pewna. A my wiemy, że maleńkie dozy alkoholu, znacznie mniejsze od wywołujących stan podpicia, hamują normalne działanie mózgu, *co sprawia, że najlepszą, najpewniejszą gwarancją bezpieczeństwa ruchu jest zupełna abstynencja kierowcy podczas jazdy i na kilka godzin przed nią.* Tem więcej ruch nasz przybiera na znaczeniu i powadze, nawet w oczach najbardziej uprzedzonych, że we Francji automobiliści, przyjaciele wina, pozawiązywali niedawno stowarzyszenia „Bachus à moteur“, będące przejawem czegoś potwornego, a nawet kryminalnego.

Widzimy więc z tego, że Kongres Przeciwalkoholowy w Warszawie jest zjazdem zasługującym na pełną uwagę opinji publicznej i całkowicie zasługuje na dowody sympatji, jakiemi władze polskie go darzą.

(Lozanna) *Dr. Robert Hercod.*

Przekład *Hanny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej.*

NASZE ZADANIA.

Im trudniej jest pociągnąć do słuchania i zamiłowania zbawiennych prawideł, tem usilniej pracować nad ich rozszerzeniem i upowszechnieniem należy.

Jędrzej Śniadecki.

Gdy nadchodzi termin rocznego obrachunku z prac dokonanych, wysiłków nieuwieńczonych skutkami, zamierzeń niezrealizowanych — t. j. gdy zbliża się czas dorocznego Zjazdu działaczy przeciwalkoholowych, grupujących się Koło Towarzystwa „Trzeźwość“ w Warszawie — powstaje myśl i troska, co i jak należy czynić, aby działalność nasza mogła nie tylko w najbliższej przyszłości, ale i na dalszą metę wydać pożądane owoce.

Świetny artykuł p. Dyrektora Hercoda, wyżej podany, rzuca dużo światła na tę sprawę. Twierdzenia w nim zawarte jasno wykazują *znaczenie* walki z alkoholizmem w obecnych warunkach społecznych i przy obecnym kolosalnym rozroście techniki.

Ale metody, sposoby, środki propagandy i walki? Jakie mają być, jak je stosować, aby nareszcie argumenty i prawdy oczywiste dla nas stały się udziałem, własnością i przekonaniem ogółu? Słowem, co robić, jak postępować?

Na czele numeru dla przypomnienia rocznicy śmierci jednego z największych uczonych, myślicieli i działaczy społecznych polskich, Jędrzeja Śniadeckiego — podaliśmy kilka myśli jego w sprawie alkoholizmu; gdy się zważy, że od czasu ogłoszenia ich w druku upłynęło 123 lata — zdumienie i przygnębienie ogarnia.

Zdumienie wobec potęgi myśli autora, który, wyprzedzając swój wiek i panujące w nim niepodzielnie poglądy, tak silnie, niedwuznacznie, z niezmierną odwagą wystąpił przeciw wszechwładnie panującej wódce, stanowiącej wówczas główne źródło dochodów i znaczenia wszechwładnie panującej klasy...

Cześć i hołd głęboki z tego względu składamy cieniom znakomitego obywatela... Ale jednocześnie smutek głęboki, wprost strach ogarnia wobec faktu, że to było tak dawno i... że nie odniosło, praktycznie biorąc, niemal żadnego skutku...

Społeczeństwo w setną rocznicę śmierci Śniadeckiego czci jego pamięć, urządza obchody, akademje, w prasie zjawiło się sporo artykułów... ale wódka, jak lała się za czasów Śniadeckiego, tak leje się i obecnie niczem niepowstrzymywaną, a szeroką i głęboką rzeką.

Dochody z pijaństwa ludu zagarniali w owych czasach szlachta, żydzi szynkarze i rząd rosyjski... teraz wpływy z tego źródła zostały zmonopolizowane. Ale czy szkodliwość wódki zmniejszyła się wskutek tej zmiany choć o jedną setną?

Niestety, alkohol etylowy nie zmienił ani na jotę swych cech narkotycznych.

Ta tylko zaszła zmiana, że w większości wypadków dystrybutorami trucizny stali się na miejsce dawnych pejsatych Mośków i Abramków — swoi — czasem inwalidzi, czasem emeryci, czasem... spółdzielnie.

Ale alkohol nie stracił przez to ani odrobiny swych właściwości zabójczych.

Sieje on więc nadal złowrogie ziarna: upadku, ciemnoty, ubóstwa i nędzy, przestępstwa i zbrodni, chorób, zwyrodnienia i śmierci. Plony wschodzą obfite i bujne...

123 lata minęły od czasów, gdy Śniadecki pisał słowa przytoczone na czele tego numeru, sto trzydzieści trzy lata od ogłoszenia przezeń pracy „O fizycznem wychowaniu dzieci“, gdzie poraz pierwszy w mocnych słowach wystąpił przeciw alkoholizmowi wśród dzieci... Współcześni i potomni zgodnie uznali, że Śniadecki, to wielki człowiek: myśliciel, uczony, społecznik, pisarz. To samo mówi się i pisze obecnie... A czy pomyślał kto, aby przynajmniej w setną rocznicę jego śmierci, gdy tyle dytyrambów ku chwale jego się wygłasza, zatroszczyć się o realizację jednego z najważniejszych jego postulatów społeczno-etyczno-państwowych — o realizację walki z alkoholizmem?!...

Zdaje się, że nikt... w żadnym artykule, poświęconym obecnie Śniadeckiemu nie znaleźliśmy jakiegoś silniejszego bodaj zaznaczenia jego tendencyj i wystąpień w tym zakresie...

I to jest smutne, bolesne i nawet straszne.

Cóż się stało z najważniejszymi postulatami społecznymi Śniadeckiego i tak zespolonego z nim „Towarzystwa Szubrawców“?

Postulaty te miały charakter przedewszystkiem *etyczny*. Jędrzej Śniadecki i znakomici jego towarzysze walczyli o lepszego człowieka;

w tym celu wypowiedzieli walkę niesprawiedliwości społecznej (kwestja włościańska) i nałogom, oraz przywarom, jako źródłu zepsucia moralnego i ruiny materjalnej przedewszystkiem warstwy przodującej — szlachty, a następnie i całego społeczeństwa, z natury rzeczy naśladującego tryb życia klasy panującej.

Śniadecki zwalczał: karciarstwo, pieniactwo, tytułomanję, nepotyzm, powstawał przeciw nędzy, ciemnocie i upośledzeniu włościan, głosił konieczność zaniechania zwyczajów pijackich, usilnie podkreślając najzgubniejszy ich wpływ na ludność wiejską i dzieci.

Wielu twierdzi, że wpływ moralny Śniadeckiego i Szubrawców na społeczeństwo był znaczny... Bano się jednak głównie ostrza satyry w „Wiadomościach Brukowych, organie Towarzystwa Szubrawców, których najwybitniejszym współpracownikiem był właśnie Śniadecki; głos ten jednak rozlegał się niedługo, przydusiła go łapa cenzury i... powoli wszystko zaczęło wracać do... normy. Zmieniły się tylko warunki zewnętrzne. Chłopów uwłaszczyły rządy zaborcze, a dużą część dochodów z wódki zabrały te same obce rządy.

Zabrakło więc wielu łatwych sposobności ,,wyciskania kleju z poddaństwa"; a mimo to czyż karciarstwo, pieniactwo, nepotyzm (protekcjonizm) znikły w Polsce?

Są, żyją, mnożą się, kwitną!

A pijaństwo?

Czyż na łamach „Trzeźwości" trzeba się nad tem rozwodzić... Jest, a nawet w ostatnich latach, pomimo ciężkich warunków, zwiększa się i to i w mieście i na wsi.

Brydż i wódka są w kulcie.

Więc jak to jest z tym kultem (rocznicowym, obchodowym, akademjowym) Śniadeckiego?

Czci się Jędrzeja Śniadeckiego nie tylko przecie jako uczonego, ale jako znakomitego obywatela kraju, który z całą świadomością i pełnem poczuciem odpowiedzialności dążył do przeobrażenia zepsutych obyczajów do wykorzenienia nałogów, a wśród nich pijaństwa przedewszystkiem!

Więc?...

I tu dochodzimy do miejsca, w którem postaramy się w miarę możności odpowiedzieć na pytanie początkowe, co robić, jak postępować, aby walka z alkoholizmem była skuteczna. Dotychczasowe metody i wysiłki częstokroć najofiarniejsze w walce z tą odwieczną chorobą obyczajową Polski dzięki tysiącznym powodom i okolicznościom nie dały dotychczas pozytywnych wyników. Krótko mówiąc, zawodziły i zawodzą.

To były ciosy szlachetnych pigmejów zadawane brutalnemu olbrzymowi głupoty i zła...

Ale tak jak zmiana warunków ekonomicznych zmusiła wielu i wielu nierobów, całe klasy nicponiów dziedzicznych do pracy i nawet myślenia, tak samo zmieniające się z błyskawiczną szybkością warunki życia całej ludzkości pod względem ekonomicznym, technicznym, konkurencji międzynarodowej, zdobyczy wiedzy (m. in. eugeniki i higjeny psychicznej) sprawiają, że narody i państwa opierające swą gospodarkę finansową chociażby tylko w części na dochodach z alkoholu, a więc i pijań-

stwa — starte i zmiażdżone zostaną prędzej czy później przez walec życia bezlitośnie i nieodwołalnie.

*

* *

Jedną z głównych przyczyn dotychczasowych niepowodzeń w walce z alkoholizmem był brak ciągłości w tej akcji i brak czynnego udziału w niej szerszych mas ludności. A więc doryczość i brak organizacji.

Przed walczącymi z alkoholizmem stoi wielkie zadanie: dbać o to, aby praca ich była ciągłą, nieustanną, aby zasięg jej ogarniał możliwie najszersze koła społeczeństwa.

Należy więc przedewszystkiem starać się o to, aby nareszcie dzieci i młodzież w szkołach naszych uświadamiane były o istocie niebezpieczeństwa alkoholizmu przez odpowiednio w tym celu przygotowanych i przekonanych nauczycieli abstynentów. Nie czas i nie miejsce tu na rozwodzenie się nad pytaniem, jak to zrobić — na szczęście istnieje już u nas w tym zakresie specjalna literatura umożliwiająca poznanie i załatwienie sprawy. Trzeba tylko zechcieć, trzeba tylko mieć *dobrą* wolę... no, i poczucie odpowiedzialności!

Drugim postulatem naszym (już w niektórych wypadkach realizowanym) powinna być rzeczowa, systematyczna, konsekwentna, a więc oparta na przykładzie z góry, propaganda przeciwalkoholowa w wojsku. Wojsko jest szkołą uobywatelenia szerokich mas młodzieży, którą co rok wchłania pobór — niech więc wojsko, wpaja w młodzież zasady absolutnej trzeźwości — co wyjdzie na dobro armji naszej, młodzieży i całego Państwa!

Ustawa przeciwalkoholowa z r. 1920 powinna być w całej pełni reaktywowana — walka skuteczna z alkoholizmem bez poparcia czynnika państwowego, bez nadania jej powagi w drodze sankcyj prawnych, jest nie do pomyślenia. Tak było wszędzie, tak jest i u nas. Państwo sankcjonuje walkę z gruźlicą, z chorobami zakaźnemi, Państwo stosuje w tej dziedzinie nawet ostre sankcje — nie może Państwo być obojętne, stać na uboczu w walce z klęską alkoholizmu; zbyt wielkie interesy i wartości Państwa są zagrożone przez skutki alkoholizmu, aby mogło się ono w tej srawie bawić w jakąś neutralność, lub przychylną pobłażliwość, albo (co najgorsza), postępować w myśl zasady: i Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek.

Ciekawym zbiegiem okoliczności czytelnicy tego numeru „Trzeźwości" znajdą dwa niemal identyczne wypowiedzenia się na temat należytego ustosunkowania się do zagadnienia dochodów z wódki dwu znakomitych ludzi — Śniadeckiego i Dostojewskiego. Śniadecki mówi, że w opieraniu gospodarki na dochodzie z wódki „podobni jesteśmy w tym rodzaju przemysłu do owych dzikich ludzi, którzy dla dostania owocu ścinają drzewo (str. 1). A Dostojewski w r. 1873, mówiąc o fatalnym błędzie rządu rosyjskiego opierania olbrzymiego budżetu „wielkiego europejskiego mocarstwa" w znacznym stopniu na dochodzie z wódki, pisał, że w ten sposób: „przy samym korzeniu podcinamy drzewo, aby prędzej sięgnąć po owoc".

Pamiętajmy, że gdy „drzewo" padnie, to niepodobna je podnieść—

chyba, że zacznie od korzeni odrastać, nie każde jednak drzewo posiada taką właściwość...

Gdyby jednak cały ciężar walki z alkoholizmem miało wziąć na siebie Państwo — osiągnięcia będą minimalne; tu więcej, niż w jakiejkolwiek innej dziedzinie wynik akcji zależny jest od harmonijnego współdziałania dwu czynników: społecznego i państwowego — dowodem te kraje, w których nie tak jeszcze dawno było ogromne pijaństwo, a obecnie słyną one z trzeźwości, jak np. Norwegja, Szwecja i Finlandja.

W akcji społecznej — propaganda przeciwalkoholowa musi wychodzić nie tylko z organizacyj specjalnie poświęconych walce z alkoholizmem, ale i możliwie ze wszelkich innych, zwłaszcza obejmujących swą działalnością szerokie kręgi i masy społeczeństwa, jak np. nauczycielskich, kobiecych, spółdzielczych, związków zawodowych.

Wspaniałym pod tym względem przykładem jest działalność naszego duchowieństwa, na czele z J. Em. Ks. Kardynałem Prymasem Hlondem i J. Em. Ks. Kardynałem Kakowskim (czego m. in. wyrazem był wielki I Międzynarodowy Katolicki Kongres Przeciwalkoholowy w Warszawie, oraz listy pasterskie wzywające wiernych do walki z alkoholizmem J. E. ks. biskupa Przeździeckiego, J. E. ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego, J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego i J. E. Arcb. Nowowiejskiego.

Zwarty, szeroki, najszerszy, a wspólny front społeczny przeciw wielkiej klęsce alkoholizmu da możność Naczelnym Władzom Państwowym oprzeć na trzeźwości, a więc moralności, pracowitości, tężyźnie duchowej i fizycznej ludności nienaruszalne zręby mocarstwowej potęgi Polski.

A więc do pracy — ale zgodnej i wspólnej!

Jan Szymański.

PRZYCZYNY I SKUTKI ROZPOWSZECHNIENIA ALKOHOLIZMU, A SPOSOBY WALKI Z NIM.

Od niepamiętnych czasów ludzie mieli skłonność do używania i nadużywania trunków odurzających. Niewstrzemięźliwość istniała zawsze w mniejszym, lub większym stopniu. Już w zamierzchłej przeszłości znajdujemy liczne przykłady, potwierdzające istnienie tej wady ludzkiej: mityczny Silen, wychowawca Bachusa, jest pierwowzorem zagorzałego pijaka, a czcigodnemu praszczurowi Noemu zdarzył się dobrze wszystkim znany wypadek. Wiadomo również, że Grecy i Rzymianie nie odznaczali się cnotą trzeźwości, i że naogół niezbyt srogo osądzali ludzi, gdy szło o nadużycie trunków. Nawet boski Plato w swych znanych „Ustawach“ wybacza opilcom, którzy przekroczyli czterdziestkę, gdyż „stan opilstwa powoduje uspokojenie duszy“, tak niezbędne w tym wieku. Znany filozof Seneka przytacza, jako nadzwyczajny wypadek, Kasja, wroga Cesarjusza, „który całe życie pił tylko wodę“. Horacy zdradza nam tajemnicę, że nawet srogi Kato lubił zaglądać do kieliszka i często rozgrzewał swoją duszę winem [1]).

Należy zaznaczyć, że w czasach starożytnych znano jedynie lek-

[1]) Narratur et prisci Catonis saepe mero colluisse virtus (Ode 21 L. III).

kie napoje alkoholowe, pochodzące z naturalnej fermentacji — przedewszystkiem wino gronowe [2]).

„Za dawnych czasów, — oświadczył w r. 1870 w parlamencie akademik francuski Laboulé, — mówiono o pijaństwie w tonie żartobliwym; to były dobre, dawne czasy, gdy pili tylko wino gronowe, a pijak wracał do domu bądź w stanie nieco ociężałym, bądź w wesołym humorze“. — Od czasu używania napojów alkoholowych, wytworzonych ze zboża, kartofli i t. d., jak twierdzi znany fizjolog dr. Rochard, pijaństwo przekształciło się w alkoholizm, który na całej kuli ziemskiej powinien być uznany za ohydną klęskę.

Sam wyraz „alkoholizm‘, wedle twierdzenia profesora Dastra, został wprowadzony przez lekarza szwedzkiego Magnusa Hussa, jako termin naukowo-lekarski, oznaczający ogół zjawisk patologicznych, spowodowanych nadużyciem napojów spirytusowych. Nauka medycyny ustaliła, że napoje wyskokowe nie tylko powodują stan opilstwa, lecz zatruwają organizm ludzki [3]).

Zdaniem dr. Duclau, szczególnie szkodliwem jest przyzwyczajenie się do codziennego, systematycznego używania alkoholu, albowiem powoduje to zwyrodnienie — zanik komórek nerwowych.

Pod alkoholizmem [4]), zdaniem znanych przedstawicieli medycyny, należy rozumieć skutki zatrucia alkoholem — szereg swoistych zmian o charakterze psycho-fizjologicznym, spowodowanych używaniem napojów spirytusowych. Alkohol rujnuje organizm, wywołuje bardzo daleko idące zmiany w sferze psychicznej. Zgodnie z danemi współczesnej psychologji, spożywanie napojów spirytusowych wywołuje rozstrój funkcyj intelektualnych, utrudnia proces normalnego „przetrawienia“ wrażeń z zewnątrz, powoduje utratę zdolności do krytycznej oceny swoich czynów i, co za tem idzie, powoduje, dzięki osłabieniu woli, bardzo szybką reakcję na doznane wrażenia, ułatwia ujawnienie rażących afektywnych wahań, jak: zazdrości, gniewu, nienawiści i t. p. Alkoholizm wpływa nadto na stan zdrowia potomstwa, które rodzi się słabe, chorowite, częstokroć nawet skłonne do gruźlicy i chorób umysłowych [5]). Prócz skutków dziedziczności, należy mieć na względzie demoralizujący wpływ alkoholików na ich rodziny,w szczególności na ich własne dzieci.

Według badania statystycznego, przeprowadzonego przez d-ra Jarosława Neczaj-Hruzewicza, dotyczącego alkoholizmu wśród dzieci szkół powszechnych w Polsce, — dzieci w wieku 7 do 14 lat, pijących sporadycznie, było w 108 powiatach, w których przeprowadzono badanie, 258.629, dzieci używających alkoholu nałogowo było 9.746. Oprócz tego 4.898 dzieci szkolnych używało eteru sporadycznie, lub nałogowo [6]).

---

[2]) Jaquet: „L‘alcoolisme“.

[3]) Gake: „Wie wirkt der Alkohol auf den Menschen“.

[4]) Jaquet: „L‘alcoolisme“.

[5]) Kramer: „Klinische Wochenschrift“, Berlin 1928. Forel: „Alkohol und Geistesstörungen“. Prof. Popielski: „O działaniu alkoholu na organizm zwierzęcy i ludzki“ 1908 r. *Combemale:* „La descendance des alcooliques“.

[6]) „Trzeźwość“ Nr. 6 z r. 1937.

W Wiedniu młodzież konsumowała regularnie piwo od 12,3 do 32,2%, wino od 2,1 — 19,6%, wódkę od 2,4—4,1%.

W Belgji 22% uczniów było abstynentami, 33% — konsumowało piwo i wino okolicznościowo, 45% — bardzo często.

W Holandji na ogólną liczbę 4.300 badanych dzieci tylko 11,6% było zupełnych abstynentów.

Dr. Kazimierz Koronowicz wskazuje na bardzo szkodliwy wpływ karmienia niemowląt za pomocą smoczka, maczanego w wyskoku [7]).

Przytoczone liczbowe dane kryją w sobie bardzo poważne niebezpieczeństwo, grożące zdrowiu i bezpieczeństwu społecznemu, gdyż używanie, a tem bardziej nadużywanie alkoholu, stanowi jedną z głównych przyczyn, *powodujących różnorodne zboczenia umysłowe*, skłaniające do *samobójstwa i popełnienia przestępstw*.

We Francji od r. 1898 prowadzi się ścisłą statystykę alkoholików, przebywających na kuracji w państwowych i prywatnych szpitalach dla umysłowo chorych. Przez 22 lata statystyka ta ustaliła, że ilość umysłowo chorych na tle alkoholizmu bardziej wzrasta, niż ilość obłąkanych innych kategoryj, a mianowicie do 117,5% (4557 chorych w r. 1898,— 12.987 chorych — w r. 1927, wówczas, gdy liczba innych kategoryj chorych psychicznie osiągnęła 29,2% do 65,1%).

Tak gwałtowny wzrost liczby chorych znajduje usprawiedliwienie, jak to twierdzi prof. Duclau, w powiększeniu ilości zużytego alkoholu, szczególnie szkodliwych absyntów, bitterów, amerów i likierów.

Zużycie wymienionych trunków w hektolitrach stanowią:

1898	absynt 172.003,	— amerów i bitterów 38.492,	— likierów 95.424
1927	„ 298.897	„ „ 67.765	„ 189.827.

Niemniej poważny jest związek pomiędzy alkoholizmem, a *samobójstwem*. Powody samobójstwa są zbyt różnorodne, a przeto trudno twierdzić, by alkoholizm był wyłączną przyczyną samobójstwa w każdym poszczególnym wypadku; jednak dr. Brierre de Beismont w Paryżu w r. 1924 opracował 4595 przypadków samobójstw i stwierdził, że w 530 wypadkach opilstwo było główną przyczyną samobójstwa, a w 250 przypadkach samobójcy byli nałogowymi pijakami [8]).

Dr. Sallivan w Liwerpolu stwierdził, na podstawie danych statystycznych, że 84,4% mężczyzn samobójców było alkoholikami, wśród zaś kobiet 71,8%.

Według statystycznych danych, przytoczonych przez Prof. Grzywo-Dąbrowskiego (r. 1925—1930), alkoholizm, jako przyczyna samobójstwa w Warszawie, stanowi 20,9% [9]).

Na podstawie opracowanych przez dr. Jerzego Kowalczyka tablic statystycznych wynika, że ilość samobójstw w województwie Wileńskiem stale wzrasta. Między rokiem 1922—1928 powiększyła się o 67 przypadków.

Jako motywy samobójstw występują przeważnie urojenia nie-

---

7) „Opieka nad matką i dzieckiem", Lekarz Polski 1931. Komitet opieki nad dzieckiem Ligi Narodów „Vers la Santé" Nr. 7 r. 1928.

8) Rhodin, „Arch. für Psychjatrie", 1926 r. Simonin, „L'etat d'ivresse".

wierności małżeńskiej, obrazy i obelgi, wymówki otoczenia z powodu pijaństwa [9]).

Zagadnienie wpływu alkoholu *na przestępczość* jest oddawna uznane za niezwykle doniosłe i zostało szczegółowo opracowane przez kryminologów. Doświadczenie codzienne i zgromadzone dane statystyczne wykazują niezbicie, jakim potężnym czynnikiem w etjologji pewnej kategorji przestępstw jest alkohol i jak bardzo wpływa on na ogólny stan przestępczości.

Dane statystyczne zebrane w różnych państwach, poczynając od Stanów Zjednoczonych A. P., a kończąc na dawnej Rosji, dokładnie stwierdzają, że znaczna liczba zbrodni dokonana została, bądź w stanie opilstwa, bądź przez nałogowych alkoholików.

Według danych, umieszczonych w Bulletin de la Commission pénitentiaire internationale, w r. 1913 w Ameryce Północnej — 72% skazanych wyrokami sądowymi popełniło zarzucone im czyny przestępcze na tle nadużycia napojów spirytusowych.

W Anglji przeszło 50% przestępstw dokonano pod wpływem nadużycia alkoholu.

W Belgji wśród przestępców alkoholicy stanowią 45%.

Według danych, zebranych przez niemieckiego kryminologa Krone, 70% wszystkich przestępstw, popełnionych w Niemczech, ma związek przyczynowy z używaniem alkoholu.

Na podstawie danych statystycznych, przytoczonych przez węgierskiego prof. Németh'a [10]), liczba przestępstw, dokonanych przez nieletnich po wojnie światowej we wszystkich państwach, powiększyło się o 65 — 75%. Objaśnić to można brakiem dozoru nad dziećmi i powiększeniem zużywania napojów spirytusowych.

Masowe i stałe spożywanie alkoholu działa zgubnie nie tylko na osoby, dotknięte tą straszną chorobą, *lecz zagraża bezwzględnie gospodarstwu społecznemu* osłabieniem psychicznej i fizycznej struktury narodu. Pijaństwo przedewszystkiem połączone jest ze stratą dni roboczych, które przerachowane na pieniądze, w roku 1917 stanowiły, według obliczeń dr. Rochard'a dla samej Francji dość pokaźną sumę — około 2 miljardów franków.

Jeżeli do tego dodać koszt utrzymania psychicznie chorych alkoholików (utrzymanie takiego chorego wynosi przeciętnie 4 zł. dziennie), oraz koszt utrzymania zakładów karnych [11]), to całkowita suma, obciążająca skarb państwa dosięgnie kolosalnych rozmiarów. Wreszcie takie masowe wycieńczenie organizmu, przy obecnych ciężkich warunkach społecznych, w przypadku ostrego zetknięcia się ze zdrowym ościennym narodem, czy to na polu walki zbrojnej, czy w dziedzinie walki gospodarczej, może pozbawić naród niezbędnej dla zwycięstwa siły woli oraz siły materialnej.

Zrozumiałem przeto jest, że społeczeństwo i państwo już odda-

---

[9]) Prof. Grzywo-Dąbrowski: „Alkoholizm, a przestępstwo", odczyt na Zjeździe Psychjatrów w Łodzi w r. 1930.

[10]) Zeitschrift für die Gesamte Strafrechtwissenschaft. Band 55 r. 1935.

[11]) W Polsce utrzymanie umysłowo chorych wynosi rocznie w zakładach państwowych w r. 1933-34 — 21.495.750 zł.; utrzymanie zakładów karnych w roku 1933/34 — 26.195.700 zł.

wna walczą z wielkim wysiłkiem z tą straszną i potworną klęską — alkoholizmem!

Każda walka, to zmaganie się sił, które przeciwstawiają się sobie na określonym terenie w pewien znamienny sposób. By przeto móc walczyć skutecznie z tak niebezpiecznym wrogiem, jak alkohol, należy dążyć do dokładnego poznania i zrozumienia źródła tych sił, które ma się zwyciężyć, uzbrojenie przeciwnika, jego taktykę i teren, na którym walka musi się toczyć.

Działanie napojów spirytusowych, nawet używanych w niewielkiej ilości, jak to stwierdza nauka medycyny [12]), polega na podnieceniu sfery ruchowej, połączonej z dyssocjacją działalności psychicznej. Ponadto alkohol działa podstępnie, oszukując człowieka wszelkiemi bezskutecznemi illuzjami. Gdy różne inne trucizny wywołują zazwyczaj wstręt wskutek nieprzyjemnego smaku i bolesnego uczucia, wobec czego ludzie unikają ich nawet, jako środka leczniczego, alkohol, dzięki swoistemu oddziaływaniu, które paralizuje mózg, powoduje przyjemne samopoczucie, osłabia uczucie niezmiernego zimna i gorąca, koi bóle fizyczne i troski duchowe.

Przytoczone charakterystyczne cechy działania alkoholu skłaniają ludzi do częstszego, a nawet systematycznego używania napojów spirytusowych. Stwarza się wysoce szkodliwe przyzwyczajenie, sztuczny nieprzezwyciężony pociąg do używania alkoholu.

Już Rzymianie nazwali przyzwyczajenie drugą naturą i słusznie, gdyż obejmuje ono ogrom zjawisk w dziedzinie fizycznej i duchowej człowieka. Łatwo przyzwyczaja się oddzielny organ ciała oddzielny muskuł, tkanka, nawet pojedyńcze komórki (nprz. ręka muzyka, chirurga i t. p.). Przyzwyczaić się można do narkotyków, luksusu, niewygody, słowem do wszystkiego, co nam życie daje i odbiera.

Jeżeli przyzwyczajenie posiada tak wielki i doniosły wpływ na psychikę człowieka, to zrozumiałem jest, że używający alkoholu, systematycznie — staje się niespostrzeżenie jego niewolnikiem.

Nic dziwnego, że używanie napojów spirytusowych, jako środka sztucznego uprzyjemnienia sobie życia, jako ratunku przed przykrościami i troskami życia powszechnego, dziś nabrało charakteru „alkoholizmu obyczajowego“. Niema takiej zabawy, takiej uroczystości, nietylko wśród warstw społecznych o niskim poziomie kulturalnym, lecz i wśród ludzi o wysokiej kulturze i wykształceniu, którzy mogliby się obejść bez napojów spirytusowych.

Zwyczaj „oblewania“ pomyślnych tranzakcyj handlowych, lub innych szczęśliwych wydarzeń, picie z powodu radości i trosk życiowych, ogromnie utrudnia walkę z alkoholizmem.

Jakie są jednak środki walki z tą straszną i ohydną klęską społeczną?

Wszystkie sposoby walki z alkoholizmem stosowane dotychczas, oraz mające być stosowane w przyszłości, polegają bądź na przymusie, bądź na uświadomieniu. Do pierwszej kategorji odnoszą się różne roz-

---

[12]) *Kretschmer:* „Körperbau und Charakter“, r. 1923. *Simonin:* „L'Etat d'ivresse“. *Wlassak:* „Grundriss der Alkoholfrage“. *Grzywo-Dąbrowski:* „Alkoholizm i Przestępstwo“. *Wachholz:* „Psychopatologja sądowa“.

porządzenia władzy, lub przepisy ustawowe, połączone częstokroć z represją karną, do drugiej — środki wychowawcze, poprawcze o charakterze zapobiegawczym.

Większość państw zachodnich dążyło do zmniejszenia spożywania alkoholu, bądź za pomocą dostarczenia do użytku publiczności najmniejszej ilości napojów spirytusowych, bądź przez zmniejszenie szkodliwości alkoholu za pomocą rektyfikacji, bądź przez powiększenie opłat akcyzowych.

System monopolizacji hurtownej i detalicznej sprzedaży alkoholu, wprowadzony w Norwegji, Szwecji i Rosji, nie dał tych wyników, które mogłyby kompensować stawiany mu zarzut zgnębienia zasady swobody ekonomicznej. Powiększenie opłaty akcyzowej na alkohol, wprowadzone w Anglji w r. 1853 i prawie jednocześnie we Francji, wywołało z początku, w przeciągu kilku lat, pozorne zmniejszenie ilości skonsumowanego alkoholu, gdyż sprzedawcy, mając na celu zamaskowane podwyżki cen na trunki, zmniejszyli objętość kieliszków przy sprzedaży wódki. Równocześnie powiększyło się przemytnictwo, potajemne pędzenie spirytusu, używanie denaturatu i innych narkotyków, jak np., eteru i jego przetworów, szkodliwszych od alkoholu.

Drugi środek zmniejszenia używania napojów spirytusowych polegał na popieraniu rozpowszechnienia napojów mniej szkodliwych dla zdrowia, mianowicie wina gronowego lub owocowego. Ten sposób walki z alkoholizmem był bardzo reklamowany i rozpowszechniony we Francji, przez jednoczesne zmniejszenie podatku od tych napojów t. zw. „octroi“ i powiększenia na mocy ustawy z r. 1900 podatku od alkoholu, a to z powodu nadprodukcji we Francji jabłek i winogron.

Znany działacz społeczny Zolla w artykule umieszczonym w „Journal des Débats“ z dnia 30 listopada 1904 r., starał się udowodnić, powołując się na opinję lekarzy, że wina francuskie mają właściwości lecznicze i że spożywanie sydru i wina stanowi już pewien postęp, — stan przejściowy od ohydnego opilstwa, ku wstrzemięźliwości.

Dr. Daremberg natomiast żądał, jak najrychlejszego zniesienia powołanej wyżej ustawy z r. 1900, twierdząc, że napoje fermentujące (wino, sydr i t. p.), są jednakowo, jak i spirytusowe szkodliwe dla zdrowia, zawierają bowiem ten sam alkohol.

Prof. Amaldie, dyrektor zakładu dla umysłowo chorych we Florencji stwierdza, że prawie wszystkie psychozy alkoholowe we Włoszech są wywołane przez spożywanie wina gronowego i że ich liczba zmniejsza się bądź zwiększa się w zależności od zwiększenia lub zmniejszenia spożycia wina. Dyrektor Dr. Hercod na Kongresie „Lekarzy Przyjaciół wina“, dał druzgocącą krytykę całej działalności Tow. „Lekarzy badających naukowo właściwości wina gronowego“, przyczem wykazał, że owe słowa „naukowo badających“ są poprostu „mydleniem oczu“ publiczności, nieorjentującej się dokładnie w zagadnieniu, i że członkom tego szanownego zgromadzenia chodzi wyłącznie o propagandę wina francuskiego w jaknajszerszych rozmiarach“. [13]).

---

[13]) „Trzeźwość“, październik 1935 r. str. 464. „L'Abstinence“ Nr. 17 z r. 1935.

Trzeci sposób walki polega na zmniejszeniu liczby zakładów handlujących napojami spirytusowymi.

W r. 1899 we Francji był wniesiony do parlamentu projekt ustawy, dotyczący ograniczenia liczby lokali alkoholowych — szynków, restauracyj, kabaretów i t. d. Projekt ten jednak, nie został zrealizowany.

Prof. uniwersytetu paryskiego, Gide, na Kongresie Przeciwalkoholowym w r. 1903 w Paryżu, popierał ten sposób walki z alkoholizmem, twierdząc, że istnieje stały stosunek pomiędzy zużyciem alkoholu, a liczbą zakładów, sprzedających napoje spirytusowe. Jeżeli nawet przyznać rację prof. Gide'owi, to jednak pozostaje nierozstrzygniętą kwestja, które zjawisko jest przyczyną, a które skutkiem? Czy nie da się wytłomaczyć zwiększenie liczby zakładów sprzedających napoje wyskokowe, zwiększeniem zapotrzebowania tych trunków?

Ujemna strona ustawowego ograniczenia liczby zakładów do sprzedaży alkoholu polega na monopolizacji istniejących zakładów. Właściciele, oczywiście będą rozbudowywać istniejące lokale rozszerzać je, ozdabiać z luksusem i konfortem (tak było w Anglji, Szwecji i Holandji) i w ten sposób ściągać jeszcze większą liczbę gości.

Istnienie ogromnej ilości restauracyj, kabaretów i szynków, jakie posiadamy dziś, stanowi zjawisko bardzo smutne! Można byłoby się cieszyć, gdyby wszystkie te zakłady wymarły naturalną śmiercią z powodu braku klijentów, gdyż to udowodniłoby polepszenie moralności, *ale tego nie da się osiągnąć za pomocą przepisów ustawowych.*

W r. 1911 powtórnie został wniesiony do parlamentu francuskiego projekt ustawy ograniczający ilość lokali, uprawnionych do sprzedaży trunków. Debaty w tej kwestji ciągnęły się przez r. 1913 i 1914 bezskutecznie, natomiast podczas dyskusji w senacie, podniesiona była, jako środek walki z alkoholizmem, kwestja wzmocnienia represji karnej za opilstwo, za szkody wyrządzone w stanie opilstwa i wreszcie za przestępstwa popełnione pod wpływem alkoholu.

W r. 1873 we Francji była wydana ustawa, na mocy której, podlegały karze nie tylko osoby, które zjawiły się w miejscu publicznem w stanie opilstwa, lecz również i właściciele restauracyj, kabaretów i t. d. za sprzedaż napojów spirytusowych osobom pijanym, oraz za dozwolenie im wstępu do takiego lokalu w stanie opilstwa. Ustawa powyższa przewidywała jeszcze dodatkową karę względem recydywistów, a mianowicie pozbawienie prawa biernego i czynnego prawa głosowania, oraz wykonywania różnych obowiązków publicznych, jak np. przysięgłych i t. d.

W Niemczech i Austrji w tym samym okresie czasu były wydane ustawy, karzące grzywną bądź pozbawieniem wolności za zjawienie się w stanie opilstwa w miejscach publicznych, oraz za sprzedaż napojów spirytusowych pijanym i nieletnim do lat 16.

Ustawa niemiecka przewidywała specjalną karę aresztu do 6 tygodni, osób, które oddawały się próżniactwu, grze lub pijaństwu, jeżeli wskutek tego wpadały w nędzę, wymagającą pomocy społecznej dla nich osobiście, lub dla osób, znajdujących się pod ich opieką. Po odbyciu kary sąd mógł przekazać skazanych miejscowej władzy policyjnej,

celem umieszczenia ich w „domu pracy“ i zatrudnienia przy robotach publicznych na termin do lat 2.

Badeńska ustawa policyjna z r. 1881 przewiduje karę grzywny do 50 marek lub pozbawienia wolności do dni 8 za stan opilstwa podczas pracy, wymagającej szczególnej oględności i ostrożności. Recydywiści za powyższy czyn podlegają grzywnie do 150 mar., lub aresztu do 6 tygodni, z zabronieniem wstępu do lokali, sprzedających napoje spirytusowe i nabywania takich napojów w miejscu stałego zamieszkania i w gminach sąsiednich.

W r. 1891 została wydana uzupełniająca ustawa, zakazująca sprzedaży trunków alkoholowych pod zastaw i na kredyt.

Belgijska ustawa z r. 1887 przewiduje specjalną karę grzywny od 50 — 2.000 fr. za umyślne doprowadzenie kogokolwiek do stanu opilstwa, który wywołał chorobę, połączoną z utratą zdolności do pracy; gdy zaś skutkiem takiego opilstwa była śmierć, to oskarżonemu grozi kara osądzenia w domu poprawy na czas od 5 — 10 lat i kara grzywny od 250 — 5.000 fr. Ponadto powyższa ustawa przewiduje karę grzywny do 25 fr. i areszt od 1 — 7 dni za wszelkie pijackie zakłady, a więc tego, kto proponuje zakład na wypicie pewnej ilości alkoholu, jak i tego, który tą propozycję przyjmuje. [14])

W Stanach Zjednoczonych A. P., a mianowicie w Georgji, już w r. 1735 był zakazany na mocy aktu angielskiego parlamentu wwóz napojów spirytusowych. Zakaz ten jednak nie był wprowadzony w życie. Dopiero w r. 1851, w Stanie Main, była wydana ustawa prohibicyjna, zabraniająca wyrób, sprzedaż i wwóz trunków spirytusowych, z wyjątkiem zaspokojenia potrzeb dla celów lekarskich, religijnych i naukowych. Do sprzedaży alkoholu w powyższych wyjątkowych wypadkach, mogła być upoważniona tylko jedna osoba w każdym mieście, wybrana przez władzę municypalną. — Rozporządzenie powyższe spowodowało kolosalne nadużycia. [15]) Zatrzymany w stanie opilstwa podlegał, na mocy cytowanej ustawy, osadzeniu w areszcie, dopóki nie wskaże miejsca, gdzie się upił. żona, rodzina i wszystkie osoby, które odniosły jakąkolwiek szkodę moralną, czy też materjalną wskutek stanu opilstwa danej osoby, miały prawo wystąpienia z powództwem o wynagrodzenie przeciwko wszystkim osobom, które bezpośrednio, lub pośrednio dostarczyły napoje spirytusowe, oraz przeciwko gospodarzowi lokalu, gdzie się pijaństwo odbywało. Prócz wyżej wymienionych przepisów, które przewidywały kary za opilstwo wogóle, kodeksy karne wszystkich państw zawierały i zawierają specjalne kary za popełnienie przestępstw pod wpływem odurzenia alkoholowego.

Według dawnych kodeksów karnych, choroba psychiczna o podłożu toksycznem, alkoholowem, jak zresztą i każda inna, wykluczająca poczytalność przestępcy, otwierała zazwyczaj drogę do całkowitej swobody i bezkarności.

Nie stosowano żadnych środków zabezpieczenia względem przestępców, u których wykluczenie poczytalności nastąpiło skutkiem stwierdzenia, towarzyszących czynowi, objawów upicia się (stadium

[14]) Fr. Hennequin: „L'Alcoolisme“. Paris, 1914.

[15]) Dr. Drill: „Alkoholizm, jego skutki i sposoby walki“.

ebrietatis), chociażby pozostawienie ich na wolności mogło być, ze względu na zakorzeniony nałóg, społecznie niebezpieczne.

Rzecz przedstawia się znacznie poważniej, już chociażby z uwagi na większą częstotliwość wypadków, gdy dotknięci psychozą alkoholową, należeli do kategorji osobników o zmniejszonej poczytalności, lub gdy przed kratami sądowemi stawali ludzie, dopuszczający się czynów występnych w stanie podchmielenia (stadium crapulosum), który nie wykluczał udziału woli i intelektu. Sądy bowiem, operując wyłącznie teorją winy moralnej, którą przeniknięte były przepisy prawa, redukowały, proporcjonalnie do stopnia zawinienia, wymiar kary w granicach swej władzy dyskrecjonalnej. Z chwilą stwierdzenia zmniejszonej winy i obniżenia kary kończył się ich obowiązek, było to bowiem zupełnie wystarczające ze stanowiska nasycenia gniewu społecznego. Tymczasem praktyka powyższa wydawała owoce, jak najgorsze: przeróżne typy degeneratów, upośledzonych psychicznie, narkomanów, wychodziły z więzień, po odbyciu krótkiej kary, by w dalszym ciągu oddawać się swoim nałogom i szerzyć zarazę moralną wśród otoczenia.

Inaczej tę sprawę ujmuje nowy polski Kodeks Karny, jak również kodeksy innych państw kulturalnych, opartych na nowych podstawach szkoły pozytywnej celowości represji i zabezpieczenia społecznego.

Paragraf 1 art. 82 naszego kodeksu postanawia w kwestji walki z alkoholizmem co następuje: „jeżeli czyn pozostaje w związku z nadużywaniem napojów wyskokowych, lub innych środków odurzających, sąd może zarządzić, by sprawcę, po ewentualnem odbyciu wymierzonej kary, umieszczono w odpowiednim zakładzie leczniczym na przeciąg 2 lat“. Obojętną jest okoliczność uznania sprawcy przestępstwa za całkowicie nieodpowiedzialnego; o zastosowaniu bowiem środka zabezpieczającego nie decyduje już wina, lecz stopień niebezpieczeństwa społecznego przestępcy. Zarówno więc ten, kto zgodnie z zasadami odpowiedzialności został uwolniony od kary, jak ten, który już ją odcierpiał, mogą być umieszczeni w zakładzie leczniczym, o ile czyn ich pozostaje w związku z używaniem alkoholu i wymaga tego bezpieczeństwo publiczne.

Nie mniej doniosłe znaczenie ma art. 18 K. K., który brzmi: § 1: „Jeżeli w chwili popełnienia przestępstwa zdolność rozpoznawania była w znacznym stopniu ograniczona, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary(§ 2)“; „Przepis powyższy nie stosuje się, gdy ograniczenie zdolności jest skutkiem odurzenia wynikającego z winy sprawcy“.

Zgodnie z wyjaśnieniami Sądu Najwyższego wina sprawcy, o której mowa w art. 18 § 2 K. K., ma pozostawać w psychicznym związku nie z faktem przestępstwa, lecz ze stanem odurzenia. Człowiek, używający napojów wyskokowych, lub innych toksyn, działa na własną odpowiedzialność, wystawia siebie i społeczeństwo na niebezpieczeństwo, ponosić przeto musi wszelkie konsekwencje i nie może liczyć na zastosowanie nadzwyczajnego łagodzenia kary (Zb. Orz. Nr. 13/1934 r.).

„Gdyby należało przyjść do wniosku, iż używanie przez oskarżonego alkoholu spowodowało u niego istotnie skutek, określony w § 1 art. 18 K. K., nie byłoby podstawy do zastosowania nadzwyczajnego ła-

godzenia kary ze względu na to, iż oskarżony znał swoje usposobienie i wiedział, w jaki sposób reaguje na spożycie alkoholu" (Orzecz. S. N. 23 stycznia 1934, Nr. 3 K. 1360/33).

Omawiając kwestję alkoholizmu, jako przyczynę przestępczości, zwykle ma się na względzie stan opilstwa; jednak, jak to zostało stwierdzone, małe dawki alkoholu częstokroć działają na sprawność psychiczną i powodują popełnienia przestępstw bardzo poważnych w swych skutkach. Zostało to skonstatowane przedewszystkiem w dziedzinie ruchu pojazdów mechanicznych.

Działanie małych dawek alkoholu na psychiczną sprawność szoferów badał Dr. H. Heise i ustalił, że szoferzy, którzy wypili 150 gr. „whisky", badzo wadliwie manewrowali maszyną.

Wzrost wypadków samochodowych we Francji, wywołanych alkoholizmem, jest ogromny: w r. 1924 — 1926 wypadków, w r. 1931 — 4145 wypadków, czyli o 154% więcej. W kantonie St. Gall, wskutek wprost zastraszającego wzrostu wypadków nieszczęśliwych, wywołanych alkoholizmem szoferów, wydano rozporządzenie, na mocy którego, prawo jazdy zostanie odebrane każdemu, kto będzie prowadzić maszynę w stanie *alkoholowego podniecenia.*

Stanisław Czerwiński.

(Dokończenie nastąpi)

ALKOHOLIZM I NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI.

(Autoreferat z odczytu, wygłoszonego na „Dekadzie" w Tow. „Trzeźwość").

Nieszczęśliwe wypadki stanowią zjawisko społeczne o dużej doniosłości ekonomicznej i moralnej. żeby zdać sobie sprawę z rozmiaru szkód wyrządzonych przez wypadki, przytoczę liczbę wypadków przy pracy w latach 1927 - 33, odszkodowanych przez Zakład Ubezpieczeń. Ogółem ofiar wypadków było 130.387, w tem śmiertelnych 6.519; poszkodowanych na zdrowiu 113.859. Jeśli dodać do tego wypadki nieszczęśliwe, które z tych czy innych względów nie przeszły przez ubezpieczenie, wypadki na wsiach, wypadki nie przy pracy i t. p., to liczbę tę można kilkakrotnie zwiększyć.

Straty powodowane przez nieszczęśliwe wypadki są duże. Nie mówiąc już o stracie moralnej spowodu krzywdy, jakiej doznaje poszkodowany i jego rodzina, dodać trzeba straty bezpośrednio dające się przeliczyć na gotówkę. Będą tu i odszkodowania, renty, koszty leczenia, straty wskutek zniszczenia maszyn i urządzeń, straty wskutek przerw w pracy czy ruchu i t. p. Sumy te osiągają olbrzymie rozmiary; np. w Polsce można je obliczyć w ubiegłych latach na około 250 milj. zł. rocznie (dr. J. Hozer).

Walka z wypadkami, a w szczególności z wypadkami przy pracy, jest ważnem zagadnieniem społecznem. Walka ta nie jest rzeczą nową, ale w ostatnich czasach staje się coraz lepiej zrozumianą i coraz realniejszą. Polega ona przedewszystkiem na zapobieganiu nieszczęśliwym wypadkom. Zapobieganie musi oprzeć się na gruntownej znajomości przyczyn nieszczęśliwych wypadków. Przyczyny wypadków można podzielić na dwie zasadnicze kategorje:

1) przyczyny leżące nazewnątrz od człowieka, który stał się powodem wypadku;

2) przyczyny związane bezpośrednio z działaniem człowieka.

Pierwszą kategorję można podzielić na: a) przyczyny techniczne (uszkodzenie lub zły stan maszyny, nadmierne obciążenie, użycie złego materjału np. na rusztowaniu, uszkodzenie drogi — przy wypadkach w komunikacji i wiele innych), b) działanie „sił wyższych" (mgła — przy wypadkach komunikacyjnych, uderzenie pioruna, obsunięcie się gruntu i inne). Zapobieganie wypadkom w tej kategorji przyczyn polega na opracowaniu technicznem różnych zabezpieczeń, udoskonaleń i t. p.W tej dziedzinie zrobiono dużo i jesteśmy świadkami stałego postępu; „technika bezpieczeństwa" stanowi dziś nader rozwinięty i ciągle rozwijający się dział nauk technicznych. Drugą kategorję stanowią wypadki, spowodowane bezpośrdnio przez człowieka. Jaką dużą część ogólnej liczby wypadków stanowią one—może wskazać naprzykład liczba wypadków w ruchu pojazdów mechanicznych na drogach publicznych w Polsce, w latach 1934, 1935, 1936. Na ogólną liczbę 11.411 wypadków, z winy kierowcy było wypadków 6.787, co stanowi 59%. Frois oblicza, że w wypadkach przy pracy 43% spowodowanych jest przez człowieka.

Zwrócenie uwagi na czynnik ludzki jest pierwszorzędną koniecznością przy racjonalnej walce z wypadkami.

Na przyczyny, jakie wpływają na człowieka, powodując stany uspasabiające do wypadków, są: zły stan zdrowia (np. wady wzroku w wypadkach spowodowanych np. niedostrzegnięciem sygnalizacji, choroby, powodujące nagłe zasłabnięcia, przemęczenie, upośledzenie słuchu i inne), niewłaściwy sposób wykonywania pracy (brak przygotowania, brawura, lekceważenie) i właściwości psychiczne, jak roztargnienie, nieopanowanie i wiele innych.

Pomijając inne przyczyny, zatrzymam się na alkoholizmie. Alkohol zarówno powodować może te stany upośledzenia zdrowia fizycznego, jak (i to przedewszystkiem) stany psychiczne, sprzyjające wypadkom. Na dowód tego przytoczę fakty: w Kopenhadze w roku 1922 - 26 (wg. Grzywo-Dąbrowskiego) zbadano 400 kierowców samochodowych po wypadkach, przez nich spowodowanych, i stwierdzono, że 61% znajdowało się w stanie lekkiego podpicia, 5½% było nietrzeźwych, a tylko 16% w stanie normalnym.

Peri stwierdził w załodze zakładu przemysłowego, że alkoholicy znacznie częściej ulegają wypadkom, niż niealkoholicy, w grupie robotników 27 ludzi, którzy byli alkoholikami w ciągu jednego roku miało aż 150 wypadków. Ci „pobili rekord" częstości wypadków na jednego człowieka.

Ciekawym i bardzo ważnym jest fakt, że praktycznie rzecz biorąc, to nie tyle wypadków powodują ludzie kompletnie nietrzeźwi, ile właśnie ludzie pozornie trzeźwi, ale znajdujący się pod działaniem alkoholu, czy to po dawno, szereg godzin temu przebytej libacji, czy też po wypiciu stosunkowo niedużych dawek alkoholu. Dowodzić mogą tego badania Heisego, który badał kierowców samochodowych. Po doświadczalnem podaniu dawki alkoholu, która jeszcze daleką była od wywołania typowej „nietrzeźwości", ludzie ci zachowywali się zupełnie nor-

malnie, *jednak przy wykonywaniu trudniejszych zadań, nagłych poleceń, zmiany kierunku lub cofnięcia wozu robili błędy takie, jakie trafiają się zupełnie niewprawnym kierowcom.*

To tłumaczy również fakt, że specjalnie częściej wypadki zarówno w przemyśle, jak i w komunikacji i we wszelkich dziedzinach życia zdarzają się w poniedziałki, dni świąteczne i poświąteczne, niż w inne.

Butrym, badając wypadki samochodowe w Krakowie w ciągu 10 lat, znalazł następujące rozłożenie ich w dniach tygodnia:

dzień:	*ilość wypadków:*	*u w a g i:*
poniedziałek	215	najwięcej (1-sze miejsce)
wtorek	175	
środa	122	
czwartek	139	
piątek	141	
sobota	182	(drugie miejsce)
niedziela	166	
	1.140	

Wynika z tego, że przy celowej walce z wypadkami, musi być racjonalnie zwalczany alkoholizm.

Dr. Witold Odrzywolski.

W JAKIM STOPNIU UŻYWANIE ALKOHOLU DYSKWALIFIKUJE PRACOWNIKA.

W świadectwach wystawionych przez pracodawców spotykamy nieraz pomiędzy innemi kwalifikacjami dodatniemi adnotację: „trzeźwy“.

Takie adnotacje jednakże są wystawiane tylko niższym pracownikom: woźnym, dozorcom, służbie domowej, ale nie są do pomyślenia w świadectwie pracownika umysłowego, buchaltera, kasjera, kierownika biura, a tem bardziej wyższych urzędników prywatnych czy też państwowych.

Kierownicy, od których zależy udzielenie posady, rozumieją, że przyjęcie pracownika od czasu do czasu się upijającego na stanowisko podrzędne jest niedopuszczalne, bo może to spowodować przykre jakieś zajście: pijany funkcjonarjusz może się zapomnieć i zrobić jakąś awanturę, która w biurze poważnem jest bardzo niepożądana; zresztą zarabiając mało, może przepić całą swoją pensję, a wskutek tego nie wystarczy mu na ubranie, bieliznę i t. p., a tem samem wyglądem swoim będzie kompromitować instytucję, w której pracuje. Gdy mu zaś zabraknie pieniędzy, gotów nawet kraść — lepiej więc unikać ludzi tego rodzaju.

Powyższe ustosunkowanie się do pracowników fizycznych jest zupełnie słuszne i jedynie właściwe.

Zjawia się pytanie, czy pracownicy umysłowi wszystkich fachów i zawodów nie powinni być również objęci tą wspólną kwalifikacyjną miarą: trzeźwy, gwarantującą pełną wydajność pracy i całkowite zaufanie.

Jeżeli się zastanowimy nad rolą i znaczeniem w państwie pracowników umysłowych, zajmujących placówki od najniższych do najwyższych, a od których zależy całokształt życia wewnętrznego w kraju, jeżeli zdamy sobie sprawę, że sprawność i precyzyjność aparatu społecznego i państwowego jest w ścisłej zależności od wartości umysłowej i moralnej inteligencji pracującej, czy to na stanowiskach urzędowych czy w wolnych zawodach, to zrozumiemy, jak ważną jest rzeczą, by warstwa, będąca mózgiem społeczeństwa, była wolna od alkoholizmu.

Cały szereg głośnych procesów sądowych w ostatnich czasach, jakżeż wyraźnie i dobitnie wykazał słuszność tezy wyżej wypowiedzianej. Tyczy się ona zarówno woźnego, referenta, naczelnika, dyrektora.

Aleksander Iżycki.

ś. p. JAN WYBRANIEC.

(Wspomnienie pośmiertne).

Ś. p. Jana Wybrańca poznałem w roku 1905. Był wówczas nauczycielem już od kilku lat we wsi Lipiu Poklasztornem w powiecie Grójeckim, w tej szkole, w której niegdyś w latach 1869 i 70 uczyłem się i ja jako 7-letni dzieciak. I było tej mojej nauki w dwóch zimach łącznie chyba ze 100 dni.

Ś. p. Jan Wybraniec miał opinję bardzo dobrego nauczyciela. Był wychowańcem jednego z nielicznych seminarjów nauczycielskich, które ukończył chlubnie. Kiedym go poznał, a było to w więzieniu Grójeckiem, w którem mnie odwiedził, był to jeszcze młody człowiek i zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie. Potem, z więzienia, już chory, wyjechałem, wysłany z kraju przez władze rosyjskie za granicę, skąd powróciłem ciężko już chory, i w tej chorobie Jan Wybraniec parę razy mnie odwiedził; zaprzyjaźniłem się z Nim i polubiłem Go jak brata. I przyjaźń nasza przetrwała przeszło lat 30.

I oto dziś piszę to moje wspomnienie o Przyjacielu, który już odszedł. Piękna to była postać swoją prawością, pracowitością i umiłowaniem pracy nauczycielskiej. Szkoła w Lipiu mieściła się w gmachu poklasztornym. Nauczyciel miał tam dwa malutkie pokoiki, szkoła także była mała, a dzieci było mnóstwo, bo szkoła była jedna na całą gminę, liczącą 7 tysięcy mieszkańców. Więc pchała się dzieciarnia do szkoły, miejsc było w ławkach 60, a uczniów przychodziło 100 i więcej. Nie miał serca zacny nauczyciel odmówić przyjęcia dziecka do szkoły. Niema miejsca w ławce — to przynieś sobie z domu stołeczek i siedź i ucz się. — To też pracował wiele sił i ponad siły. A gdy w jesieni 1905 r. rozpoczęła się akcja spolszczania szkół i urzędów, ś. p. Jan Wybraniec jeden z pierwszych w powiecie spolszczył szkołę, t. j. uczynił język polski językiem wykładowym. Za to, ponieważ ustąpić przed presją inspektora szkolnego nie chciał, został zwolniony ze służby. Z Lipia pojechał do Końskich i tam dostał posadę nauczyciela w szkole Polskiej Macierzy Szkolnej. Ale Macierz Szkolną zamknięto, a i zdrowie po kilku latach pracy psuć się zaczęło (choroba gardła), poszedł tedy Jan Wybraniec do innej służby, już urzędniczej, takiej, na której mógł czy-

nić dobrze ludowi wiejskiemu. A gdy doczekał się Niepodległości Polski, został urzędnikiem w Ministerjum Reform Rolnych, a po zniesieniu tegoż, w Ministerjum Rolnictwa.

Ś. p. Jan Wybraniec nie dosłużył się wysokiego stanowiska, ale i na małem pracował usilnie i był zawsze zacnym, prawdę miłującym i bezkompromisowym człowiekiem. Już dobrze po czterdziestce zapisał się jako słuchacz na Wolną Wszechnicę, którą na wydziale nauk społecznych i politycznych ukończył.



Ś. p. Jan Wybraniec.

Gdy dosłużył się emerytury, został sekretarzem Związku Drobnych Rolników.

I dziś, gdy już Go niema, można powiedzieć, że przez 4 lata tej pracy wielu bardzo ludziom pomógł w sprawach podatkowych i scaleniowych i całą tę ogromną pracę pełnił zupełnie bezinteresownie. A gdy kilkanaście młodych orląt nauczycielskich umyśliło wydawać skromne pisemko ,to Jego, już doświadczonego w pracy, zaproszono na redaktora. Przed kilku laty za uciułane przez całe życie grosze kupił sobie w Jabłonnej Legjonowej kawałek piasku z paroma sosenkami i po-

stawił sobie tam chałupkę, którą nazwał „Ciunówka“, a na piasku wielką pracą Jego wyrósł mały ogródek. I w tej swojej kochanej chałupce dn. 21 lipca 1937 r. zamknął oczy na zawsze. Przez całe życie Jan Wybraniec był trzeźwy, to też znalazł się w Towarzystwie „Trzeźwość“ i pełnił w nim zaszczytny obowiązek członka Komisji Rewizyjnej.

A teraz słowo od przyjaciela.

Ś. p. Jan Wybraniec był mi bratem serdecznym i więcej niż bratem, bo przyjacielem wiernym, oddanym, szczerym i umiłowanym po grób. Już odszedł, osierocił nie tylko żonę i synów, ale i mnie, starca nad grobem osierocił ten mój serdeczny i umiłowany Przyjaciel. A że:

„Nie ma piękniejszej ozdoby dla trumny,
Jak łza serdeczna brata kochanego“, (Mickiewicz)

przeto i ja ze łzą serdeczną i nad Twoim grobem i w tem wspomnieniu — żegnam Cię Bracie, żegnam, Przyjacielu.

Tomasz Nocznicki.

CZAS ZERWAĆ Z PIJACKĄ TRADYCJĄ NA BALACH MATURALNYCH W POLSCE.

Motto:

„Karty, butelki i dziewki więcej zatraciły majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne“.

Stanisław Szczepanowski.

Społeczeństwo nasze lubi kultywować tradycyjne zwyczaje; z pietyzmem pielęgnujemy obrzędy i zwyczaje odziedziczone po przodkach. Bez cienia krytycyzmu czynimy to, co czynili nasi przodkowie, tak robili nasi dziadowie i ojcowie, tak czynimy my, tak należy, tak wypada, inaczej postępować byłoby wielką nieprzyzwoitością. Tak rozumujemy płyciutko.

Jest w zwyczaju, że maturzyści, kończący gimnazja nasze, wyprawiają bal z bufetem, suto zaopatrzonym, nie tylko w jadło wszelkiego rodzaju, ale i w alkoholowe trunki. Na tym balu młodzież, z patentem dojrzałości w kieszeni, trąca się kieliszkiem i wychyla z animuszem niejeden toast z swymi niedawnymi zwierzchnikami, a więc: z panem dyrektorem i z profesorami.

Należy do tradycyjnych zwyczajów, pić do stanu zamroczenia, na balu maturalnym. Przecież trzeba wejść w tym dniu w szranki, którymi od wieków w naszej Ojczyźnie, kroczą ludzie dojrzali. A nad ranem, trzeba przecież jeszcze odwiedzić jakiś lokalik o dwuznacznej reputacji, bo i „wesołe dziewczynki“, muszą przecież wiedzieć, że dzisiaj maturzyści bawią się „na całego“ po raz pierwszy, jak wszyscy dojrzali mężczyźni w Polsce bawić się zwykli, a więc w takt znanych słów pieśni: „Wein, Weib und Gesang“.

Dla przeciętnego maturzysty, który idzie z prądem, a więc pły-

nie chętnie po linji najmniejszego oporu, idąc za podnietami zmysłów najniższego rzędu, w takiem zakończeniu okresu z czasów młodości „górnej i chmurnej“ niema nic ani brzydkiego, ani smutnego.

Inaczej rzecz się ma z młodzieżą chowaną w atmosferze czystej, podniosłej, a więc z tą grupą młodzieży, która głęboko przejęła się ideologją harcerską, szczepioną w Polsce przecież na najwznioślejszych ideach młodzieży filareckiej, upijającej się mlekiem i piękną ideą, służby wiernej dla wielkiej sprawy odzyskania Ojczyzny całej, Wolnej i Niepodległej.

Dla takiej młodzieży, hołdującej od zarania młodości abstynencji, bal maturalny owiany różową mgiełką podniet alkoholowych, jest prawdziwą tragedją.

— Wstrętną mi jest myśl, że na „balu maturalnym będę musiał trącać się kieliszkiem z gronem profesorskim, z przedstawicielami światka rodzicielskiego i z matadorami z ,,koła przyjaciół naszej gimnazjalnej drużyny harcerskiej“. Już widzę się przedmiotem zabiegów ze strony wesołych koleżków, którzy już nieraz zaglądali do kieliszka, dla których urok Bachusowych uciech nie jest nowością, od których za wierność hasłom harcerskim, byłem nieraz wydrwiwany.

Trzeba dużej dozy bohaterstwa, aby oprzeć się atmosferze pijackiej, „staropolskiej“ gościnności, panującej na naszych ,,balach maturalnych“, kiedy to ojcowie i matki z rozrzewnieniem patrzą w tym dniu na wybryki pijackiego animuszu swoich następców.

A przecież my mamy niemniej trudne zadanie, z czasów Polski porozbiorowej: oni walczyli z niezłomnym uporem o odzyskanie Niepodległości politycznej, my musimy wywalczyć naszej Ojczyźnie niepodległość gospodarczą i wyrwać ją, z prymitywnych warunków bytowania, podnosząc ją na wyżyny istotnej kultury, nie tylko materjalnej, ale i duchowej, a wątpię, czy taka kąpiel w błocie pijaństwa i rozpusty, potrzebną jest młodemu człowiekowi, we współczesnej Polsce podejmującemu walkę o byt i o te ideały, które wymieniłem poprzednio.

Takie słowa z goryczą w duszach młodych, ,,śmiejących się do wielkich rzeczy“, wypowiada w różnych środowiskach w Polsce, gdzie są jeno szkoły średnie, młodzież męska, ta najlepsza, najbardziej wartościowa, którą przedewszystkiem należałoby otoczyć opieką troskliwą, a delikatnie czujną. Przecież w tym okresie życia, młodzież wchodzi w „okres harmonizacji“, krystalizują się jej pojęcia, kształtuje charakter, a czas byłby wielki zerwać z przeklętą tradycyjną w Polsce zjawą, że wiek męski, miast być wiekiem pełni rozwoju ducha intelektu i sił fizycznych, ma być koniecznie i nieodwołalnie „wiekiem klęski“. Nie wierzę osobiście, aby sprawy obyczajowe dawały się rozstrzygać definitywnie na drodze dekretów, ale jednak i taką pomocą, gdy chodzi o ratowanie młodego pokolenia od zagłady moralnej, lekceważyć nie należy.

A więc sądzę, że my, ludzie, zrzeszeni pod sztandarem wiodącym ku życiu trzeźwemu, moralnie czystemu, mamy chyba moralne prawo apelować do p. Ministra Oświaty Świętosławskiego, otaczającego naszą młodzież tak troskliwą opieką, żeby wydał odpowiednie zarządze-

nie, kasujące niedorzeczną, amoralną tradycję „balów maturalnych“, z bufetem zaopatrzonym w trunki alkoholowe.

Czyżby tych balów, o smutnej sławie, nie dało się zastąpić skromnymi wieczornicami z bufetem bezalkoholowym, na których młodzież wchodziłaby z trzeźwą głową, po raz pierwszy na stopie równości, w bezpośredni kontakt ze starszem społeczeństwem, zapładniając jego zgorzkniały, nieraz nieusprawiedliwionym pesymizmem tchnący światopogląd, swoją młodą, gorącą wiarą w lepsze jutro mocarstwowej, potężnej Polski?

Czas wielki skończyć z pokutą „nie tylko za winy, ale i za wina przodków“.

Czas wielki, bo idą czasy wielkich prób i pokus, a świat należy nie tylko do silnych fizycznie, ale przedewszystkiem do silnych duchem.

Baranowicze. *Stefanja Bojarska.*

Ś. P. ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

Jeden człowiek, posiadający jakąkolwiek wiarę, uosabia siłę społeczną, odpowiadającą sile 99 ludzi, myślących jedynie o interesach. *John Stuart Mill.*

Zmarł wielki pisarz, wyjątkowy publicysta, wybitny uczony, ogromnych zasług pracownik społeczny, a nadewszystko człowiek o niezłomnym charakterze, odznaczający się prawdziwą odwagą cywilną.

Odznaczał się Zmarły fenomenalną pracowitością i żywością umysłu do chwil ostatnich swego życia, które było długie, bo zmarł Świętochowski w 90-ym roku, a jednak mimo tak bardzo podeszłego wieku można o śmierci Jego śmiało powiedzieć, że była ona przedwczesna. Pracował twórczo niemal do ostatniego swego tchnienia.

Aleksander Świętochowski był jednym z głównych twórców i pisarzy t. zw. pozytywizmu propagującego po klęsce 1863/64 roku w byłym zaborze rosyjskim pracę „organiczną“, realną — budowy zdrowych niewzruszalnych podstaw ekonomicznych i moralnych szerokich warstw ludności.

Należał do grona wielkich pisarzy, jak: Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Dygasiński, Konopnicka, Chmielowski. Wśród nich Świętochowskiemu przypadła wyjątkowa rola: wychowawcy niemal 3-ch pokoleń inteligencji polskiej w byłym zaborze rosyjskim,—a należy tu zaznaczyć, że wpływy Jego na inteligencję sięgały daleko poza ówczesne kordony graniczne.

W dalszej swej społeczno-pisarskiej działalności coraz bardziej stawał się wychowawcą i nauczycielem młodzieży wiejskiej.

Zakres i rozmiary działalności Świętochowskiego były wprost ogromne — był on niewątpliwie olbrzymem myśli, pracy i czynu społecznego.

A kto miał szczęście znać Go osobiście, ten może zaświadczyć, że był to jeszcze fenomenalny narrator, a w obcowaniu osobistem wywierał urok nieodparty.

Wielkość tego człowieka i znaczenie Jego dla Polski można do pewnego stopnia stwierdzić przez zestawienie wspomnień pośmiertnych,

Jego pamięci poświęconych w pismach o najrozmaitszych kierunkach i nastawieniach politycznych, czy społecznych.

Wszędzie głosy uznania lub uwielbienia — czasem nawet ze strony tych, przez których za życia bywał namiętnie zwalczany.

Oto kilka urywków bardziej charakterystycznych:

Adam Grzymała-Siedlecki w „Kurjerze Warszawskim“: „Jego żywotność, jego czynność umysłowa, jego wieczyście namiętna nienawiść do wszystkiego, co nikczemne, lub co szkodliwe moralnie, czyniło Go nam potrzebnym dla dobra społecznego w Jego dziewięćdziesiątym roku życia tak samo, jak i wówczas, gdy miał lat pięćdziesiąt i trzydzieści.

Może nawet i więcej. Wiek nie osłabił siły Jego wypowiadania się, a wzmagał bogactwo Jego doświadczeń wewnętrznych. Owa PRAWDA, której przez całe życie czuł się *posłem*, coraz bardziej w nim przestawała być prawdą oderwaną, coraz wyraźniej stawał się prawdą *serca ludzkiego*...“

... Podnosząc niezwykłe wartości stylu Świętochowskiego, autor mówi: „Bez tego arcy-artystycznego kształtu, w jaki się przyoblekały pisma Świętochowskiego, nie miałyby one zapewne tak donośnego rezonansu, ale też i odwrotnie: nawet ta budząca zachwyt i podziw forma nie zdolna byłaby zapewnić Posłowi Prawdy tak decydującego w umysłowości polskiej znaczenia, gdyby jej nie wypełniała treść zawsze nabrzmiała mądrością, a szlachetna — i gdyby ta treść nie była zawsze jakby wartą, strzegącą najwyższych dóbr społeczeństwa“.

Stanisław Wasylewski w Gazecie Polskiej pisze:

„Dzisiejsze pokolenie nie zdaje sobie napewno sprawy, jak przerażający, nigdy przedtem — nawet za czasów saskich — nieobserwowany, był zapad cywilizacyjny Polski w pierwszem pokoleniu po klęsce styczniowej“.

„Świętochowski przez lata całe, długie lata był ramieniem siły potrząsającej i czuwającej, aby bajoro nie zakisło i nie zaśmierdziało do dna“... „Cechowała Świętochowskiego zawsze tak rzadka u nas odwaga cywilna“.

W innem miejscu „Gazeta Polska“ pisze: „żywotność jego umysłu była zadziwiająca. Przez całe życie pracował stale nad sobą, śledząc dzieje myśli ludzkiej w ciągu wieków i modyfikując swoje poglądy“.

Według „Robotnika“ Świętochowski: „Oddał się twardej pracy obywatelskiej, jako człowiek *wolny i od nikogo niezależny*. I dopiero ta praca w Polsce niepodległej wykazała, oprócz hartu ducha i niezłomności charakteru, także ciągłość linji rozwojowej tego niezwykłego człowieka. Nie zmienił się bowiem w ciągu długiego swego życia. Był i pozostał do końca *Wychowawcą Narodu, Wielkim Moralistą*. Mierzył ludzi i stosunki ludzkie miarą ideału, wyniesionego ze studjów filozoficznych i socjologicznych, ze swego *Humanitarystycznego na świat poglądu*. Tkwił umysłem i sercem w kulturze Grecji, Odrodzenia, prądów umysłowych 19-go stulecia. Zatrzymał się na progu socjalizmu, którego nie rozumiał i który zwalczał, ale wchłonął w siebie dobro i piękno, poprzedzające myśl socjalistyczną dla siebie i innych“.

W „Dzienniku Ludowym“ W. Rzymowski mówi: „Sam nazwał siebie niegdyś, jak Skarga, Posłem Prawdy, i — przyznać trzeba — że ta dumna nazwa w jego ustach, w stalowym harcie jego pióra, nigdy

nie brzmiała pretensjonalnie; nikomu nie wydała się śmieszna. Miał on prawo ten dumny podpis kłaść pod swymi artykułami, bo w tem, co głosił, nie powodował się żadnymi innymi względami poza miłością prawdy; w dążeniu zaś do prawdy potrafił być nieubłagany. — Dziś z ponad Jego otwartej mogiły patrząc w głąb Jego niezmiernie długiego życia, nietrudno spostrzec, że to, co brał za prawdę, bywało nieraz tylko etapem w rozwoju jego myśli; to, co wyklinał, jako mrzonkę, taiło w sobie zaród nowej rzeczywistości. Stwierdzić wszakże należy, że żadnego z etapów nie uważał On za ostateczny; zawsze gotów był do korekty swych doświadczeń i sądów, nie cofał się zaś nigdy przed naporem ciemnoty, fałszu i barbarzyństwa... Od fazy pozytywizmu, który przewodniczył Jego krokom młodzieńczym na arenie publicystycznej, do podjętych na schyłku życia prac badawczych nad historją i bytem chłopów w Polsce — jakaż to olbrzymia droga rozwoju, jaki rozległy łuk myśli, zakreślony nad głową trzech bez mała pokoleń!“

„Aleksander Świętochowski był w czasach naszych jeśli nie pierwszym, to najwspanialszym przedstawicielem tej inteligencji myślącej i postępowej, która, wychodząc poza obręb swej klasy, podążyła ku nieprzebranym zdrojom energji chłopskiej i w nich odnalazła prawdziwy żywioł potęgi. W tym zwrocie ku ludności wiejskiej, w tym jego oddaniu najświetniejszego pióra w Polsce na użytek oświaty i emancypacji chłopów, leży jakgdyby czyn wieńczący pracę demokraty, postępowca i wolnomyśliciela... Łącząc się z ludem wiejskim i umierając niemal na jego rękach, sędziwy pisarz jakby w obliczu całej Polski wskazał, w kim widzi i widzieć chce dziedzica dla Swej myśli, dla trudu Swego bojowania, dla dorobku Swej pracy. Bo o cóż bojował Aleksander Świętochowski od zarania Swej pracy? Bojował o prawa człowieka do własnego rozwoju, o myśl, o wolność sumienia, o równość obywatelską, o cześć i godność osobistą, o swobodę uczestniczenia w kulturze powszechnej i poznawania własnej. A więc walczył on o te dobra i wartości, które dziś najbardziej są zagrożone...“

W „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ czytamy:

Świętochowski, — to duży rozdział dziejów polskiej kultury i polskiej literatury. Postać wspaniała i czcigodna, myśliciel i publicysta, jeden z najodważniejszych, jakiego zna historja naszego piśmiennictwa. ... Powtórzmy świadectwo Zdz. Dębickiego: „Bez obawy o przesadę można powiedzieć, aby następnym pokoleniom przekazać Jego imię we właściwej aureoli, — że tego rodzaju i tak daleko sięgających wpływów nie wywarł nikt inny na inteligencję polską ostatnich sześciu dziesięcioleci“.

Tych głosów kilka pism przeciwnych sobie kierunków — głosów tak zadziwiająco zgodnych w ocenie znaczenia dla narodu Zmarłego pisarza i Jego wartości moralnej są najlepszym może dowodem Jego wielkości i ogromu jego wpływu na społeczeństwo. Oceniając z rozmaitych punktów widzenia, uważając go z tych czy z innych względów za *Swego* — ten chór zgodny głosów rozmaitych stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że był Świętochowski pisarzem ogólno-narodowym — bo myślą i sercem Swem obejmował cały naród, wszystkie odłamy i stronnictwa. Stał się własnością ogółu: zwalczających i zwalczanych, zwolenników i przeciwników.

Tak oceniono pisarza po Jego śmierci. A teraz przytoczę głos uznania wypowiedziany za życia Świętochowskiego, gdy stał w pełnym ogniu walki, gdy nazwisko Jego było dla jednych sztandarem i symbolem, dla innych — czerwoną płachtą i straszakiem...

W r. 1908 Polska intelektualna obchodziła jubileusz 40-letniej działalności pisarskiej Świętochowskiego. W Krakowie zawiązany został w tym celu specjalny Komitet. Na prośbę Komitetu tego Adam Szymański napisał adres do Jubilata treści następującej:

Adres, wysłany z Krakowa, do Aleksandra Świętochowskiego z powodu 40-lecia Jego pracy obywatelskiej.

Czcigodny Panie!

Społeczeństwa, rozwijające się normalnie, posiadają cały szereg urządzeń i instytucyj, dążących świadomie do szlachetnego celu: najszerszego umysłowego i duchowego rozwoju, uniezależnienia i wyzwolenia jednostki.

Systematycznie ograniczani w swych prawach, wielką troskę o rozwój jednostki, jako człowieka, bywaliśmy nieraz zmuszani składać prawie wyłącznie na barki tej jedynej mistrzyni naszej, której żadne kajdany dotychczas okuć nie zdołały, a która literaturą naszą się zowie.

Straszne są jednak warunki, wśród których społeczeństwu polskiemu wypada myśleć już nie o wyborze najlepszych dróg rozwoju, ale najczęściej zacieśniać myśl narodową do czysto zwierzęcej samoobrony przed brutalną przemocą, wydzierającą: głodnemu chleb, rolnikowi ziemię, najśmielszym samo życie, a całemu narodowi — jego skarb najdroższy — cudowną mowę polską.

Na nieszczęście, wszystko to jest tylko zewnętrznem uzmysłowieniem stokroć straszniejszej doli, w którą nas przemoc pogrąża.

Wyzyskując bowiem swą przewagę do ostatecznych granic, z pomocą tych urządzeń, które gdzieindziej troszczą się o rozwój człowieka, sączy ona w nasz organizm pierwiastki rozkładu, zabija nam młodzież, rzuca nasiona niezgody, zaciemnia drogi, obezwładnia i zatruwa myśl i duszę całego narodu, aż do zupełnej nieraz utraty zwykłego instynktu zachowawczego wobec wroga.

I jeżeli, zastanawiając się nad tym szeregiem wyrafinowanych gwałtów, każdy myślący człowiek musi zapłonąć ogniem świętego gniewu przeciwko ciemięzcom, stanie on jednocześnie z uczuciem podziwu przed tymi wybrańcami naszego narodu, wśród których od lat 40 zająłeś i Ty, Czcigodny Panie, tak wydatne miejsce.

A zająłeś je w chwili, gdy okrutne warunki naszego bytu po ostatnim pogromie spotęgowały się do najwyższego stopnia, gdy noc ciemna zawisła nad całą ziemią naszą, gdy całun żałobny okrywał dom każdy, gdy lęk i trwoga obezwładniały umysły i dusze ludzkie, a kąkol zaplenił się bujnie na łanach, pozbawionych swych siewców i oraczy najdzielniejszych...

I oto wtedy, gdy już wydawać się mogło, że w ziemi, która kiedyś przyjmowała tak żywy udział w umysłowem odrodzeniu ludzkości, zaczyna ostatecznie obumierać myśl niezależna, wśród głębokiej ciszy mo-

gilnej rozległ się okrzyk donośny: „NIECH ŻYJE MYŚL“! a w okrzyku tym Twój głos górował ponad inne. Od tego czasu aż po dzień dzisiejszy nie połowicznie, ale niepodzielnie, oddałeś całego siebie wielkiej służbie publicznej.

Zawsze wpatrzony w swój wielki cel, zawsze czysty, silny, nieugięty, stworzyłeś szkołę, której doniosłe znaczenie u nas w wyrabianiu i wyzwalaniu myślącego człowieka dopiero spokojna przyszłość należycie oceni.

SAM JEDEN DŁUGIE LATA STARCZYŁEŚ ZA MNOGIE UCZELNIE...

JAK STAROŻYTNI MĘDRCY ATEŃSCY—STWORZYŁEŚ SWOJĄ AKADEMJĘ; TYLKO NIE WŚRÓD CYPRYSÓW I KOLUMNAD, ALE W ZŁOWIESZCZYM CIENIU PONURYCH SKRZYDEŁ CENZURY POUCZAĆ CI WYPADAŁO...

A JEDNAK — POUCZAŁEŚ!...

TEM WIĘKSZY, TEM GŁĘBSZY HOŁD DZIŚ CI ZA TO SKŁADAMY.

Kraków, w marcu 1908.

Adres ten przepięknie iluminowany przez artystę-malarza Jana Bukowskiego, zawiozła Jubilatowi do Warszawy, myląc czujność granicznej rewizji rosyjskich władz, ś. p. Zofja Daszyńska-Golińska.

Nas, jako działaczy społecznych, wyjątkowa postać Świętochowskiego szczególniej interesuje z dwu względów; ogólnego i specjalnego. W powieści swej „Nałęcze“, mówiąc o losie młodego działacza społecznego w Polsce, Świętochowski tak pisze:

„Zaczęła coraz wyraźniej rysować się przed nim rzeczywistość, którą dotąd widział przez mgłę marzenia. Ukazywała mu tę prawdę, którą prędzej, lub później musiał dostrzec, że w Polsce są chwiejne i zwykle zapadają się przedsięwzięcia, które oparte są na urojonem współdziałaniu masy społecznej. Zdolność spajania się jednostek do działania zbiorowego jest bardzo słaba w warstwach górnych, które tworzyły dotychczasową historję narodu: przejawia się tylko w dolnych, zbyt jeszcze ciemnych, ażeby w nich zdołała się rozwinąć i stworzyć czyny wielkiej miary. Można już zwabić i związać gromadę ludzi interesem, ale bardzo trudno jeszcze dokonać tego samą oderwaną od doraźnej korzyści ideą“.

Ileż gorzkiej prawdy zawierają te słowa! Jak je rozumiemy dobrze, my zwłaszcza, którzy nie możemy pokazać inteligencji naszej doraźnych korzyści idei trzeźwości!

Jeżeli chodzi o zagadnienie alkoholizmu — rozumiał Świętochowski w całej pełni jego wagę, co jasno wynika z kilku Jego wyraźnych wypowiedzeń. Inaczej być nie mogło, kto walczył o postęp, o oświatę, o myśl niezależną, nie mógł nie zobaczyć w alkoholiźmie i w szynku śmiertelnego wroga tego wszystkiego, co określa się jednem pojęciem *k u l t u r y*. A widząc, jak mało kto, jasno i wyraźnie, ile zła panoszy się u nas, powiedział w roku 1929:

> *„W historji naszej były okresy panowania pałacu, panowania dworu szlacheckiego, panowania plebanji, obecnie ton zaczęła nadawać — karczma“.*

W latach niewoli znaczenie pisarzy było u nas ogromne — byli oni wychowawcami narodu, jego sumieniem, drogowskazami — po odzyskaniu niepodległości ten wyjątkowy wpływ literatury i jej twórców zmalał. życie polityczne i społeczne, nie krępowane kajdanami niewoli, zawładnęło zainteresowaniami szerokich mas. Stało się to zjawisko przyczyną ogromnych strat w poziomie kulturalnym społeczeństwa. Wpływ ten jednak nie zanikł zupełnie, przeciwnie, toruje sobie w warunkach coraz trudniejszych obojętności dla spraw kultury duchowej coraz nowe ścieżki i gościńce...

Kiedyś Świętochowski pisał:

„Jeśli najdrobniejszy atom nie zginie w naturze, choć się od swych związków odrywa i wyzwala, to również ludzkie myśli i uczucia chociaż bezimienne i z innymi spojone, pozostają na wieki w duchu świata. Co z dusz naszych wyszło, to trwać będzie... Ci wszyscy, po których się rozpostarł nasz wpływ dobroczynny, przedłużą życie nasze za grobem i podadzą jego myśl pokoleniom następnym... Przestajemy istnieć, a istniejemy...“

I póki będzie polskiej myśli — Świętochowski żywy i czynny będzie w społeczeństwie naszem...

Wydając cenną swą pracę p. t. „Utopje w rozwoju historycznym“ (1910), Świętochowski na czele jej położył następujące motto, wyjęte z pism O. Wilde‘a:

„Na mapę świata, niezawierającą Utopji, nie warto patrzeć, gdyż pomija ona ten kraj, do którego ludzkość ciągle dąży.

Postęp — to urzeczywistnienie Utopji“.

Dzieje ludzkości, gdyby nie posiadały takich jednostek wyjątkowych, jak Świętochowski, byłyby beznadziejnie smutne i jałowe.

Jan Szymański.

DOSTOJEWSKI O ALKOHOLIZMIE I WALCE Z NIM.

Znakomity powieściopisarz rosyjski Dostojewski, jako publicysta, niejednokrotnie zajmował się sprawą alkoholizmu. W „Dzienniku pisarza“ *), feljetonach, drukowanych w r. 1873 w piśmie „Grażdanin“, wydawanym w Petersburgu, znajdujemy liczne ślady jego zainteresowania w tym kierunku. W feljetonie p. t. „Włas“, w którym opisuje położenie chłopa rosyjskiego bezpośrednio po reformie uwłaszczenia, pisze: „Położenie to, jak opowiadają i opisują, jest okropne: pijaństwo, rozbój, pijane dzieci, pijane matki, cynizm, nędza, nieuczciwość, bezbożność“. Myśl tę rozwija szerzej w innym feljetonie, głosząc konieczność pracy nad ludem: „Dobre sprawowanie i dobre obyczaje, mówiąc ogólnie i niewdając się zbytnio w szczegóły. Ale jakież tu mogą być „dobre obyczaje“, skoro lud pije od rana do wieczora. Aby wytępić zło od korzenia, trzeba głosić powstrzymanie się od wódki. Niewątpliwie tak, ale również nie zagłębiając się zbytnio w szczegóły, ponieważ... ponieważ trzeba jednak mieć na uwadze znaczenie Rosji, jako wielkiego mocarstwa, które tak drogo kosztuje... Nie pozostaje wo-

*) Dzieła Dostojewskiego t. 9, wydanie 4-e, Petersburg, r. 1891.

bec tego nic, jak głosić, żeby lud pił, *tylko cokolwiek mniej*". (podkreślenie w oryginale).

Najobszerniej zajmuje się Dostojewski sprawą alkoholizmu w feljetonie 3-im, zatytułowanym „Marzenia i widzenia". Autor mówi o przyszłości Rosji, o rozlicznych brakach, np. w kolejnictwie, szkolnictwie i t. p. Na to potrzeba pieniędzy. Autor stawia retoryczne pytanie, skąd je wziąć i sam odpowiada: „Nieledwie połowę obecnego budżetu naszego pokrywa wódka, to znaczy pijaństwo i rozpusta ludu, czyli całą przyszłość narodu. My, żeby się tak wyrazić, przyszłością naszą płacimy za olbrzymi budżet wielkiego europejskiego mocarstwa. Przy samym korzeniu podcinamy drzewo, aby prędzej sięgnąć po owoc. Któż tego chciał? Stało się tak bez niczyjej woli, samo przez się, skutkiem historycznego biegu wydarzeń. Lud nasz, oswobodzony dzięki wielkiemu słowu Monarchy, lud nasz jeszcze niedoświadczony w nowem życiu, który dotychczas jeszcze nie żył samodzielnie, stawia pierwsze kroki na nowej drodze: przewrót olbrzymi i niezwykły, prawie nagły, prawie nieznany w historji ze względu na swoją celowość i charakter. Te pierwsze i już samodzielne kroki oswobodzonego wielkoluda na nowej drodze wymagały nadzwyczajnej ostrożności; tymczasem przy tych pierwszych krokach na co natknął się nasz lud? Na chwiejność wyższych sfer społeczeństwa, na zakorzeniałe od wieków odsunięcie się od ludu naszej inteligencji (to było najważniejsze), a jako dodatek taniość i żyd. Lud zaczął się bawić i pić — najpierw z radości, a potem z przyzwyczajenia. Czy oprócz taniości pokazano mu jeszcze cokolwiek? Czy dano mu jakąś rozrywkę, czy nauczono go czegoś? Obecnie w niektórych miejscowościach, nawet w licznych miejscowościach szynki otworzono już nie dla setek mieszkańców, ale dla dziesiątków, co więcej, dla małych dziesiątków. Są miejscowości, w których na pół setki mieszkańców istnieje szynk, nawet mniej niż dla pół setki. Szynki opłacają się nie tylko dzięki wódce. W przymierzu z wódką idzie rozpusta ludu, kradzieże, paserstwo, lichwiarstwo, rozboje, rozbijanie rodziny i zanik wstydu.

Matki piją, dzieci piją, cerkwie pustoszeją, ojcowie rozbijają. Rękę z bronzu świętej figury odpiłowali i zanieśli do szynku, a w szynku przyjęli.

Zapytajcie lekarzy, jakie pokolenie może się urodzić z tych pijaków. Być może, że jest to pogląd pesymisty, który dziesięciokrotnie wyolbrzymia zło.

Wierzymy i chcemy wierzyć, ale... jeśli w ciągu najbliższych dziesięciu, piętnastu lat pociąg ludu do pijaństwa (pociąg nie ulegający wątpliwości) nie zmniejszy się, lecz utrzyma, a tem samem wzrośnie, to czy przewidywanie nasze nie spełni się? Budżet wielkiego mocarstwa jest niezbędny, na co są konieczne pieniądze: pytamy jednak, kto je będzie wpłacał za piętnaście lat, o ile obecny porządek się utrzyma? Praca, przemysł? Ale jaka praca się zorganizuje wobec tych szynków? Lud sam musi dojść do zrozumienia, a inteligencja winna mu dopomóc..."

Autor w czarnych barwach przedstawia przyszłość Rosji i jej budżetu, o ile dobrobyt ludu nie wzrośnie, o ile nie stanie on na własnych nogach. Wierzy jednak głęboko, że w ludzie są siły utajone, któ-

re go zbawią. „Lud sam odsunie się od szynku, zażąda pracy i porządku, zażąda honoru, a nie szynku“.

„Są już oznaki“, pisze autor dalej, „że marzenie to się spełni, oznakami tymi są towarzystwa trzeźwości. Prawda, są to dopiero początki,próby słabe i prawie niewidoczne — gdybyż tylko nie przeszkadzano ich rozwojowi wskutek jakichś przyczyn ubocznych. Gdyby przeciwnie je podtrzymano. Gdyby je podtrzymywały umysły wyższe: literaci, duchowieństwo i ci wszyscy, którzy co miesiąc i w druku upadają pod ciężarem obowiązków wobec ludu. Pomoc powinna wyjść od nauczyciela ludowego“. Autor pisze o sobie, że jest człowiekiem niepraktycznym, a jednak mu się zdaje, „że najbiedniejszy nauczyciel ludowy mógłby zdziałać bardzo wiele dzięki inicjatywie własnej; musi tylko chcieć... Wszystko zależy od charakteru człowieka. Młodzi ludzie, przyjeżdżający na wieś i mający tam pełnić obowiązki nauczycieli ludowych, przeważnie ludu nie znają. Często, gdy pierwsze wysiłki nie dają wyników, zniechęcają się, uważają swój posterunek za przejściowy. Myślą tylko o wydostaniu się na szerszy świat, o własnej karjerze. Inni pozostają, ale rozpijają się i o niczem już nie myślą“.

W końcu feljetonu Dostojewski jeszcze raz powtarza myśl zasadniczą, że: „nauczyciel szkoły wiejskiej jest w pierwszym rzędzie powołany do wyzwolenia ludu z barbarzyńskiego nałogu pijaństwa“ *).

* * *

Znana jest satyra znakomitego pisarza rosyjskiego, Szczedryna p. t. „Współczesna idylla“, w której autor bezlitośnie, a trafnie przedstawia społeczeństwo rosyjskie w latach siódmego dziesiątka ubiegłego stulecia, gdy system carski zaczynał po doniosłych reformach cesarza Aleksandra II kneblować zbyt wolnomyślne porywy swoich poddanych. Literatura, prasa, to szkodniki, na które trzeba czemprędzej nałożyć kaganiec milczenia. Podporą caratu jest policja i żandarmerja, reszta, to buntownicy bez czci i wiary. W tej satyrze autor i pijakom poświęcił kilka wierszy, zalecając, aby ich szanowano, gdyż oni właśnie i tylko oni są filarami budżetu państwowego cesarstwa wszech Rosji.

Marja Sokalówna.

---

*) Ostrzeżeń znakomitego pisarza, jak i licznych głosów innych pisarzy i działaczy społecznych, wzywających do istotnej walki z alkoholizmem — rząd rosyjski nie usłuchał, mimo, że wśród nich rozbrzmiewał donośnie i głos „wielkiego pisarza ziemi rosyjskiej“, Lwa Tołstego. Aż do wybuchu wojny powszechnej w r. 1914 budżet rosyjski w dużym stopniu opierał się na alkoholizmie szerokich mas ludności wiejskiej i robotniczej. Rezultatem nieustannego pijaństwa, popieranego przez skarb pożądający stale pieniędzy, choćby pochodzących ze źródła tak niecnego, jak alkoholizm, był katastrofalny stan wsi rosyjskiej, jej ciemnota, brak kultury, upadek obyczajności... Wprowadzenie przez ministra skarbu Wittego monopolu spirytusowego utwierdziło ten stan rzeczy. Zarządzenie prohibicji z chwilą ogłoszenia mobilizacji w r. 1914 nie mogło dokonać cudu — pozwoliło wprawdzie na dokonanie olbrzymiego wysiłku wojennego, ale nie mogło nagle uzdrowić psychiki szerokich mas, nie mogło rozsiać ich odwiecznej ciemnoty i upośledzenia,—a w ten sposób zadawniona, przewlekła choroba „pijackiego zaczadzenia“ przyczyniła się w dużym stopniu do upadku potężnego mocarstwa. Setki lat działająca trucizna zrobiła swoje.

(Przyp. Red.)

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

(Tadeusz Dołęga-Mostowicz, Pola Gojawiczyńska, Aleksander Świętochowski, Marja Ukniewska).

Podglądanie alkoholizmu w literaturze powieściowej, tak, jak to czynię w „Zjawiskach", staje się ciekawym przyczynkiem do badań nad zagadnieniem alkoholowem wogóle, posiadającem zaletę bezstronności kompletnej, gdyż odmalowane jest ono w niej przez osoby bynajmniej nie zaangażowane w walce z tą klęską.

Można już na podstawie całego szeregu książek, omówionych w „Trzeźwości" zaryzykować twierdzenie, że bardzo duża ilość ludzi, pije z powodu pewnych patologicznych dyspozycyj psychicznych, szukających wyładowania w alkoholizmie.

Niezmiernie interesującem byłoby pytanie, czy higjena psychiczna, zastosowana od najwcześniejszego dzieciństwa, mogłaby istotnie owe tendencje patologiczne, tkwiące w psychice, do tego stopnia unieszkodliwić, przez rozbudzenie innych nastawień i przeciwstawnych czynników, że nie zjawiłby się nigdy głód alkoholu?

To pytanie nasuwa się natrętnie zawsze wtedy, jeżeli się patrzy na psychologiczne motywy picia, czyli właśnie wówczas, gdy się czyta powieść. Jak na dłoni, staje jasna i oczywista prawda, że walczyć z alkoholizmem jedynie drogą zakazu nie można, gdyż zjawisko to jest zbyt często wypadkową całego skomplikowanego zespołu czynników patologicznych.

Obok ustawodawstwa przeciwalkoholowego, stanowiącego zupełnie inną i specjalną dziedzinę, nie mniej ważnym jest czynnik wychowawczy, pojęty jaknajszerzej, to znaczy, jako świadome nakładanie hamulców z jednej strony, a z drugiej udzielenie jaknajpełniejszych możliwości wyżycia się takich tendencyj, w których tkwią sprężyny i bodźce owych hamulców. Ten to moment wybucha z całą wyrazistością w książkach współczesnych, tak samo zresztą, jak i w życiu nas otaczającem. Ludzie są *nie wychowani*, czyli nie mają w sobie powściągów, nie umieją nakreślić norm. Nadmierny, wybujały rozrost pewnych właściwości przy zaniku innych, wytwarza ów stan braku wewnętrznej równowagi, braku harmonji. Rzecz prosta, że nie mówię tu o typach zdecydowanie patologicznych. Chodzi mi o to, że niezmiernie łatwo granica normalności może być przesunięta na teren anormalny przez złe warunki życiowe i przez zupełny brak dyscypliny wewnętrznej.

Z tego założenia wychodząc, jestem zdania, że walka z alkoholizmem, to również usiłowanie otoczenia opieką wychowawczą każdego człowieka, stojącego niepewnie o własnych siłach, a opieka ta winna być bardzo wszechstronna, bardzo rozgałęziona i wysoce subtelna. Można z góry przewidzieć, że jednostka wykolejająca się życiowo z tych, czy innych powodów, w tem czy innem środowisku, tracąc grunt pod nogami, staje się kandydatem na ofiarę alkoholizmu. Rola działaczy przeciwalkolowych polega na chwytaniu takich jednostek jeszcze przed tem nim one zaznajomią się ze zwodniczą pociechą ukrytą w kieliszku i na skierowywaniu ich sił życiowych, ich możliwości realnych, znajdujących

się w rozsypce i depresji w kierunku pozytywnym i twórczym. Stąd wypływa, że walka z alkoholizmem, to szeroko rozbudowana akcja samopomocy społecznej wśród ludzi, zdających sobie sprawę z grozy, jaką kryje w sobie niezaprzeczony fakt marnowania się najlepszych nieraz jednostek, organizująca rozmaite działy pracy, skupiająca rozproszony i bezradny materjał ludzki, nadająca impuls do samoobrony, do wytworzenia wspólnego frontu świadomych, pełnowartościowych obywateli z szeregów zagrożonej i chwiejnej masy. Hasło abstynencji tylko wtedy może szczerze i głęboko wstrząsnąć sumieniem każdego człowieka, jeżeli będzie ujmowane z szerokiego, ogólnoludzkiego punktu widzenia, jeżeli będzie włączone w program prac nad reformą społecznego ustroju, którego troską byłoby dobro każdej, szarej jednostki.

Nieraz słyszymy pytanie i prośbę o wskazanie metod akcji przeciwalkoholowej, obok stosowanych i znanych, jak odczyty, kursy, wystawy. Pośrednią metodą pracy przeciwalkoholowej jest cały kompleks czynników wychowawczo-kulturalnych, wyrażających się w organizowaniu czytelń, bibliotek, zespołów muzycznych, śpiewaczych, sportowych, zabawowych, rozrywkowych i samokształceniowych. Celowo ten ostatni umieściłam na końcu, pragnąc go specjalnie omówić, gdyż bywa, niestety często, po macoszemu traktowany, choć nie należy go lekceważyć, i wart jest miejsca pierwszorzędnego, a nawet przodującego. Przez samokształcenie w najszerszem tego słowa znaczeniu rozumiemy świadomy, wytrwały wysiłek, skierowany ku innemu, wszechstronnemu rozwojowi. Oparty być on musi na rozbudzonem, silnem pragnieniu samoudoskonalenia, wyniesienia siebie na wyższy poziom ogólny i na wyższy szczebel jakiejś wybranej specjalności, wynikającej z wrodzonych uzdolnień. Każdy człowiek powinien ugruntować przekonanie, że nie wolno mu pozostać biernym widzem w stosunku do własnych nieskoordynowanych, rozwichrzonych wyczynów, że właściwą aktywność natury ludzkiej należy pchnąć przedewszystkiem w głąb swego „ja“ i tam przy pomocy całego szeregu środków samowychowawczych zaprowadzić ład, harmonję, celowość. Tego rodzaju robota, którą każdy powinien ze sobą systematycznie prowadzić jest jedną może z najskuteczniejszych metod pracy przeciwalkoholowej, gdyż człowiek o silnie rozwiniętej woli kierowania własnem życiem i utrzymania się na odpowiednim poziomie, zwalczy wszystkie przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne, a więc i pokusy alkoholimu nie sprowadzą go z raz wytkniętej drogi.

W pracy samokształceniowej rola książki, a stąd czytelń i bibljotek wysuwa się na plan pierwszy, na miejsce naczelne. One to w zwalczaniu alkoholizmu grają wielką rolę, podnosząc umysłowo tych, co się do nich garną, szukając oparcia i światła. Dowodem tego jest fakt, że kraje, posiadające wielką liczbę czytelń i bibljotek publicznych (kraje skandynawskie) stoją tak bardzo wysoko pod względem kulturalnym. Płynie stąd dla nas wymowny przykład godny naśladowania w całej pełni.

Wyrobienie w ludziach silnego charakteru i wskazywanie im na intelektualne i moralne wartości, do których stale winni się wznosić, jest niewątpliwie gwarancją lepszej i sprawiedliwszej przyszłości, któ-

rą polski ruch przeciwalkholowy pragnie wywalczyć dla swego Państwa.

*

* *

„Ich Dziecko“*) Mostowicza, to książka o dużej wartości. Tylu autorów pisało na temat stale aktualny, a jakże odwieczny „trójkątów“ małżeńskich, że zdawałoby się, iż nie wiele nowego i świeżego materjału można wnieść do tej dziedziny. Tak jednak nie jest i zagadnienie to przebrzmiałem nie jest i nigdy nie będzie ani w życiu, ani w literaturze, o ile ludzie-aktorzy będą sami wybiegać po za banalność i komunał przeciętny i o ile pisarze będą mieli tyle do powiedzenia, ile ma w tej dziedzinie Mostowicz.

Dwóch mężczyzn kocha tę samą kobietę — to jeszcze nic nadzwyczajnego, to się spotyka na każdym niemal kroku. Ważną i istotną rzeczą jest, jak tych troje „przeżywa“ to uczucie w swojem najgłębszem sumieniu, do jakiej wyżyny wznoszą swoją postawę moralną i jak budują życie realne, praktyczne w ramach rzeczywistości wytworzonej przez daną sytuację.

Odmienny jest stosunek czytelnika do książki obecnie, a dawniej. To „dawniej“ bynajmniej jeszcze nie tak odległe, ujawniało się w tem, że czytelnik szukał wzoru, szukał recepty na własne dolegliwości i bóle, szukał gotowego, wypracowanego przez tego nieznanego, gdzieś na wysokim szczeblu etycznym stojącego pisarza, morału, przydatnego dla siebie. Dostosowywanie się doń, podciąganie wzwyż, szło nie zawsze drogą tych praw psychologicznych, których przeaczać i negować bezkarnie nie można, o ile się szuka właściwego wyjścia dla swojej własnej sytuacji. Dziś wiemy, że w najszerszem rozumieniu książka, nie daje nikomu wzoru, lecz pobudza indywidualne siły, indywidualne możliwości każdego z nas do życia, uświadamia i wyzwala z nas te moce, przy udziale których wytwarzamy własne sytuacje życiowe, niedopuszczające do tragicznych konfliktów.

W promieniu poczucia wyrządzanej krzywdy drugiemu człowiekowi, oraz w zasięgu słusznych i naturalnych dążeń do szczęścia i pełnego wyżycia się danej jednostki, dokonywały się, dokonywują się i dokonywać zawsze będą wszystkie dramaty człowieka. Skomplikowanie warunków życiowych w połączeniu ze współczesną bogatą psychiką pokoleń powojennych, często nasuwa myśl, że rozstrzyganie konfliktów miłosnych zabójstwem, lub samobójstwem, które dawniej były otoczone nimbem pewnego bohaterstwa, jest rozwiązaniem niesłychanie uproszczonem. Łatwiej było rywala zabić, niż żyć z nim długie lata, patrzeć mu w oczy i szukać takich dróg współżycia, któreby jaknajmniej ranę jątrzyły.

Jakież te dawne czasy w świetle obecnych i obecnej literatury były proste, łatwe, prymitywne. Głębie lat minionych mają dla nas dostrzegalne dno; zapewne i te nasze, wydające się nam przepaścistemi otchłaniami dla naszych wnuków i prawnuków staną się płytsze i dziecinne. Zwykła to kolej rzeczy.

---

*) „Ich Dziecko“, Tadeusz Dołęga-Mostowicz. Rój. 1938. Warszawa. Str. 374.

Tem niemniej książka Mostowicza jest pozycją wyjątkową. Dramat życiowy trojga ludzi jest przedstawiony od strony moralnego stosunku człowieka do człowieka i na płaszczyźnie krzywdy mimowoli wyrządzonej szuka form najłagodniejszego przystosowania się do istniejącego stanu rzeczy. Ludzie ci umieją dostojnie cierpieć i usiłują całą mocą swych pięknych charakterów dostojnie żyć.

„Przyjaźń... Nasza przyjaźń, Justynie, nie potrzebujemy woalować tej prawdy, nasza przyjaźń nie jeden cios wytrzymała i dziś dogorywa. Tak, dogorywa, ale nie chcę by umarła. I zanim zdecydujesz się zadać jej ostateczne śmiertelne pchnięcie, zastanów się i przypomnij... Brouges... O, nie. Nic ci nie wypominam, broń Boże! Chcę ci tylko pomóc w tej walce, która w tobie się odbywa. Chcę ci pokazać te prawdy, które są tak złożone, że nie rozróżnisz, gdzie zaczyna się poświęcenie, wyrzeczenie się, czy ofiara drugiej strony. Jak poznasz, jak zmierzysz, jak zważysz ciężar twojej krzywdy, gdy nie wiesz, czy nie jest ona jednocześnie krzywdą moją?... Powikłały się nasze losy. Powikłały się tak, że nie rozeznasz w tym splocie ni mnie, ni siebie. I na to niema rady. Tego już nie zmieni nic. Nawet śmierć jednego z nas, nawet śmierć nas obu. Czy ty to rozumiesz?

„Tak — ledwie dosłyszalnym głosem odpowiedział Justyn.

„Więc cóż nam zostaje? Trzeba poprostu pogodzić się z rzeczywistością, której zmienić już nic nie potrafi. Trzeba z nią się pogodzić już nie tylko dla własnego szczęścia, które już jest nie do osiągnięcia, ale spokoju i dobra tej istoty, dla której zdolny był każdy z nas na największą ofiarę“.

Nie ucieczka od życia, lecz podjęcie go w takiej postaci, jaka wyrasta poniekąd samorzutnie, nakazem tajemniczych przeznaczeń, z któremi pragniemy współistnieć, ujmując je w ramy dostosowane do warunków realnych. życie staje się niesłychanie trudnem, lecz i pięknem wyładowaniem bogatych możliwości każdego człowieka, jeśli potrafi się on wznieść na tą wysokość, skąd się ze spokojem patrzy na bezgraniczną samotność jednostki przed obliczem własnego losu, a z serdecznem odczuciem na ogrom cierpienia drugiego człowieka.

Poczucie własnej, samotnej, jedynej drogi, którą trzeba kroczyć wbrew wszystkiemu wytrwale i odważnie, oraz poczucie istnienia obok innych ludzi, tragicznie wplątanych w orbitę naszego życia, musi znaleźć swój realny wyraz rozładowania się w wysiłku takiego układu form życiowych, by brutalność *krzywdy* nie druzgotała nikogo. Dla ludzi, stojących na wysokim stopniu wewnętrznej kultury wszelkie drastyczne metody, wszelkie ostre cięcia sytuacji niesłychanie skomplikowanych, są nie do przyjęcia. Zawsze będą szukać takiej postawy i takiego praktycznego wyjścia z konfliktu, w którym egoizm, zazdrość i wiekami kultywowane prawo własności w małżeństwie, będą łagodzone wyrozumiałością, tolerancyjnością, względnością dla uczuć drugiego człowieka.

O tych wszystkich ciekawych zagadnieniach czytelnik się dowie z książki Mostowicza. Trudno nie wspomnieć o pięknej postaci, drugoplanowej zresztą, pani Agaty, która, mimo srodze zawiedzionej miłości osobistej, niezasklepiła serca we własnej klęsce, lecz głęboko kocha innych ludzi i stoi mężnie „frontem“ do życia. I właśnie — to poszukiwanie przez autora dróg, któreby wśród gmatwaniny skomplikowanych,

zazębionych pragnień i uczuć nie były łatwą dezercją z pola życiowego, lecz najlepszem, najsubtelniejszem opanowaniem sytuacji przez ludzi zahartowanych w cierpieniu, nie dających się pokonać i złamać, a idących dalej, naprzód, by nie paść przed czasem, by do końca doprowadzić swoją linję, jest według mnie, prawdziwą jego mądrością. Z tej to mądrości płynie nurtem podziemnym miłość życia. Ona to swymi sokami zasila w chwilach najsroższych mąk tych, co przez własny ból widzą również ból drugiego człowieka i za wszelką cenę pragną się utrzymać na właściwym poziomie równowagi, opanowania i wyrozumiałości. Trzeba tylko kochać życie, a można je uszlachetnić, można zeń czerpać ożywcze tchnienie, które nie pozwoli niszczyć innych ludzi, lecz uczy, jak żyć, by się ostać na powierzchni, w postawie wędrowca, stale kroczącego wzwyż.

W omawianej książce Mostowicz stawia poważnie zagadnienie alkoholizmu w stosunku do dziedziczności, chodzi mianowicie o to, czy ojciec, który przez pewien czas pił, nie przekaże swemu dziecku jakichś złych skłonności. Lekarz specjalista, do którego zwrócono się z powyższem pytaniem, odpowiedział, że „nie sądzę, by potomstwo owego człowieka miało otrzymać po nim w spadku jakiekolwiek cechy niepożądane, gdyż nie mogę go uważać za alkoholika. Według mnie alkoholikiem jest przedewszystkiem ten, kto jest zgóry psychicznie predystynowany do alkoholizmu, kto już rodzi się z predyspozycją. Charakterystyczną cechą takich typów jest brak woli, chimeryczność wybuchów energji i apatyczne zapady. Nigdy też bez zewnętrznego przymusu typy takie nie umieją zwalczyć nałogu. Dlatego sądzę, że obawy twoje są zupełnie nieuzasadnione".

Wywody doktora Goczewskiego dokładnie opowiada Justyn Monice:

„Nadużywanie napojów alkoholowych przez pewien czas wcale nie jest równoznaczne z alkoholizmem. Zwłaszcza w wypadku, gdy ktoś umie przestać. To mądry lekarz ten Goczewski. Zna doskonale ten przedmiot. Utrzymuje, że alkoholizmem w znaczeniu naukowem nazywa się nałóg, wynikający z dyspozycji psychicznej, nie zaś z chwilowych depresyj. To zupełnie co innego. Prawie nigdy też nie szkodzi zdrowiu tego, co pije, ani nie objawia się dziedzicznie".

Monika w momencie rozstania się z Markiem, który w stanach wyjątkowej depresji pił, zwraca się do niego:

„Czy wolno mi o coś cię prosić?

„Słucham cię.

„Przełamałeś swój nałóg. Przestań pić. Obiecaj mi, że w tem wytrwasz.

„Dlaczego żądasz tego ode mnie?

„Dlaczego? Bo nie zaznałabym spokoju, bo przecie ta myśl gnębiłaby mnie, bo... Marku, czy ty sądzisz, że potrafię być obojętna na to, co ciebie dotyczy?

„W jej oczach zaszkliły się łzy. Marek zbladł i milczał przez chwilę.

„Dobrze — powiedział wreszcie. — Obiecuję ci, Moniko.

„Jesteś bardzo dobry, Marku..."

I trzeci jeszcze raz powraca motyw wpływu alkoholu na życie

ludzkie. Oto Justyn, szamocząc się w stosunku przejściowym, w który się zaangażował wyłącznie tylko zmysłowo, stwierdza z pewną wewnętrzną pasją: „Jedno wiedział na pewno: gdyby nie pił konjaku, nie stałoby się nic z tego wszystkiego“. „Oto związał swoją przyszłość z przypadkowo spotkaną kobietą. Wbrew własnej woli, a raczej mimo woli“.

Tego rodzaju zahaczania o temat alkoholizmu w beletrystyce, którą czytają najszersze masy publiczności, są dla naszej sprawy bardzo ważne. Wynikają one z tego prostego faktu, że pisarz patrzący i podpatrujący życie, nie może nie widzieć zjawiska tak powszechnego, jak alkoholizm, a więc wchodzi ono i do literatury i tam nabiera swego pełnego wyrazu.

*

* *

Ukazał się niedawno tom I „Słupów Ognistych“*) Poli Gojawiczyńskiej, będący szerokim i dobrze rozbudowanym fundamentem cyklu powieściowego, zapowiadającego się bardzo ciekawie. Tego rodzaju zapoczątkowanie większej całości upoważnia, tak samo zresztą, jak i nazwisko autorki, do stawiania wysokich wymagań następnym tomom. Nie jest to powieść „środowiskowa“, mimo, że przedstawia wyłącznie prawie stosunki wiejskie. Piotr, dziecko niewiadomego pochodzenia, jest głównym „bohaterem“. A nieprzeciętny to człowiek zaczyna powoli wyrastać z małego znajdy. Bezpośredniość i samorodność psychiki Piotra czyni, że szuka on własnej drogi. Dzięki wyłącznie silnie zaakcentowanym psychicznym dyspozycjom, środowisko służy mu tłem, na którem kształtująca wola działania i bogata dynamika natury, żąddnej czynu, znajduje pole do rozrostu i samookreślenia. Aktywność i samodzielność Piotra pcha go do rozglądania się i podglądania życia, oraz każe mu szukać miejsca dla siebie takiego, któreby go stale wznosiło wyżej i dalej, a chłonność jego psychiki jest jednocześnie silnie zespolona z potrzebą myślowego ustosunkowania się do wydarzeń i faktów, rozgrywających się w obrębie jego osoby.

Piotr z „ciekawości tylko chciałby wiedzieć, czy w mieście muszą pić“, — z ciekawością i przerażeniem otwiera oczy na historję miłosną Michaliny, która doprowadziła ją do pijaństwa, odmalowanego w sposób nie drastyczny, lecz głęboko tragiczny i psychologicznie prawdziwy. Doskonale jest tu oddana równia pochyła, po której prowadzi nieraz człowieka nieszczęście osobiste, o ile niema on w sobie pewnego oporu, pewnej ostoi, ułatwiających utrzymanie się na poziomie. Dla jednych religja będzie czynnikiem hamującym siły destrukcyjne, dla drugich powściągiem dla rozkładowych pierwiastków staje się silne umiłowanie jakiejś idei, umiłowanie życia, lub silnie rozbudzony instynkt samozachowawczy, umiejący poradzić sobie z depresją. Gdy tych więzów brak, najłatwiejszą odpowiedzią na wszelkie uczuciowe konflikty jest szukanie zapomnienia w tym, czy innym narkotyku. Alkohol, jako dostępny, blizki każdemu, doskonale znany, wypróbowany, niezawodny przyjaciel, daje łatwą ucieczkę od rzeczywistości i znosi dręczące samo-

*) „Słupy Ogniste“, Pola Gojawiczyńska. Rój. 1938. Warszawa. Str. 431. Tom I.

poczucie, któremu się nie jest w stanie sprostać. Przykład Michaliny jest doskonałą, wymowną ilustracją takiego właśnie podłoża alkoholizmu, wypływającego ze zbiegu ciężkich powikłań życiowych, z któremi jednostka nie może dać sobie rady.

Trudno choć w paru słowach nie podkreślić piękna postaci Rozalji i Łukasza, przybranych rodziców Piotra. Bije od nich wysoka tężyzna moralna, zwarta, jednolita postawa duchowa, bezkompromisowa wierność, wobec własnych, głęboko zakorzenionych poglądów życiowych. Umieją być „sobą" nawet wówczas, gdy tok wydarzeń raczej mógłby ich odwieść od raz wytyczonej linji, ukazując pewne korzyści realne i wygody materjalne, bardziej nęcące, a w ich ciężkim losie tak pożądane.

*

* *

Gęste lasy ukraińskie, z bogatem podszyciem, miewają dziwnej piękności polany, mieniące się różnobarwnem światłem słonecznem, zależnem od pory dnia. Stanowią one zupełnie odrębny urok i mają swoistą wymowę, mimo, że zrośnięte są z otaczającą je ścianą lasu, od której w południe upalne pada cień i chłód. Uwijają się nad polankami roje lśniących owadów, motyli i muszek, uzupełniając kolorową grę kwiatów wśród soczystej zieleni trawy i nadając im zupełnie specjalny charakter.

Wspomnienie tych polanek i lasów zaczęło mię natarczywie prześladować przy czytaniu książki Gojawiczyńskiej „Dwoje Ludzi" [1]). Zupełnie bowiem, tak jak te polanki w lasach, są nowelki wydzieloną, samodzielną całością, a jednocześnie cząstką ogólnej twórczości autorki, skupiającą natężenie świateł, barw i cieni nie ze słońca, lecz z ludzkich serc, mieniących się cierpieniem, bólem i łzami. Padają na nie refleksy innych utworów Gojawiczyńskiej. Ta sama w nich zaduma nad dolą człowieka, zawsze i wszędzie zmagającego się z samym sobą i z losem twardym, a nieustępliwym — to samo zapatrzenie się w podziemne labirynty skrytych i nieujarzmionych mocy, stworzonych jakgdyby tylko po to, by człowiek się targał i szamotał krwawo w ich jarzmie.

Zastanawiając się nad tem, czem jest ta książka w zespole bogatej twórczości autorki, doszłam do przeświadczenia, że nowele te zostały napisane na marginesie innych prac, jako próba sił artystycznych, podjęta w nieco odmiennej płaszczyźnie, a mianowicie, jako usiłowanie skoncentrowania jaskrawych naświetleń na poszczególne fragmenty zjawisk, ujętych w krótkie obrazy. Różnorodność wątków, będących składnikiem długich powieści, w nowelkach zostaje zastąpiona przez uintensywnienie świateł, rzucanych na pewne wyłączne odcinki życia ludzkiego, na pewne jego fazy.

Dlaczego ten cały zbiór nosi tytuł jednej z nowel „Dwoje Ludzi". Czyżby to był przypadek? Może Gojawiczyńska chciała podkreślić, iż zawsze, stale i niezmiennie jacyś „dwoje ludzi" szamocą się w sobie i ze sobą, wypełniając w ten sposób niekończącą się nigdy historję przeznaczeń życia indywidualnego, że te dwa słowa „Dwoje Ludzi", są jakgdy-

---

[1]) Pola Gojawiczyńska: „Dwoje Ludzi". Rój. 1938. str. 276.

by symbolem tragedji i komedji, wieczyście się rozgrywających w obliczu życia? Może chciała nam pokazać, jaka nieraz otchłań obcości, wrogości, nieufności leży między „dwojgiem ludzi“ i jak niepodobna jest często odnaleźć wspólny język we wspólnej mowie. I wiele, wiele takich przypuszczeń, domyślań się można snuć na ten temat.

Po tych ogólnych dygresjach pragnę podkreślić momenty alkoholowe. Tu tak samo, jak i w „Słupach Ognistych“, rozpicie się dwuch ludzi, z różnych sfer, Jana Sitarka — robotnika i Reya — rotmistrza jest wynikiem klęski życiowej.

Jan Sitarek, gdy ma pracę, po otrzymaniu wypłaty 60 złotych za tydzień, wystrzega się pijaństwa, i rozmyśla, że „pić mu się chce po tej piekielnej kiszce, napiłby się piwka. Knajpy huczą za żółtemi zasłonami z satyny. Ale nie. Ma się pewne dziedzictwo, kiedy się jest Sitarkiem z za Rembertowa, a inżynier zapowiedział: pierwsze pijaństwo i adieu. Z piciem — to tylko zacząć...“

Lecz gdy się na Sitarka zwaliły dwa nieszczęścia: utrata pracy i utrata wiary w niewinność poślubionej dziewczyny, to:

„pozostawała knajpka, na rogu, wystarczało przejść przez ulicę, a wieczorami tony muzyki nadlatywały aż do kotłowni i wabiły, głupio było usiedzieć z ponuremi przemyśliwaniami. Kiwnął na Piaseckiego, Piasecki zawsze był pod ręką, wypili jednego, dwa, i dobrze im się gadało, płynęły zwierzenia. W drugiej izbie orkiestra ciągnęła melodję, brunet przy pianinie z przechyloną głową śpiewał, kołysał się, gruchał słodko, niczem gołębie stelmacha.

„To jest nasz walc, walc mocy,
Tu nóż! tam krzyk! po nocy
wśród chmur księżyc w złotej karocy,
wśród mgły nietoperze i ćmy.

„Pomogli z Piaseckim temu gruchaczowi, albo się to tak śpiewa taką pieśń? Zaryczeli:

„Sznur lamp, mdły blask pochodni,
we mgle my źli i głodni
tańczmy taniec miłości i zbrodni“.

„Cała sala śpiewała z nim, doprowadzili do tego, że policjant z rogu pofatygował się osobiście z upomnieniem. Nikt się tem nie przejmował, tu była knajpa, zabawa i piosenki, w których znajdowało się usprawiedliwienie, ba! nawet dumę i poezję, jeśli mowa o tych rzeczach. Tu się lekko nawijało na wargi: pluję na wszystko! A także w dalszych słowach piosenki, słyszeli: „mamy własne swe życie i świat“.

„To im pozostawało, knajpa i taka właśnie piosenka i wzruszenia pijackich zwierzeń i przyjaźń po pijanemu i litość człowieka nad człowiekiem. Oh, żyło się wtedy, człowiek został wprawiony w ruch od czubka głowy do pięt, wzburzony i żywy. Dopóki starczyło na kieliszek, bo jak nie — szluss z zabawą. Już byłeś obstawiony przez kelnerkę, gospodarza i obsługę, odsiedziałeś swoje. Zadecydowali z Piaseckim. Racja. Masz pieniądze, masz wszystko“.

Urywek niesłychanie groźny i wymowny, brzmiący jak przestroga. Ludzie niemający w życiu nic do stracenia, znajdują w alkoholu ostateczne wyzwolenie ze wszystkich więzów społecznych, a poczucie to ich nieokiełznanej wolności jest jednoczesnem rzuceniem rękawicy tym elementom, które pragną za wszelką cenę utrzymać ład. Bezrobocie, głód, nędza i alkoholizm sprzęgły się ze sobą w koszmarną rzeczywistość, którą jesteśmy zewsząd osaczeni.

I jescze jeden rys psychologiczny ludzi wyrzuconych za nawias pracy: ostatnie nędzne grosze wydadzą właśnie na ten nieszczęsny kieliszek wódki — z tymi groszami żyć nie można, ale można mieć chwilę osołomienia, chwilę otumanienia, kończącą się często jakiemś tragicznem rozładowaniem do ostateczności napiętych nerwów.

A teraz inne środowisko.

„Na tym to balu Rey zaczął tak szalenie pić. Od tego balu zaczął się przerażający jego upadek. To nie był groźny wilk, z poza ciemnej, spalonej wiatrami twarzy wysunął się człowiek chwiejny, rządzony odruchami jakiejś pierwotnej nieokiełznanej natury, rządzony nałogiem. Pił. Nie widywano go już w pierwszej izbie „Ziemianki“, przesiadywał gdzieś w głębi, w ostatnim pokoiku. W poszumny polot romansów i lament skrzypiec wplatał się nieraz dziwny, szczekający, urywany głos. Mówiono o tem z pewną trwogą i strachem. Jakiegoś wieczoru Joanna idąc ulicą usłyszała ten głos i stanęła jak wryta. To śpiewał Rey, wybijając wściekle takt.

„Całuję rączki
Za pączki,
Całuję rączki
Za zupki.
Ściskam stópki.

„Raptem głos ten zarwał się i umilkł, i jakby ktoś odetchnął szeroko i z piersi zrzucił ciężar, wybuchnął głos niezmożony, refrenem pieśni, widać ulubionej:

„O Lwowie nasz,
Co takie serce masz!

„A więc — upadł tak nisko. Śpiewał po knajpkach. Joanna ściskając mocno dłonie, poszła dalej. Lecz to nie wszystko. Pewnego wieczoru Rey wjechał do sali bufetowej na swej ukochanej karej, wśród szczęku i brzęku tłuczonego szkła i grzmotu spadających ze ściany oleodruków. Grzmot ten dotarł do szczytów władz. Posypały się anonimy mówiące o moskiewskich obyczajach pewnego oficera w zapadłym garnizonie, o honorze munduru i t. p. Rey postarał się o brakującą kropelkę w tym puharze. Wśród cudownej, wonnej nocy majowej, mieszkańców domów naokoło rynku zbudził jakiś niesamowity głos. Spali przy otwartych oknach i głos ten spędził ich z łóżek i przygnał do okien. To był Rey. Obejmował ramionami kamienny posąg nieznanego świętego, stojący pod rozkwitłymi kasztanami i zapraszał go na lampkę wina. Ze zgrozą słuchali namiętnego, grubego szeptu: Przyjacielu — błagał — bracie, chodź ze mną do „Ziemianki“, pluń na ludzkość, to są

psy, niegodne swymi plugawymi pyskami całować twoich stóp. Chodź ze mną — mówię ci — nie ofiarowywuj się za tych drani.

„Oszalał. Oszalał. Nazajutrz od samego rana w gabinecie starosty zjawiła się delegacja, żądając „urzędowego nacisku“.

„Człowiek skończony, człowiek tak samo zgładzony, jak owa zmarła. Był bez odznak, w mundure starym i spłowiałym. Pozbył się klaczy. Człowiek powalony przez życie. Joanna wzniosła powieki. Jakimże był istotnie? Kim był? I uczuła, że nie należał do gromady, nie pasował nigdzie, skłócony z całym światem i wszelkim ustalonym porządkiem i formą. Lecz uczuła powstający w niej dreszcz, pragnienie patrzenia na niego, jakgdyby stania po jego stronie, przeciw wszystkim tym, przeciw wszystkim!“

Zagadnienie niedostosowania się do warunków życiowych, skłócenie z samym sobą i z otoczeniem u bardzo wielu jednostek, skądinąd dodatnich i wartościowych, jest sprawą niesłychanie ważną, wymagającą owej specjalnej pielęgnacji ze strony właśnie higjeny psychicznej, stosowanej jednak od lat najmłodszych. Skierowanie tego nadmiaru sił, ujęcie w pewne tamy, przy jednoczesnem wyzwoleniu ich prężności na drodze zaspakajającej inne wrodzone tendencje i uzdolnienia, pomniejszyłoby szeregi wykolejeńców, których tak wielu w życiu spotykamy. Alkoholizm w takich wypadkach uwypukla i wydobywa na powierzchnię to, co się tai głęboko w człowieku, któremu życie nie dało odpowiednich warunków i zmiotło nawet ślady tych czynników, które byłyby dodatnią i pozytywną wartością, przeważającą szalę życiową na jego dobro, gdyby danem im było dojść do głosu i w całej pełni rozkwitnąć.

*

*   *

Postać Twinki, z powieści Świętochowskiego *), noszącej tytuł powyższy, opiera się na dwu zasadniczych pionach psychicznego świata, wyrosłych z głębokich podłoży natury, jednostki, pomyślanej na miarę jednolitego, monumentalnego kolosa moralnego. Wrażenie to, jest niewątpliwie spotęgowane faktem, że obecna literatura nie dostarcza nam sylwetek o tak zasadniczych, silnych rysach charakterologicznych, by wszystkie pierwiastki psychiczne musiały się bezapelacyjnie poddać jednemu, despotycznie panującemu, władczemu nakazowi, najistotniejszego głosu wewnętrznego.

Skomplikowaniu, skłóceniu, stanom wrzenia różnorodnych czynników, najsprzeczniejszych tendencyj i dyspozycyj, nurtujących obecnego człowieka powieściowego i życiowego, jego tragicznej nieraz niemożności odnalezienia zasadniczego „tonu“ swego „ja“, oraz płynącemu stąd nieustannemu szamotaniu się w szukaniu własnej linji postępowania — przeciwstawia Świętochowski niezłomną, silną wolę Twinki, który tak doskonale *wie*, co ma robić, że poniekąd już automatycznie kroczy do swego ostatecznego celu, naginając doń całe swe życie.

Celem zaś tego życia jest przedewszystkiem zmycie hańby z na-

*) Aleksander Świętochowski: „Twinko“. Warszawa 1936. Rój. Str. 244.

zwiska swego, które rodzony ojciec zbezcześcił w służbie carskiej, prześladując i denuncjując rodaków, oraz absolutna zgodność życia prywatnego z wyznawaną ideją — realizowanie prawdy najwyższej, jaką jest harmonja między ideją umiłowaną, a bezkompromisowem wcielaniem jej w życiu, przetapianiem w konkretny kształt rzeczywistości.

Spełnienie pierwszego celu wiedzie Twinkę po przez więzienie na Sybir — 10 lat Nerczyńska — praca w kopalniach srebra.

Tam spotyka się Twinko z sektą duchoborców, prześladowanych i gnębionych przez rząd za swą wiarę. Ich to życie, polegające właśnie na pełnej zgodzie wiary wyznawanej z życiem, na harmonji prawdy wewnętrznej z realną formą, służącą sprawdzianem wartości tego, w co się wierzy — ostatecznie i całkowicie przekonały go o istotnej wielkości takiego życia indywidualnego, które jest świadectwem *prawdy* wyznawanej i głoszonej.To też na zakłamanie ideologiczne, na sprzeniewierzanie się hasłom i programom, na pustkę szumnych, patetycznych słów, wystawianych jak sztandary, a otoczonych dymem kadzideł, jakżeż często skrywających małość i płytkość przyziemnych, pospolitych karjerowiczów, zapatrzonych we własny żłób, a pragnących go przy pomocy zdrady, blichtru i frazesu patrjotycznego napełnić po brzegi, na tą całą karlą, służalczą atmosferę, panującą pomiędzy 31 a 63 rokiem, patrzy Twinko ze swego wygnania z uczuciem bólu i obrzydzenia. A w tem przekonaniu utwierdza go jeden z listów, otrzymanych z kraju od brata. Pisze on:

„Życie nasze i wogóle życie uczciwych ludzi i szczerych patrjotów jest również katorgą: jesteśmy zamknięci w wielkiem więzieniu, obejmującem całe państwo rosyjskie, nosimy kajdany surowych zakazów, za najmniejszy opór przykuwani do ściany, fizycznie i moralnie chłostani, lub skazywani na śmierć. Administracja, złożona z okrutników, pijaków i gwałcicieli prawa, znęca się nad nami niemiłosiernie. Względnie najlepsi są łapownicy. Szpiegostwo tak czujnie śledzi i wyławia dla żandarmów wszelkie objawy niezależności myślenia i działania, że nieraz trzeba wstrzymywać swobodne oddechy, ażeby nie narazić się na karę. To też nasza katorga, jak syberyjska, składa się ze zbrodniarzów i niewinnych skazańców. Najboleśniejszem jest to, że między zbrodniarzami, gnębicielami narodu polskiego, znajdują się bardzo liczni nasi rodacy, i że wogóle procent patrjotów jest przerażająco mały. Mężczyźni za marną cenę korzyści sprzedają swoje przekonania, a kobiety swoje cnoty. Ogień patrjotycznego bohaterstwa, który tak niedawno jeszcze płonął w tysiącach dusz, zgasł i tli się tylko w niektórych. Każdy dba tylko o dziś i o siebie, obrabowałby cały świat ze szczęścia, aby pomnożyć własne. Egoizm zdechłby z przesytu, gdyby mu pozwolono pożreć tyle, ile pożąda. Przykro ci to będzie dowiedzieć się, nie możemy jednak zataić, że ogół pogrzebał was męczenników sprawy narodowej w swej niepamięci, że cała historja walk o niepodległość jest zaniedbanym cmentarzem, w którym obaliły się na grobach krzyże i zrównały z ziemią mogiły, porosłe zielskiem i trawą, na której się pasie ludzkie bydło. Nie my triumfujemy, ale duch naszego ojca. Wszyscy szatani piekła, wszystkie zdradzieckie pokusy ziemi, nie zdołają tak upodlić ludzi, jak niewola. Jest to największa demoralizatorka. Nieraz

mówimy sobie, że może bardziej cierpiałbyś w naszej katordze, niż w nerczyńskiej".

Wiecznie ten sam refren skargi, przewijający się smutkiem po przez całe nasze dzieje. Ogół, przeciętna masa, nadająca, niestety, ton życiu, nie stoi na poziomie wymagań, jakie się powinno stawiać świadomemu obywatelowi kraju, który pragnie się normalnie i wszechstronnie rozwijać. Tłum przeciętny, jest tak potwornie zarozumiały i tępy w tem dobrem o sobie mniemaniu, tak wystrojony odświętnie w kolorowy błysk patetycznego frazesu, że jednostki rozumne, trzeźwe, czujące i myślące w sposób rzeczowy, stają z nim do walki, by te szczudła sztucznego patosu, na których opiera karykaturę życia raz wreszcie i ostatecznie obalić, i by jednocześnie wykazać nieodzowność zabrania się do zakładania zdrowych, mocnych fundamentów pod gmach życia państwowego.

Twinko to doskonale rozumie, lecz nie czuje się na siłach wracać, i podejmować walkę z rodakami. Odzyskawszy wolność, po 10 latach zesłania, po krótkiej, decydującej, z samym sobą rozmowie, postanawia udać się w świat.

„Pojedziemy na wschód, do morza. Tam przedostaniemy się jakimś wybiegiem, zapewne okupem przez granicę, wsiądziemy na okręt angielski, który nas zawiezie może na jedną z wysp Oceanu Spokojnego, może do Ameryki, może do Indyj, gdzieś, gdzie będziemy mogli osiąść wśród ludzi prostych i dobrych, niezarażonych obłudą i przewrotną kulturą europejską. Chodzi tylko o to, jak przejechać Syberję".

Twinko ucieka od rzeczywistości polskiej współczesnej mu, bo jak pisze do brata, „musiałbym tam doznawać ciągłego bólu i wstrętu z powodu wielkiej różnicy pomiędzy tem, co bym widział, a czegobym pragnął. Kocham Polskę, kocham moich rodaków, kocham was i tę moją miłość chcę ocalić, w niej do końca życia wytrwać. Niewątpliwie zaś bym ją w sobie osłabił, gdybym patrzył na rzeczywistość, na Polskę pochyloną do stóp cara, na moich rodaków olśnionych jego łaskami, na was wyciągających ku niemu ręce po jałmużnę. Będę jechał, płynął lub szedł, dopóki nie znajdę takiej odległej ustroni, z której nie dojrzę Polski rzeczywistej i będę mógł wpatrywać się w wymarzoną i umiłowaną".

Słuszność i celowość tego rodzaju stanowiska można bardzo poważnie kwestjonować, można się całkowicie nań nie godzić, uważając, że jest ono krańcowo egoistyczne i fantastyczne, gdyż opiera się na miłości do czegoś nierealnego, nieistniejącego, jest uosobieniem marzeń, sztucznym wytworem wyobraźni. Tem nie mniej trzeba pamiętać, że tak rozumuje człowiek, który dobrowolnie poszedł na dziesięcioletnie wygnanie, by odkupić męką swą grzech ojca, wyrządzony wobec Ojczyzny i współrodaków, a więc ktoś śmiertelnie znużony i egzaltujący ideał Ojczyzny do takich szczytowych doskonałości, by straszliwa ofiara była istotnie złożona czemuś niesłychanie wielkiemu. Twinko po prostu podświadomie czuje, że jego nerwy i uczucie nie wytrzymałyby próby zetknięcia się z rzeczywistością, zadającą kłam najświętszym ideałom, lęka się panicznie pozostania sam na sam z rodakami na ziemi ojczystej, by nie ujrzeć nagiego, brutalnego faktu, że nikomu nie była potrzebna jego męka, że nikogo ona nie zbawiła i nie przekonała,

iż Polska, to wielka i święta sprawa. On się broni przed *Prawdą*, przyczajoną na progu rodzinnego kraju, on nie może spojrzeć jej prosto w oczy, on, ten rycerz nieustraszony, bojownik właśnie o zasadę *Prawdy* w życiu indywidualnem i zbiorowem. I tu jest wielki dramat Twinki, dramat pozornie nieistniejący, w istocie niesłychanie bolesny, kryjący się w mrokach świadomości z lękiem, by go nie naświetliła przypadkiem myśl krytyczna i przenikliwa.

W postaci Twinki uderza obok prostoty i lapidarności w załatwianiu sprawy decydującej o całym jego dalszem życiu jednoczesna wielka łatwość psychologiczna rozstrzygania spraw najważniejszych. Wynika to z jego prostolinijności, nadającej zasadniczy ton całemu nastawieniu i wszystkim myślom i czynom. Jest on postacią niezwykle szlachetną, sprawiającą chwilami wrażenie człowieka nie z krwi i kości, lecz symbolu pewnych idei drogich pisarzowi, które on pragnął w swym bohaterze uwypuklić , nadając tętno rzeczywistości. Rzecz prosta, że ideja tak zrośnięta z człowiekiem, iż on swe życie całkowicie na niej buduje, przestaje być oderwaną koncepcją, a staje się żywotną siłą, motorem działania, będącym sprawdzianem jej wartości.

W powieści tej wymownie jest uwydatnione odrębne miejsce, jakie zajmuje wspaniała postać Świętochowskiego, jako pisarza i człowieka. Świętochowski sam uasabia niezłomną wierność dla swej umiłowanej *Prawdy*. To też Twinko, pisany w 1928 r., nosi w sobie nieskalaną czystość cnoty, którą jest niezłomnie wierna służba Idei, będącej wyrazem Prawdy najwyższej. Do tej prawdy należy życie własne bezwzględnie, bezkompromisowo nagiąć — w tem tkwi prawdziwe bohaterstwo i jego męczeński pochód przez życie.

Zagadnienie życia, jako realizacji idei, którą się wyznaje, powinno być faktycznie punktem środkowym wyjścia dla każdego hasła, dla każdego programu, czy to indywidualnego, czy zbiorowego i dlatego twórczość Świętochowskiego oparta na takim przeświadczeniu jest i będzie zawsze niesłychanie cenną i wychowawczą, w najlepszem tego słowa znaczeniu. Jakżeż inne oblicze miałaby ziemia i życie na niej, żeby wyznawcy (a tylu ich jest w słowach i na papierze), pięknych haseł i programów, zaczęli je szczerze realizować. To też Świętochowski owego plugawego zakłamania, w którem brniemy wszyscy na całym świecie, znieść nie mógł i całe życie toczył z niem walkę, a „Twinko“ jest pięknym i wymownym tej walki wyrazem.

W książce tej dwukrotnie autor porusza zagadnienie alkoholizmu i oba razy zajmuje stanowisko wyraźnie wrogie. Twinko jeszcze przed swoim aresztowaniem i zesłaniem na Sybir daje żydowi Goldkopfowi stanowczą odpowiedź odmowną w sprawie założenia karczmy w jego majątku, za co żyd się mści i denuncjuje go przed władzami rosyjskiemi, a to właśnie przyczynia się do zwrócenia oczu policji na syna lojalnego i „porządnego“ ojca, któremu początkowo bezwzględnie ufa.

„Czego chcecie?“ (pyta Twinko przybyłego karczmarza).

„Przyszedłem względem mojej karczmy“.

„Czy ja nie wyraźnie powiedziałem, że kontraktu nie przedłużę, że od lipca Mosiek opuścić musi karczmę, którą zupełnie zamknę“.

„Pan Dziedzic powiedział mi to wyraźnie i ja zapamiętałem, ale co ja mam zrobić z hrabią?“

„Dopóki ja dzierżawię Leniszki, karczma należy do mnie. Umowa hrabiego z Mośkiem kończy się. Wprawdzie dochód z niej policzony jest w warunkach dzierżawy, ta strata jednak będzie tylko moją i nie obchodzi właściciela, który swoją należność odbierze".

„Ja i o tem wiem i nie po to przyszedłem; ale pan hrabia przysłał do mnie swojego rządcę, ażebym mu pożyczył 500 rubli".

„Niech Mosiek zrobi, jak mu się podoba".

„Mnie by się podobało mieć pewność, a pewności nie mogę mieć bez karczmy. Bo na czem ja mój dług zabezpieczę?"

„Na kwicie, zresztą, to nie mój kłopot".

„Czy to ostatnie pańskie słowo?"

„Ostatnie".

„W takim razie hrabia pieniędzy nie dostanie".

„Poszuka gdzieindziej".

„Nie poszuka, bo nie znajdzie. Jego kredyt już dawno uciekł. Niech pan o tem pomyśli".

„Już pomyślałem. żegnam".

Jan zamknął drzwi.

„Słyszeliście — rzekł do braci. — Ręczę, że on sam nastręczył się hrabiemu z tą pożyczką, ażeby utrzymać się przy karczmie".

„Dlaczego chcesz go się pozbyć koniecznie?" — zapytał Leon.

„Rozpija i demoralizuje mi służbę, jest patronem wszystkich złodziejów w okolicy, a nadto — dodał ciszej — podejrzanym szpiegiem".

Umieszczenie tej rozmowy z karczmarzem, wplątanie w krąg spraw zupełnie innej natury, palącego dla dobrobytu ludu wiejskiego zagadnienia, demoralizacji szerzonej przez karczmy, dowodzi, że Świętochowskiemu chodziło o wrócenie na nie uwagi i naświetlenie sądem wyraźnie ujemnym.

Opisując życie katorgi syberyjskiej Świętochowski stwierdza, że

„pomimo ostrych zakazów i dozorów aresztanci tajemnemi drogami nabywali wódkę, którą spijali się w nocy. Nie ma tak surowej i okrutnej siły, któraby ludzi prostych, zrozpaczonych i pozbawionych nadziei ratunku, zdołała powstrzymywać od pijaństwa. Wódka bowiem jest jedyną pocieszycielką, która odgania im smutki, zatraca pamięć o niedoli, znieczula na cierpienia, stwarza świat inny, jasny i radosny. Jest to chloroform, usuwający straszne bóle w operacjach, dokonywanych przez życie na nieszczęśliwych. Ale wraz z tem dobrodziejstwem wznieca w nich szał i zdejmuje wszystkie powściągi z dzikich instynktów. Można łatwo wyobrazić sobie, ile zwierzęcości, brutalstwa, wszelakiej ohydy wydobywła się z tych istot w furji pijackiej".

Niestety, wiemy, że te skutki nawiedzają nie tylko ludzi „prostych", lecz wszystkich, którzy uciekają się do tego złudnego pocieszyciela licznych i nieubłaganych w swej zawziętości trosk i nieszczęść, nawiedzających biedny rodzaj człowieczy.

Są środowiska specjalnie, tradycyjnie obarczone obyczajem picia, i wyjątkowo podatne do ulegania potrzebie szukania albo sztucznej podniety, albo sztucznego zapomnienia. Są to środowiska teatrzyków rewjowych, życie tancerek, girls, mimo, że wszelakie „władze" surowo wzbraniają picie, zwłaszcza młodym adeptom sztuki.

Książka Ukniewskiej „Strachy" *), to typowa powieść środowiskowa, odznaczająca się pszedewszystkiem niezwykłą siłą tempa, w jakiem jest pisana. Tempo ruchu, tempo na scenie i tempo życia kulis jest naprawdę oszałamiające. Książka ta utrwaliła w słowach i obrazach nieustanną grę sceny i kulis, grę prowadzoną z takim zapamiętaniem, że życie artystów i gra ich są tak zazębione o siebie, iż niepodobna przeprowadzić granicy między tem, co jest istotne w danym człowieku, a rolą, jaka mu przypadła w udziale. Taniec i rewje zajmują wszechwładne miejsce w osobowościach artystów—zanika przedział między zawodem, a życiem prywatnem człowieka, wyżywającem się całkowicie, bez reszty w żywiole tanecznym.

Nawet miłość — dziedzina, w której znajdują ujście najbardziej indywidualne pierwiastki duszy ludzkiej, — w której człowiek jest najbardziej sobą — w tem środowisku jest jakgdyby dalszym etapem zgrywania się na scenie i tylko stopień artyzmu gry stanowi zasadniczą między artystami różnicę.

Ukniewska posiada dar wyjątkowego zespolenia się ze środowiskiem opisywanem, ono ją niejako całkowicie pokrywa. Nie znalazłam w omawianej książce, ani jednego momentu dowodzącego, że ona, pisząc, ma swój własny „kącik", do którego odeszła, by tworzyć i z którego patrzy w dal opisywaną. Wytwarza to poczucie braku perspektywy. Barwy wszystkie są niesłychanie zgęszczone, niejako rzucane grubą warstwą na papier. Ma się wrażenie, że książka ta powstała w najruchliwszym zgiełku najbardziej denerwującej ze wszystkich prób, próby generalnej takiej sztuki, która musi „zrobić kasę", bo w przeciwnym razie grozi bankructwo wszystkim razem i każdemu z osobna. Ma to swoje dobre, ale i złe strony. Dobre, bo powstaje świetnie odtworzona rzeczywistość, z którą mogą się zapoznać ludzie nie stykający się z tym światem — złe, bo daje się odczuć brak artystycznego opracowania, rozplanowania materjału, wprowadzenia doń pewnej hierarchji walorów i środków, którymi się pisarz posługuje.

Parokrotnie zadawałam sobie pytanie: no, dobrze, ale gdzież jest sama Ukniewska w tem całem tragicznem nieraz roztańczeniu i znajdowałam tylko jedną odpowiedź: ona również tańczy. I chwilami chciałam ją zatrzymać, by zapytać o coś ważnego, by wspólnie z nią się nad czemś zastanowić, coś przemyśleć.

Niewątpliwie Ukniewska ma talent. Pierwsza książka jest tego dowodem i wszelakiego rodzaju zastrzeżenia, jakie się nasuwają przy jej czytaniu, nie przeczą bynajmniej temu faktowi. To już jest specjalna właściwość Ukniewskiej owo pisanie niejako w ogniu bitwy, w błyskach jupiterów, no i w mrokach garderoby teatralnej, gdzie się toczy również gra, tylko tragiczniejsza i bez maski.

Jeżeli weźmiemy Worcela „Zaklęte Rewiry", również dobrą powieść środowiskową, to zauważymy, że autor w wielu miejscach odchodzi od swego środowiska pracy, widzi szerzej i dalej — rwie się, czegoś pragnie.

„Strachy" odtwarzają nam życie zamkniętego klanu i dlatego mi-

---

*) Marja Ukniewska: „Strachy". Rój. Warszawa. Str. 357.

mo, że są ciekawym debiutem młodego talentu, to chwilami czytelnikowi duszno, czasem ciasno, a czasem po prostu nieznośnie.

Piją wszyscy — piją z wewnętrznego głodu oszołomienia się, piją z przyzwyczajenia, — piją, bo nie rozumieją, że można nie pić. Beznadziejnie smutno przedstawia się życie, o którem Ukniewska nam pisze, bo wszystko to, co w psychice tych ludzi mogłoby być piękne i dobre, zostaje spaczone, wykrzywione, wyzyskane dla celów złych i występnych. Warunki życia stwarzają atmosferę wyjątkowo wrogą dla rozwoju tych pierwiastków dobra, które każdy z artystów w sobie nosi. I dlatego jest to może jedna z najtragiczniejszych książek, jakie znam. Poniewiera się człowiek i boryka z losem, a w walce tej zawsze przegrywa.

Hanna Nałęcz - Ostrowska Szymańska.

KIEDY BĘDZIEMY MIELI PRAWO OBRAŻAĆ SIĘ NA DICTUM: „IVRE COMME UN POLONAIS"?

Przedruk artykułu „Alkohol" z czasopisma „Sport" (10.XI. 1937 r.) zamieszczony w N-rze 11 - 12 „Trzeźwości" za rok 1937 stał się punktem wyjścia paru uwag, które chciałbym podać do rozmyślania czytelnikom „Trzeźwości".

Z tego przedruku dowiedzieli się czytelnicy, że koła sportowe polskie nie znalazły lepszych ludzi do reprezentowania w Rumunji polskiego sportu ponad pp. T. i B., oraz w Paryżu takich, których „agenci „Racing-Clubu" potrafili „tak ululać, że przez kilkanaście godzin nie mogli powrócić do przytomności".

Słusznie też autor omawianego artykułu p. W. Junosza przyznaje prawo Rumunom do przypomnienia sobie owego dictum: „ivre comme un Polonais".

Jednak ten epizod z naszych stosunków sportowych, który wykazał, że „ludzie niewłaściwi" znaleźli się „na miejscu niewłaściwem", nie stanowi jakiegoś wyjątku w naszem życiu społecznem, bo oto mamy pewne podstawy do przypuszczeń i obaw, czy jeszcze jeden oprócz Rumunów i Francuzów naród nie będzie miał prawa przypomnieć sobie powiedzenia: „ivre comme un Polonais", gdy jakiemuś mniej lub więcej wybitnemu przedstawicielowi Polski zagranicą alkohol podstawi nogę na reprezentacyjnym bankiecie, lub oficjalnem wystąpieniu?...

A taki posterunkowy policji państwowej w Drohiczynie p. B., który, będąc posłany na służbę, trafił „przypadkiem" do szynku, a podgazowany i wywołany przez dyżurnego na posterunku p. T., przyszedł z zamiarem zrobienia awantury, a wszcząwszy sprzeczkę z dyżurnym na posterunku, przestrzelił mu nawylot lewą połowę klatki piersiowej ze służbowego rewolweru, — czy był „właściwym człowiekiem" na „właściwem miejscu"?

I to się stało w miasteczku kresowem, w którem na wiele lat przed tem zdarzeniem komendantem powiatowym był człowiek, który sam był abstynentem, ale od podwładnych wymagał jedynie, by mu na służbę nie przychodzili podgazowani, a poza służbą „jak sobie tam chcesz".

To też tchnie bezgranicznym optymizmem omawiany artykuł „Sportu Polskiego“, zakończony wnioskiem, że: „każdy zrzeszony sportowiec, który ukaże się, gdziekolwiek w stanie pijackiego zamroczenia, automatycznie zostaje zawieszony na 3 miesiące za szkodzenie dobremu imieniu sportu polskiego.Jeżeli zaś jest to kandydat olimpijski — zostaje automatycznie skreślony z zaszczytnej listy! żadnych okoliczności łagodzących, żadnych amnestyj!“

...i zapewnieniem —, że: „tylko wtedy, jeśli to przeprowadzimy, będziemy mieli prawo obrażać się na dictum: „ivre comme un Polonais!“

Sport, to — tylko jedna z dziedzin życia narodu.

Przyjęcie i nieprzestrzeganie choćby najsurowsze przyjętego wniosku powyżej przytoczonego nie da nam jeszcze prawa obrażania się na to niepochlebne dla nas dictum: dopóki w Polsce trwać będzie obyczaj pijacki, dopóty trafiać się będą pijani Polacy, a owo dictum będzie miało prawo obywatelstwa. Przejdzie zaś ono do historji jedynie wtedy dopiero, gdy skasowana zostanie na naszych bankietach oficjalnych „lampka wina“, która jest korzeniem i zarazem ukoronowaniem obyczaju alkoholowego w Polsce.

Do tej „lampki wina“ trzeba przypuścić szturm generalny wszystkich stanów i wszystkich życzliwych Polsce organizacji.

Gdy ta „lampka wina“ zostanie „wyrzucona na śmietnik przestarzałych obyczajów“, wtedy dopiero każdy Polak zrozumie i stosować będzie w swem życiu prywatnem i publicznem zasadę, że sięganie ręką po truciznę, zawartą w napoju alkoholowym, jest wystąpieniem przeciwko temu, co Polak powinien mieć w sercu najdroższego: przeciwko Bogu i Ojczyźnie.

Wtedy jedynie poza „mętami społecznemi“ nie będzie pijanych Polaków.

Zakończę tem samem zdaniem, co p. Wiktor Junosza:

„Tylko wtedy będziemy mogli z całym spokojem, z całym optymizmem patrzeć w przyszłość“.

Skreślanie nieabstynentów „olimpijskich“ z zaszczytnej listy zgoła nie wystarczy.

13.5. 1938. Drohiczyn Poleski.

Dr. Aleksander Kuropatwiński.

Z DOŚWIADCZEŃ PASIECZNIKÓW UKRAIŃSKICH NAD PSZCZOŁAMI.

Jak kochająca matka o swojej dziecinie, tak stary dziad-pasiecznik o swych pszczółkach — zawsze ma pełno różnych opowieści... Obserwuje je z miłością i troską, bada wnikliwie i twierdzi, że wielu mądrych rzeczy pszczoła człowieka może nauczyć...

Od takich oto starych, zamiłowanych pasieczników w Kijowszczyźnie i na Podolu słyszałam o znamiennem doświadczeniu, które niejeden z nich na własną rękę przeprowadzał, bądź to przez ciekawość, bądź

przez chęć zajrzenia w duszę pszczelą, a nawet i celem wyciągnięcia wniosków w szerszym zasięgu.

Oto próbowali się przekonać, jak się zachowa pszczoła, kiedy będzie pijana, —w tym celu rozwieszali na drzewach szmaty, nasiąknięte miodem i piwem, zapach miodu zwabiał pszczołę, która, wysysając miód ze szmaty, ssała zarazem i piwo... I co z tego wynikało?... Ja tych doświadczeń sama nie miałam sposobności obserwować, ale pasiecznicy z całkiem różnych miejscowości, którzy takie doświadczenia robili, twierdzili jednogłośnie i opowiadali szczegółowo, że pod wpływem alkoholu pszczoła pijana nie siadała na kwiatach, nie zbierała słodkiego soku, tylko wprost leciała do cudzych ulów — kraść gotowy miód... Temu się wielce dziwili pasiecznicy, bo przecież pszczoła jest mądra i wie dobrze, że w każdym ulu przy wejściu czatują pszczoły-wartowniczki, które nie wpuszczą żadnego intruza, i doskonale umieją odróżnić pszczołę z cudzego ula od swojej... Każda pszczoła o tem wie, ale pijanej pszczoły to nie odstrasza, wpada do cudzego ula, chwyci cudzego miodu, co się da — i ucieka... Czasem zostaje dotkliwie poturbowana, czasem i życiem przypłaci pijacki rabunek, ale pod wpływem alkoholu milknie jej instynkt ostrzegawczy.

Opowiadają o tem starzy pasiecznicy między sobą, i obcym ludziom, kto tylko chce posłuchać, i mówią poważnie, że pszczoła — może człowiekowi niejednej nauki udzielić... Chciejmy tylko skorzystać z tej nauki — i ścisłe wnioski z niej wyciągnąć, — my, ludzie myślący!

Dr. Nina Krąkowska.

LUDZIE, KTÓRZY SĄ NICZEM.

„Spokój myśli i powaga ciała — są najwyższą ozdobą człowieka".

Takie słowa w swoim Irydjonie Zygmunt Krasiński rzucił w twarz ginącemu Rzymowi.

Słowa te winne być dzisiaj wyryte na rogach ulic, by każdemu ginącemu człowiekowi przypominały to odwieczne prawo, które mówi o granicy, jaka istnieje między człowiekiem a bydlęciem.

Słowa te winne być wypisane w każdej szkole, od tych, do których przychodzą maluczcy, aż do tych najwyższych, gdzie kształcą się ci, którzy rządzić mają państwami i narodami.

Słowa te bowiem są fundamentem człowieczeństwa.

Jeżeli ginie człowiek, ginie dlatego, że słów tych nie nosił jako szkaplerza na piersiach zawieszonego.

Jeżeli ginie naród, ginie dlatego, że większość w tym narodzie zatraciła ważność tych słów.

Jeżeli ginie państwo, ginie dlatego, że ludzie będący u steru zapomnieli o tem niezbędnem prawie, które z człowieka czyni pomazańca Bożego.

Życie człowieka jest ogniwem w łańcuchu życia narodów i państw. Jeżeli nie będzie mocnych ogniw, nie będzie silnego łańcucha.

Każdy zachwiany w życiu człowiek popełnia winę nie tylko wobec siebie, bo o to mniejsza, ale popełnia ją wobec drugich od rodziny aż do ojczyzny swej.

A jeżeli przyjmiemy za kanon, że ojczyzna jest tak rozległą, jak daleko sięga ofiarność ich synów — to tylko ci są prawymi synami ojczyzny, którzy umieją zdobyć się na spokój myśli i powagę ciała.

Kto takie motto wypisze, jako drogowskaz swego życia, ten zyska wiernego Anioła Stróża.

Jest dobro i jest zło — a jedno bez drugiego istnieć nie może. Każda istota ludzka, gdy wchodzi w granicę świadomości, powinna zastanowić się nad tem, jaką wybrać drogę. Dobra, czy Zła? Komu hołdować w życiu — Bogu, czy szatanowi. Bo kto z życiem na oślep zawiera przymierze, ten niech nie liczy ani na pomoc Boską, ani na łaskę szatana — i według słów ewangielisty zostanie — „trzciną chwiejącą się na puszczy“ — niczem!

Bóg idzie przez świat, zagląda w twarze ludzkie i raz po raz pada z ust jego wyrok:

— To jest człowiek — to jest nic!

Nic... jednostka wymazana ze spisu ludzi Bogu meldowanych.

By zaś się Bogu zameldować, winien człowiek w momencie, kiedy w krąg życia wchodzi, pisać na swojej karcie wyraźnie i szczerze:

— Wybieram Drogę Dobra, by Złu się przeciwstawić — albo:

— Wybieram drogę Zła, by być pokarmem dla Dobra.

I tych i tamtych Bóg zapisuje do swojej księgi — bo i ci i tamci stwarzają życie.

Ale z jaką kartą podejdą istoty, które są niczem?

Co zrobi z niemi Bóg?

Co najwyżej każe wyrzucić je poza obręb życia.

I tak istota, która mogłaby być człowiekiem — staje się śmieciem!

Jak się dochodzi do tego, niech posłużą przykłady zaczerpnięte z różnych sfer.

Przedewszystkiem jednak należy zrobić podział, bo nie wszyscy idą po jednej linji.

Są np. ludzie, którzy dużo dobrego czynią dla bliźnich. Jedni robią to z pyszałkowatości, by o nich mówiono, by o nich głośno było, dla spaczonego pojęcia sławy — inni pod hasłem: Niech nie wie lewica, co czyni prawica.

Pobudki dobrych czynów Bóg bierze na wagę swojej sprawiedliwości.

Tak samo i ludzie, którzy popełniają błędy, nie popełniają ich z tych samych pobudek.

Jeżeli zaś mowa o alkoholu, to rysują się te różnice bardzo wybitnie.

Są tacy, którzy piją, bo im lepiej smakuje po wódce jedzenie, a po jedzeniu piwo, a potem lepiej śpią, rosną im brzuchy, rosną pyski i jest im wesoło na padole płaczu i łez — co zaś na przeszkodzie, to kopną, kto zawadza, potrącą go łokciem i tak idą, dopóki obręcze nie pękną i beczka się nie rozleci.

O takich szkoda mówić. Świń nikt nie wyprowadzi z błota.

Inni piją, bo siedzi w nich wieczne zarzewie wojny. Oni jedni w swojem mniemaniu są sprawiedliwymi, a reszta to hołota! Cała reszta — od własnych dzieci począwszy, a skończywszy na głowach państwa.

Taki, upiwszy się, robi awantury, klnie, bije, zabija — jednem

słowem burzy, a ponieważ, „kto wiatr sieje, burze zbiera“, więc i jemu coś się oberwie, ktoś mu zęby wybije, ktoś oko, ktoś żebra porachuje, — a że trzeba za czyny odpowiadać, więc policja, sądy, kraty więzienne, i tak najcenniejszy skarb człowieka — wolność, ginie w rynsztoku nędznej niewoli, a z życia zostaje kupa nieużytecznych śmieci.

Ale istnieje rodzaj takich, którzy wyznaczyli dla siebie drogę pracy, obowiązku, uczciwości, szlachetnego honoru, miłości bliźnich, aż naraz w poprzek drogi stanęła jakaś niewiadoma siła, szarpnęła duszą i zmąciła spokój.

Jeżeli takie istoty szukają w alkoholu lekarstwa, to skazują się na ustawiczną walkę z samymi sobą. Podkład moralny, jaki wnieśli w życie, stwarza wyrzuty sumienia, które w chwilach opamiętania mówi im o występku, wzbudza postanowienie — już nigdy! — z którego jednak kapituluje zarysowana wola coraz częściej, co miesiąc, co tydzień, co dzień!

Był szewc pracowity, który miał piękną córkę i złą żonę.

Znosił cierpliwie piekło rodzinne, bo żal mu było córki. Tyle już różnych słów obiło się o ściany jego duszy, że wyczerpał się zasób jego cierpliwości — postanowił milczeć. Można kazać ustom milczeć, ale nie myślom. A myśli niosą albo radość, albo smutek. Jemu niosły smutek. Zaś smutek jest jak wiatr zimny z różnych wiejący stron. Darmo się otulać, wciśnie się wszędzie. Nic dziwnego, że człowiek szuka schronienia.

Kieliszek wódki i dym z papierosa daje takie schronienie, najpierw na chwilę, potem na dzień, potem na trzy dni, potem na ośm, a wreszcie na całe życie.

Nie można jednak tego czerpać z powietrza, za to trzeba płacić.

Setka najlichszego alkoholu warta jest tyle, ile warte jest jedzenie na cały dzień.

Musiał zatem nieszczęśliwy szewc podwójnie pracować, bo i na to i na tamto trzeba zarobić. Siły jednak się wyczerpują. Jak się nie da zarobić, to trzeba sobie radzić. Więc najpierw potrzebny materjał brał na kredyt — dopóki się dało. Ale kupiec, to nie żelazo. Stracił cierpliwość, odmówił kredytu. Pierwszy sposób się wyczerpał. Myśli pracują nad nową radą.

Gdy człowiek brnie w zło, trudno, żeby myśli podsuwały jakąś szlachetną radę. O złą zaś o wiele łatwiej.

I rozpoczyna się szept myśli — cicha walka, bo jeszcze szlachetność, honor, poczucie obowiązku bronią przed atakami.

Poradziła myśl jedna:

— Zastaw parę tych najlepszych bucików.

— Co? — oburza się druga, — cudzą własność?

— Tylko na dzień, na jeden dzień. Obiecałeś naprawić na pojutrze — jutro wykupisz — tylko jeden dzień.

By zaś buciki przedstawiały większą wartość, odrzucił robotę, co najpilniejszą, szybko naprawił tamte i zastawił.

Zaopatrzony w alkohol, rączo wziął się do pracy — nadrobił.

Bardzo go ucieszyło zjawisko, że jak się napije, to o wiele gorliwiej pracuje.

— No, to dobrze! — jednak ta wódka, to bardzo potrzebna — i

smutek ukoi i do pracy człowiek rączy. Mądry musiał być ten, który to wynalazł.

Sytuacja jednak nie nadługo była uratowana, bo pieniądze zarobione poszły na wykupienie zastawu, a nie na potrzeby dnia.

Ale droga już jest, a gdy jeden przejdzie przez cudze zboże, to za nim idzie drugi, dziesiąty, setny, aż wydeptają gościniec cały — drogę cudzej krzywdy.

I znowu poszły buciki w zastaw, ale jedna para już nie wystarczyła, bo i babie trzeba dać na życie, by mniej gderała i skórę trzeba kupić, no i oczywiście wódki musi się napić, by się pilniej pracowało.

I tak coraz dalej, a raczej coraz głębiej zanurzał się w bagno kłopotów, bo już ani nie mógł nadążyć, by dotrzymać umówionego terminu wykonania pracy, a gorzej, że nie był wstanie na czas wykupić zastawu, a tu klijenci przychodzą, pytają się: kiedyż nareszcie? Odpowiada się kłamstwami, a potem obrzydnie warsztat, dom.

Nic dziwnego, bo co kto zapuka, to lęk, czy ktoś nie przychodzi upomnieć się o swoją własność.

Jak tu pracować w takich warunkach. Zamiast pracy, rozpoczyna się wałęsanie po ulicach, ale ulice robią się za ciasne, bo nuż ktoś spotka z pokrzywdzonych, więc najlepiej się schować w jakiś ciemny kąt. Gdyby parę groszy, to możnaby do knajpy.

— Tak, to byłoby najlepsze — przynajmniej kilka chwil spokoju.

— Parę groszy, ale skąd wziąć? Nie można przecież już zapracować.

Znowu myśli skombinowały i poszedł do klijentów, którzy mu jeszcze ufali. Ten i ów rad był nawet, że przyszedł, bo właśnie miał dać do naprawy. A tamten, znając jego solidną robotę, kazał wziąć miarę na nowe buciki. Coś się także a conto otrzymało. Jakoś to będzie! Wróci do domu na noc i nocami musi nadrobić wszystko, a teraz się schowa przed ludzkiem okiem.

Pijany i zmęczony wrócił do domu. Gdzież tu myśleć o robocie? Wódka już przestała być bodźcem do pracy. Wczesnem ranem trzeba wychodzić. Uciekać i przed awanturami i przed natarczywymi klijentami.

Na szczęście ma kilka par wczoraj pozbieranych. Zastawić się niestety nieda, bo gdzie?—Te źródła się wyczerpały. A tu człowiek po wczorajszym dniu jak rozbity.

I wtedy jedno machnięcie ręki na wszystko. Jedno krótkie:

— Niech to wszystko szlag trafi — i buciki poszły na sprzedaż.

Oczywiście, że teraz do domu już nie wróci. Czy to człowiek koniecznie musi spać w domu?

Przy wódce wpadła mu świetna myśl do głowy.

Nieopłaca się prowadzić warsztatu na swoją rękę — więcej kłopotów, jak zysku, ale można u kogoś robić.

Pochodził za tem. Znalazł miejsce, robił u drugiego. Ale już na nic. Ani na dom, ani rodzinę, ani na siebie, tylko na wódkę. Sobota, dzień wypłaty, stała się dla niego dniem życia. Z człowieka wolnego, niezależnego, na stare lata stał się parobkiem.

Żona dała sobie radę. Posiadała przecież kapitał i to pewny — uro-

dę córki. Wielki to skarb, ale śliski, więc dostała się do kryminału za stręczenie córki do nierządu.

Jak się to wszystko stało? — dlaczego? Dlaczego ten człowiek, gdy mógł płynąć na spokojnej fali, wypuścił ster z ręki? Czy jeden zły wiatr go przeraził? Nie! Serca z rozumem pogodzić nie umiał.

Tragedję człowieka szlachetnego stwarza walka między sercem, a rozumem. Jedno i drugie musi iść w parze.

Gdyby ten szewc w odpowiednim momencie, gdy spostrzegł, że niepokój zakrada się w jego duszę i może zniszczyć gmach życia jego i jego najbliższych, schwycił był babę za kudły, drugą ręką za gardło i przycisnął do muru — toby potem jasno zrobiło się dla nich wszystkich aż do końca życia.

— No, ale to był szewc. Może u niego nie było zbyt wiele inteligencji, może patrzył w życie tylko ze strony materjalnej, a cel swój widział w uczciwym dorobku na stare lata. Nic więc dziwnego, że przy miękkości swojego serca, zachwiał się, wykoleił i stoczył w przepaść.

Ale jak śmierć nie zna różnicy w swej fatalnej siejbie i nieraz ścina kwiat ledwie z pąka się wychylający, a zostawia oset nieużyteczny, tak i namiętności zgubne biorą w swoje władztwo jednakowo pionki i sięgają czół królewskich.

Najcięższe obowiązki, spoczywają w społeczeństwie na tych, którzy mają kierować drugimi, a najszczytniejsze przypadają tym, którzy rzeźbią poczynające się życie.

Ci poza spełnianiem obowiązków muszą nieść swój przykład.

Bo oszustem wobec Boga, a nie kaznodzieją jest ten, który gromi, a sam skrycie życiem swojem zaprzecza słowu głoszonemu.

Dlatego też zanim otworzy się dostęp i zaszczyt podjęcia takich obowiązków, musi człowiek iść długiemi latami poprzez naukę, studja, próby, egzaminy.

Zdawaćby się powinno, że czas mozołu duchowego zahartuje wolę, opancerzy serce i w spiż przekuje lepką mózgową materję.

Ale, gdzietam!

Profesor gimnazjalny, kochany i poważany przez uczniów, a to podobno jest najwyższy egzamin na pedagoga — raz, pierwszy raz w życiu swojem dał się zachwiać, gdy chodziło o sprawiedliwość wobec uczniów. A stało się to tak, że bogaci rodzice syna - niedojdy wciągnęli profesora w życie swoje prywatne. Gościna, prezenty, potem prośba, tłómaczenia: chorowity — i te i inne tak znane pedagogom powiedzonka, jak np.: On się uczy, ciągle się uczy i nawet dużo umie, ale jak przyjdzie odpowiadać, to się zalęknie, boi się pana profesora.

— A niech idzie dalej — myśli profesor — jeden idjota więcej społeczeństwa do góry nogami nie wywróci.

Nadszedł dzień rozdania świadectw. Profesor po spełnieniu swoich obowiązków wychodził pośpiesznie z klasy, by uniknąć tych spojrzeń, które w takim dniu padają na sumienia tych, którzy wyroki wręczyli uczniom, aż tu jeden — mizerota jakiś nędznie ubrany, zabiegł mu drogę ze słowami:

— Panie profesorze — to on przeszedł, a ja nie? — i podarte świadectwo rzucił mu pod nogi.

Postarał się profesor o przeniesienie, ale nie zostawił na dawnem

miejscu poczucia niesprawiedliwości. By zabić w sobie wyrzuty sumienia, postanowił do końca życia nie dawać już złych not żadnemu z uczniów.

Młodość jest chytra w stosunku do przełożonych. Za przymus posłuszeństwa odpowiada podglądaniem wad. Rychło się zorjentowała, jakie to zacne serce ma ten ich pedagog — i poczęła się zaniedbywać w naukach. Widział to, gryzło go to, ale już nie miał sił cofnąć się.

Począł unikać kolegów i rozmów z nimi na temat wychowania młodzieży.

Samotność jest mędrców mistrzyni, ale tylko wtedy, gdy się w tę świątynię wchodzi z czystą duszą i ze spokojnem sumieniem. Ale gdy do niej za towarzysza wkradnie się ta nieczysta moc, która rdzę kładzie na brzegach kielicha, wtedy szuka się środka, by tę rdzę usunąć.

Czujny, wszędzie wartujący, łatwodostępny alkohol uśmiechnie się raz, drugi, trzeci — aż cieniuchny ten strumyk rozpłynie się zwolna w bajoro ściągające w siebie wszelkie brudy skołatanego mózgu zbolałego serca i zgorzkniałej duszy.

Przeczulony do ostatecznych granic — uczył w ten sposób, że już nie egzaminował, a ciągle wykładał. By zaś zachęcić młodzież do słuchania, przyoblekał swoje wykłady w szatę literacką. Ze suchych faktów historycznych tworzył poezję. Sam się nią przejmował, rozczulał, płakał.

Płakał, gdy mówił o Bolesławie Chrobrym i o Kijowie, o Unji z Litwą i o Grunwaldzie i o Częstochowie i o Wiedniu i o Trzecim Maju i tak samo płakał, gdy mówił o Targowicy i o Rejtanie.

Władze szkolne wreszcie uwolniły go z tej męki. Ale to pogorszyło jego stan.

Wytrącony ze szkoły, pozbawiony naraz słuchaczy, przeraził się głuszy, która go otoczyła i począł szybko szukać innych uczniów. Znalazł ich w najpodlejszych szynkach. Płacił im wódkę, byle mógł do nich mówić. Nie starczało na to skromnej emerytury, więc ratował się pożyczkami wśród kolegów. Kto pożycza, a nie oddaje, traci kredyt. Trzeba zatem szukać innych środków. Idą na sprzedaż po kolei buty, ubrania, palta, bielizna, książki — aż się zostaje tylko w tem, co się ma na sobie. A potem co? Upozorowana żebranina.

Czegóż to nie wymyśli umysł ludzki? — na jakie podstępy umie on się zdobyć?!

Więc list się pisze i zrana biegnie się w przeciwnym kierunku, jak zdążają inni.

— A jak to dobrze, że cię spotykam. Mój kochany, nie masz znaczków pocztowych przy sobie? Muszę koniecznie wysłać ten list i to rekomendowany. Chodzi o posadę — strzela się z udanem zaaferowaniem.

— Znaczków nie mam — odpowiada napadnięty — ale służę ci...

— Dziękuję. Naprawdę wybawiasz mnie z kłopotu.

— Drobnostka.

— Ja ci już coś winien jestem — więc wszystko razem.

Tak od jednego do drugiego i gdy znajomi zniknęli w murach, by rozpocząć pracę dnia, on może się schować gdzieś na przedmieściu w brudnym szynku, by tam uświadamiać nie wiedzących, co to jest historja, owa nauczycielka życia.

Takich sposobików jak z listem jest setki. Mózg wysila się na nie,

niczem wynalazca na sposoby udogodnienia form życia, a duch zaśmieca się coraz więcej.

Najgorsze to, że ci ludzie wytworzyli sobie przekonanie, że muszą pić, że już bez tego żyć nie można.

Przekonanie to wtłacza im ich stan, w jakim się czują codziennie zrana.

Kto tych stanów nie przeżył, nie poweźmie o nich wyobrażenia, choćby je najgienialniej zilustrować. Ktoby je z zaczynających pić jakimś cudem przedtem przewidział wyrzekłby się alkoholu na całe życie.

Zaczyna się od tego, że w początkach — po przepiciu uczuwa się niesmak, zniechęcenie, a tu trzeba iść do pracy. Nie każdy może i nie każdy chce dla takiej przyczyny, albo pozbawiać się zarobku, albo ściągać na siebie opinję niesumiennego pracownika — zwłaszcza w dzisiejszych czasach, które wyścig pracy łączą z wyścigiem nieuczciwości, podstępu i niebezpieczeństw, gdzie coraz więcej trzeba się strzec, by go auto nie przejechało i by go przyjaciel nie podszedł.

To też każdy nadrabia miną i jeżeli nie jest uczciwym, to tem więcej gra rolę uczciwego. Więc za wszelką cenę trzeba mieć głowę na karku. A cóż robić, gdy ta głowa jest ociężała?

Zdarza się, że ktoś podszepnie.

— Najlepiej *klin klinem.*

Naprawdę jest to lekarstwem, a zarazem pierwszym krokiem, by z człowieka pijącego w wyjątkowych jakichś okolicznościach, jak imieniny, wesele, chrzciny, stypa, lub inne tem podobne świetne interesy, by z takiego człowieka stał się alkoholik.

Kto przeciw chorobie wynalazł niezawodny środek, ten nawet z choroby kpi. Więc cóż zaszkodzi, choć popije jednego dnia? Otrząśnie się jutro po pierwszym kieliszku i zdrów, jak ryba, podąży za innymi, może ich nawet prześcignie, bo alkohol pobudza chwilowo energję!...

Zrazu nawet to stosowanie klin — klinem nie jest naglące, ot tak tylko, żeby wesoło zagwizdać na dzień dobry i gdyby alkohol nie był tak łatwo dostępny, to o wiele skuteczniejszym środkiem na podniesienie animuszu byłaby herbata z cytryną, ogórek kwaszony, albo śledź. Ale poco bawić się długo, kiedy z wódką można się raz dwa załatwić. Ani się człowiek spostrzeże, gdy zwyczaj stanie się koniecznością. Dzień za dniem bowiem wstaje się w coraz gorszym humorze — wszystko człowieka denerwuje, wszystko gniewa.

— Psia-krew! — klnie się po cichu, albo i głośno, tu się ogolić trzeba, tu buciki zasznurować, tu kołnierzyk i krawat zapiąć, a ręce poczynają drgać. Brzytwa, czy żyletka skacze po twarzy niczem bosonoga tancerka po estradzie, sznurówka rwie się, dziurka przy koszuli pęka, krawat ma i prawą i lewą stronę, a niech to licho! Więc, by uniknąć tych kłopotów, wciąga się szybko spodnie, kładzie narzutkę, kołnierz stawia do góry, włosy przeczesze się ręką i jazda przedewszystkiem po t. zw. zaprawkę. O tem, by z poprzedniego dnia coś zostało, ani mowy, zwłaszcza, że często się wieczorem postanawia.

— Nie! — od jutra już nie piję, ale dzisiaj — do dna!

Tak naprędce ubranym zbiega się na ulicę, przynosi się co potrzeba.

Jeden, drugi i trzeci łyk i jakby ręką odjął. Ranna toaleta poszła raz, dwa bez trudu i bez szemrania.

Dobrze takim, którzy mają pieniądze. A co mają zrobić ci, którym ich brak? Jasna rzecz, że się pożycza od gospodyni, od sąsiadów, od dozorcy — czasem ma się kredyt, ale gdy to już wszystko poderwane, to się sprzedaje, co niepotrzebne tak długo, aż wszystko staje się niepotrzebnem, prócz wódki, a gdy już i to bestyjstwo za drogie, to chwyta się za denaturat. I to już jest dno przepaści!

Zbiegany pies w upalne lato mordy swej szlachetnej nie schyli do gnojówki. Woli zdechnąć z pragnienia, albo wytrwale szuka czystej wody. Ptak nie napije się końskiej uryny.

Ale człowiek? — Taki wałęsający się po dnie przepaści człowiek, brudny, obdarty, zszargany na duszy, wypije wszystko, byle zatrzeć bodaj na minutę ten koszmarny lęk, który staje się jego towarzyszem. Widzi tę ruinę, ten rozkład, a oderwać się już zapóźno.

Chce wołać, jak Jozue: — Sol sta! — Stój, słońce dni moich, ale za gęste chmury przysłoniły niebo i Bóg już nie słyszy, a wtedy kto szlachetniejszy, ten przecina sam męczarnie. Słabszy czeka na szpital, a jeszcze słabszy ginie, jak pies bezpański na śmietnisku.

A jeżeli ktoś sądzi, że tak nisko upaść może człowiek o niskich instynktach, ten niech przebiegnie sanatorja, które leczą człowieka ze słabej woli, a spotka tam delegatów ze wszystkich sfer.

I gdyby otworzyć księgę popełnianych przestępstw tych ludzi, to są tam wszystkie:

Kradzieże, defraudacje, zabójstwa, zniewolenia dziewcząt nieletnich, rozbicia gniazd rodzinnych, szantaże, stręczenia własnych córek do nierządu i msze święte odprawiane pod wpływem alkoholu, i popełniali te zbrodnie nie ludzie, których wychowała ulica i których dachem nad głową jest więzienie, albo szpital warjatów, ale sięgnęli po ten zatruty sztylet ludzie szczytnych dyplomów i zaszczytnych orderów.

Aż mimowoli ciśnie się pytanie, co ich pchnęło, nie do zbrodni, ale, co ich rzuciło na drogę tam wiodącą?

Należy to pytanie postawić, bo odpowiedź na nie będzie radą, jakich używać sposobów, by się chronić przed tym szatańskim tworem, bo mądrość nie polega na tem, żeby wytykać zło, ale na tem, by wskazać, jak zaradzić złu.

Z dwóch przytoczonych przykładów wygląda usprawiedliwienie dla tych istot nieszczęsnych. Może ludzie nie są w stanie wznieść tak wysoko swych oczu, ale widzi to Bóg sprawiedliwy.

Jest jedna rzecz najstraszniejsza w życiu człowieka, a tą jest pustka, broń Boże nie samotność. Człowiek samotny umie nieraz tak bogate, tak piękne stworzyć światy dla swego wnętrza duchowego, że mu w nich lepiej żyć, jak wśród ludzi. Ale są tacy z żyjących między ludźmi, którzy stanęli wobec pustki, a walki z nią podjąć nie umieli i zapełniać ją zaczęli myślami, które czerpali pod wpływem podniety, jaką im dawał alkohol, bo niestety:

„Wielcy tej ziemi, gdy żal im na karku
Siądzie i żądło zapuści, jak osa
Umieją kupić Erosa,
Albo do Bacha po zbawczą iść radę —

I w tego życia haniebnym jarmarku,
Gdzie przeklinając niebiosa
Ta Nędza bosa
Kroplami potu zlewa lica blade
Lukullusową sprawiają biesiadę,
Znalazłszy towar, co duszę uraczy,
Co ją wyzwoli z rozpaczy!..
A ci ostatni na ziemi nędzarze,
Gdy krwią nabiegną im twarze
W wysiłku z bólem — zwracają swój krok
Do brudnych tawern, gdzie z pijaństwem w parze
Rozpycha tłok
Naga rozpusta tańcząca kankana
Karczemną mgłą wyziewów miast ambry owiana".

Tak wielki poeta, Jan Kasprowicz, w dziele swojem p. t. „L'amore desperato" maluje wartości, jakie czerpią ludzie z alkoholu dla wypełnienia pustki. Stawia, czytamy, rady zbawcze, wyżyny, do których winien sięgać duch zbolałego człowieka:

„Fryzy zdobiące szczyty partenonów
I akantowe kolumn kapitele
Jakież sprawiają wesele
Rannemu sercu! Nagi kształt Wenery,
Nawet Laokoon, choć na widok skonów
Swych dzieci z bolu się ściele
Niby to ziele
Zdeptane nogą, czyż rozkoszy szczerej
Nie wzbudzą w piersi, rzuconej na żery
Sępów, posytnej szukających treści
W Prometejowej boleści?
A te mądrości pożółkniałe księgi,
Gdzie wyraz swojej potęgi,
Która jest równa bóstwu, zamknął człek?
Te papyrusy, gdzie gad miał swe lęgi
Przez wieków wiek.
Czyż wydobyte dziś z zapomnień pleśni
Nie wyrwą duszy z cierpień tych ponurej cieśni?
A te zagadnień bezdenne źródliska,
Ciemne, jak Styksu tajemnicze fale?!
Przebrzmiały wszystkie twe żale,
Gdyś raz się w wód tych zanurzył błękicie.
Taka z nich siła zapomnienia tryska!
Idź! Śpiesz się! gruntuj wytrwale:
Są tam opale,
Przy których ogniu rozpoznasz niezbicie
Bytów początek i koniec: Czem życie
I czem jest śmierci nieuchronna władza.
Ha! rzeczy skryte głąb zdradza.

Może się dowiesz, gdzieś na dnie tej rzeki,
 Że już ten czas niedaleki,
W którym nad śmiercią weźmie człowiek moc
I że nad bóstwem zawładnie na wieki,
 Jak nad dniem noc!
A to przyrody obnażone piękno,
Co skier słonecznych wita nas uśmiechem
 I ziół wiosennych oddechem,
Czyż nie uśmierzy boleści poziomej?
Niech przed Naturą myśli moje klękną,
 Niech z bożych gońców pośpiechem
 Lecą za echem.

Tych hymnów wielkich, co biją, jak gromy,
Albo tak huczą, jak morze o złomy
Skał pożłobionych, albo tak szeleszczą,
 Jako te wiatry, gdy pieszczą
Rozmiłowane w ich poszumach sosny.
 O, niech za dźwiękiem wiosny
Wybawion z ziemskich łańcuchów mój duch
W jeden się pean zamieni radosny!
 Niech wszystek słuch
Wytęży w stronę, gdzie wabi Przyroda
Wieczyście nieskalana i wieczyście młoda.
Rozradowany, jak ów wyzwoleniec,
Na zaobłoczne niech się wzniesie szczyty,
 Gdzie każda z gwiazd swe zenity
I swój ma przestwór, dla którego miary
Nie znaleźć w mózgu człowieka, a wieniec
 Z gwiazd miljonów uwity.
 W tej ziemi skryty

Niech wniknie skarbiec i pozna jej czary!
Łon wulkanicznych tajemne pożary
Niechaj zeń spłuczą to powszednie błoto.
 Jak drogi metal niech oto
W tym świętym ogniu z żużli się oczyści!
 Jako ci z legend ogniści
Rozanieleni duchowie z swych ran
Wili dla bóstwa, niby z krwawych liści
 Mistyczny wian —

Tak niechaj duch mój w miljonów światy
Zapatrzon, z rąk Przyrody otrzyma stygmaty —
O, niechaj idzie na łąki i pola,
Niech się przypatrzy, jak się ziarno rodzi
 Z nasiennych pyłków powodzi,
Które wiatr z kłosków przenosi na kłoski,
By się spełniła niewidzialna wola!
 Kiedy to serce się wrzodzi,
 Gdy się jak złodziej,
Chyłkiem do wnętrza wciska szatan troski,
Niech duch się śpieszy podziwiać ten boski

Wymiar Przyrody, co dłońmi możneml
Przeznacza atomek ziemi,
Lub jedną kroplę, jako brylant lśniącą
Na władztwo bytów tysiącom...
O, niechaj idzie! Ogarnie go dziw,
I nad boleścią zawładnie piekącą
I będzie żyw,
I będzie takie wydzwaniał harmonje,
Jak rzeki, co swe źródła mają w opok tonie...
Jak ta kanona, nie wypadnie z granic
Życia — artysty zakreślonych palcem.
I już nie żadnym służalcem,
Lecz panem będzie tej niskiej boleści,
Którą mu serce potargała na nic,
Duszę na równi z padalcem
Stawiła...

W przytoczonych słowach poety mieszczą się przykazania, gdzie szukać lekarstwa na pustkę, a prozą dodać tylko tyle można, że wszędzie tam, gdzie mieści się Piękno, bo my, ludzie, powołani jesteśmy do życia na to, by Piękno tworzyć, które jest najwyższą cechą Człowieczeństwa, zaś „Kto nie godzien człowieczeństwa, obroży godzien i kija".

Władysław Bienin - Bielenin.

OSTATNI Z RODU.

I.

— Rrrrond!...

— A gauche!...

Blask kinkietów, zapach kwiatów, oszałamiająca muzyka...

Wiją się wężem różnobarwne motyle kobiece... tęcza barw, przetykana czernią fraków, uśmiechnięte twarze, główki uprzejmie pochylone, oczy w oczach...

Bal....

Wodzirej ochrypnięty w lansadach prześlizguje się przez olbrzymią salę, ociera pot z czoła batystową chusteczką, odetchnął — i znów grzmi:

— Rrrrond!...

— Tour de mains!...

Plecie się i rozplata koło, błyszczą drogie kamienie, roziskrzone źrenice, subtelna woń perfum przesyca powietrze...

— A vos places!

Rozdzielają się pary, teraz dobrze można obserwować, to też hrabina Sylwja przyłożyła do oczu face-à-main i badawczo wpatruje się w piękną pannę, tańczącą z jej synem...

Lekkie zaniepokojenie odbiło się na klasycznej, pełnej pychy twarzy Czahryńskiej... Alfred pochylał się ku czarnowłosej pannie i po-

chłaniał ją wzrokiem... tak samo patrzył przed paru laty ze swej loży na tańczącą Sójkównę, tę małą baletnicę, z którą wiązał go potem długotrwały stosunek. Ale teraz w oczach Czahryńskiego było coś więcej niż pożądanie, zapalały się w nich iskry głębokiego zainteresowania.

Wróciła do sąsiedniego salonu, gdzie przed chwilą skończyła robra, a przy stolikach zabierano się do nowej gry i zetknęła się bec à bec ze swoją kuzynką, wszystko wiedzącą Hańczyńską, zwaną powszechnie „Echem Stolicy“.

— Margot — kto jest ta osoba, z którą tańczy mój syn?

— Gdzie? gdzie?... — zainteresowała się pani w perłach... — Ależ to Halusia Bułyhówna... wiesz, ci Bułyhowie z Ukrainy. — Musiałaś słyszeć — podczas wojny chłopi spalili i rozgrabili wszystko, bolszewicy dokonali reszty, ledwie uszli z życiem i dziećmi. Uratowali tylko trochę gotówki i rodzinne klejnoty.

— Więc jednak coś mają?

— Ale gdzietam! sprzedali te drogocenne pamiątki, aby módz kupić niewielki folwark w Lubelszczyźnie i tam siedzą. Matka umarła, ojciec gospodaruje, dwoje młodszych uczy się jeszcze... Halszka zajmuje się domem... Dobre dziecko! Wzięła się do pracy. Wypieszczona jedynaczka wstaje o 5-tej rano i pilnuje udoju — wyobraź sobie... Siedziałaby tak zamurowana na tej prowincji, gdyby nie ciotka Rakowiecka, która ją wzięła na karnawał do Warszawy.

— A więc — przerwała ten potok wymowy hrabina — panna biedna, ale dobrze wychowana i z dobrej rodziny?...

— Moja Sylwio — Bułyhowie, to magnaci, cały klucz do nich należał, spokrewnieni ze wszystkiemi wielkiemi rodami na Rusi i Ukrainie. Ale teraz...

— Nie jest zaręczoną?

— O nie!... adoratorów ma wielu, ale nikogo z poważnymi zamiarami... ma chère, brak posagu — to wielki minus, ale przy swojej urodzie może zrobić wielką partję, gdyby tylko chciała...

— Jakto — nie chce?...

— Nie, to dziwna dziewczyna. Odpaliła księcia Romana, bo stary, a ona kocha dzieci i chce je mieć... Sama mi to powiedziała. Popatrz tylko, jak wyróżnia się pośród innych panien, takich sztucznych i wychudzonych!...

Zdrowa, bujna ukrainka... twarz bez żadnego kosmetyku, a jakie świeże rumieńce!

Przez cały czas opowiadania wymownej kuzynki hrabina Sylwja wpatrywała się z uwagą w lekko sunącą pannę Halszkę w rozkołysanym walcu. Podziwiała strzelistość postaci, kształtną główkę, klasyczne rysy, małe rasowe ręce i nogi...

— Śliczna! szepnęła z uznaniem i wróciła do stolika, gdzie czekano na nią z brydżem.

Tym razem skompletowano najlepszych graczy, to też wszyscy byli mocno zdziwieni, że zwykle tak opanowana i świetnie rozgrywająca hrabina Czahryńska grała teraz, jak ostatni „patałach“, tak w myśli nazwał ją wytworny prezes Iwnicki — była roztargnioną i robiła okropne gaffy.

Nic w tem nie było dziwnego: matce hr. Alfreda głęboko w duszę zapadła piękna, rasowa sylwetka Halszki.

— A może — myślała — może się wreszcie zdecyduje, przecież ostatni z rodu... ma lat trzydzieści siedem, jeżeli nie ożeni się — majorat przejdzie w inne ręce... ostatni z rodu.

— Kontra!...

— Pas...

Brzęczało koło niej, nie słyszała ani słowa.

Jej stała troska, wieczna bolączka opanowała ją z nową siłą.

Jeszcze przed dwunastu, dziesięciu laty mogła marzyć o najświetniejszych związkach z Burbonami, z boczną linją Habsburgów, z księżniczką grecką... Ale nadzieje się rozwiały, Fredzio nie chciał się żenić... używał życia, pił pełnymi haustami swobodę i młodość, hulał bez opamiętania, trwonił majątek, aż nie zostało nic — prócz majoratu, którego tknąć nie mógł...

Ileż to razy musiała z własnych kapitałów spłacać jego długi karciane...

Za to jest sławny, — uśmiechnęła się gorzko — każdy kelner, każdy ulicznik zna Fredzia Czahryńskiego, nikt nie nazywa go inaczej, jak „Fredziem".Do późnej starości zostanie „Fredziem"...

Latami młody jeszcze, bardzo przystojny — po mnie — pomyślała z dumą — jest zmarnowany fizycznie, wino, karty, kobiety wykończyły go doszczętnie. Tylko małżeństwo może go uratować...

Gdyby więc teraz — ta zdrowa, ładna dziewczyna, choć bez majątku — może dać potomka, ona musi odnowić ród Czahryńskich.

— Ale pani hrabina dziś gra, jak... — zdenerwował się wreszcie jej partner — i ostatnie słowo połknął z kwaśnym uśmiechem.

— Przepraszam, rzeczywiście, gram nieuważnie — może pan, baronie, zastąpi mnie... nie jestem usposobiona — rzekła wstając.

— Wrócę zapłacić moją przegraną — dodała uprzejmie.

Poszła znów do błękitnego salonu. Minęła się z gospodynią domu.

— Księżno, przedstaw mi tę młodą osobę... — wskazała na siedzącą w pobliżu Halszkę...

Księżna podniosła w górę brwi...

— Tiens... — szepnęła.

Po chwili panna Halszka w głębokim ukłonie schylała się przed majestatyczną hr. Czahryńską.

II.

Przez wycięte w okiennicy serduszko wpadł promień słońca i zatrzymał się na policzkach śpiącej dziewczyny, połaskotał w nozdrza, zajrzał pod powieki i świecił, grzał, budził...

Odwróciła się senna na drugi bok, ale w tej chwili rozległo się pukanie i do pokoju wtoczyła się gruba, siwa kobieta.

— Wstawaj, detyno, już pora... słonko wysoko, a tu tyle roboty...

— Co? co tam, nianiu?

— Wesele, ot co? Twoje wesele, Halusiu.

Dziewczyna zerwała się z łóżka.

— Tak świetnie spałam, ostatni raz w domu...

— Oj, smutno tu będzie bez ciebie, bardzo smutno... — zajęczała starucha.

— Będę was odwiedzać, co rok wpadnę na kilka tygodni.

— A czy to pan mąż pozwoli? Taki elegancki, taki przystojny będzie naszą Halunię woził po zagranicach, aby się ludzie dziwowali jej urodzie.

— O, o, nianiu, już zaczynasz...

— A pan Jurek skoro świt przysłał bukiet, śliczny bukiet, — wyciągnęła z za pleców więź kwiatów.

— To Jurek jest w żarnowicach?

— A jest, jest... tylko jakiś smutny... Chory, czy co?... mówił mi Klimek... A wiesz, detyno, ja myślała, że z was będzie para, kochaliście się od dzieciaków...

— A tak, nianiu, zawsześmy się kochali, ale to co innego, to przecie kuzyn, jakby brat...

— A czy Halunia bardzo miłuje swego hrabiego, co?

— Pewnie... rozumie się... Czyż inaczej wychodziłabym za niego? Przecież idzie się za mąż z miłości, nie dla pieniędzy, nie dla majątku. Ja chcę mieć męża, ale przedewszystkiem dzieci, dużo dzieci...

— Ho, ho! — zaśmiała się stara — zaraz dużo...

— A tak... strasznie kocham dzieci... muszę mieć choć pół tuzina, albo i tuzin, jak ta Halszka Skrzetuska, pamiętasz, nianiu, jak ci czytałam?... Co warte życie bez dzieci? Chcę samych chłopców, a jedną dziewczynkę...

— O, o... jak to Halunia sobie obstalowuje u bociana... trzeba przyjąć, co Pan Bóg da... Ale czemu ten narzeczony taki mizerny... ładny — ale chudy... Boże-ż ty mój, bo żeby chłop był taki jak trzcinka — widać nie mocny...

— Bawił się, nianiu, dosyć w życiu, teraz odpocznie przy mnie i utyje... zobaczysz!...

— A pilnuj go, duszeńko, żeby tak nie pił. Przez te dwa dni napatrzyła ja się na niego... Wiadomo — pan... I nasi też za kołnierz nie wylewają, ale ten coś za dużo do butelki zagląda...

— A fe, nianiu, to brzydko tak mówić... Ot, może z radości, może z wesela trochę więcej kieliszków wychylił...

— Bacz, dońku, żeby nie było tego za dużo. Jak chłopu popuścić cugli, to zaraz się znarowi... a najpierw — nie dawać mu pić, bo z tego wszystkie nieszczęścia... — dokończyła szeptem staruszka, której przypomniał się nieboszczyk mąż, co powiesił się po pijanemu w stodole i zostawił ją z dziećmi na dolę i niedolę.

Halszka zarzuciła na siebie szlafrok, a Ostapowa zaczęła przygotowywać kąpiel.

Na stoliku leżał piękny bukiet z białych róż i rozlewał dokoła woń upajającą. Ukryła twarz w kwiatach i oddycha z rozkoszą, myśląc jednocześnie o Jurku... Dobry, kochany chłopiec! Jak się oni rozumieli, jaka serdeczna przyjaźń ich łączyła... Teraz od kilku miesięcy zmienił się trochę... doprawdy, nie rozumie, co mu się stało? Przybladł, stracił humor, ciągle wyjeżdżał, rzadko go widywała. Czyżby interesy tak źle szły? A przecież tak bohatersko zniósł stratę majątku na Ukrainie,

pogodził się z tym mizernym bytem na dzierżawie, pracował ciężko razem z ojcem... więc chyba nie to...

— Woda ostygnie, Haluniu... — usłyszała głos starej.

Pobiegła do łazienki.

A niania, drepcąc po pokoju i porządkując — szeptała do siebie bezzębnemi ustami:

— Szkoda naszej Haluni dla tego zdechlaka, Boże się zmiłuj, dziewczyna, jak łania, a ten... tfu!...

I splunęła ze złością.

III.

Ociężałym cokolwiek krokiem przemierza młoda hrabina pokoje w Czahryńcach.

Nareszcie! nareszcie...

Po trzech latach wyczekiwania, nadziei, rozpaczy — zostanie matką, utuli w ramionach małą istotkę, swoje własne, rodzone dziecko.

Co za szczęście!... Boże!...

Tacy są wszyscy dla niej dobrzy — mąż, teściowa, cała rodzina.

Zwłaszcza hrabina Sylwja nie posiada się z radości, że wkrótce będzie babką.

Te trzy lata przyniosły Halszce dużo rozczarowań... Wykwintny, miły Alfred zawładnął zrazu wyobraźnią młodej dziewczyny, wydawał się jej królewiczem z bajki... i może naprawdę pokochałaby go, gdyby nie nałogi, które ozwały się po pewnym czasie z nową siłą. Wprawdzie kobiety nie ciągnęły go już, zbyt piękną i pożądaną była własna żona, ale hulanki, pijaństwo, zabawy zaczęły się znowu — i opuszczone lokale, restauracje i kluby — przyjęły Fredzia z entuzjazmem, jak marnotrawnego syna.

Kiedy przychodził do jej sypialni nad ranem, znosiła jego pieszczoty i pocałunki, przesiąknięte winem, ze wstrętem i niechęcią... Czuła, że wreszcie znienawidzi tego lekkomyślnego hulakę, który do ich małżeństwa nie wniósł nic, żadnych walorów duchowych, ani fizycznych, — nie dał jej nawet dziecka...

Po miodowych miesiącach we Włoszech, po rocznym pobycie w Warszawie — wymogła na nim, że pojadą do rodzinnych Czahryniec.

Zrazu nie chciał, wieś go nudziła, ale powoli się zaaklimatyzował i odnowił stosunki z sąsiadami, polował, grał w karty, a w pobliskiem miasteczku znalazły się też rozrywki.

Różnica była tylko w tem, że w Warszawie pił w „Europie“ lub u „Lija“, a w Miłowie u Jankla Sołowiejczyka, gdzie zawsze się znalazła omszała butelka, sprowadzona specjalnie dla „pana hrabi“ aż z Węgier.

W pałacu Halszka nie pozwalała zaglądać zbyt często do piwnic; klucze miała u siebie, więc małżonek znalazłszy sobie dobraną kompanijkę, jeździł do miasteczka na zabawę.

I tak popłynęło życie. Młoda hrabina zajmowała się sama majątkiem, co miano jej nawet za złe, ale za to powiększyła znacznie docho-

dy z gospodarstwa mlecznego, rozbudowała szkoły, założyła ochronki... Mogła całemi godzinami siedzieć z dziećmi, ucząc je i bawiąc...

Chłopi modlili się do niej, „nasza pani“ była dla nich wyrocznią.

Zdrowie Alfreda, pomimo wybryków, poprawiło się znacznie — i gdy przyjechała w gościnę do nich „hrabina matka,‘ — mogła jej Halszka oznajmić „radosną nowinę“...

Hrabina Sylwja, która już straciła nadzieję piastowania „delfina“ — ucieszyła się niesłychanie — i jako znak widomy swej łaski, ofiarowała synowej ze swego skarbca — najpiękniejszy sznur pereł.

Nigdy Halszka nie była tak pieszczona, jak teraz — zarówno przez męża, jak i teściową. Doglądano ją i chuchano od rana do nocy. Co tydzień przyjeżdżał lekarz z Warszawy dla zbadania stanu zdrowia, Alfred zaniechał swoich wycieczek w sąsiedztwo i do Sołowiejczyka, matka dbała o każdy krok, o codzienną przechadzkę synowej.

A Halszka chodziła cicha, radosna, przepojona jakąś wewnętrzną jasnością i dobrocią. Przebaczyła Alfredowi wszystko, wszak był ojcem jej dziecka, jej pierwszego dziecka.

Gdy czas rozwiązania się zbliżył, sprowadzono ze stolicy dwóch wybitnych lekarzy, dwie pielęgniarki, akuszerkę.

Doktorzy byli jaknajlepszej myśli, pacjentka była świetnie zbudowaną, normalną kobietą.

Nareszcie nadszedł ten dzień, ale ku zdziwieniu całego personelu lekarskiego sprawa nie przedstawiała się tak dobrze, jak się spodziewano. Półtorej doby w ciężkich bólach wiła się położnica, sprowadzono jeszcze jednego profesora chirurga — a ten orzekł, że trzeba zrobić cesarskie cięcie, powstały jakieś zawikłania, kiwał przy tem znacząco głową i coś długo tłomaczył swoim asystentom po łacinie.

Operacja się udała, niebezpieczeństwo minęło, młoda matka szybko przychodziła do zdrowia, dzięki swemu mocnemu organizmowi — ale nie pokazywano jej dziecka, motywując to jej wielkiem osłabieniem. Mamka młoda, zdrowa chłopka karmiła niemowlę.

Wreszcie po kilku dniach Halszka zażądała stanowczo:

— Chcę widzieć dziecko, mego syna...

— Małe dzieci nie są ładne... — drżącym głosem przemówiła Czahryńska, zamieniając niespokojne spojrzenie z synem...

— O, mamo, przecież Alfred jest przystojny — i mnie też nic nie brakuje, więc i maleństwo powinno być piękne. Ja proszę, proszę mi go pokazać, już tak długo byłam cierpliwą — chyba, chyba coś ukrywacie przede mną. Może nie żyje — krzyknęła przeraźliwym głosem.

— Ależ, Halu, co za pomysł... Zaraz go zobaczysz... — perswadowała Czahryńska i z rezygnacją nacisnęła dzwonek. — Niech Weronika przyniesie dziecko...

Zjawiła się tęga, rozrosła, jak krew z mlekiem, kobieta, i podniosła ku Halszce poduszkę całą w koronkach i wstążkach. Na tle batystów widniała nienaturalnie wielka głowa, zżółkła twarzyczka o cofniętym czole i wysuniętym podbródku, brzydka, asymetryczna — krzywiła się w żałosnym grymasie.

Halszka spojrzała — i bez zmysłów upadła na poduszki.

(Dokończenie nastąpi). *J. Mori.*

KOBIETA ABSTYNENTKA. *)

(Z rękopisu pośmiertnego).

„Pójdź w dolinę łez“.

A. Grottger.

Wyrazy te przypominają się mimowoli, gdy myśl nasza obejmie chociaż część niepomiernych liczbą obrazów cierpień, spowodowanych alkoholem i klęsk, sięgających w daleką przyszłość i groźniejszych dlatego od klęsk wojny. „Trunki sprowadzają na społeczeństwa więcej nieszczęść, niż wojna, zaraza i drożyzna“, powiedział w parlamencie angielskim Gladstone. Spójrzmy na chwilę w dolinę łez alkoholowych.

Wśród radosnych życzeń: Niech się chowa zdrowo! Niech rośnie szczęśliwie! przyszedł na świat nowy obywatel ziemi. I wesoło, dostatnio, bez troski zapowiadało się życie... Tylko złowróżbne duchy wołały z przyszłości ciemnej i zakrytej: Nie ciesz się! Z tobą idą strugi alkoholu, męty życia — ty dziedziczne nieszczęście niesiesz ze sobą!—I karmiony przez mamkę, bo go własna matka karmić nie mogła [1]) w dostatkach, w atmosferze alkoholowej całe niedługie życie spędził, lecząc się i jeżdżąc po kąpielach z matką — aż zgasła jedna z tysiącznych ofiar alkoholizmu dziedzicznego.

W ubogim mieszkaniu siedzi przy maszynie do szycia wdowa po urzędniku. Jedynak jej, zacny, pracowity akademik — pierwszy raz dziś nie wrócił do domu, jak zwykle po lekcjach, któremi pomagał matce. Strapiona z niepokojem nadsłuchiwała każdego stuknięcia... Wreszcie stukot wielu kroków — i syna jej spojonego przyprowadzili koledzy — z towarzyskiej zabawy. Pierwszy wielki rozpaczny ból ścisnął serce matki — bo co zapowiadać mogły te pierwsze kieliszki — dokąd zaprowadzić jej syna?... Do zguby prosta droga. Zginie bez ratunku, bo alkohol skrępuje mu wolę, przyćmi jasną myśl!

I wśród tej ciemnej nocy trwogi błysnęła jej jak zbawienie—abstynencja! On matkę kocha — więc uczyni dla niej — to jedyny pewny ratunek. — A coby się stało, co się dzieje z tymi pośród młodzieży, których alkohol wziął w posiadanie?... Kwiat był ich światem, a świat kwiatem — tymczasem w błoto strącone dusza i ciało — to najboleśniejsze ofiary w dolinie łez alkoholu.

Lecz idźmy dalej.

Małżeństwo młode — pobrali się z miłości, zdrowi, weseli bez troski o jutro, rozpoczęli życie szczęśliwie. Minęło lat kilka. Zmiana zupełna. Bez żadnej widocznej przyczyny sprzeczki, dąsy, wyrzuty. Po wybu-

---

*) Podany tu artykuł zasłużonej działaczki przeciwalkoholowej w Małopolsce ś. p. *Wilhelminy Zaleskiej*, był drukowany w r. 1912 w czasopiśmie *„Przyszłość Ludu“*, wyd. w Stanisławowie przez p. *Tadeusza Czapczyńskiego.* Artykuł rzuca ciekawe światło na zagadnienie udziału kobiet w walce z alkoholizmem w latach przedwojennych i może być cenną wskazówką, jak ogół kobiet powinien odnosić się do sprawy alkoholizmu. *(Przyp. Red.)*

[1]) Dr. Bunge w broszurze: „Zwyrodnienie alkoholowe“ wykazuje na podstawie długoletnich badań, że kobiety z rodzin alkoholików karmić nie mogą.

chach serdecznych — złość i niechęć wzajemna, coraz większa. Zagadka prawdziwa... Lecz my idziemy doliną łez alkoholu — odnajdziemy i tu alkohol, tak, — już w codziennym użyciu, jak piwo, wino, wódka burzy chytry wróg miłość, zdrowie i szczęście tym dwojgu, niszczy nerwy, odbiera spokój. [2])

I tylko świadomość, gdzie źródło ich niedoli — zawiodłaby ich do abstynencji, do zaniechania alkoholu i uratowania zagrożonego szczęścia rodzinnego, którego największym wrogiem jest właśnie alkohol.

A już oczy odwrócić trzeba od tych obrazów zezwierzęcenia człowieka pijaka — od brutalnych scen, gdzie deptaną jest godność kobiety, od widoku dzieci alkoholików, z ogłupiałym mózgiem, kandydatów na zbrodniarzy, lub warjatów. A te całe zastępy najlepszych, najinteligentniejszych jednostek—trapionych nerwowością, która „trzęsie ziemię od bieguna do bieguna" — wywołuje kłótnie, paczy charaktery, budzi nieufność wzajemną w jednostkach i stronnictwach — wszystko ofiary alkoholu. [3]) A że on działa wszędzie jako sprężyna ukryta, czy jawna, stwierdziły to długoletnie prace uczonych badaczy, lekarzy, potwierdziły dzieje narodów, zatopionych alkoholizmem i straszne doświadczenia i obserwacje z otaczającego nas życia.

I niepojętem się zdaje, że tyle jeszcze ludzie piją, że z niezrozumiałem zaślepieniem tkwią w dawnych zgubnych zwyczajach! Wiele jest przyczyn tego (podnosiłam je i w artykułach, pisanych do „Przyszłości ludu" i na wiecach przeciwalkoholowych) lenistwo i apatja ogółu, a inteligencji w szczególności, brak woli w opanowaniu łakomstwa, wiara w nieszkodliwość alkoholu, brak odwagi cywilnej w obalaniu zwyczajów picia przy każdej sposobności, wreszcie najważniejsza, to obojętność, *bierność kobiety w tej wielkiej, zasadniczej sprawie życia jednostki i narodu.* Może nikt nie postawił sobie dotąd jeszcze kwestji, czem jest alkohol w rękach kobiety, a czem kobieta może być w walce z alkoholem. Wszak kobieta dostarcza coraz nowych zastępów alkoholików, nietylko w własnych dzieciach, ale w tych wszystkich, których zachęca, częstując gości alkoholem. Wszak w mieście i na wsi nie może obejść się żadna uroczystość bez wina, wódki, piwa. Święta, zabawy taneczne, wesela, nawet wycieczki w lecie, wśród cudów przyrody są dla wielu bez alkoholu niemożliwe.

A jednak wieczorki karnawałowe z tańcami — i zebrania „na herbatkę" i zabawy w domach prywatnych abstynenckich okazały, że bez alkoholu trzeźwo, wesoło i daleko lepiej bawić się można, niż tam, gdzie „zaprószone" głowy cały urok świeżości zabawie odbierają, że nawet brakiem taktu ją psują. Są już rodziny abstynenckie, gdzie przy „Święconem" podają tylko barszczyk i herbatę; w innych wina owocowe bezalkoholowe. A podawano tam dawniej wszystkie rodzaje alkoholów — aż gospodyni abstynentka usuwała po jednym gatunku, wreszcie podała tylko barszcz i herbatę — i alkohol zniknął z domu. Tylko skromne przyjęcia o jednem mięsie, ciastach, owocach i herbacie podtrzymać mogą życie towarzyskie wśród ciężkich dziś warunków bytu; powszechne

---

[2]) „Alkohol i miłość" dr. Karola Zaleskiego. Druk Przewodnika zdrowia w Berlinie.

[3]) Krafft - Ebing: „Wiek nerwowy".

życie nad stan, najbardziej wysila fizycznie i umysłowo kobietę w rodzinie, ale pobudza ją zarazem do wprowadzenia możliwych reform w gospodarstwie domowem.

Mówiąc o zabawach towarzyskich, wspomnieć trzeba o zwyczaju toastowania, z którym związał się alkohol nierozłącznie. Treść toastu wypowiedzieć przecież można i bez kieliszka, tak samo złożyć życzenia n.p. na weselu.

I gdyby tak dzieci bez alkoholu chowały się w domu, ileby zdrowia zyskały — wszak nawet małe dawki alkoholu są dla dzieci zabójcze, jak to przykładami z życia wziętymi stwierdził prof. Denune w Paryżu. — „Jeśli chcecie mieć dzieci zdrowe, niewinne, dawajcie im mleko i owoce; chcecie mieć dzieci przemądrzałe, rozdrażnione, rychło dojrzałe, młodych starców, to podawajcie im mięso i alkohole“ mówi Paulsen. Żywienie się samem mięsem jest zupełnie fałszywe, bo wytwarza przeładowanie białkiem, a brak wodników węgla, zawartych w pokarmach roślinnych. Za dużo jest materjału budulcowego, za mało opałowego, więc cierpi na tem organizm i do chorób usposabia się.

Mięsożerstwo t.j. używanie przeważnie pokarmów mięsnych jest jedną z głównych podstaw alkoholizmu; przyprawione pieprzno i słono, podawane najmniej dwa razy dziennie mięso wywołuje pragnienie, gaszone oczywiście alkoholem. Więc sposób odżywiania się zmienić koniecznie trzeba: to nietylko pierwszy krok do abstynencji, ale wogóle do usunięcia wielu chorób i zapobiegania im, a w dalszej konsekwencji prowadzi do zmiany natury i charakteru. [1]) Historja Japonji — żyjącej w jarstwie i bez alkoholu — dowiodła też jasno, jakie pokarmy mają wyższość. A patrzmy, jak żyje nasz wieśniak. Kilka razy do roku je mięso, nie pije kawy i herbaty, żywi się tem, co mu ziemia daje: zbożem, ziemniakami, kapustą, fasolą i grochem, barszczem żytnim i owsianym, tak pożywnym i smacznym i w naszej kuchni; mlekiem, czasem razowymi kluskami, pierogami, a przedewszystkiem razowym chlebem. A jakie ma siły niezużyte! Kto tak potrafi od rana do wieczora orać, kopać, w upale żąć, ciężary dźwigać, drwa rąbać w trzaskający mróz? A jakie zdrowe, silne zęby daje im razowy chleb! Dzieci mieszkańców miast, żywione mięsem, herbatą, kawą, chlebem i leguminami z mąki pytlowej (z grysem odchodzi dużo pożywnych części) mają zęby coraz słabsze, a młodzież we wczesnym wieku plombowane i wstawiane! A jakie wątłe zęby, takie kości i organizm cały.

Więc nie trzeba ludowi reformować sposobu odżywiania się — raczej nasz zmienić! Nasz chłop tkwi jak dąb stuletni w swej ziemi i dlatego ją utrzymać zdoła, że żywi się tem, co ona mu daje. Uczyć go tylko trzeba, by z tej ziemi potrafił rozumną uprawą jak najwięcej wydobyć, by w koło chaty i po drogach miał drzewa owocowe, pasiekę, porządne stajnie dla bydła, by sady stały się twierdzami przed alkoholem, bo i wioski nasze pełne są alkoholu. Tego uczyć powinna szkoła wiejska, czytelnia, Kółka rolnicze, Tow. ogrodnicze, które już w tym kierunku pracę rozpoczęły. A rozwinąć by się mógł przy większej ilości owoców i jagód w y r ó b b e z a l k o h o l o w y c h w i n o w o c o w y c h

---

[1]) Doskonałą do przeczytania jest broszura pani Dra Stefanowskiej w Warszawie: „Wpływ odżywiania się na zdrowie i charakter“.

— leczniczo działających — jako nowe źródło wzbogacenia kraju. Jeśli karczmy zastąpią domy ludowe bez alkoholu, a obfitsze będą bezprocentowe pożyczki, to i dola ludu zmieni się na lepsze. Tymczasem niech kobieta na wsi, jako dziedziczka lub nauczycielka korzysta ze sposobności, by pouczyć o alkoholu, by dzieci uchronić od niego, bo na wsi także w zwyczaj przeszło, że już małe dzieci kosztują wódkę, a starsze piją.

A w mieście? Umiarkowane picie tak sprzęgło się z codziennem życiem, że niema domu, w którym by wedle możności zapasy alkoholowe win, piwa, wódki, nalewek owocowych nie odgrywały pierwszorzędnego miejsca. U jednych jest piwo nieodłączną częścią obiadu, czy wieczerzy — u innych wino, a przed obiadem kieliszek wódki. Przyzwyczajenie staje się drugą naturą i tak łudzą się ci pijacy, iż alkohol im służy, a przyczyny chorób ostrych i chronicznych (jelit, serca, wątroby, zwapnienie tętnic, usposobienia do gruźlicy i t.d.), szukają gdzie indziej. Więc zaczynają się kuracje, wyjazdy do kąpielisk, jest chwilowe polepszenie, potem alkohol zabiera zdrowie i skraca życie, to stwierdzają naukowe dzieła, broszury i pisma z matematyczną ścisłością. Tak wiele ich i u nas wychodzi, a kto je czyta i prenumeruje? Nie ci właśnie, którym najbardziej trzeba tego czytania. I gdyby nieszczęście kończyło się na tem pokoleniu pijącem, możnaby o niem powiedzieć z Mickiewiczem: „człowiek sam sobie służy za kata — sam sobie toczy koło i sam się w nie wplątał". Ale alkohol, który rodzinom sprowadzał choroby, będzie jeszcze w wyższym stopniu sprowadzał je dzieciom, a dalej wnukom i dalszym pokoleniom, bo usposobienie do chorób, nadwątlony organizm dziedziczą dzieci i degenerują się coraz bardziej. Tępo uzdolnione, wiecznie niespokojne, ciągłe utrapienie rodziców, nauczycieli i służby, niesprawiedliwe i kłamcy, często do okrucieństw skłonne i gwałtowne, przedwcześnie rozwinięte, do zepsucia skłonne, nie szanujące niczego — to często dziś spotykane okazy wśród młodzieży — z rodzin umiarkowanie pijących.

A kto jest pierwszem ogniwem w tym strasznym łańcuchu?

Kobieta — kobieta matka. Ona daje dziecięciu wraz z życiem i pokarmem truciznę alkoholową — a jeśli sama nie karmi, wyrządza krzywdę niesumienną ponieważ i dziedzicznie wątłe dziecko ratuje i uzdrawia zdrowy organizm i zdrowy pokarm matki. Alkohol doprowadza więc kobietę do zaniku pokarmu — więc zaniedbania świętego prawa przyrody, od którego żadne zwierzę-matka nie uchyla się... I czyż taka, którą nauka i obserwacja życia o tem przekona — nie odrzuci od ust własnych i od ust dziecka kieliszka, czy szklanki z alkoholem? Chybaby serca, ani rozumu nie miała! A gdy zrozumie to większa ilość matek, zmniejszy się liczba tylu nieszczęśliwych, nieuleczalnie chorych, nędzarzy fizycznych i moralnych! Tworzy ich alkohol w rękach kobiety! To pierwszy motyw, którymby uderzać trzeba, jak taranem w bezmyślne, ospałe społeczeństwo. A drugi: Czy pomyślała kobieta, że powracająca fala alkoholu niesie jej zalkoholizowanego mężczyznę ze spaczonym charakterem, osłabioną wolą, co stwarza nieszczęście w rodzinach, co wnosi atmosferę alkoholu wraz z kobietą do literatury i sztuki, w życie codzienne, szerząc książką i sceną zepsucie w najdalsze kręgi, jak kamień w wodę rzucony. I pomimo tych i tylu dowodów o skutkach codziennego umiarkowanego picia, ma ono tylu zwolenników!

A kto znajdzie granicę między piciem umiarkowanem, a nieumiarkowanem — nawet dla jednej i tej samej osoby? Wszak kropla dolana, a płyn przelewa się przez brzegi! A idź w takie środowisko pijące, choćbyś był najumiarkowańszym, zaleją cię kieliszkami. Jeden wyraz: „Nie piję“ jak tarcza osłania człowieka i kto wie, od jakich nieszczęść ratuje. Czyż matka abstynentka nie ochroni nią syna może od grożącej mu zguby — czyż nie wskaże córce, jako drogi najlepszej.—A idziesz koło szynku, karczmy handlu z winem i piwem, pewnie byś tam nieraz wstąpił i każdym razem część zdrowia i rozumu tam zostawił, ale „Nie piję“ znów cię uchroni.

Dla abstynentów nie groźne nawet szeregi szynków i karczem. Oni koło nich idą obojętni — i oni najprostszą drogą załatwiliby sprawę szynków. Nie byłoby pijących, nie będzie szynków! — Abstynenci nie prowadzą gwałtownej walki ze złem, przeciwstawiają mu tylko dobro, które jak słońce i twarde dziś, stopi lody. Taka walka, to najwdzięczniejsza dla kobiety, więc ją woła abstynencja.

Nowe pokolenie abstynenckie, wychowane przez kobietę przygotuje i kobietom los szczęśliwszy, bo ileż ona cierpi przez alkohol w pracy zawodowej dla rodziny — a już męczeńskie przeżywa chwile w małżeństwie z alkoholikiem. A ile oszczędza abstynencja w budżecie domowym? Czyż dla gospodyni domu nie ważny to powód. Ile zaoszczędzi na alkoholu, a za część oszczędzonych pieniędzy kupi owoców i jagód, tyle przysporzy zdrowia rodzinie i otoczeniu swemu.

A czem był alkohol w życiu narodowem, czem w upadku? — O tem mówią dzieje, pisma poetów i pisarzy przez szereg wieków. Był jedną z głównych wad narodowych, jednym z głównych grzechów „Lechity“ (Słowacki w Lilli Wenedzie). A czem może być abstynencja w odradzającem się społeczeństwie? Pracą u fundamentów — pierwszym promieniem wschodzącej miłości, pierwszym krokiem fizycznego i moralnego odrodzenia. To musi odczuć przedewszystkiem kobieta, — która jest sercem narodu i rodziny, co instynktem macierzyńskim odgaduje naturę, potrzeby, braki nietylko własnych dzieci — i odnajduje drogi i środki najlepsze. Myślącej i czującej istocie nie wolno tkwić biernie dla dobrej sprawy, a tem bardziej iść przeciw niej, szerząc alkoholizm. Więc pracę rozpocząć winna od siebie, nie pić sama, zamknąć alkohol przed dziećmi, zamknąć dom przed alkoholem, t.j. usunąć go z domu. Usuwa wtedy najważniejsze przyczyny, szerzące alkoholizm t.j. okazję i przykład. Jakże działać może na dzieci, na młodzież, przykład pijących? Przykład działa, jak ciepło przewodzone, przenika nas, obejmuje. A atmosfera alkoholowa jakież wytwarza warunki w domu: gniew, przekleństwa, dwuznaczne żarty i t.p. i tem oddycha i nasiąka, jak skorupa dusza dziecka. Więc w domu przedewszystkiem wytworzyć trzeba dziecku czystą, jasną, bezalkoholową atmosferę. Jeżeli mąż i ojciec rodziny potrafi zrobić ofiarę z długoletniego czasem przyzwyczajenia — to już w życie rodziny wchodzi pogodny promień. Ale chociażby tego nie osiągnęła — od dziecka usunąć alkohol i od ust własnych — to jest święty obowiązek matki. Wyjątkowo pracują dla idei abstynęckiej słowem i piórem umysły kobiece chociażby wymienić tylko p. dr. Daszyńską-Golińską, a z licznych jej pism „Alkoholizm w Galicji i jego zwalczanie“ a z obcych p. A. Helenius: „Przeciw alkoholowi“. Stanęła też przy tym sztandarze

M. Konopnicka ze wspaniałym „Hymnem abstynenckim“. Ale w rodzinie staje kobieta na najważniejszej swej placówce, staje u źródeł życia.

W domu, w rodzinie tkwią korzenie dobrego i złego społeczeństwa — stąd idą jak ze źródeł cieniuchne strumyki, którymi płynie potem czyste, lub mętne życie narodu. W tem tkwi znaczenie rodziny, w tem jej wpływ potężny, w tem wielka odpowiedzialność rodziców za przykład, zwyczaje i obyczaje domowe, którymi nasiąka młode pokolenie. Z domu, z rodziny wychodzą w świat dobre i złe jednostki, co są błogosławieństwem, lub przekleństwem ludzkości, co wytwarzają dobre, lub złe, nędzne środowisko, dławiące znowu dobre jednostki. Z rodziną współdziała w wychowaniu szkoła nietyle treścią podawanej nauki, ile przez wyjątkowe, wysoko naukę wychowującą pojmujące jednostki, co mają ideę i młodzież kochają. A w kwestji alkoholowej ileż zdziałać może szkoła wpływem, przykładem, pouczaniem.

I tu kobieta, jako nauczycielka przy nauce i zabawie, o alkoholu pouczyć i do abstynencji zachęcić winna. Jeśli nauka w szkołach powinna być wychowawczą, to szczególnie o tem pamiętać trzeba w wychowaniu młodzieży żeńskiej. Z dzisiejszym ruchem kobiecym idzie jak z każdym nowym prądem tyleż złego, ile dobrego; do większej nauki trzeba wielkiej etyki, trzeba zasad, by kobieta w sobie i wokoło siebie nie wytwarzała dysharmonji, nie wnosiła jej w rodzinę i w życie. Jej zadaniem wprowadzać równowagę tam, gdzie ona się chwieje, zachować pierwiastek dobra, jak to podkreślił tak umiejętnie i pięknie w Maryni Połanieckiej [3]) Sienkiewicz.

Ona wnosi wszędzie ten pierwiastek dobra, na którym budować można, jak na niewzruszonej podstawie — wnosi spokój, prostotę i prawość — ciepło i światło w życie. Ale też nie widać u niej jak w całej powieści perlących się strug alkoholu...

I by jaśniej czyniło się na ziemi, by mniej płynęło łez — niech kobieta i sama i złączona w towarzystwa stanie do walki z wszelkiem złem, a więc i z alkoholem.

Wydobyć tylko trzeba tę „dobrą wolę“, którą nazywa Krasiński „najwyższem z dóbr wiekuistych“, a która doprowadzi do spełnienia się jego wielkich słów Psalmu, na naszym narodzie:

„Pozwól nam Panie świętymi czynami
Wśród sądu Twego wskrzesić samych siebie“.

W Sanoku, w lutym 1912.

Wilhelmina Zaleska.

---

[1]) „Rodzina Połanieckich“.

Z SEKCJI PRZECIWALKOHOLOWEJ PAŃSTWOWEJ NACZELNEJ RADY ZDROWIA.

I.

Protokół

posiedzenia Sekcji Przeciwalkoholowej Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia z dnia 21 czerwca 1937 r.

Obecni: Członkowie Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia i ich zastępcy: Dr. Jan Adamski, Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia w Ministerjum Opieki Społecznej, Dr. Jerzy Babecki, Zastępca Dyrektora Departamentu Służby Zdrowia, Dr. Bohdan Ostromęcki, Doc. Dr. Gustaw Szulc, Dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny, p. Witold Wojnarski, radca, członkowie kooptowani, b. sen. Iżycki, p. Kazimierz Kalinowski, Prezes T-wa Trzeźwość, Prof. Dr. Jan Mazurkiewicz, płk Dr. Jan Nelken, Dr. Stanisław Stypułkowski, Kierownik I Miejskiej Stacji Higjeny Zapobiegawczej w Amelinie, p. Marja Sokalówna, p. Jan Szymański, referendarz w Min. O. S., Dr. Stanisław Tubiasz, Inspektor w Min. O. S., Dr. Marjan Zachert, Inspektor w Min. O. S., rzeczoznawcy: Prof. Dr. Zygmunt Cybichowski, Płk. Dr. Zygmunt Gilewicz, z ramienia Rady Naukowej Wychowania Fizycznego; Ks. Dr. Władysław Padacz, Rektor Seminarjum Mniejszego w Warszawie.

Na porządku dziennym:

I. Przyjęcie protokółu posiedzenia Sekcji Przeciwalkoholowej Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia z dnia 28 kwietnia 1937 r.

II. Dyskusja nad projektem międzynarodowej konwencji przeciwalkoholowej *).

III. Udział Ośrodków Zdrowia w lecznictwie alkoholików i zwalczaniu alkoholizmu — ref. p. J. Szymański, ref. w M.O.S.

Przewodniczy Dr. Jan Adamski, Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia.

Protokół prowadzi H. Rawicz-Szczerbo.

I. Protokół posiedzenia Sekcji Przeciwalkoholowej z dnia 28 kwietnia 1937 r. został przez Sekcję przyjęty bez zmian.

II. Dyskusja nad projektem międzynarodowej konwencji przeciwalkoholowej.

Referent Ks. Dr. Władysław Padacz podaje zasadnicze wytyczne wymienionego projektu. Projekt ten zawiera minimum ograniczeń co do miejsc i czasu sprzedaży napojów alkoholowych, ze względu zaś na interesy Francji, Włoch i Niemiec, oraz ewentualne ich sprzeciwy, ograniczenia przewidziane w konwencji nie dotyczą wina i piwa.

Projekt konwencji jest ramowy; chodzi o to, aby państwa zain-

*) Drukowany w Nr. 6 „Trzeźwości" z r. 1937 (str. 289).

teresowane mogły w ustawodawstwie swem mieć więcej ograniczeń antyalkoholowych, niż to przewiduje konwencja.

Następuje szczegółowa dyskusja nad kolejnymi artykułami projektu konwencji.

Do art. 1.

P. Sokalówna zaznacza, że termin roczny przewidziany w art. 1 jest za krótki, należałoby raczej nie ustalać terminu ratyfikacji.

Prof. Dr. Cybichowski proponuje zamiast terminu rocznego, co do ratyfikacji konwencji, użycie wyrazu „czem prędzej".

Do art. 3.

Płk. Dr. Nelken przemawia przeciwko postanowieniom tego artykułu.

Doc. Dr. Szulc znajduje, że umieszczenie tych postanowień w projekcie konwencji byłoby niezmierną krzywdą dla akcji antyalkoholowej; pożądane byłoby przeto, aby Kongres wypowiedział się wyraźnie, co do szkodliwości napojów alkoholowych o niskiej zawartości alkoholu.

P. Szymański popiera stanowisko Płk. D-ra Nelkena i D-ra Szulca, co do skreślenia postanowień art. 3 konwencji.

Do art. 4.

Płk. Dr. Nelken proponuje wykreślić w pkt. „a" tego artykułu wyrazy: „z wyjątkiem szkół wyższych".

P .Szymański zaznacza, że pkt. „b" chroni na razie tylko wieś od nabywania napojów alkoholowych na kredyt. Mówca proponuje przeto umieszczenie takich postanowień, które chroniłyby również mieszkańców miasteczek.

Dyr. Dr. Babecki proponuje dodać wyrazy: „ani na kredyt, ani na wymianę".

Sen. Iżycki proponuje umieścić wyrazy: „za gotówkę".

Do art. 5.

Prof. Dr. Mazurkiewicz zaznacza, że umieszczenie tych postanowień w tak ogólnej formie jest niedostateczne; mówca np. jest przeciwny nauczaniu alkohologji w szkołach powszechnych, należałoby nauczanie to wprowadzić do liceów i seminarjów.

Dr. Tubiasz wypowiada się za użyciem terminologji: „szkodliwości alkoholu", nie zaś „alkohologji", jako pojęcia niezmiernie obszernego i obejmującego całokształt nauk o alkoholu.

P. Kalinowski podkreśla, że Sekcja Przeciwalkoholowa uchwaliła wprowadzenie przedmiotu alkohologji w szkołach niższych, średnich.

P. Szymański przemawia za tem, aby kwestję nauczania alkohologji w szkołach umieścić w deklaracji, statystyka bowiem używania przez dzieci w Polsce alkoholu może budzić poważny niepokój.

Dyr. Dr. Babecki podkreśla, że konwencja nie może zobowiązywać państw umownych do wprowadzenia nauki alkohologji do systemu nauczania w szkołach; zadanie bowiem konwencji jest raczej propagandowe i wychowawcze.

Prof. Dr. Mazurkiewicz zaznacza, że uświadomienie o szkodliwości alkoholu oraz alkohologja, to są dwa odrębne pojęcia, które się wzajemnie nie pokrywają.

W wyniku dyskusji Sekcja wypowiedziała się za redakcją art. 5, proponowaną przez Płk. Dra. Nelkena: „Państwa umowne obowiązują się wprowadzić do szkół niższych obowiązkowe uświadomienie o szkodliwości działania alkoholu, zaś do szkół wyższego typu naukę alkohologji“.

Do art. 7.

Doc. Dr. Szulc przemawia za przedłużeniem okresu 12 godzin, przewidzianego w art. 7, na okresy następujące: dla pilotów — 48 godzin, dla pozostałych pracowników służby ruchu — 24 godz.

Dr. Tubiasz proponuje wprowadzić poprawkę wskazującą, że ograniczenia powyższe dotyczą tylko pracowników służby ruchu, nie zaś innych pracowników biurowych z tej gałęzi pracy.

Do art. 8.

P. Wojnarski zaznacza, że ustawa przeciwalkoholowa według brzmienia z 1931 r., precyzowała wyraźniej zakaz przewidziany w art. 8; w obecnej stylizacji tego artykułu powstaje wątpliwość, czy zakaz dotyczy pociągów, czy też tylko wagonów restauracyjnych.

Do art. 10.

Dyskusję wywołuje zakaz sprzedaży napojów alkoholowych w dnie wypłat. Poszczególni mówcy zwracają uwagę na okoliczność, że zakaz ten stanie się nierealny, ponieważ dnie wypłat są różne; natomiast Dr. Nelken podkreśla zwiększenie się liczby ciężkich uszkodzeń ciała w soboty, niedziele i poniedziałki, jako we dnie związane z wypłatą. Mówca jest za tem, aby w soboty, niedziele i poniedziałki, sprzedaż alkoholu była zakazana.

P. Szymański zaznacza, że fabryki chciałyby uchronić robotnika od pijaństwa, wobec czego niektóre wprowadziły wypłaty w inne dnie, niż przedświąteczne.

W wyniku dyskusji Sekcja wypowiedziała się za wprowadzeniem zakazu sprzedaży alkoholu w dnie przedświąteczne i świąteczne.

Do art. 11.

Ks. Dr. Padacz proponuje, jako dzień propagandy trzeźwości, ustalić dzień 9 lutego.

P. Szymański znajduje, że Kongres ustali termin dnia trzeźwości.

Do art. 13.

W sprawie ustanowienia przez państwo urzędu do spraw alkoholowych Prof. Dr. Cybichowski zaznacza, że od danej władzy będzie zależało nadanie większej lub mniejszej rozciągłości słowu „urząd“.

Zdaniem zaś p. Wojnarskiego, zadaniem tego urzędu będzie nie tylko zbieranie informacyj, lecz i nadzór nad stosowaniem konwencji.

Według zaś Ks. D-ra Padacza, takie szerokie ujęcie sprawy prowadziłoby do stworzenia całego ministerjum.

Prof. Cybichowski proponuje, aby państwa utworzyły unję w celu prowadzenia walki z alkoholizmem; postanowienia te powinny być umieszczone w osobnym artykule konwencji.

W końcowej dyskusji nad ogólnemi zagadnieniami walki z alkoholizmem Dr. Tubiasz zwraca uwagę na opuszczenie niektórych punktów, mających ważne znaczenie w walce z alkoholizmem. Należy zwrócić uwagę na to, że opilstwo nie jest okolicznością łagodzącą w wymiarze sprawiedliwości. Ponadto, należy przewidzieć przymusowe umieszczanie w zakładach dla umysłowo chorych i możność ubezwłasnowolnienia w ciężkich przypadkach alkoholizmu. Mówca proponuje umieścić w konwencji artykuł treści następującej: „Państwa umowne zobowiązują się do wprowadzenia przepisów o ubezwłasnowolnieniu i przymusowem umieszczaniu w zakładach osób, dotkniętych nałogiem alkoholizmu".

Prof. Dr. Mazurkiewicz podkreśla rozbieżność pomiędzy prawnikami i lekarzami w tej materji. Pozatem mówca stawia wniosek, aby umieścić w konwencji konieczność podwyższenia cen napojów alkoholowych i nie opierania budżetu na wpływach z monopolu spirytusowego.

P. Wojnarski przemawia za nie umieszczaniem tych postanowień w konwencji, a to ze względów celowości.

Dr. Ostromęcki zaś ze względów propagandy uzasadnia konieczność umieszczenia tych postanowień w konwencji.

P. Szymański proponuje, aby państwa umowne ustaliły pewne minimalne granice ilościowe co do sprzedaży alkoholu; należałoby ustalić granicę przynajmniej pół litra dla napojów alkoholowych i spirytusu. Pozatem należałoby wprowadzić ograniczenia co do liczby miejsc sprzedaży alkoholu, oraz rozmieszczenia tych miejsc.

W Polsce niema obecnie ograniczeń co do liczby i rozmieszczenia miejsc sprzedaży napojów alkoholowych. Ludność powinna mieć prawo uchwalania zakazu sprzedaży napojów alkoholowych; w związku z tem trzebaby udzielić prawa wprowadzenia chociażby miejscowej prohibicji.

W wyniku dyskusji przewodniczący stwierdził, że Sekcja nie zgłosiła sprzeciwu co do projektu konwencji, przedłożonego przez Ks. Dra. Padacza.

Wobec spóźnionej pory pkt. III porządku dziennego został przeniesiony na następne posiedzenie Sekcji przeciwalkoholowej.

Na powyższem posiedzenie zakończono.

Przewodniczący:
(—) Dr. Jan Adamski.

Sekretarz:
(—) H. Rawicz - Szczerbo.

II.

Protokół

posiedzenia Sekcji Przeciwalkoholowej Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia z dnia 30 czerwca 1937 r.

Obecni Członkowie Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia i ich

zastępcy: Dr. Jan Adamski, Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia M. O. S., Dr. Witold Chodźko, Kierownik Państwowej Szkoły Higjeny, Dr. Bohdan Ostromęcki. Członkowie kooptowani: b. Senator Aleksander Iżycki, Płk. Dr. Jan Nelken, Dr. Stanisław Tubiasz, Inspektor w M. O. S., Doc. Dr. Władysław Sterling, p. Marja Sokalówna, p. Jan Szymański, refer. w M. O. S.

Przewodniczy Dr. J. Adamski, Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia. Protokół prowadzi H. Rawicz-Szczerbo.

Na porządku dziennym: Udział Ośrodków Zdrowia w lecznictwie alkoholików i zwalczaniu alkoholizmu — ref. p. J. Szymański.

Referent wskazuje na podstawie danych statystycznych, że żadna choroba nie jest tak rozpowszechniona, jak alkoholizm, zwalczanie zaś alkoholizmu pod względem wysokości kredytów, przeznaczonych na tę walkę zajmuje ostatnie miejsce.

Przychodni przeciwalkoholowych mamy tylko 10. Co do danych statystycznych, to w 1934 r. leczyło się w szpitalach psychiatrycznych 554, a w 1935 r.—632 alkoholików. Liczba przyjęć chorych alkoholików w przychodniach wykazuje pewien wzrost.

W walce z alkoholizmem mamy 2 środki lecznicze: przychodnię i zakłady lecznicze.

Ośrodki Zdrowia powinny w większym stopniu zająć się lecznictwem alkoholików i propagandą. W konsekwencji należałoby zwiększyć liczbę godzin, przeznaczonych na wykłady o walce z alkoholizmem na kursach dla lekarzy Ośrodków w Państwowym Zakładzie Higjeny. Chodziłoby również o to, aby pielęgniarki były więcej przygotowane do walki z alkoholizmem. Ponadto stwierdzić należy, że personel Ośrodków Zdrowia jest b. przemęczony, należałoby więc stworzyć nowe przychodnie i zwiększyć personel. Istniejące zaś przychodnie (przeciwgruźlicze, przeciwjaglicze i t. d., a zwłaszcza opieki nad matką i dzieckiem), powinny, jak największą uwagę zwracać na zagadnienie antyalkoholowe.

Współdziałają również w walce z alkoholizmem chóry, świetlice i teatry. Ważnym warunkiem w propagandzie antyalkoholowej jest ustosunkowanie się osobiste personelu lekarskiego i pielęgniarskiego do zagadnienia alkoholizmu. W przychodni przeciwalkoholowej personel powinien być abstynencki, w innych przychodniach powinien być co najmniej przychylnie usposobiony do ruchu abstynenckiego. W każdym razie personel pielęgniarski powinien przejść przez odpowiednie kursy przeciwalkoholowe i odbyć należytą praktykę.

Następuje szczegółowa dyskusja nad wygłoszonym referatem.

Dr. Tubiasz zaznacza, że instrukcja o Ośrodkach Zdrowia przewiduje prowadzenie akcji przeciwalkoholowej. Domaganie się tworzenia przychodni przeciwalkoholowych w miastach, posiadających ponad 30.000 mieszkańców, jest rzeczą nierealną; przychodnie takie mają rację bytu jedynie w większych miastach.

Każdy Ośrodek Zdrowia, mający lekarzy i pielęgniarki, może prowadzić propagandę antyalkoholową, gdyż pielęgniarki w pracy swej zajmują się wszystkiemi zagadnieniami na terenie rodziny. Szkoła Higjeny jednak może poświęcić dla przedmiotów z dziedziny alkohologji na kursie dla lekarzy tylko kilka godzin. W walce z alkoholizmem na-

leży położyć większy nacisk na zapobieganie szerzeniu się alkoholizmu, niż na leczenie alkoholików.

Płk. Dr. Nelken podkreśla, że do leczenia w przychodni nadają się tylko chorzy alkoholicy nieobarczeni dziedzicznie, natomiast obarczeni dziedzicznie, nadają się tylko do umieszczenia w zakładach dla umysłowo chorych.

P. Dr. Chodźko podkreśla trudności, jakie ma Ośrodek Zdrowia prowadzący m. i. przychodnię przeciwalkoholową. Przychodnia ta ma inne zadania, niż przychodnie przeciwgruźlicza, przeciwweneryczna i t. d. Należałoby zacząć od tworzenia przychodni przeciwalkoholowych wojewódzkich. Chodzi również o to, aby osoby, prowadzące propagandę antyalkoholową tworzyły pewien zespół; w związku z tem pożądane byłoby organizować koła instruktorów, jako pośrednie ogniwo pomiędzy Szkołą Higjeny, a terenem pracy.

P. Szymański zaznacza, że uświadomienie i odpowiednie nastawienie lekarza i pielęgniarki pracujących w przychodni przeciwalkoholowej jest rzeczą b. ważną. Przy stwarzaniu ogniwa środkowego koła, mogą powstać trudności, związane z brakiem kredytów na prowadzenie tego rodzaju organizacji. Co do przemówienia p. płk. Dra Nelkena, mówca zaznacza, że przychodnie przeciwalkoholowe muszą prowadzić całokształt leczenia alkoholików, gdyż zakłady psychjatryczne naogół nie chcą przyjmować alkoholików chroników na leczenie.

Przewodniczący, zaznaczając, że referat wywołał ożywioną dyskusję, w której poruszono zagadnienia pierwszorzędnej wagi, zaproponował, w celu opracowania wniosków, co do zakresu i metod działania Ośrodków Zdrowia w walce z alkoholizmem i leczenia alkoholików, wyłonienie komisji w składzie następującym: p. J. Szymańskiego, Płka Dra J. Nelkena, Dra St. Stypułkowskiego.

Komisja w składzie powyższym została przez Sekcję wybrana.

Na powyższym posiedzenie zakończono.

Przewodniczący:
(—) Dr. Jan Adamski.

Sekretarz:
(—) H. Rawicz-Szczerbo.

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Sekcji Przeciwalkoholowej Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia z dnia 2 grudnia 1937 r.

Obecni: członkowie Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia i ich zastępcy: z Ministerjum Opieki Społecznej: Dr. Jan Adamski, Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia, z Ministerjum Spraw Wojskowych: ppułk. Dr. Marjan Wowkonowicz, z Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego: Dr. Czesław Wroczyński, ministerjalny wizytator szkół. Dr. Bohdan Ostromęcki. Członkowie kooptowani: z Rady Wychowania Fizycznego: Dr. Władysław Dybowski, p. Aleksander Iżycki, p. Kazimierz Kalinowski, prof. Dr. Mieczysław Michałowicz, p. Marja Moczydłowska-Niekraszowa, Dr. Stanisław Pietraszewski, Naczelnik Wydziału w Ministerjum Opieki Społecznej, p. Marja Sokal,

Dr. Stanisław Stypułkowski, kierownik I Miejskiej Stacji Higjeny Zapobiegawczej w Amelinie, Doc. Dr. Gustaw Szulc, Dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny, p. Jan Szymański, referendarz Ministerjum Opieki Społecznej, Dr. Henryk Zajączkowski. Z Okręgowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego: kpt. Kozłowski, kpt. Domaradzki. Z Miejskiego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego: Dr. J. Szajkowski, ze Związku Wychowania: p. Wardas, ze Związku Związków Sportowych: Dr. Orłowicz, z Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego: Dr. Wanda Baranowska Szarnakowa.

Przewodniczący: Dr. Jan Adamski, Dyrektor Departamentu. Protokół prowadzi: H. Rawicz-Szczerbo.

Na porządku dziennym:

1) używanie alkoholu przez sportowców z punktu widzenia fizjologji, praktyki sportu i wychowania fizycznego Doc. Dr. Gustaw Szulc, Dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny;
2) używanie alkoholu przez sportowców z punktu widzenia higjeny psychicznej i kształcenia charakteru — ref. Dr. Henryk Zajączkowski;
3) zagadnienie alkoholizmu i sportu — ref. p. Jan Szymański, referendarz w Ministerjum O. S.;

Dr. Jan Adamski, Dyrektor Departamentu Służby Zdrowia otwiera posiedzenie, wzywając obecnych do uczczenia przez powstanie zm. profesora D-ra Maksymiljana Rosego, Profesora Uniwersytetu Stefana Batorego, członka Sekcji przeciwalkoholowej, wybitnego uczonego, oraz pracownika na polu pracy społecznej.

Zebranie uczciło pamięć prof. D-ra Maksymiljana Rosego.

Doc. Dr. Gustaw Szulc, Dyr. Państw. Zakł. Higjeny wygłasza referat: „Używanie alkoholu przez sportowców z punktu widzenia fizjologji, praktyki sportu i wychowania fizycznego". (Treści referatu nie podaje się, gdyż został on umieszczony w Nr. 11 miesięcznika „Zdrowie Publiczne", Warszawa 1937 r.

Dr. Henryk Zajączkowski wygłasza referat treści następującej: „Używanie alkoholu przez sportowców z punktu widzenia Higjeny Psychicznej i kształcenia charakteru".

Sport jest zagadnieniem w równej mierze higjeny psychicznej, jak i fizycznej, a wobec tego, że kultura i cywilizacja w swym rozwoju coraz większe stawia wymagania układowi nerwowemu i psychice człowieka, to i rola sportu coraz bardziej rozgrywa się na terenie psychicznym. Tak samo jak cieleśnie, tak i duchowo ustrój ludzki nie nadąża w rozwoju filogenetycznym za rozwojem form życia społecznego, czego wynikiem jest niedopasowanie istniejących w nas dążeń i popędów, niedostatecznie uspołecznionej osobowości, do wymogów i form współczesnego życia społecznego.

Ludzie w dążeniu do szczęścia i znalezienia możliwości wyżycia wszelkich, śpiących w duszy, tendencji, poszli drogą przeżyć sportowych, które stwarzają namiastkę życia rzeczywistego i prawdziwej

walki i mają uzupełnić, polepszyć i oczyścić życie psychiczne współczesnego człowieka.

Słusznie też nazywa Hattingberg sport: „Selbstheilungvesuch der ziwilisations-kranken Menschheit“.

Alkoholizm i sport są zjawiskami, które wyrosły na wspólnym podłożu cywilizacyjnej choroby ludzkości, tylko, o ile sport jest wyrazem wysiłku unieszkodliwienia, a nawet wyleczenia tej choroby, to alkoholizm jest jednym z najgroźniejszych jej objawów. Przeżycie sportowe oraz przeżycie alkoholowe ma na krótką metę nieraz dużo podobieństwa i doraźnie może spełniać w psychice zbliżoną rolę. Tak jedno jak i drugie może dawać rozładowanie popędów i napięć psychicznych, odhamowanie nużących zahamowań społecznych, euforję i wegetatywne dobre samopoczucie. Tylko, o ile przeżycie sportowe pozostawia po sobie konstruktywne rezultaty uspołeczniające człowieka, o tyle przeżycie alkoholowe działa destrukcyjnie i zmniejsza możliwości człowieka do społecznego wyżycia się.

Głównemi cechami psychologicznej roli sportu byłyby ćwiczenia, w których zakres wchodziłoby, wyrobienie dodatnich cech charakteru, jak przedewszystkiem siły woli, zdolności podporządkowania się, rozbudowanie skłonności do przeżycia społecznego, wydoskonalenie swej sprawności nerwowopsychicznej, a pozatem stworzenie możliwości wyrównania pokrzywdzeń i zawodów życiowych oraz oczyszczenia i rozładowania dążeń egoistycznych i agresywnych, których człowiek nie potrafił sublimować w życiu.

W przeciwieństwie do tych możliwości higjenicznych, a nawet leczniczych psychicznie sportu, alkoholizm pomimo podobieństwa w doraźnem przeżyciu, na dłuższą metę zniekształca i rujnuje charakter człowieka, odspołecznia i przeciwstawia porządkowi społecznemu, obniża sprawność ustroju, dewastuje cieleśnie i duchowo.

Jednem z ważniejszych zadań psychologicznych sportu jest podtrzymanie psychicznego pogotowia bojowego do obrony kraju w razie wojny. Specjalnie sport zawodniczy lub też połączony z niebezpieczeństwem życia kształci wybitnie i podtrzymuje instynkt walki, odwagę, dzielność i bojowość. I tutaj znowu nader wybitnie występuje różnica między jego działaniem, a działaniem alkoholu, który też ma opinję podnoszenia dzielności bojowej człowieka. Znane przysłowie — dobry do wypitki i do wybitki, jest anachronizmem w stosunku do obecnego sposobu walki zespołowej, gdzie konieczna jest przedewszystkiem odwaga, polegająca na opanowaniu, wytrzymaniu niebezpieczeństwa i zdyscyplinowanem wspólnem działaniu bojowym, które to właściwości kształci sport, a niszczy alkohol.

Sport i alkoholizm wzajemnie muszą się wykluczać, gdyż nie można sobie wprost wyobrazić wypełnienia wielkich możliwości i zadań sportu, jako jednego ze sposobów wyzwolenia ludzkości z jej choroby cywilizacyjnej, gdyby był on skażony zwyczajami alkoholowymi, zwłaszcza zaś nie mógłby on wypełnić swej roli leczniczej w stosunku do jednego z najgroźniejszych objawów tej choroby: alkoholizmu, przeciwko któremu jest jednem z najskuteczniejszych lekarstw.

P. Jan Szymański wygłasza referat treści następującej: „Zagadnienie alkoholizmu i sportu“.

Mówca zaznacza, że najczęściej, gdy się występuje z maksymalistycznymi referatami, słyszy się uwagę, że należy liczyć się z wymaganiami życia; przytacza się często przykład prohibicji amerykańskiej, która nie wytrzymała próby życiowej z powodu zbyt rygorystycznych postanowień. życie natomiast wymaga maksymalistycznych norm. świat bowiem musi wybierać między wzrostem przemysłu alkoholowego lub motorowego.

Motoryzacja wymaga całej sprawności organizmu, sport również wymaga zrzeczenia się alkoholizmu, przygotowania się społeczeństwa do obrony w razie wojny, wymaga najwyższej sprawności fizycznej.

Sport jest metodą wychowawczą społeczeństwa, i z racji swego charakteru wychowawczego sport powinien usunąć użycie alkoholu całkowicie, gdyż alkohol i sport wykluczają się wzajemnie.

Ostatnie zajścia na tle zawodów sportowych są objawem ciężkiej choroby, która trapi społeczeństwo polskie; w sporcie powinna być przeprowadzona ta sama zasada nieużywania alkoholu, jaka jest przeprowadzona w harcerstwie, zasada bowiem absolutnej trzeźwości jest fundamentem wszelkiej pracy.

Jeśli sport ma iść na wieś, należy bezwzględnie wyrzucić alkohol z wszelkich przyjęć. Uchwały Sekcji powinny iść w tym kierunku, że alkohol został całkowicie usunięty ze sportu i wszelkich uroczystości z nim związanych.

W imieniu prelegentów p. Szymański złożył następujące:

WNIOSKI.

Sekcja przeciwalkoholowa Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia uważa za konieczne wprowadzenie:

1) obowiązku zachowania całkowitej abstynencji alkoholowej przez zawodników w czasie zaprawy sportowej, oraz na 24 godziny przed zawodami i podczas całego czasu trwania zawodów;

2) obowiązku zachowania wstrzemięźliwości alkoholowej przez zawodników oraz osoby im towarzyszące podczas pobytu na zawodach międzyklubowych lub międzypaństwowych w obcym środowisku, zwłaszcza zaś podczas wyjazdów reprezentacyjnych zagranicę;

3) zakazu sprzedawania, podawania i spożywania napojów alkoholowych na terenie boisk, placów i lokali, przeznaczonych na ćwiczenie i zawody sportowe oraz w lokalach organizacyjnych i klubów sportowych;

4) obowiązkowego kursu alkohologji, zakończonego colloqium na wszystkich studjach wychowania fizycznego;

5) włączenia do programu działalności wychowawcy fizycznego propagandy przeciwalkoholowej i szerzenia idei trzeźwości;

6) zwrócenia uwagi stowarzyszenia lekarzy sportowych na wagę zagadnienia walki z alkoholizmem w sporcie, oraz na koniecz-

ność żywej działalności propagandowej przeciwalkoholowej lekarzy sportowych przy wykonywaniu ich czynności.

Wykroczenia z pkt. 1 i 2 będą pociągały za sobą wykluczenie sportowca z brania udziału w zawodach pozaklubowych, oraz wszelkich reprezentacyj sportowych co najmniej na przeciąg jednego roku.

W dyskusji nad referatami Dr. Dybowski protestuje przeciwko analogji przeżyć sportowych i alkoholowych, są pewne gałęzie sportu, gdzie nie ma rekordów, np. narciarstwo. Istnieje hierarchja sportów.

Słuszne jest, że nastąpiła reakcja na niektóre zajścia na terenie sportowym międzynarodowym — jednakże przyznać trzeba, że zajścia te przez prasę wyolbrzymiono. Wśród sportowców alkoholizm jest znacznie mniejszy, niż wśród społeczeństwa.

W propagandzie antyalkoholowej można korzystać również z negatywnej propagandy, dobrze jest, gdy sportowcy sami przekonają się, jaki ujemny skutek wywiera zużycie alkoholu przed zawodami sportowymi. Należy podkreślić, jako zjawisko wysoce ujemne podawanie alkoholu w schroniskach sportowych.

Dr. Orłowicz, delegat polskich związków sportowych, zgadzając się zasadniczo z treścią projektowanych wniosków, podkreśla jednak, że wnioski nie są dostosowane do życia, są to postulaty maksymalne. Kluby sportowe nie usuną zawodników za używanie alkoholu w czasie zaprawy sportowej. Brak byłoby podstawy ku temu w odpowiednich statutach sportowych.

Na Śląsku zaś użycie piwa jest tak rozpowszechnione, że, licząc się ze stanem faktycznym, należałoby w projektowanych wnioskach zakaz użycia piwa wykreślić.

Egzekutywa co do przestrzegania abstynencji przez zawodników, udających się zagranicę na zawody międzynarodowe jest trudna do przeprowadzenia.

W zakończeniu mówca jeszcze raz przemawia za skreśleniem w projektowanych wnioskach ustępu dotyczącego wykreślenia zawodników z klubów sportowych za używanie alkoholu w zawodach sportowych, krajowych i zagranicznych.

Pani Moczydłowska protestuje przeciwko zmianie projektowanych wniosków w kierunku bardziej oportunistycznym. Matki kierują dzieci do sportów nie tylko ze względów zdrowotnych, lecz ze względu na charakter wychowawczy sportów. Osoby, stojące na czele klubów sportowych, powinny przedewszystkiem świecić przykładem abstynencji.

Pan Wardas, delegat Związku wychowawców fizycznych, zaznacza, że alkoholizm wśród sportowców jest rzadkiem zjawiskiem, wychowawcy fizyczni najczęściej nie używają alkoholu, jeżeli już używają alkohol, są to wychowawcy starej daty. Propaganda antyalkoholizmu powinna należeć do zakresu działania nie wychowawcy fizycznego lecz raczej lekarza sportowego. Mówca proponuje następujące ujęcie pkt. 2 i 5 wniosków:

„włączenie do programu pracy zrzeszeń sportowych akcji przeciwalkoholowej“ i „zredukowanie do minimum podawanie alkoholu na bankietach, związanych z imprezami sportowemi“.

Doc. Dr. Szulc wypowiada się za uchwaleniem projektowanych wniosków całkowicie w brzmieniu proponowanym, ze względu na to, że wnioski noszą charakter haseł. Alkoholizm osłabia naszą wartość biologiczną. Chodzi o to, aby świat lekarski również wypowiedział się w tej sprawie.

Wychowawca fizyczny powinien propagandę antyalkoholową ująć w swoje ręce.

Dr. Zajączkowski podkreśla również, że Sekcja powinna wyrazić maksymalne postulaty, jako pewne hasła o wartości moralnej, jakkolwiek na razie trudno będzie hasła te całkowicie w życie przeprowadzić.

Pan Szymański zaznacza, że pomimo trudności realizacji projektowanych wniosków, wnioski są stawiane z myślą o przyszłości — i powinny być uchwalone jako hasła.

Mówca zaznacza, że nauczyć o szkodliwości alkoholizmu mogą ci tylko, co sami nie piją. Mówca wskazuje na deklarację sportowców francuskich, którzy przestrzegają pracowników umysłowych przed używaniem alkoholu, jako czynnika szkodliwego w walce o byt.

Sekcja nie powinna uchwalać kompromisowych haseł, które później będą hasłami dla całego społeczeństwa.

Mówca podkreśla w końcu, że w polskich kongresach antyalkoholowych nie brał udziału nasz świat sportowy, aczkolwiek wygłaszane były na nich referaty specjalne dotyczące zagadnień sportu i alkoholizmu. To samo miało miejsce i na XXI Międzynarodowym Kongresie Przeciwalkoholowym w Warszawie we wrześniu b. r.

Na powyższym dyskusja nad wnioskami została wyczerpana.

Celem szczegółowego rozważenia i opracowania projektowanych wniosków Sekcja uchwaliła wybór komisji w składzie proponowanym.

Przewodniczący, zamykając posiedzenie, zaproponował wybór komisji w składzie następującym:

p. Doc. Dr. Gustaw Szulc, p. Red. Jan Szymański, p. D-r Zajączkowski, p. D-r Dybowski, p. Moczydłowska, p. Wardas i p. Orłowicz.

Przewodniczący: (—) *Dr. Jan Adamski.*

Sekretarz: (—) *H. Rawicz-Szczerbo.*

URYWKI Z PAMIĘTNIKA.

... Dziś nareszcie wyschniemy! — zawołałem wesoło. Przywitałem swych strzelców i, wskazując na uśmiechające się do nas słońce, wskoczyłem na siodło. Całe trzy doby bez przerwy moczył nas w lesie, zimny, jesienny „kapuśniak". Poczucie więc siły i tężyzny żołnierskiej pobudził w nas ten jasny promyk dnia 11 października 1915 roku.

Pięknie zapowiadający się dzień, wlał we mnie, 22 letniego, mokrego do nitki, chłopaka, tyle energji, poczułem taki nadmiar sił, iż gotów byłem sam, ze swoim szwadronem, zawojować cały świat. Zdrowia, humoru, sprytu i dowcipu, a i wiadomości fachowych nie brakowało mi.

Ruszyłem na poszukiwanie wywiadowców wroga. — Przeprowadziwszy szwadron przez polanę, wjechałem w mokry jeszcze zagajnik. — Wnętrze lasu było ciche, tajemnicze, a zarazem nęcące. — Aromat igliwia i listowia rozpływał się wokoło. Promienie wędrującego ku zeni-

towi słońca dyskretnie zaglądały w gęstwinę. Mój wierny „Hedyw", pogryzając z wdziękiem wędzidła, szedł majestatycznie, zrzadka parskając i nastawiając uszu w kierunku najmniejszego szmeru. Naraz, mój rasowy przyjaciel strzyże uszami i staje, jak posąg. — Piękny rogacz wybiegł z gęstwiny. — Śledząc bieg zwierza, pomstowałem, że nie wolno mi skorzystać z mego celnego karabinu. Piękny rogacz, jakby zrozumiał, że nic mu nie grozi, bo teraz zmieniły się role — odbywa się prawdziwa naganka, lecz wyłącznie na ludzi. — Popatrzył więc zawadjackim wzrokiem wokoło i lekkim kłusem pobiegł dalej, w zagajnik. Ruszyłem naprzód. — Z gęstwiny, skąd przed paru minutami wyskoczył rogacz, — pada kilka strzałów. — Nim się zorjentowałem, leżałem już na ziemi, obok ohydnie przestrzelonej głowy mego konia. Ja zaś dostałem trzy kule, — jedna rozchlastała mi lewe przedramie, pozostałe dwie, trafiły w lewą stronę piersi, przebijając płuco. Po całym lesie zaturkotała bezładna strzelanina. — Zdrową ręką wydobyłem „Nagan" i wespół z trębaczem, który zaczął „kropić" z karabinu, położyliśmy jednego z trzech wrogów. — W ten sposób „namacaliśmy" przeciwnika, a on nas.

Dwie „naganki" rozpoczęły polowanie...

Na punkcie opatrunkowym zrobiono mi prowizoryczny opatrunek, a gdy ognistoczerwone promienie zachodzącego słońca muskały wierzchołki drzew i kominów, — robiono mi właśnie opatrunek w szpitalu polowym.

Po bezsennej nocy, przy dolatującym z zachodu akompanjamencie dział ciężkiej artylerji, wyruszyłem chłopską furmanką w dalszą drogę na wschód. Ciężka, a głównie bolesna to była droga, — ból porwanych nerwów (brachialis i ulnaris) zagłuszał ból przestrzelonego płuca. Jazda bezresorową furmanką po pooranej pociskami szosie była koszmarną. Dopiero wieczorem,—upragniona Wisła, pontonowy most i, już przy świetle latarni, — Sandomierz. Nieskończenie męcząca, długa, jak wieczność noc, na słomianej podściółce w korytarzu przepełnionego szpitala. Opatrunki przemokły, ale o zmianie niema mowy.

Rano o świcie sanitarne auto, do którego napakowano nas leżących (ciężko rannych) zamiast przepisowo czterech—siedmiu, wyruszyło w drogę i na południe byliśmy w Opatowie... W pociągu sanitarnym zrobiono mi drugi opatrunek, podczas którego straciłem od bólu przytomność. Po skończonym opatrunku, lekarz zaproponował mi zastrzyk morfiny, bym, jak się wyraził, odpoczął i trochę się przespał. Nie wiem jednak czemu, stanowczo wymówiłem się od zastrzyku, pomimo, że ostry ból w ramieniu dokuczał mi okropnie.

Dopiero 15-go października rano dotarliśmy do szpitala Ujazdowskiego. Pięć dni i tyleż nocy nie zmrużyłem oczywiście oka. Południowa wizyta lekarza przyniosła mi nowe zmartwienie. Lekarz zaaplikował natychmiastową amputację rannej ręki. Perspektywa dalszego żywota z jedną tylko ręką, wydała mi się tak okropną i ohydną, że sprzeciwiłem się i to w sposób stanowczy propozycji eskulapa. Takie karygodne niezrozumienie własnego dobra tak silnie rozgniewało przedstawiciela wiedzy medycznej, iż nazwał mnie zacofańcem, człowiekiem niekulturalnym, nawet zdaje się kretynem, czy czemś podobnem. — Jednem słowem, pan doktór się rozgniewał i zagroził mi, że

o ile będę się i nadal upierał z zatrzymaniem przy sobie górnej kończyny, to nie dnie, lecz godziny żywota mego są policzone. Lecz ja, niestety, z natury jestem strasznie uparty. — Powiedziałem, że nie dam odciąć i nie dałem; powiedziawszy prawdę, był to raczej szmelc, a nie ręka. Niech w mniemaniu poczciwego doktora będę nawet kretynem, ale co moje, to moje. Ordynator, po kilku jeszcze przekonywujących zdaniach, machnął ręką i poleciwszy siostrze dać mi zastrzyk morfiny, wyszedł z sali opatrunkowej. Nie bacząc na nęcące obietnice siostry, jak np. uśmierzenie bólu, parę godzin spokojnego snu i t. p., z zastrzyku nie skorzystałem. Zaniesiono mnie na salę, a wieczorem, szpitalne auto zawiozło mnie na dworzec petersburski. Zrozumiałem, że poczciwy lekarz pośpieszył się pozbyć kandydata na trupa. Daj mu Boże jak najdłuższy żywot, jeżeli żyje ten poczciwy staruszek!... Znowu pociąg sanitarny. Teraz przedemną długa, czterodniowa droga, aż do brzegów Newy.

W drodze nie ominęły mnie tortury zmiany opatrunku; ujazdowskie bandaże, po czterdziestu prawie godzinach, przemokły skandalicznie. Młody student chirurg bardzo zręcznie i skrupulatnie oczyścił mi ranę, a widząc, że się wiję cały z bólu, pocieszał mnie, że niedługo skończy. Gdy kazał siostrze nakładać bandaż, zapytałem go, czy naprawdę grozi mi gangrena, jak to twierdził ordynator w Ujazdowie. Młody medyk uśmiechnął się, dając mi nadzieję, że tak źle niby nie jest — „ale amputować trzeba, gdyż z tej kończyny nie będzie pan miał żadnej pociechy — musi ona uschnąć“ — stwierdził z powagą. Po skończonym opatrunku, chciał koniecznie poczęstować mnie zastrzykiem morfiny, a gdy stanowczo oparłem się, poprzestaliśmy na dużym kielichu konjaku i dobrym papierosie...

Dwudziestego pierwszego października sanitarna autokareta przywiozła mnie do szpitala. Wprost z auta — opatrunek, czysta pościel, separatka. Po godzinie, długa rozmowa ze starszym ordynatorem. Następnie prześwietlenie i fotografja Roentgen‘a. Na noc jakaś mikstura i szklanka wina. Pomimo silnego wyczerpania, całą noc nie spałem — ból w ręce wzmógł się tak silnie, że nie mogłem leżeć spokojnie. Nazajutrz byłem osłabiony do tego stopnia, iż z trudem odpowiadałem na pytania. Dostałem znowu jakieś leki. Podczas rannej wizyty lekarzy, starszy ordynator powiedział: „dostał pan proszek, a wieczorem zobaczymy, o ile nie będzie lepiej, dam panu-morfinę“. „Panie doktorze! morfiny nie chcę“—powiedziałem stanowczo. „A robiono już panu zastrzyki morfiny w czasie ewakuacji? zapytał lekarz.—Nie, dotąd nie robiono, ale kilka razy proponowano mi w drodze. „Czy pan się boi ukłucia?“—„Nie umiem sobie dokładnie wytłumaczyć, ale czuję organiczny wstręt, specjalną niechęć do strzykawki“. Mój lekarz serdecznie się uśmiał, zaznaczając, że pierwszy raz widzi pacjenta, który nie chce ulżyć swoim cierpieniom.

Ponieważ bóle nie dawały mi spać przez jedenaście dni z rzędu, lekarz uważał, że zastrzyk morfiny jest konieczny. Cały dzień samopoczucie było fatalne. Ku wieczorowi ból w ranach wzmógł się, temperatura zaczęła skakać.

23-go października 1915 r., nie zważając na moje protesty, zrobiono mi pierwszy zastrzyk morfiny. W kilka minut po zastrzyku poczu-

łem w całym ciele przyjemne ciepło i, o dziwo! — ból w przedramieniu rannej ręki prawie że ustał. Uczucie takie napełniło mnie nieopisaną wprost radością. Od dnia otrzymania rany, pierwszy raz zapaliłem papierosa z prawdziwą rozkoszą. Organizm jednak był tak wyczerpany, iż za chwilę wpadłem w objęcia Morfeusza, na całe 16 godzin. Przebudziłem się z lekkim szumem w głowie, lecz samopoczucie było dobre. Zjadłem z apetytem śniadanie i zawieźli mnie na opatrunek. Na sali opatrunkowej powitał mnie cały areopag lekarzy: dwu chirurgów i tyluż neurologów. Jeden z nich, profesor Uniwersytetu, gwiazda pierwszej wielkości na firmamencie ówczesnej neurologji, znał mnie oddawna, jeszcze z lat szkolnych. Zorjentowałem się, że to konsyljum. Za chwilę leżałem na stole opatrunkowym, a grupa lekarzy patrzyła w skupieniu na szczątki mej lewej kończyny. Po różnych eksperymentach, zawieźli mnie wreszcie na Roentgen'a. Konsyljum lekarskie postanowiło zrobić operację rannej ręki. Na noc zrobiono mi zastrzyk morfiny, gdyż ból na nowo zaczął dokuczać.

Ponieważ nigdy przedtem nie chorowałem, a zatem nie byłem operowany, zamęczałem więc siostrę-pielęgniarkę pytaniami o narkozę, instrumenta chirurgiczne, jak długo trwa operacja i t. p.

Na trzeci dzień po konsyljum, zjawiła się u mnie zrana majestatyczna i sucha jak patyk siostra-chirurgiczna ze strzykawką. Zrobiła mi zastrzyk morfiny, a wkrótce potem wtoczył się z noszami na kółkach sanitarjusz i pojechałem na salę operacyjną...

Operacja trwała 73 minuty. Po przebudzeniu się z narkozy, dokuczał mi nieludzko ostry ból w lewem przedramieniu. Na noc zrobiono mi zastrzyk morfiny, lecz nawet morfina nie wiele mi ulżyła. Zoperowana ręka była unieruchomiona, by nie rozerwać, w razie poruszenia, dopiero co zoperowanych nerwów. Długo się trzymałem, aż wreszcie zacząłem jęczyć. Nad ranem zrobiono mi znowu zastrzyk morfiny. Przez cały dzień dokuczliwy ból nie ustawał ani na chwilę. Popołudniowy zastrzyk morfiny również nie przyniósł mi ulgi, aż dopiero po wieczorowym zastrzyku zasnąłem zaledwie na trzy godziny.

Ranek 3-go dnia po operacji rozpoczął się fatalnie. — Nieludzki, świdrujący ból tak mnie gwałtownie zaatakował, że o 7-ej rano telefonowano po lekarza. Od tego dnia robiono mi po trzy zastrzyki dziennie — dwa morfiny i jeden pantoponu.

Dopiero po dwu tygodniach uwolniono mi rękę z gipsu. Zaczęły się masaże, elektryzacje, wanny. Ręka rzeczywiście została prawie uratowana; odzyskałem władzę w ramieniu i w dużym palcu. Stały, dość ostry ból w sztywnym łokciu i „mrówki" w dolnej połowie kiści pozostały.

Po sześciu tygodniach zaczęłem wstawać z łóżka. Rana piersi zagoiła się już zupełnie. Dawki morfiny ustabilizowały się na 0,02 rano i tyleż wieczorem. Apetyt i sen związane były ściśle ze strzykawką.

Po dwu miesiącach zrobiono mi powtórną operację, po której odzyskałem władzę w łokciu i zdolność poruszania w pozostałych palcach. Ból w łokciu ustał, ale przyszło nowe zmartwienie — hiperestezja skóry od łokcia wzdłuż ręki, a przytem tak ostra, że nie mogłem znieść nawet lekkiego obandażowania. W kilka dni po zdjęciu szwów, ordynator zredukował mi zastrzyki morfiny do jednego dziennie. Na moje proś-

by pozostawienia mi dotychczasowej porcji, pozostał głuchy, a nawet zapowiedział, że niedługo i pozostałą skasuje.

Od czego są jednak gołębie serca niewieście! — Siostra-oddziałowa nie mogła zostać obojętną na prośby i patrzeć na męczarnie „małego". (Przydomek ten otrzymałem od chwili przybycia do szpitala, datujący się zresztą jeszcze z pułku)... Więc codzień z rana odwiedzałem jej pokój służbowy, gdzie na „dzień dobry" dostawałem zredukowaną porcję morfiny. Czułem się dobrze. Lekarz też był zadowolony, że przestałem zamęczać go prośbami o przywrócenie rannych zastrzyków.

Będąc z gruntu naturą prawą, czułem się trochę nieswojo, że okłamuję dzielnego chirurga, lecz prędko oswoiłem się z takim stanem rzeczy i przestałem o tem myśleć. Zakusom lekarza-ordynatora na pozostałe oficjalnie 0,02 c.c. morfiny umiałem zawsze skutecznie zapobiec. Więc status quo na 0,02 c. c., a faktycznie 0,06 c. c. (ranny zastrzyk powiększyliśmy z siostrą-oddziałową na 2 c. c. à 0,02) dziennie, pozostawało przez całe 7 miesięcy pobytu mego w szpitalu. Po opuszczeniu szpitala pozostawałem jeszcze blisko 3 miesiące na ambulatoryjnem leczeniu w tymże zakładzie. Odwiedzałem szpital systematycznie dwa razy dziennie. Rano — masaż, elektryzacja; wieczorem — kąpiel ręki i gimnastyka. Za każdym razem, po otrzymanych zabiegach — dyskretne odwiedziny siostry-oddziałowej i niedozwolone zastrzyki à 0,03 c. c. morfiny. Poczciwy lekarz ordynator bardzo się cieszył stanem swego rekonwalescenta i pochwalał mnie, że nie tęsknię za morfiną, przypisujc to swym stanowczym w swoim czasie zarządzeniom. Nie wyprowadzałem go z tych złudzeń. Oswoiłem się już zupełnie z potrzebą ukrywania prawdy. W końcu lata otrzymałem nowy przydział, wobec czego musiałem wyjechać. Pierwsze pytanie, które powstało na myśl o wyjeździe, było: jak poradzę sobie z zastrzykami? przecież siostra-oddziałowa nie pojedzie ze mną? Namyślałem się krótko — kupiłem bombonierkę czekoladek i dwugramówkę „Record à". Z tym „bagażem" poszedłem do siostry-oddziałowej, przystojnej, sympatycznej i ujmującej rodaczki.

Po długich prośbach i perswazjach, wiśnie w czekoladzie zrobiły swoje... żegnając siostrzyczkę, miałem w kieszeni 30,0 słoik sol. morph. mur. 3% i środki aseptyczne. Po powrocie do domu, z zachowaniem wszelkich ostrożności aseptyki, pierwszy raz w życiu zrobiłem sobie zastrzyk własnoręcznie. Udał się znakomicie, nawet nie poczułem ukłucia.

W dwie godziny później siedziałem już w pociągu, udając się na nowe stanowisko służbowe.

Był to początek jesieni roku 1916.

Praca w sztabie, na odpowiedzialnem stanowisku oficera Sztabu Generalnego, była bardzo nerwowa i wyczerpująca. Pracowałem przeciętnie 14—16 godź. na dobę, z półtora godzinną przerwą na masaż i elektryzację ręki.

W parę dni po objęciu stanowiska wprowadziłem dodatkowy zastrzyk w południe. W niespełna tydzień, zauważyłem z przestrachem, że mój 30,0 zapas drogocennego płynu jest już na wyczerpaniu.

Spróbowałem zwrócić się bezpośrednio do apteki, a ponieważ nie miałem wówczas jeszcze zielonego pojęcia o dawkowaniu, nie umiałem więc objaśnić, w jakich dawkach i do jakiego celu potrzebuję żądanego leku. Wyszedłem więc z apteki speszony i zawstydzony.

Następnego dnia zameldowałem się u szefa sztabu i, powołując się na ból ręki, dostałem zwolnienie i samochód, którym przyjechałem do odległego o 30 klm. szpitala, do mej sympatycznej siostry-oddziałowej.

Wybłagałem od niej powtórną 30,0 porcję morfiny, przyczem siostra zapowiedziała mi stanowczo, że więcej morfiny nie da. Narazie byłem uratowany i powróciłem do pracy spokojny o najbliższą przyszłość.

Ani w pracy, ani w życiu towarzyskiem, strzykawka nie zawadzała mi. Jedynie płeć piękna, u której coprawda cieszyłem się powodzeniem, zauważyła zmianę w mych oczach. Niejednokrotnie bywałem zaskoczony pytaniami uroczych pań, gdzie się podział urok mych pięknych oczu. Prawdę mówiąc, sam nieraz zastanawiałem się, dlaczego moje zawsze wyraziste, o dużych źrenicach oczy, nabrały wyrazu oczu „gotowanego sandacza“, to znaczy — zrobiły się bezbarwne, matowe, z mikroskopijną źrenicą. Dopiero w parę lat później, poznałem właściwości działania morfiny na oko, a wóczas z całą szczerością waliłem to na karb wytężonej pracy i przedenerwowania. Nie zatrzymywałem się wprawdzie zbytnio nad sprawą „oczną“, gdyż niewiasty i tak darzyły mnie hojnie swemi względami. Podejrzliwość rodziców, jak również i innych bliskich mi osób, zawsze potrafiłem uśpić, gdyż starannie ukrywałem przed otoczeniem swoją przyjaźń ze strzykawką.

Pełen wątpliwości o powodzenie mej prośby o dalsze porcje morfiny, wybrałem się właśnie ponownie w odwiedziny do siostry-oddziałowej (zapas znowu był na wyczerpaniu), gdy sam los mi się uśmiechnął. Spotkałem przypadkowo młodego, nowoupieczonego lekarza, mego szkolnego kolegę. Przyjechał do stolicy służbowo na parę dni. Wzajemnie ucieszyliśmy się spotkaniem. Zaprosiłem go zaraz do siebie na obiad... — Recepta z pieczątką wojskowego lekarza i napisem — „Semper repetatur“ (stale powtarzać), na długo dała mi możność zdobywania narkotyku we wszystkich aptekach. Od tego dnia ustała troska, gdzie i jak dostać morfinę. Narazie troszczyłem się o „nią“ osobiście, a wkrótce już mój ordynans pilnował, by panu kapitanowi nie zbrakło niezbędnego „lekarstwa“.

Podczas Świąt Bożego Narodzenia, będąc rozrywany między służbą, a życiem salonów stołecznych, zacząłem robić sobie po cztery zastrzyki dziennie. Pozatem, zacząłem nosić stale przy sobie cały sprzęt morfinowy (strzykawkę, morfinę i środki aseptyczne).

W Sylwestra zauważyłem, że po wypiciu większej ilości alkoholu, nadprogramowa i to zwiększona dawka morfiny jest konieczna. To też od Nowego Roku podwoiłem dwie dzienne dawki.

W pierwszych dniach stycznia 1917 roku, wyjechałem w służbową podróż na front. Napis „Semper repetatur“ otwierał mi drzwi wszystkich spotykanych po drodze aptek.

Pozbawiona jednak masaży i elektryzacji ręka zaczęła mi doku-

czać. Wobec tego podwoiłem każdą poszczególną dawkę morfiny, co prawie zastąpiło zabiegi mojej masażystki z Instytutu Ortopedycznego.

Powróciłem do stolicy w końcu stycznia. Po wyjściu z wagonu, odrazu zauważyłem jakiś obcy, niespokojnie-ponury nastrój tutejszej ludności. Dowiedziałem się, że kilka większych fabryk strajkuje.

W sztabie zastałem nastrój denerwujący. — Natomiast z frontu, przywiozłem wrażenia i relacje odwrotne. Sztaby frontowe opracowywały w spokoju plany wiosennej ofenzywy.

*

*   *

Powróciłem do pracy i do Instytutu Ortopedycznego, ale dawek morfiny nie zmniejszyłem, trzymając się stale 0,25 dziennie.

Miesiąc wytężonej pracy upłynął, „jak z bicza strzelił". Przyszły pamiętne mroźne dni marcowe. Zawierucha rewolucyjna, jak potężny „Sirocco", poprzewracała, a raczej zmiotła cały żywy i martwy inwentarz dotychczasowego ustroju, tak państwowego, jak również i społecznego.

Całą wiosnę i lato rozhukany żywioł ludzkich mas panoszył się po olbrzymich bezmiarach $1/6$ kuli ziemskiej, a nie mając odpowiedniego wodza-poskromiciela, wybuchnął powtórnie w historycznych, obecnie dla całego świata, dniach październikowych.

*

*   *

Po długich wojażach, od zimnej północy (Finlandja), do rozkosznego południa (Krym), powróciłem wreszcie do kraju. Natychmiast wstąpiłem do wojska. Wrzała wówczas intensywna, pełna zapału praca odbudowy zmartwychwstałej Ojczyzny. Z miejsca wciągnąłem się w wir tej pracy. Pracowałem z całą energją, nie oszczędzając sił i nie licząc czasu. Rzadkie wolne chwile poświęcałem mej żonie. Specjalnych kłopotów w zdobywaniu morfiny nie miałem. Dostawałem stosunkowo łatwo, tak w aptekach, jak również i w składach aptecznych. Ceny były, co prawda, dość wysokie i ciągle zwyżkowały, ale wówczas nie liczyłem się z tem, gdyż uratowane od bolszewików kilkadziesiąt tysięcy rubli stanowiły dość pokaźny kapitał, a i gażę miałem przytem dobrą.

Organizm domagał się coraz to większej ilości narkotyku, to też w krótkim czasie doszedłem do 0,3 gr. dziennie.

Któregoś dnia żona złapała mnie przy zastrzyku. — Obiecałem jej, że zaniecham używania morfiny, a nawet dałem słowo. — Miałem najlepsze ku temu chęci i byłem pewny, że naprawdę porzucę strzykawkę. Akurat miałem zapas na wykończeniu, więc postanowiliśmy, że zaprzestanę zastrzyków, co się zowie z punktu, a ponieważ było już popołudnie, miał to być ostatni zastrzyk.

Spodziewając się bezsennej nocy, zaopatrzyłem się w rurkę (20 tabl. à 0,5) Veronalu. Wieczorem, kładąc się do łóżka, zażyłem odrazu 3 tabletki. Mniej więcej po dwu godzinach nieznośnego kręcenia się i kichania, zażyłem znowu 3 tabletki Veronalu. Żona pieczołowicie owinęła mnie kołdrą, gdyż dokuczały mi dreszcze, katar i ziewanie, ale o śnie mowy nie było. Po dreszczach robiło mi się gorąco, przyczem po-

ciłem się obficie zimnym potem, — i tak naprzemian. Straszny ból w oczodołach nie pozwalał poruszać oczyma. — Teraz zażyłem naraz 5 tabl. Veronalu, ale i 11 tabletek, zażytych w ciągu 3 - 4 godz., nie dawały pożądanego skutku. Spać nie mogłem, leżeć też nie byłem w stanie, wreszcie wstałem i zacząłem chodzić po pokoju. Czułem silne osłabienie. żona próbowała nawiązać jakąś rozmowę, albo przeczytać mi dziennik, — daremnie. — Byłem prawie nieprzytomny.

Ukradkiem przed żoną, zażyłem naraz 6 tabl. Veronalu. Wkrótce potem, poczułem lekkie mdłości i pewne oszołomienie, jakby po pijaństwie. Spróbowałem położyć się, lecz po kilkunastu minutach wyskoczyłem z łóżka. — Dreszcze i uczucie ,,mrówek" po całem ciele nie pozwalały leżeć.

Nad ranem, gdy szary świt zaglądać zaczął w okna naszej sypialni, uprzytomniłem sobie, że niedługo trzeba iść do pracy. Nie pomogły protesty żony; chorować nie mogłem i nie chciałem. Zajmowałem poważne i odpowiedzialne stanowisko przy odbudowie odrodzonej dopiero co Ojczyzny.

Postanowiliśmy zatem, że zrobię sobie zastrzyk, i od dziś zaczniemy kurację odzwyczajania mnie, stopniowem zmniejszaniem poszczególnych dawek.

Nie zwlekając, zrobiłem sobie zastrzyk, a w kwadrans później, z rozkoszą umyłem się zimną wodą, wypiłem ranne śniadanie i poszedłem do pracy.

Strzykawkę i życiodajny płyn pozostawiłem oczywiście w domu pod opieką małżonki.

Około południa poczułem potrzebę zastrzyku. Próbowałem zbagatelizować ten pociąg do strzykawki, tłumacząc sobie, że jest to zwykłe przyzwyczajenie. Próbowałem natężyć swój umysł i skupić całą uwagę nad pracą. Nie chciałem na chwilę nawet dopuścić myśli o możliwości jakiegokolwiek kompromisu w tej sprawie. Obiecałem przecież żonie, że zrobię zastrzy dopiero wieczorem. Zresztą, wogóle nie ma co się zastanawiać nad tą sprawą, gdyż wszystko pozostało w domu.

Praca nie szła. Uwaga rozpraszała się. Myśli co chwila powracały do strzykawki. Wreszcie — kichanie, wilgoć w nosie, łzawienie oczu, ziewanie — stanowczo przeszkadzały pracować. — Nerwowy niepokój dopełniał całości. Patrzyłem z rozpaczą na rozłożony przedemną materjał do pracy. Zapisany do połowy arkusz papieru od godziny już nie wzbogacił się ani o jedno następne zdanie. Stojącego oddawna na biurku śniadania nie tknąłem.

Zatelefonować do domu i poprosić żonę o przysłanie mi mojego eliksiru życia?

Wiem, że się nie zgodzi. Będzie tłumaczyć, prosić, by się nie poddawać chwilowej depresji, wreszcie poradzi zwolnić się i wrócić do domu. Zresztą obiecałem jej, dałem prawie słowo, że do wieczora wytrzymam, choćby nie wiem co!

Ale przecież muszę pracować. Mam na piątą mieć gotowy referat dla szefa sztabu. Cieszę się jego całkowitem zaufaniem, gdyż każdą powierzoną mi pracę wykonywam dobrze i na czas. Dla głupiego zastrzyku miałbym poderwać swój autorytet — zepsuć swoją opinję?!

A pozatem, morfina wcale mi nie szkodzi, — przeciwnie, dodaje energji do pracy, — zrównoważa cały organizm!

— Przecież dla głupiego nieopatrznie wypowiedzianego do żony słowa, nie mogę narażać swojej opinji, — niszczyć swój autorytet.

Więc co mam zrobić?...

Stanowczym krokiem wyszedłem z pokoju. Zatelefonowałem do znajomej apteki po morfinę. Czekając na narkotyk, nerwowym krokiem przemierzałem korytarz.

Wkrótce przez posłańca otrzymałem paczkę, zawierającą dwugramową strzykawkę, flaszeczkę spirytusu, oraz pudełko z 12 ampułkami 3% morfiny. Bezpośrednio po odebraniu paczki, udałem się do toalety...

Kiedy po powrocie do swego pokoju zajadałem nietknięte dotychczas śniadanie, w pudełku brakowało 3-ch ampułek. Po posiłku zabrałem się intensywnie do przerwanej pracy...

Około 6-tej wieczorem, szef sztabu dziękował mi za wykonanie pracy na termin. Zadowolony z siebie, uporządkowałem biurko i znowu poszedłem do toalety, by zrobić sobie powtórny zastrzyk, poczem strzykawkę i morfinę zamknąłem w swojem biurku, chowając klucz do kieszeni.

Żona przywitała mnie z pewnym niepokojem, spodziewając się widocznie, że powrócę do domu z objawami głodu morfinowego, lecz widząc mnie w stanie normalnym, a nawet wesołym, wielce się ucieszyła z dobrego początku kuracji. By nie przeciągać struny, sama zaproponowała mi, bym już zrobił sobie przewidziany w planie kuracji zastrzyk morfiny. Z propozycji tej nie omieszkałem skorzystać.

Po smacznej kolacji, jeszcze smaczniejsza, lecz, niestety, tak krótka noc.

*

* *

W niedługim czasie wyznaczony zostałem na dowódcę formującej się dopiero samodzielnej jednostki wojskowej na kresach zachodnich. Żona pozostała narazie w stolicy. Nawał pracy organizacyjnej wymagał od nas maksimum sił i energji. Często pracowałem bez przerwy przez całą dobę, zapominając nieraz zjeść obiad, lub kolację; lecz zastrzyków pilnowałem skrupulatnie. To też niebawem organizm zażądał podwyżki do 0,45 gr. dziennie. Tu, zaopatrzenie się w „lekarstwo“ było znacznie trudniejsze, niż w stolicy, a ceny daleko wyższe.

Praca wrzała. Był to okres bodaj najbardziej wytężonej pracy dla całego społeczeństwa, a dla nas, budowniczych oręża polskiego, w szczególności. Nieliczne wolne chwile poświęcałem odpoczynkowi w towarzystwie sympatycznych pań i nieco sztywnych panów miejscowego społeczeństwa. Po paru tygodniach, tutejsze apteki zaczęły mi robić trudności z wydawaniem morfiny w tak wielkich ilościach.

Zacząłem więc perjodycznie wysyłać swego ordynansa do moich stołecznych dostawców. Do miejscowych lekarzy krępowałem się zwracać po recepty, gdyż nadal ukrywałem skrupulatnie swój nałóg przed otoczeniem.

W niespełna cztery miesiące zameldowałem ukończenie powierzo-

nej mi pracy organizacyjnej... Po przeglądzie nowopowstałej formacji otrzymałem podziękowanie władz wyższych, a w uznaniu dotychczasowej mej pracy, dostałem nowy przydział; powierzono mi reorganizację i uporządkowanie innej formacji, stacjonowanej w niedużem miasteczku na północno-zach. kresach.

Na nowem stanowisku, jak się okazało, czekała mnie bardzo ciężka praca ujarzmienia rozpasanego do ostatnich granic oddziału. W labiryncie tego zbolszewizowanego elementu, trzeba było mieć żelazne nerwy i wszechwidzące na całe 360° oko. Pracując w takiem nerwowem napięciu, bardzo prędko zwiększałem dawki morfiny, tak jakościowo, jak również i ilościowo, więc wkrótce używałem już 0,8 gr. przy 6 - 7 zastrzykach dziennie. Równocześnie z morfiną zacząłem wstrzykiwać i kokainę w ilości około 0,5 gr. dziennie. Kokainę wstrzykiwałem w celu znieczulenia miejsca zastrzyku i aby być odporniejszym na sen. Zaopatrzenie się w morfinę i kokainę, coraz to było trudniejsze. Miejscowa małomiasteczkowa apteka nie była wprost w stanie wykonać moich zapotrzebowań.

Zacząłem więc robić „wycieczki" do okolicznych aptek. Po długich i uciążliwych staraniach, wreszcie w jednym z większych miast, odnalazłem aptekę, która coprawda po dość słonej cenie, lecz zgodziła się zaopatrywać mnie w potrzebne mi „leki". Wysyłany perjodycznie do tego miasta ordynans utrzymywał stan mego zapasu.

Po trzech miesiącach usilnej pracy, formacja moja żyła już według ściśle przestrzeganego rozkładu dnia. Ludzie mieszkali w czystych i uporządkowanych lokalach, mieli własną kuchnię i świetlicę. Czyste konie stały w wybielonych stajniach. Co sobota po południu, w miejscowym ogródku przygrywała nasza orkiestra wojskowa.

Nie cieszyło to jednak dowódcy. Chodziłem zawsze pochmurny, apatyczny, unikając towarzystwa. Godzinami przesiadywałem w swoim służbowym gabinecie, głowiąc się nieraz nad jakimś mało ważnym papierkiem. Coraz częściej opanowywało mnie niemiłosierne znużenie. Zwiększanie dawek kokainy pociągało za sobą zwiększanie też i morfiny.

żona zaczęła narzekać, że ją zaniedbuję. Wymawiałem się nawałem pracy i uciekałem do biura — do strzykawki. Adjutant coraz częściej narzekał, że nie odpowiadam na jego pukanie, a drzwi gabinetu są na klucz zamknięte. Pewnego dnia po południu, zamknięty w gabinecie, opracowywałem plan ćwiczeń... Ocknąłem się na odgłos natarczywego pukania do drzwi. W pokoju było już ciemno. Zerwałem się z fotelu, zapaliłem światło i otworzyłem drzwi. Wszedł mój adjutant. Minę miał zakłopotaną, z oczu patrzyło mu zdziwienie. Trzy godziny temu nadszedł bardzo pilny telegram. Zameldował służbowo, podając mi blankiet telegraficzny.

Po wyjściu adjutanta, zamyśliłem się . Nie podobałem się sobie. Senność opanowywała mnie coraz częściej, uniemożliwiając pracę. — Myślałem długo, czy i w jaki sposób mógłbym temu zaradzić, lecz doszedłem do przekonania, że innym być nie potrafię. Przekręciłem klucz w zamku. Zrobiłem zastrzyk, zwiększając dawkę kokainy, poczem połączyłem się telefonicznie z moim bezpośrednim dowódcą i przyjacielem...

Następnego dnia wieczorem, nieliczne grono przyjaciół i znajomych odprowadzało mnie z żoną na dworzec...

Nazajutrz, na oddział neurologiczny Szpitala Ujazdowskiego przybył jeden nowy pacjent.

*

* *

Ówczesny ordynator pawilonu chorób nerwowych, jeden z wybitnych neurologów stolicy, przyjął mnie bardzo życzliwie. Opowiedziałem więc mu szczerze cały dotychczasowy przebieg i systematyczny postęp swej choroby. (Świadomie używam terminu „choroba“, gdyż zupełne osłabienie woli i rażące wprost zmiany w psychice morfinisty, uważam za objawy czysto chorobowe).

Umieszczono mnie w separatce. Systemem leczenia miało być stopniowe zmniejszanie dawek morfiny. Kokainę odrzucił lekarz odrazu. Miałem jak najszczersze chęci wyleczyć się. Ciążyła mi niewymownie wieczna zależność od strzykawki. Resztkami tak niedawno jeszcze silnej woli chciałem bronić się przed potwornym narkotykiem. Byłem zawsze energiczny, ambitny, pełen sił i chęci do pracy, a w dodatku pracy, która była moim żywiołem.

Jestem żołnierzem z krwi i kości. Bolało mnie moje niedołęstwo, nie mogłem się łatwo pogodzić z powstałym stanem rzeczy.

Mój ojciec, doświadczony i zasłużony generał, uczestnik trzech kampanji, dowiedziawszy się prawdy, przedewszystkiem mnie zganił, lecz jednocześnie ogromnie ubolewał nad moją dolą. Dałem mu więc słowo, że za parę miesięcy będę zdrów i powrócę do szeregów. Matkę i żonę też pocieszałem, wierząc sam szczerze w swoje uzdrowienie.

Zgodnie z obietnicą, przyrzeczoną ordynatorowi, zrobiłem sobie ostatni zastrzyk i oddałem dyżurnej siostrze swoją strzykawkę, oraz posiadany zapas morfiny. Nazajutrz rano, rozpoczęcie kuracji przyniosło mi pierwszą bolesną niespodziankę: zrobiono mi wprawdzie zastrzyk, ale o $^2/_3$ słabszy od umówionego z lekarzem. Siostra, ściśle wykonała polecenie lekarza, to też żadne pertraktacje z nią nie odniosły najmniejszego skutku . Trzeba więc było czekać na ordynatora. Te kilka godzin oczekiwania wlokły się żółwim krokiem...

Gdy pan doktór zawitał do mnie, byłem cały oblany zimnym potem, oczy łzawiły, a poruszenie niemi sprawiało dotkliwy ból; z nosa ciekło, po skórze i w stawach biegały „mrówki“, a raptowne zmiany uczucia gorąca lub zimna naprzemian dokuczały mi dotkliwie. Śniadanie stało nietknięte. Próby zastąpienia alkoloidu makowca nie odniosły oczywiście żadnego skutku. Głód morfinowy potęgował się.

Po długich targach dostałem dodatkowy zastrzyk i przyrzeczenie doktora, iż nadal narazie będę dostawał dawki większe.

Lecz wieczorem powtórzyła się ta sama historja. Zrobiono mi zastrzyk tej samej mocy, co rano. Całą noc przemęczyłem się...

Trudno mi teraz przypomnieć sobie, a tembardziej uporządkować ten ogromny kalejdoskop myśli, który wówczas przewinął mi się przez mózg. — Walka wewnętrzna była ogromna...

Miałem najszczersze chęci wyleczyć się z nałogu. Pamiętam, że dopiero nad ranem, gdy byłem wyczerpany fizycznie i psychicznie,

chora ambicja wyciężyła. Mój zły duch, siedzący w chorym mózgu, stwierdził niezbicie, że lekarz mnie oszukał, — postąpił ze mną niegodnie, a zatem, muszę „zapłacić mu pięknem za nadobne“. Postanowiłem więc zemścić się na lekarzu. (Jak ten Wojtuś, co na złość mamie chciał odmrozić uszy). Nazajutrz rano, po przepisowym zastrzyku, napisałem kartkę i w sekrecie przed siostrą oddziałową wysłałem do znajomej apteki na miasto.

Jeszcze przed przybyciem lekarza, zrobiłem sobie „swój“ podwójny zastrzyk morfiny z kokainą...

Przywitałem lekarza uśmiechnięty i spokojny. Narzekałem tylko, że źle spałem ubiegłej nocy. Lekarz zapisał mi walerjana z konwalją, zastrzyki strychniny i jakieś proszki, które miały sprowadzić mi dobry sen.

Doktór wyszedł zadowolony z mego wyglądu i zachowania. Ja byłem też zadowolony.

Po obiedzie zająłem się wyszukaniem odpowiedniej kryjówki dla moich zapasów i strzykawki. Po długich namysłach wynalazłem odpowiednie miejsce, przymocowując powyższe, do tylnej ścianki szuflady w stoliku.

Poczciwy neurolog wraz z moją rodziną cieszył się bardzo z postępów kuracji.

Muszę przyznać, że nieraz nurtowały mnie wyrzuty sumienia, lecz zawsze umiałem znaleść dla siebie usprawiedliwienie.

Aż pewnego dnia, po dwu przeszło miesiącach kuracji, bomba pękła! Siostra-oddziaołwa „złapała“ mnie podczas zastrzyku...

W czasie szczegółowej rewizji (rozebrano mnie do naga), umiałem przemycić 6 gr. morfiny, przylepiając ją, zawiniętą w papier plastrem do pięty. O strzykawkę było łatwiej—„buchnąłem“ wprost „dwugramówkę“ z ambulatorjum.

Po 7-miu miesięcznej kuracji, opuszczając szpital, jako „wyleczony“, w rzeczywistości używałem około 1,5 gr. dziennie, t. zn., prawie dwa razy więcej, niż przed kuracją.

Próbowałem powrócić do dawnej pracy, lecz rezultat okazał się więcej, niż opłakany.

Energję, przedsiębiorczość, obowiązkowość, a nawet zdolności, — djabli wzięli. Zamiast wybitnego, stałem się przeciętną miernotą. Opuściłem moje ukochane wojsko. Straciłem wszelką nadzieję na możliwość wyleczenia się. Cała uwaga życiowa, cały sens egzystencji skoncentrowały się na strzykawce. Stopniowo zacząłem unikać towarzystwa. Czas wolny spędzałem w knajpach, gubiąc siebie ostatecznie. Dotychczas, zawsze mi miłe towarzystwo kobiet przestało mnie zupełnie interesować, gdyż utraciłem zmysł istnienia odmiennej płci. Rozstanie się z żoną nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia.

P. Prawdzic.

(d. c. n.)

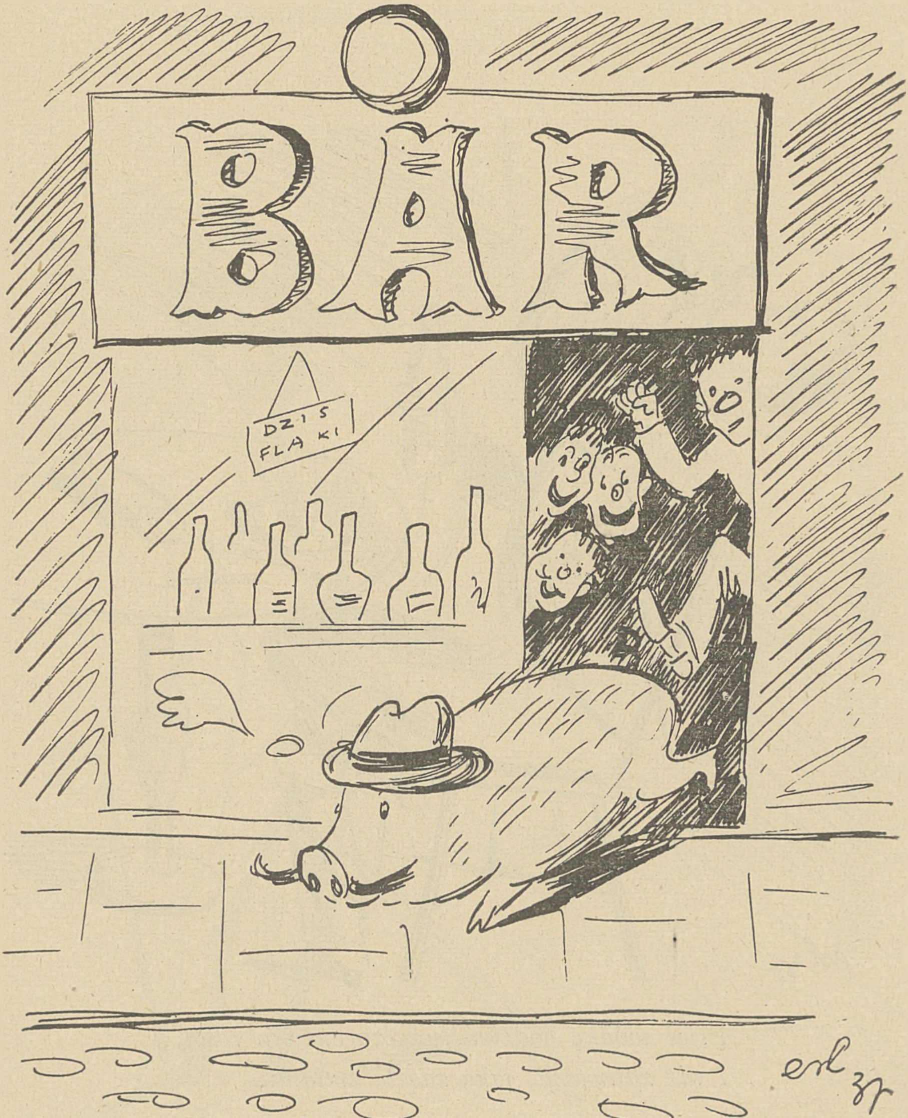
Krótka, a wymowna historja
w trzech aktach przedstawiona przez
Eryka Lipińskiego.



Pan Antoni bardzo picie wódki chwali,
Jak ma wolną chwilę do szyneczku wali.



Pijał wódkę codzień, wieczorem i z rana,
I nie zauważył, jaka zaszła zmiana,



Że po pewnym czasie, (zupełnie, jak w kinie)
Ten nasz dzielny pijus—zamienił się w świnię!

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Liza of Lambeth.

Autor W. Somerset Mangham w przedmowie do jedenastego wydania *) dziejów Lizy, robotnicy fabrycznej w jednem z przedmieść Londynu, zaznacza, że napisał tę historję w roku 1897, jako student medycyny, na podstawie własnych obserwacji. W tym roku odbywał on praktykę akuszeryjną w szpitalu Św. Tomasza i miał sposobność przyjrzeć się zbliska życiu ludzi biednych i ciężko pracujących na peryferjach stolicy.

W opowiadaniu tem uderza nas przedewszystkiem, że wprawdzie jest ono pisane i wydane po angielsku, dotyczy mieszkańców W. Brytanji i charakteru lokalnego nigdzie nie zatraca, to jednak wykazuje pewne cechy wspólne z życiem np. polskiej klasy robotniczej, cechy tak silnie uwydatnione, że cała ta opowieść bez żadnej zmiany mogłaby być przyswojona naszej literaturze i przeniesiona na nasz grunt bez żadnego uszczerbku dla swojej wartości. Prawda, że ci mieszkańcy przedmieścia Lambeth trochę lepiej mieszkają, trochę lepiej się ubierają, i lepiej odżywiają, ale cechą wspólną, łącznikiem nadającym wszystkim sprawom koloryt znany, nazbyt dobrze znany, jest użycie i nadużycie alkoholu.

P. Sommerset Mangham opisuje tylko to, co widział, używa środków najprostszych, aby opisywane przez siebie fakty przykuły uwagę czytelnika. Opisy przyrody nie zajmują w książce więcej niż kilka wierszy, charakterystyki osób brak, muszą się charakteryzować same przez swoje czyny. Rozmowy są króciutkie, kilka słów, ale każda ważna, prowadząca do zamierzonego celu. Na taką ekspozycję może sobie pozwolić tylko wielki artysta, który kilkoma kreskami i punktami osiąga efekty, wymagające od innego, mniej uzdolnionego, całej palety barw, lub całego arsenału wywodów i argumentów.

Historja Lizy jest prosta i krótka, prawie banalna. Trudno w kilku słowach opisać to uczucie, które ją pcha w otwarte ramiona człowieka starszego od niej o lat 20 i obarczonego rodziną złożoną z żony i 6-ga dzieci, z których jedno w drodze. Autor nie występuje jako sędzia, lub moralista, przedstawia fakty, ale przedstawia je w taki sposób, że bieg wypadków nie może wypaść odmiennie, że rozwiązanie tragiczne jest nieuniknione i my to doskonale rozumiemy prawie bez słów.

Liza i Jim kochają się mimo różnicy wieku, jego obowiązków rodzinnych i ciężkich warunków życia. Atmosfera po pewnym czasie staje się nieznośną, Jim pierwszy chce się z niej wydobyć i proponuje Lizie zmianę zasadniczą. „Wyjedziemy stąd, powiada, rzucę wszystko, pracę znajdę również gdzieindziej“. Czujemy, że teraz następuje chwila przełomowa, od której zależy dalszy wzajemny stosunek kochanków, i ich egzystencja. Odpowiedź Lizy jest równie prosta, jak ona sama; to człowiek pierwotny, ale wie, że szczęścia własnego na krzywdzie dzieci, jego dzieci, budować nie może. „Rzucić wszystko“, mówi, i może przez jedną chwilę majaczy się jej raj na ziemi, z nim, z ukochanym, „ale

*) Londyn. William Heinemann Ltd. Wydanie zbiorowe, r. 1934.

przecież nie można zostawić dzieci". I tem jednem zdaniem rozstrzygnęła wszystwo i wydała na siebie wyrok śmierci. Odtąd wypadki potoczą się szybko. Kilka spotkań, kilka spacerów, kilka pocałunków, a potem starcie z rywalką, ślubną żoną Jima. Szanse są nierówne. Mrs. Blakeston wymierza sobie sprawiedliwość, jak umie, pięściami, walczy kułakiem o swoje prawa żony i matki, musi własnoręcznie usunąć z drogi swych dzieci tę zaporę, inaczej zginą marnie z głodu. Przeświadczenie o słuszności sprawy, w imię której występuje, dodaje jej sił; napastniczka bez trudu zwycięża drobną, słabą, zalęknioną Lizę, która się prawie nie broni.

Śmiertelnie pobita, wraca do domu, do matki, pod jej skrzydłami opiekuńczemi znajdzie spokój i ukojenie. Istotnie! O Mrs. Kemp wiemy dotąd niewiele, jest wdową nieutuloną, cierpi na reumatyzm i zażywa kropelki. Temi kropelkami, w rzeczywistości whisky, raczy złamaną fizycznie i moralnie Lizę, a jak umie namawiać i dogadywać, i przykładowo i obrazowo. Propaganda pro alkoholowa pierwszorzędna, gdyby monopol spirytusowy potrzebował agentów, mógłby ją zaangażować za wysoką prowizję, jeszcze by mu się sowicie opłaciła. Scena tej wspólnej pijatyki jest wstrząsająca, grozy dodaje fakt, że Liza jest w ciąży i że pierwsze bóle nie dają na siebie czekać. Noc nadchodzi, pomocy znikąd, matka zasnęła kamiennym snem nałogowej alkoholiczki.

Osoby drugoplanowe powieści, tworzące tło dla głównej pary kochanków, wypowiadają się rzadko, ale dobitnie. Rozmowa z przyjaciółką jest króciutka, ale jak wiele mówiąca. Sally jest 3 miesiące po ślubie, nie wygląda wcale na szczęśliwą, choć pobrali się z miłości. Nie chce mówić o sobie, raz jeden przerywa milczenie, „on jest dla mnie bardzo dobry, kiedy jest trzeźwy, ale pijany bije mnie..." i płacze gorzko. Jim również bije żonę, wódka podwaja tylko dawki razów, musi przecież zemścić się za zmarnowane życie, za nędzę, za tyle głodnych gąb do wyżywienia, kiedy serce rwie się do tamtej, do tej najbliższej i najukochańszej, z którą w życiu nie może się połączyć, a od której śmierć odsunie go wkrótce bezpowrotnie. Autor nie idealizuje Jima, przedstawia go, jakim jest, to nie pijak, ale człowiek „trunkowy", który i bogdance potrafi podbić oko, gdy ma trochę w czubie.

Po straszliwej nocy następuje ranek ostatni. Liza dogorywa, nieprzytomna. W tym samym pokoju matka i sąsiadka, mająca w razie potrzeby pełnić obowiązki położnej (nie zapominajmy, że dzieje się to w Londynie lat temu 40), raczą się ginem. Na frasunek dobry trunek, święta prawda, trzeba to tylko wykonać praktycznie. I obie kumoszki w oparach alkoholu przywołują dawne wspomnienia. Nieboszczyk ś. p. mąż mój, mówi Mrs. Kemp, matka Lizy, lubił popić, a wtedy i pobić mnie musiał, takie jego męskie prawo. A kiedy umarł na wodną puchlinę, to nie mogliśmy go zmieścić w trumnie, tak napęczniał, najtrudniej było z jedną nogą. A potem z przykrywą wyszła cała heca, nie chciała się domknąć. Cośmy się namęczyli, a wódkę tośmy chlali ciągle dla kurażu. Aż nareszcie, nie mogąc sobie inaczej nijak dać rady, wskoczyliśmy na wieko wszyscy troje: ja, przedsiębiorca pogrzebowy i jego pomocnik i dalejże hasać, aż nareszcie można było zamknąć i przykręcić śrubki jak się patrzy.

Przy Lizie siedzi lekarz, nie mówi nic. Widzimy tylko jego plecy, ale poznajemy go doskonale. To autor. Z ręką na pulsie drobnej, prawie dziecinnej rączki, siedzi nieruchomo, on, jedyny opiekun tej dziewczynki, która za miłość zapłaciła najwyższą stawką — życiem.

Doktór spełnia swój obowiązek do końca, a potem jeszcze ruchem pełnym współczucia przykryje prześcieradłem sztywniejące zwłoki. La commedia è finita, aktorzy rozeszli się: kto do domu, kto na cmentarz. Na posterunku pozostał tylko alkohol niezmordowany, niespożyty, zawsze zwycięski.

Książęce noce.

Powieść ta (J. Kessel, „Nuits des princes", Paryż, Les Editions de France), powinna raczej nosić tytuł: „Byli ludzie". Ich to bowiem losy, losy elity rosyjskiej na emigracji w Paryżu, wykolejonej po przewrocie bolszewickim, opisuje ta beznadziejnie smutna książka. Przed naszymi oczami przewija się cała galerja typów: kilku książąt gruzińskich, jeden admirał, pułkownicy i inni oficerowie gwardji carskiej, profesorowie i prokuratorzy, panie z najwyższej arystokracji, córki generał-gubernatorów, żony wysokich urzędników i dyplomatów. Fabuły nie warto opisywać: bohaterka Helena, dumna i wspaniała niewiasta, nie liczy się z faktami dokonanymi, powodując się fałszywem pojęciem honoru. To pojęcie zmusza ją do czynów nieprzemyślanych, prowadzących, mimo bohaterskiego założenia, na skraj upadku moralnego; zarówno zaręczyny z Wasią, nieuleczalnie chorym młodzieńcem, synem cenionego ongi w Rosji redaktora i wydawcy, obecnie nędzarza złamanego fizycznie i moralnie, jak i krótkotrwały stosunek z księciem Aszkeliani, a potem z poetą Stefanem Morskim, nie tylko nie dają jej szczęścia, ale wywołują udrękę moralną i są przyczyną straszliwego nałogu alkoholizmu. Helena ma być uosobieniem duszy rosyjskiej, tego czegoś nieuchwytnego i nieokreślonego, co tak interesowało publiczność zachodnio-europejską w powieściach Dostojewskiego i Gorkiego, ale ta dusza rosyjska w ujęciu Kessla jest zrozumiała i mało pociągająca. Do najlepszych scen w powieści zaliczyłabym opis dżigitówki, zawodów końskich, w których występują ludzie zżyci z koniem od dzieciństwa, prawdziwi mistrze sztuki jazdy konnej, doprowadzonej do akrobatycznej doskonałości. Występy tych kozaków z nad Donu i Amuru, z Orenburga i Taszkientu wywołują silne wrażenie. Pobyt Heleny w charakterze chórzystki w nocnej restauracji „Samowar" na Montmartrze jest oddany z prawdziwym talentem. Cały personel przedsiębiorstwa, a więc portjerzy i kelnerzy, kucharze i kuchciki, telefonistki i kwiaciarki, strzelcy i gońcy, szatnia i toaleta, wszyscy rekrutują się z wyższych sfer dawnej Rosji. Helena jest nie tylko chórzystką, jej główne zadanie polega na zachęcaniu gości do picia; 3 butelki szampana przez noc, to norma, która musi być osiągnięta pod groźbą wydalenia.

Każda stronica tej tragicznej książki mówi wyraźnie, że właściwie jedynym i wyłącznym jej bohaterem jest alkohol. Ci ludzie, których sylwetki pokazuje nam Kessel, starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, są pod przemożną władzą alkoholu. On jest ich jedynem źródłem utrzymania,

on stanowi jedyną rozrywkę, jedyny sposób zapomnienia o przeszłości i przetrwania straszliwej rzeczywistości. Ludzie ci byli kiedyś bogaci i ustosunkowani, świat stał dla nich otworem, dziś są nędzarzami, rewolucja pozbawiła ich wszystkiego: majątków, pieniędzy, stanowisk. że ci ludzie stracili przedewszystkiem ojczyznę — o tem się nie mówi. To jest ich najmniejsza troska, przenosili się z taką łatwością z Petersburga i Moskwy do Paryża i na Riwjerę, czuli się tam tak dobrze, że pojęcie ojczyzny pozostało im obce. Ci emigranci nie dążą wcale do odzyskania jej. Machnęli ręką, jakby to była rzecz pogrzebana, dla której nawet słów tracić nie warto. W Rosji, gdzie byli członkami klas uprzywilejowanych, życie polegało na użyciu, chcieliby używać i tu, to im wystarczy. Zakładają bary, restauracje nocne, dancingi, tworzą całą dzielnicę w Paryżu, gdzie króluje alkohol i nieodłączna jego towarzyszka — prostytucja. Hasłem ich pić i używać. Pić i namawiać do picia innych cudzoziemców, oto ich sposób zarobkowania, pić w swoim kółku, to ich cała przyjemność. Jedyną przerwą jest krótki, niespokojny sen. Kessel tak to przedstawia: „Zmęczeni po nocy spędzonej na śpiewie, tańcach, muzyce i alkoholu, nie myśleli o niczem więcej, jak tylko, aby śpiewać, tańczyć, grać i jeszcze pić“.

Książka kończy się mało prawdopodobnym happy endem. Irtysz, chłop syberyjski, przed wojną dyrektor fabryki samolotów, jedyny, który na emigracji pracuje ciężko i zdobywa byt niezależny, kocha Helenę. Wyjadą do Afryki pod równik i tam rozpoczną nowe wspólne życie. Razem z nimi pojadą Natasza, siostra Heleny, pielęgniarka w prywatnej francuskiej lecznicy, i lekarz Szuwałow, wyraźnie dodatnie typy książki.

Opowiadanie Kessla, prócz wartości literackich, posiada jeszcze jedno znaczenie: stanowi ono poważne memento mori. Ten świat rosyjski, którego przedstawiciele dogorywają niechlubnie na bruku paryskim, zginął i przyczyny tej zguby widzimy jasno. Dał jednak ostrzeżenie dla wszystkich tych, którzy korzystają z posiadanej lub odzyskanej niepodległości. *Ostrzeżenie powinno przemówić szczególnie wyraźnie do tych, którzy stoją na straży tej niepodległości, którzy są odpowiedzialni za zdrowie fizyczne i moralne narodu.* Czy ostrzeżenie to posłyszy w należyty sposób młodzież, ta przyszłość kraju i czy nie zawstydzi się, że w barach i dancingach, w oparach alkoholu traci czas, marnuje siły i zdrowie, nie pamiętając, że ma zadanie do spełnienia, zadanie trudne, wymagające przedewszystkiem charakteru. Niech przeprowadzą porównanie między życiem obecnej emigracji rosyjskiej tak, jak ją przedstawił Kessel, a emigracji polskiej popowstaniowej, niech się zastanowią, że zginąć muszą ci, dla których jedynym celem i ideałem jest wygodne beztroskie życie, przy minimum wysiłku dla maksimum korzyści osobistych.

M. Sokalówna.



Glorja alkoholu...

Rys. *Wacław Szulc.*

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOWARZYSTWA „TRZEŹWOŚĆ“, KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW I POKREWNYCH ORGANIZACYJ.

(Sprawozdanie).

W dniach 2 i 3 maja 1937 r. w Warszawie, w lokalu Tow. „Trzeźwość“ ul. Oboźna 4, odbył się doroczny Zjazd Delegatów Kół Tow. „Trzeźwość“.

Zjazd otworzył Prezes Zarządu Głównego T-wa „Trzeźwość“, p. Kazimierz Kalinowski przemówieniem na temat „Ocalmy młodzież“, poruszając alarmujące społeczeństwo nasze zagadnienie demoralizacji współczesnej młodzieży — w znacznym stopniu z przyczyny szerzenia się pijaństwa. (Przemówienie to podaliśmy w Nr. 4 - 5 z r. 1937 „Trzeźwości“ — str. 113). Następnie Prezes powitał przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, instytucyj społecznych, przedstawicieli pokrewnych organizacyj i delegatów Kół Twa „Trzeźwość“, którym życzył, aby ze Zjazdu wynieśli otuchę do dalszej pracy.

Do Prezydjum Zjazdu na wniosek Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość“, zgłoszony przez p. Kalinowskiego, wybrano na przewodniczącego p. prof. Stefana K. Pieńkowskiego z Krakowa, na członków: p.p. Senatora prof. Mieczysława Michałowicza, Senatora Tomasza Nocznickiego, Prezesa Kazimierza Kalinowskiego, Ks. Prałata Wincentego Balula, inż. J. G. Kossowskiego, Ks. Rekt. Władysława Padacza, Konstantego Kryśkę, dyr. dr. Ignacego Fuhrmana, Dyr. Dr. R. Dreszera, Jana Korzona, prof. Zygmunta Hryniewicza, dr. Konstancję Kulejewską, Dyr. dr. Stanisława Deresza, dr. Stanisława Stypułkowskiego, dr. Aleksandra Kuropatwińskiego, dr. Stanisława Leszkiewicza, dyr. Juljusza Vorbrodta i red. Jana Szymańskiego. Na sekretarzy: dr. Gnoińskiego (z Wilna) i p. W. Kirchnerową.

Przewodniczący prof. Pieńkowski podziękował za wybór i przemówił w następujących słowach:

Szanowne Panie i Panowie!

Dziękuję uprzejmie za łaskawe zaufanie, jakim Szanowni Państwo zechcieli mię obdarzyć, wybierając na przewodniczącego dzisiejszego zebrania. Zebraliśmy się tu, jako ludzie, z których każdy ma swoje własne sprawy życiowe, ale mimo to tworzymy zbiorowisko, jako pewną jednostkę wyższego niejako rzędu. Podobnie, jak każda komórka naszego ciała ma swe indywidualne potrzeby, a mimo to nasz ustrój jako całość może produkować zjawiska leżące bardzo daleko od tych potrzeb jednostkowych, może ujawniać przejawy psychiczne; tak samo i każdy z nas tu obecnych jest jakby ową komórką naszego dzisiejszego zebrania. Życzę przeto, byśmy zdolni byli wytworzyć w tym zbiorowisku równie odległe i piękne przejawy, w postaci pewnych ideałów, ujętych w uchwały tego Zjazdu, jak odległymi są zjawiska psychiczne całego człowieka w stosunku do funkcji życiowych poszczególnych jego komórek.

Zjazd ogłaszam za otwarty.

Poczem nastąpiły powitania Zjazdu: w imieniu Ministerjum Opieki Społecznej p. inspektor dr. Stanisław Tubiasz, podkreślając znaczenie walki z alkoholizmem, jako z klęską społeczną w całokształcie usiłowań Centralnych Władz Sanitarnych o polepszeniu stanu zdrowia ludności i życząc Zjazdowi pomyślnych wyników obrad; w im. Pol. Tow. Psychjatrycznego i Kliniki Psychjatrycznej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego dr. Ryszard Dreszer, w im. Wileńskiego Tow. walki z alkoholizmem i innymi nałogami „Mens" prof. Zygmunt Hryniewicz, w im. Polskiego T-wa Higjenicznego i T-wa Przeciwgruźliczego dr. Stanisław Stypułkowski, w im. Zarządu Głównego Abstynenckiej Ligi Kolejowców inż. Kossowski, w im. Katolickiego Związku Abstynentów i Związku Księży Abstynentów ks. Rekt. Dr. Władysław Padacz, w im. Zarządu Okręgu Warsz. Polskiego Czerwonego Krzyża Ks. Dr. Z. Wądołowski, w im. Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego harcmistrz Szyryński, w im. Akcji Katolickiej p. Topińska, w im. Naczelnych Władz Polskiej Y. M. C. A. p. Andrzej Krasicki, w im. Sekcji Kół Gospodyń Wiejskich Związku Ziemianek p. Borowska, w im. Radomskiego Koła A. L. K. p. Konstanty Kryśko, w im. Redakcji „Nowin Psychjatrycznych" i „Higjeny Psychicznej" Dyr. dr. Oskar Bielawski, w im. Okręgu Warsz. Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej p. Szłapczyński, w im. organizacyj społecznych m. Płocka dr. Władysław Frankowski, w im. Centrali Abstynenckich Kół Młodzieży w Krakowie p. Strocki.

Depesze i listy z życzeniami na Zjazd nadesłali: dyrektor Wydz. Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego Zarządu m. st. Warszawy p. J. Starczewski, p. Janina Strzelecka, dr. Jarosław Neczaj-Hruzewicz, w im. Rady Narodowej Polek dr. R. Fleszarowa i M. Uszycka, dr. Garbaczewski z Lublina, w im. Zarządu Głównego A. L. K. Prezes dr. Nitz, Prezydjum Polskiej Y. M. C. A., Ks. Mgr. Jerzy Bekier z Kalisza i Ks. dr. Jan Ciemniewski ze Lwowa.

Na propozycję Prezesa Zarządu Głównego p. Kalinowskiego uchwalono wysłać depesze hołdownicze: do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, do Pana Prezesa Rady Ministrów Sławoja Składkowskiego, do p. Ministra W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego, do p. Ministra Opieki Społecznej Kościałkowskiego, do Księdza Kardynała Kakowskiego, do Księdza Prymasa Kardynała Hlonda w Poznaniu.

Poczem Prof. dr. Michałowicz wygłosił referat p. t. „Kilka uwag historycznych o dziejach alkoholizmu w Polsce", omawiając szczegółowo pracę p. Hanny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej „Z Dziejów Obyczaju w Polsce", przyczem prelegent z uznaniem podniósł doniosłą wartość omawianej przezeń książki.

Następnie obejmuje przewodnictwo prof. Michałowicz i udziela głosu profesorowi Pieńkowskiemu. P. Prof. Pieńkowski wygłosił referat p. t. „Dziecko jako zjawisko społeczne" (Referat ten wydrukowany został w Nr. 6/1937 „Trzeźwości" — str. 273). Prof. Michałowicz dziękuje za referat, przyjęty gorącymi oklaskami, i zamyka posiedzenie, poczem następuje przerwa obiadowa.

Referat p. Strzeleckiej z powodu choroby prelegentki nie odbył się.

Po przerwie obiadowej objął przewodnictwo prof. Hryniewicz. Po przyjęciu protokółu poprzedniego Zjazdu zabrał głos p. Red. J. Szymański i złożył sprawozdanie z działalności Tow. „Trzeźwość“ za czas od kwietnia 1936 do kwietnia 1937 r., które podajemy w streszczeniu:

Tow. „Trzeźwość“ urządza stale co 10 dni zebrania odczytowe — Dekady, których program zawiera w I części poważne odczyty z dziedziny alkohologji, oraz z różnych dziedzin o charakterze ogólno-kształcącym, lub łączące się z aktualnemi zdarzeniami i zjawiskami, z udziałem wybitnych prelegentów—profesorów, doktorów, prawników, działaczy społecznych i t. d. Każdy odczyt tworzy samodzielną całość. II część poświęcona jest produkcjom artystycznym, często z udziałem amatorów i świetliczan. Publiczność na Dekadach jest rozmaita i stale i b. licznie na nie uczęszcza. W ten sposób Tow. „Trzeźwość“ stara się dać formę godziwej rozrywki na możliwie wysokim poziomie. Przez Dekady ideje nasze szerzą się wśród szerokich kół społeczeństwa.

Z kolei wymienić należy Świetlicę dla młodzieży dorosłej, po części bezrobotnej i po części bezdomnej — skupiającej około 120 osób. Praca w Świetlicy jest bardzo trudna. Utrzymanie zasady abstynencji wymaga dużych wysiłków, a dążenie przeobrażenia młodzieńca w człowieka jest zadaniem niezwykle ciężkiem do pokonania. Ważny jest dobór kierownictwa, ale, ważną jest również jakość materjału w wieku lat od 18—25.

W związku z „Tygodniem Propagandy Trzeźwości“ d. 21 lutego r. b. urządzona była Akademja Trzeźwości, która miała ogromne powodzenie—duża sala T-wa Higjenicznego była wypełniona po brzegi. Tow. „Trzeźwość“ zorganizowało również z powodu tego „Tygodnia“ odczyty w szkołach, wygłaszane przez red. Szymańskiego i dr. Rozena. W tymże czasie urządzona była w lokalu Tow. „Trzeźwość“ Wystawa Przeciwalkoholowa, którą zwiedziło przeszło 3.000 osób, przeważnie młodzież szkolna. Wystawa dała impuls do znacznej ilości artykułów w prasie naszej.

W końcu ub. roku urządzony był w Państwowej Szkole Higjeny przy naszym współudziale XI. Kurs Alkohologji, mający doniosłe znaczenie dla uzyskania rzetelnych pracowników na polu propagowania trzeźwości. Każdy taki Kurs posuwa naprzód zagadnienie walki z alkoholizmem w Polsce. Wyniki tegorocznego Kursu są bardzo dodatnie.

Następnie Tow. „Trzeźwość“ założyło Przychodnię dla alkoholików. Obawiano się o los tej nowej placówki, gdyż taka przychodnia, wzorowo urządzona w Grochowie, musiała przestać istnieć z powodu braku pacjentów. Kierownikiem Przychodni jest doświadczony i wysoce uspołeczniony dr. Zygmunt Rozen, były lekarz powiatowy w Mińsku Mazowieckim. Obok d-ra Rozena ordynuje w Przychodni dr. Konopka, psychjatra. Wyżej wymienieni lekarze wraz z wykwalifikowaną pielęgniarką p. Poznańską, stworzyli poważną placówkę leczniczą, w której zarejestrowano już dotychczas przeszło 70 alkoholików i 350 przyjęć. Znamienne zjawisko: pacjenci Przychodni sprowadzają dalszych, swych znajomych. Miejski Ośrodek Zdrowia na Opaczewskiej założył filję naszej Przychodni, w której również ordynują dr. Rozen i dr. Konopka.

Towarzystwo nasze wydaje pismo, starając się dać obfity w niem



Zjazd Delegatów Kół Tow. „Trzeźwość" i pokrewnych organizacyj dn. 3.V. 37 r. w Warszawie. W Prezydjum siedzą: (od lew.) Sen. Nocznicki, Dr. Kuropatwiński, Prezes Kalinowski i Przewodniczący Zjazdu Prof. Dr. Pieńkowski. Stoją: Dr. Stypułkowski, prez. Kryśko, prof. Hryniewicz, prof. Dr. Michałowicz, red. Szymański.

materjał. Rękopisów do Redakcji napływa ogromna ilość. Prosimy zdobywać czytelników dla ,Trzeźwości", abyśmy mogli powiększać rozmiary pisma i podawać jaknajwięcej materjału.

Z wydawnictw dokonanych przez nas w r. ub. wymienić należy: Dr. Stanisław Stypułkowski — „Dziesięcioletnia działalność Poradni Przeciwalkoholowej w I Miejskim Ośrodku Zdrowia w Warszawie", „W walce o człowieka" Prezesa Kazimierza Kalinowskiego i p. Hanny Nałęcz-Ostrowskiej Szymańskiej „Z dziejów Obyczaju w Polsce". Wszystkie te trzy książki mają duże znaczenie dla propagandy ruchu przeciwalkoholowego. Pozatem wydano szereg odbitek z artykułów, umieszczanych w „Trzeźwości" i ulotki, m. in. ulotki do poborowych, które rozdawane są żołnierzom na komisjach poborowych. W tem miejscu p. Red. Szymański wyraził podziękowanie p. Wacławowi Gołaszewskiemu za współpracę przy drukowaniu pisma i wydawnictw Towarzystwa.

Następnie p. Red. Szymański poświęcił słowa wspomnienia pamięci działaczy przeciwalkoholowych tych wyjątkowo uspołecznionych i pracujących tylko dla idei, którzy odeszli już od nas na zawsze. Zmarli: ś. p. d-rowa *Aniela Chmielińska,* wielce zasłużona działaczka na polu folkloru polskiego i ruchu abstynenckiego, ś. p. dr. *Justyna Budzińska-Tylicka,* wybitna działaczka polityczna i społeczna, biorąca oddawna żywy udział w akcji antyalkoholowej, ś. p. inż. *Rogiński,* Prezes Dyrekcji P. K. P. w Radomiu, wybitny polityk i działacz społeczny ś. p. *Antoni Anusz,* ś. p. *Jan Rejtan-Tchorzewski,* pisarz, który zostawił po sobie 2 książki nieocenione dla propagandy ruchu przeciwalkoholowego, wybitny neurolog prof. Uniw. Stef. Batorego w Wilnie, ś. p. *Stanisław Władyczko,* założyciel i prezes Tow. „Mens" w Wilnie, ś. p. dr. *Stanisław Skalski,* jeszcze przedwojenny zasłużony działacz przeciwalkoholowy, który tak blisko i gorąco współpracował z Tow. „Trzeźwość", z naszym ruchem i naszem pismem, ś. p. dr. *Serkowski.* Stratę niepowetowaną już poza granicami kraju naszego ponieśli wszyscy abstynenci całego świata przez śmierć ś. p. ministra *Ruys de Beerenbrouck'a,* prezesa Światowego Związku Przeciwalkoholowego i Międzynarodowej Katolickiej Ligi Przeciwalkoholowej.

Obecni uczcili pamięć Zmarłych przez powstanie.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. Red. Szymański wyraża pogląd, że zagadnieniem poważnem jest pozyskanie świata lekarskiego dla sprawy trzeźwości. Niektórzy lekarze popierają ruch abstynencki, chociaż ogół jest obojętny. Dowodem zainteresowania się walką z alkoholizmem jest utworzenie Sekcji Przeciwalkoholowej na Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie; stało się to dzięki staraniom Tow. „Trzeźwość". Na gospodarza tej Sekcji zaproszono p. Red. Szymańskiego, któremu w bardzo krótkim przeciągu czasu udało się zgromadzić na Sekcję około 30 referatów.

Podkreślić należy ważność łączności i współpracę naszego Towarzystwa z innemi pokrewnemi organizacjami, a zwłaszcza Abstynencką Ligą Kolejowców, Tow. „Mens" w Wilnei, Centralą Abstynenckich Kół Młodzieży w Krakowie i szeregiem innych.

Wielu dziennikarzy przychylnie odnosi się do naszej działalności, przedewszystkiem z uznaniem wymienić należy p. redaktora Jana

Czempińskiego, z „Kurjera Warszawskiego“, który umieszcza artykuły i wzmianki z zakresu naszej działalności.

Bliski kontakt utrzymujemy z Polskim Komitetem do spraw narkotyków i zapobiegania narkomanji. Ostatnio został zawarty bliższy kontakt z Lekarską Agencją Prasową.

Praca Towarzystwa odbywa się w trudnych warunkach — jako cały personel biurowy pracuje p. Irena Małecka, sekretarka i buchalterka w jednej osobie, oraz p. Mikołaj Dygała, woźny. Muszę im wyrazić na tem miejscu podziękowanie za ich pracę pełną bezinteresownego poświęcenia i oddania. Wobec jednak stałego zwiększania zakresu działalności Towarzystwa, staje się coraz większą koniecznością powiększenie liczby pracowników w biurze.

Po złożeniu przez p. Senatora Aleksandra Iżyckiego sprawozdania kasowego za rok ubiegły, przewodniczący prof. Hryniewicz udzielił głosu p. dr. Stypułkowskiemu, który odczytał sprawozdanie Komisji Rewizyjnej:

Protokół Komisji Rewizyjnej Polskiego Towarzystwa Walki z alkoholizmem „Trzeźwość“.

Dnia 2 kwietnia 1937 r. Komisja Rewizyjna w składzie niżej podpisanych, po zaznajomieniu się z księgami rachunkowemi, księgą inwentarza, składnicy i nieruchomości, oraz z dowodami kasowymi, niniejszym stwierdza, że księgi prowadzone są prawidłowo. Księga Główna w rubryce obrót zamyka się sumą zł. 181.045.77. Aktywa Polskiego Towarzystwa walki z alkoholizmem „Trzeźwość“ w dniu 1 kwietnia 1937 r. wynoszą zł. 38.205.45. Majątek Towarzystwa powiększył się w roku budżetowym 1936/37 o sumę zł. 8.756.40. Komisja Rewizyjna wnosi o udzielenie Zarządowi Głównemu Towarzystwa absolutorjum. Członkowie Komisji: Dr. Stanisław Stypułkowski i J. Wybraniec.

Dyskusję nad sprawozdaniem Tow. „Trzeźwość“ zagaja prof. Hryniewicz (Wilno). Dekady mają tę dodatnią właściwość, że przyzwyczajają do słuchania wykładów; urządzanie ich byłoby pożyteczne dla Kół. Uważa, że dorobek pracy Tow. „Trzeźwość“ jest znaczny i wyraża serdeczne podziękowanie p. Red. Szymańskiemu za jego niestrudzoną pracę.

P. Konstanty Kryśko (Radom). Urządzamy w naszem Kole zebrania na podobieństwo dekad; p. Redaktor zaznaczył, że najlepszym środkiem propagandy antyalkoholowej są Kursy, a nie pojedyńcze odczyty. W Kole naszem robi się tak, że szereg wykładów oddzielnie wygłaszanych jest połączony ciągłością tematów i to tworzy jakby kurs, a II część jest rozrywkowa.

Red. Szymański. Zebranie ujęte w systematyczną całość cyklu wykładów w pewnym niedługim okresie czasu daje pewien całokształt wiedzy i wprowadza słuchaczy w atmosferę przychylną do przejęcia się ideą walki z alkoholizmem. Zdobywają oni odrazu pewną sumę wiadomości i argumentów przeciwalkoholowych. W samoobronie społecznej przed klęską alkoholizmu, skonsendowany Kurs alkohologji, to najskuteczniejsza broń, przygotowująca świadomych rzeczy działaczy przeciwalkoholowych. Rozłożenie zaś Kursu na przeciąg dłuższego czasu np. 2-3 miesięcy rozbija to napięcie, nie może silnie utrwalić pojęcia o szko-

dliwości alkoholu. Jeden wykład, zgubiony w czasie, może tylko wyjątkowo na psychikę słuchacza oddziałać.

Prezes Kalinowski dodaje, że na poszczególnych oddzielnych odczytach publiczność się zmienia, a na zorganizowanym Kursie tworzy się stały zespół.

P. Kryśko nadmienia, że Kurs ma doniosłe znaczenie, ale i dorywcze wykłady są pożyteczne, wówczas, gdy nie można zorganizować Kursu.

Dr. Tołłoczko (Wilno) uważa, że odczyty pojedyńcze mają swoje uzasadnienie zwłaszcza tam, gdzie nie można się oddać pracy metodycznej; specjalnie ważne jest jeżdżenie z odczytami na wieś: dobry odczyt trafi i do chłopa. Te dorywcze odczyty są upragnione i skuteczne, bo we wsiach, do których przyjeżdżano z odczytami, zakładano potem świetlice.

P. Red. Szymański nie jest przeciwny odczytom dorywczym, jak to się odbywa na dekadach, lecz stwierdza, że przez to nie zdobywa się działaczy przeciwalkoholowych, najwyżej służą one jako przygotowanie gruntu.

Dr. Grzegorzewska znała abstynenta, który po przejściu Kursu, znalazł się w zapadłej wsi w środowisku pijackiem, a jednak po upływie szeregu lat, nie przestał być abstynentem.

Prof. Z. Hryniewicz uważa, że odczyty działają na powstawanie nowego człowieka. T-wo „Mens“ urządza i odczyty, i kursy alkohologji. Prof. nadmienia, że zdarzało się po odczycie panny zrywały z kawalerami nie abstynentami.

P. Z. Herwichowa znajduje, że odczyty działają tylko dorywczo, a Kursy wpływają na przeobrażenie człowieka i sprawiają, że armja abstynentów rośnie.

P. L. Bystrzejewska nawołuje do organizowania jaknajwiększej liczby kursów, bo tylko one tworzą istotnych działaczy. Słuchacze kursów zakładają Koła walki z alkoholizmem i propagują dalej abstynencję.

P. Strocki (Kraków). Kursy są b. pożyteczne, ale w mieście; na wsi trzeba działać inaczej; tam z konieczności trzeba się ograniczać do odczytów.

P. Kokoszko (Święciany). Dorywcze odczyty też mają znaczenie, chociażby dlatego, aby abstynenci mogli jaknajwięcej przenikać do stowarzyszeń. Np. odczyty przeciwalkoholowe wygłaszane przez lekarzy powiatowych mają duże znaczenie, bo lekarz obcuje z rodzicami i z dziećmi, Kurs zaś daje metody pracy, owocniejszej wówczas, niż z pomocą dorywczych odczytów.

P. Red. Szymański wyraża pogląd, że i Kursy, i dorywcze wykłady spełniają swą rolę.

Przewodnictwo obejmuje p. Senator Nocznicki.

Prof. Hryniewicz odczytuje referat p. t. „Rola nauczyciela polskiego w walce z alkoholizacją wsi i młodzieży szkolnej, oraz robotniczej“. Po referacie następuje dyskusja.

Głos zabiera p. Kuropatwińska. Młodzież wiejska łatwo przyjmuje ideę trzeźwości, ale jest mało uświadomiona. Z propagandą trzeźwości można trafić poprzez zainteresowanie sposobem odżywiania,

zmianą w odżywianiu. Po wykładach o odżywianiu można mówić o zagadnieniu alkoholizmu. Młodzież wiejska bardzo chce oddziaływać na wieś. Na zebraniach młodzieży wiejskiej jest dużo zapału i łatwo jest między nią prowadzić propagandę. Starzy na wsi biorą udział w zebraniach tylko jako widzowie.

P. Red. Szymański wskazuje na wysoce interesujący i cenny artykuł Naczelnika Wydziału w Kuratorjum Okr. Szkolnego w Krakowie, Gałeckiego, który był drukowany w Dzienniku Urzędowym tegoż Kuratorjum; ma on duże znaczenie, gdyż stwierdza, że alkohol jest przyczyną upadku młodzieży. (Artykuł ten podała „Trzeźwość“ w Nr. 4 - 5 z r. 1937. Str. 259). Tem bardziej przykro, że Ministerjum Oświaty nie interesuje się dostatecznie sprawą walki z alkoholizmem, czego m. in. dowodem, że na ten nasz Zjazd nie zjawił się jego przedstawiciel. Program naszego Zjazdu powinien zainteresować władze szkolne, gdyż system wychowawczy szwankuje, skoro trzeba nawet uciekać się do interwencji policji, aby usuwać młodzież z barów, dancingów i t. p. Nauczycielstwo nie może skutecznie współdziałać w propagandzie przeciwalkoholowej, bo nie zna zagadnienia. Stoimy wobec konieczności wprowadzenia alkohologji do szkół, jako przedmiotu obowiązkowego. A dziś udział nauczycieli w Kursach alkohologji bywa czasem utrudniony. Rola kobiet w walce z alkoholizmem: w Austrji, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych i w wielu innych krajach są duże organizacje kobiece, walczące z alkoholizmem. Pożądanem by było, aby kobiety polskie w swoich organizacjach utworzyły sekcje przeciwalkoholowe, pisały artykuły o walce z alkoholizmem. Ogół kobiet inteligentnych mniej się zajmuje tą kwestją, niż kobiety proste. Niema u nas specjalnych organizacyj kobiecych przeciwalkoholowych.

W Harcerstwie słabym punktem jest brak uświadomienia o podstawach zakazu picia. Wskutek tego brak harcerzom argumentów, aby przekonać swe otoczenie, które przeważnie pije, o znaczeniu i wartości abstynencji.

Uniwersyteckie studja medyczne nie posiadają działu alkohologji, jak i wogóle działu Medycyny Społecznej, i ten brak należy koniecznie w uniwersytetach zapełnić.

P. Bystrzejewska stwierdza, że władze szkolne ignorują sprawę walki z alkoholizmem i proponuje, aby z ramienia Zjazdu wysłać delegację w tej sprawie.

P. Letniowski uważa, że za pośrednictwem kleru i armji można propagować walkę z alkoholizmem wśród młodzieży. Jak zainteresować nauczycielstwo sprawą alkoholizmu? Tow. „Trzeźwość“ powinno podjąć tę akcję za pomocą literatury i ulotek i t. p. Nie można do nauczycielstwa podejść przez Kursy alkohologji, bo te odrywałyby od zajęć i obciążałyby kosztami, połączonymi z przyjazdem z prowincji. Kursy nie są jedyną formą propagandy. Należy zwrócić się do władz szkolnych o pomoc. Mówca zauważa, że „Trzeźwość“ nie jest pismem dostatecznie popularnem, któreby mogło przeniknąć do sfer ludowych. Trzeba raczej popularnego pisma, któreby trafiło do szerszych mas.

Prof. Hryniewicz wyraża pogląd, że do nauczycielstwa z szerzeniem idei przeciwalkoholowej można trafić: przez kuratorów do szkół

średnich, a przez inspektorów do szkół powszechnych, którzyby wprowadzili obowiązkowe pogadanki z alkohologji.

Po dyskusji wygłosił referat dr. Aleksander Kuropatwiński (Drohiczyn Poleski) p. t. „O przyczynach małej popularności idei abstynenckiej pośród lekarzy polskich, zwłaszcza pośród lekarzy młodszego pokolenia". (Streszczenie referatu podane zostało w Nr. 4 - 5 „Trzeźwości" z r. 1937, str. 152).

Na zakończenie I-go dnia Zjazdu w lokalu Tow. „Trzeźwość" odbyło się wieczorem zebranie towarzyskie z udziałem p. Marji Balcerkiewiczówny (deklamacja) i p. Romey (śpiew). Członkowie Świetlicy Tow. „Trzeźwość" odegrali sztukę p. t. „Sąd nad pijakiem".

*

* *

II-gi dzień obrad Zjazdu. Przewodniczy Dyrektor Dr. Juljusz Vorbrodt (Radom). Na porządku dziennym — sprawozdanie z działalności Kół Tow. „Trzeźwość".

Dr. Władysław Frankowski (Płock). Ruch abstynencki istnieje w Płocku od wielu lat i jako ruch abstynencko-religijny był w rękach Bractwa. Potem przeszedł w ręce świeckie do Towarzystwa Higjenicznego i jest działem propagandy higjeny. Tow. istnieje 4 rok. Praca napotyka na wiele trudności. Koło prowadzi Przychodnię Przeciwalkoholową.

Dr. Stanisław Stypułkowski. Koło Lekarzy Abstynentów przy Zarządzie głównym Tow. „Trzeźwość" powstało w 1931 r., licząc początkowo 15 członków, obecnie liczy 60 lekarzy. — Przygotowujemy się do Międzynarodowego Kongresu w roku bież., na który wpłynęło wiele poważnych prac. Rok przyszły poświęcony będzie propagandzie walki z alkoholizmem wśród dzieci, który się szerzy zastraszająco. Zjazd Koła Lekarzy Abstynentów zamierza urządzić Kursy alkohologji dla lekarzy szkolnych i dla lekarzy w poradniach przeciwalkoholowych. Obecnie liczba wykwalifikowanego w tym zakresie personelu jest bardzo ograniczona.

Dr. Ignacy Fuhrman (Chełm). Koło walczy z wieloma przeszkodami, kilku członków Prezydjum chorowało, lub mogło mało czasu poświęcić na działalność z powodu nawału zajęć, jak np. sam dr. Fuhrman, który jest dyrektorem Zakładu Psychjatrycznego. Prowadzenie Świetlicy i akcja pomocy zimowej zabrała też siły pomocnicze. Członkowie Koła urządzali Zjazd Psychjatryczny i wskutek tego byli bardzo zaabsorbowani w pracy. Koło składa się z członków personelu szpitala, gdyż warunkiem przyjęcia jest przyrzeczenie abstynencji. Ale są i wyniki dodatnie: wzrost ilości członków i funduszów na Świetlicę. Dr. Fuhrman jeździł w celu propagandy antyalkoholowej do Lublina, gdzie miał odczyty w Domu Żołnierza i w Uniwersytecie Lubelskim (dla kobiet); osiągnęły one pełne powodzenie. Dr. Fuhrman jeździł też z odczytem do Kowla na Kurs Alkohologji, urządzony przez dr. Leszkiewicza.

Prof. Hryniewicz (Wilno) prezes Tow. „Mens", składa sprawozdanie z wysoce pożytecznej i ożywionej działalności tego Towarzystwa. Podamy je osobno.

Dr. Konstancja Kulejewska (Koło Pań przy Tow. „Mens“ w Wilnie). Przedstawia działalność Koła. Omówimy ją razem ze sprawozdaniem z działalności Tow. „Mens“.

Dr. Tołłoczko, delegat Koła Akademickiego przy Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie. Trzeba stanąć frontem do wsi w walce z alkoholizmem. Już przed 5 laty akademicy wileńscy przeniknęli na wieś, a przed 2 laty utworzona została sekcja zwalczania alkoholizmu; terenem działalności sekcji jest wieś. Przemawia w obronie młodych lekarzy, którym się zarzuca obojętność dla zagadnienia walki z alkoholizmem. Opisuje trudne warunki, w jakich działacze Koła Akademickiego szerzą propagandę walki z alkoholizmem w najdalszych i najmniej kulturalnych zakątkach Wileńszczyzny.

Dr. St. Leszkiewicz (Kowel). W 1937 r., w porozumieniu z Zarządem Głównym Tow. „Trzeźwość“, urządzono II-gi Kurs Alkohologji. Młodzież szkolna odniosła się do Kursu życzliwie i z zainteresowaniem — wzięło w nim udział 250 do 300 osób. Przed rozpoczęciem Kursu dr. Leszkiewicz zwrócił się do kuratora O. Szk. i Inspektora, by zachęcili personel szkolny do wzięcia udziału w Kursie, żeby tym sposobem przeniknąć do szkół.

4-ty rok istnieje poradnia i rozwija się pomyślnie: pacjenci są sprowadzani przez rodziny. Policja nie daje adresów pijaków, zatrzymywanych przez nią za pijaństwo. Dr. Leszkiewicz prosi, aby Prezydjum Zjazdu wpłynęło; aby skierowywać pijaków wziętych z ulicy do Poradni i zwalniać ich od kar, o ile się będą leczyli. Z Poradni korzysta wielu kolejarzy. Ogół lekarzy nie rozumie klęski alkoholizmu. W Kursie brała udział inteligencja miejscowa. Przed rozpoczęciem Kursu Koło wydało odezwę do inteligencji polskiej.

P. inż. Kuropatwińska (Wołyń), walcząc z trudnościami, działa prywatnie, ale uważa, że praca na kresach trudna. W r. zeszłym usiłowała szerzyć ideę walki z alkoholizmem w Lublinie (przez Tow. Higjeniczne), ale spotkała małe zainteresowanie. Na Wołyniu sytuacja jest bardzo zła. Wszyscy piją „dla zdrowia“. Utrudnia sytuację, że naogół nauczycielstwo jest przeciwne idei abstynencji. Akcja koncentruje się na młodzieży wiejskiej, a starsi tą sprawą się nie interesują. P. Kuropatwińska proponuje, aby przeprowadzić Kurs alkohologji dla nauczycielstwa.

P. Bystrzejewska, delegatka Okręgu warszawskiego Abstynenckiej Ligi Kolejowców. Okręg warszawski liczy 450 osób i 17 Kół. Uważa, że byłoby bardzo doniosłe, gdyby w każdem Kole był słuchacz Kursu alkohologji. Lekarze kolejowi nie popierają ruchu przeciwalkoholowego. Urządzono szereg wycieczek, m. in. do Jugosławji.

Dr. Juljusz Vorbrodt, Prezes Koła w Radomiu. Koło założone w 1928 r., rozwija działalność w porozumieniu z duchowieństwem i w ścisłym kontakcie z miejscowem Kołem A. L. K., wydaje to najlepsze skutki.

P. Letniowski, Koło w Jarosławiu. Prowadzona jest akcja przeciwalkoholowa na terenie szkół, odbywają się pogadanki. Lekarze odnoszą się do ruchu życzliwie i pomagają, również i Miejski Ośrodek Zdrowia. Bardzo ważna jest działalność na terenie wsi. Koło jest nieliczne, ale stanowi moralną placówkę. Projektowane są Kursy podczas

wakacji letnich lub zimowych, aby nauczyciele i kierownicy szkolni mogli wziąć w nich udział.

P. Sieńska odczytała sprawozdanie z działalności Koła Mokotowskiego.

Koło istnieje od 8 lat, liczy 160 członków, prowadzi akcję dzielnicową, współdziała z poradnią przeciwalkoholową I-go Miejskiego Ośrodka Zdrowia w Mokotowie. W roku sprawozdawczym w dzielnicy tej panował silny ruch budowlany, co dawało szerokim warstwom robotniczym zarobki, dobrobyt wzrósł, ale też i zwiększyło się niebezpieczeństwo alkoholizmu. — Koło więc wzmogło swoją pracę, prowadząc: świetlicę, bibliotekę, 2 orkiestry, zespół dramatyczny (36 czł.) i sekcję wychowania fiz. (40 czł.), urządzono 34 przedstawienia teatralne, na których było 9.900 osób, urządzono 2 koncerty, noworoczny obiad dla starców i przedstawienia Jasełek dla 2.000 dzieci.

P. Skwarniuk, delegat Koła we wsi Puzewicze, opisał w przemówieniu swojem wieś brudną, nieuświadomioną, gdzie piją „na pocieszenie". Koło nie może wiele działać z powodu braku środków i braku ludzi inteligentniejszych. Zapał do działania jest jednak duży. Wspólnemi siłami założyli kooperatywę z pieniędzy zarobionych przy budowie szosy. Kooperatywa rozwija się doskonale, doszło do 15.000 rocznego obrotu. Gdy skończyli zorganizowanie kooperatywy, chcieliby się zająć stworzeniem czegoś nowego. Przez zakładanie sadów, hodowlę pszczół możnaby popierać walkę z alkoholizmem.

P. Kokoszko (Święciany). Przedewszystkiem trzeba się zająć dziećmi. Nauczycielstwo pije i nie interesuje się sprawą alkoholizmu. P. Kokoszko prosi Zarząd, aby zgromadzić na następnym Zjeździe dużo przedstawicieli wsi. Dziwi się, że niema na Zjeździe przedstawicieli tych działów pracy państwowej i społecznej, które z natury rzeczy powinny interesować się sprawami, omawianemi na tym Zjeździe.

Prezes Kalinowski (Okręg krakowski) informuje, że idzie duża praca przez wykłady. Jest 50 punktów działalności. Odbywają się liczne wykłady w gimnazjach. Ostatnio urządzony Kurs pod hasłem „Ocalmy młodzież" z dziedziny wychowania i opieki, ze szczególnem uwzględnieniem walki z alkoholizmem. Kurs miał olbrzymie powodzenie, wysłuchało go około 700 osób, a 200 z nich, to przyszli propagatorzy walki z alkoholizmem.

P. Strocki (Centrala Kół Młodzieży Abstynenckiej w Krakowie). Centrala istnieje od 20 lat i miała setki członków młodzieży abstynenckiej. W r. 1936 zorganizowano 80 odczytów. Wygłaszano odczyty, zakładano bibljoteki. Z odczytami przeniknięto do więzień i przytułków dla młodzieży. Wydawano ulotki. W „Tygodniu trzeźwości" wygłoszono 49 odczytów. W roku bieżącym odbyło się wiele odczytów w szkołach i świetlicach wojskowych. Propaganda walki z alkoholizmem idzie trudno. Kuratorjum odnosi się przychylnie.

Na tem obrady II-go dnia Zjazdu przerwano. Po przerwie obiadowej przewodniczył p. Konstanty Kryśko.

W dalszym ciągu podjęto sprawozdania delegatów Tow. „Trzeźwość" i Organizacyj pokrewnych. Przemawia p. dr. Zgirski, delegat

Koła A. L. K. Brześć n/B. źle obrane kierownictwo ruchu abstynenckiego sprawiło, że w r. 1936 działalność ustała. W 1937 zostało zwołane zebranie organizacyjne, które odbyło się przy udziale kilkudziesięciu członków. Z pomocą Poradni kolejowej stworzono Sekretarjat Koła brzeskiego, w którem praca zwolna postępuje. Na 1.IV było 28 członków, obecnie jest 40. Na razie jest bibljoteka, składająca się z miesięcznika „Trzeźwość" i odbitek. Zebrania odbywają się dwa razy na miesiąc. Duchowieństwo popiera naszą działalność. Urządzono tydzień przeciwalkoholowy. Wreszcie p. Dr. Zgirski zaznacza, że teren działania jest trudny.

P. Strocki w uzupełnieniu swego przemówienia dodaje jeszcze, że Kółka Młodzieży Abstynenckiej rozwijają swą działalność wśród junaków.

Z kolei przemawia p. Borowska, jako delegatka Sekcji Kół Gospodyń Wiejskich w Związku Ziemianek, która prowadzi działalność oświatowo-gospodarczą. Uczymy, jak prowadzić dom, więc Kursy gotowania z przewagą jarzyn i nabiału, bez alkoholu. Prowadzone wykłady teoretyczne zawierają i wykłady o wpływie alkoholu. Na zakończenie Kursu urządza się zawsze podwieczorek pokazowy z bezalkoholowymi napojami chłodzącymi, na dowód, że i bez alkoholu może być wesoło. Są też urządzane Kursy nauki przetworów owocowych. W programie Kursów zdrowia umieszczone są stale obszerne wykłady o szkodliwości alkoholu. Pozatem urządzane są wystawy i pokazy przeciwalkoholowe, bardzo licznie uczęszczane.

Delegat Bahr (Wilno — Akcja Katolicka). Stow. powstało w r. 1936 i z początkiem liczyło mało członków. Po urządzeniu Akademji przy klasztorze O. O. Karmelitów przy Ostrej Bramie, w której brało udział około 400 osób, i po drugiej, urządzonej przez p. dr. Gnoińskiego (powtórzonej przy udziale 500 osób), liczba członków wzrosła. Podczas pierwszej Akademji prof. Hryniewicz wygłosił odczyt o alkoholiźmie. Na zebrania członkowie chętnie przychodzą.

Delegatka Koła Kościan, p. Urbańska, złożyła sprawozdanie z działalności Koła.

Praca rozwija się normalnie, do Koła należy personel Zakładu Psychjatrycznego w Kościanie.

Delegat p. Józef Andruszkiewicz, Koło w Choroszczy. Od lat 40 istnieje Bractwo „Trzeźwość". Akcję przeciwalkoholową prowadzili ks. proboszczowie. Organizacja Katolicka Stowarzyszenia Młodzieży założona w 1926 r., do której nie przyjmowano pijaków. Odbywają się konferencje z udziałem proboszcza i lekarzy. K. S. M. połączyło się z Tow. „Trzeźwość", poczem praca rozszerza się: urządzane są odczyty, „Tydzień trzeźwości", Akademja. Lekarze z Zakładu Psychjatrycznego wraz z proboszczem zorganizowali w lutym, marcu i kwietniu wykłady przeciwalkoholowe.

P. Kuszyk (Koło Drozdówka). Do 1932 odbywały się sporadyczne pogadanki, a w 1932 zorganizowano Koło „Trzeźwości". W roku zeszłym odbyło się 6 zebrań, odegrano „Knajpę" Parviego, urządzono wspólny opłatek bezalkoholowy. Koło dąży do zorganizowania herbaciarni.

Następnie wygłosił interesujący refrat Ks. *Mgr. Jerzy Bekier* z Kalisza, p. t. „Jak praktycznie realizować wśród młodego pokolenia ideę trzeźwości?“ (ma być drukowany w „Trzeźwości“).

* * *

W dalszym ciągu obrad rozwinęła się dyskusja nad artykułem p. d-ra Oskara Bielawskiego p. t.: „O wytyczne walki z alkoholizmem w Polsce“, (umieszczonym w Nr. 4-5 „Trzeźwości r. 1937, str. 138). Pierwszy głos zabrał p. red. Szymański: Gdy dyskutowane są zagadnienia metod i podstaw pracy na polu walki z alkoholizmem, bardzo ważnym w takiej dyskusji jest głos psychjatry, a w dodatku dyrektora dużego Zakładu Psychjatrycznego i redaktora specjalnych czasopism. Główną tezą artykułu Dr. Bielawskiego jest: metod obcych nie można przeszczepić w całej pełni do innych krajów, choć warto zwracać uwagę na nie. Jaka powinna być walka z alkoholizmem w Polsce? Należy walkę postawić tak, aby nie zmuszać Rządu do podważania monopolu— nie należy więc zbyt bezwzględnie propagować abstynencji, lecz umiarkowanie, a wówczas będzie dla idei walki z nadużywaniem alkoholu łatwiej znaleść poparcie.

Metoda umiarkowanego używania alkoholu jest zawodna i w walce z alkoholizmem, jak wiadomo, całkowicie nierealna. Abstynenci są przeciwni używaniu alkoholu wogóle i wymagają, aby trzeźwość była podstawową cechą rodziny. Nie walczymy z monopolem, ale mamy nadzieję, że mu zadamy cios, bo chcemy usunąć obyczaj picia, który jest podstawą istnienia monopolu. Zjazd Lekarzy i Przyrodników w Wilnie w r. 1929 uznał za niezbędne stopniowe zniesienie monopolu spirytusowego. Ci, którzy uchwalili ten wniosek, bynajmniej nie byli wszyscy abstynentami.

Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich w Warszawie w 1925 r. (5.000 uczestników), zwrócił się z naczelną rezolucją do rządu i społeczeństwa, że należy walczyć przedewszystkiem z dwiema klęskami społecznemi: z gruźlicą i alkoholizmem. Z gruźlicą walczy się usilnie i co najważniejsza, szczerze, natomiast w walce z alkoholizmem prawie nic się nie robi. Uchwała tego Zjazdu Wileńskiego ma głębsze znaczenie; była ona reakcją kierowników świata lekarskiego w odpowiedzi na stosunek państwa i społeczeństwa. Nie możemy zgodzić się na to, by nie ruszać monopolu spirytusowego. Rośnie w społeczeństwie poczucie konieczności walki z alkoholizmem. Zrozumienie niezbędności walki z nim przenikać zaczyna do rozmaitych organizacyj. Coraz więcej ludzi zwraca się do władz i społeczeństwa z żądaniem takiej walki. Zaczyna się pewien nacisk od dołu, bo przecież przez alkoholizm ginie młodzież! Abstynenci zaczynają mieć znaczenie, dochodzą do głosu. Nie możemy się zgodzić na proponowaną przez D-ra Bielawskiego zasadę umiarkowania, bo stracilibyśmy samą podstawę i zasadniczą linję działania. Musimy coraz silniej iść w naszym kierunku, bo zdobywamy dla naszej idei coraz więcej ludzi, dotychczas zupełnie obojętnych. Nie mamy prawa rezygnować z walki całkowitej. Mamy nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym zniszczymy legendarnego smoka. Ewentualne przyjęcie poglądów i stanowiska D-ra Bielawskiego oznaczałoby przekreślenie całej dotychczasowej pracy abstynentów polskich. O proponowanem rozsze-

rzeniu lecznictwa niema co tu mówić, gdyż ta sprawa niema nic wspólnego z zagadnieniem walki z klęską alkoholizmu.

Ks. Dr. Jan Ciemniewski uważa, że stanowisko p. Szymańskiego jest najzupełniej słuszne — to głos naszego Towarzystwa. My w „Trzeźwości“ mamy swoje ujęcie rzeczy zupełnie jasno i oddawna sprecyzowane — „umiarkowanie“, to klęska, przekreślenie naszej działalności. My walczymy z użyciem alkoholu, a nie tylko z nadużyciem.

Dr. Fuhrman. Artykuł dr. Bielawskiego jest bogaty w problemy i zaobszerny, by mógł być omówiony w całej pełni w tej chwili, stanowić on może materjał dla rozważań Naczelnej Rady Zdrowia. To cały kompleks problemów. Zdrowie publiczne ma swoje pomieszczenie w 4 ministerjach. Słuszna jest myśl popierania ośrodków zdrowia i Poradni Przeciwalkoholowych. Nasz kodeks umarza sprawę niepoczytalnego, chorego na alkoholizm. Pijak musi być leczony, ale szpitale psychjatryczne nie mogą ich przyjmować z powodu braku miejsca. Nie mamy szpitali dla alkoholików. Red. Szymański ma rację, że w artykule d-ra Bielawskiego dotknął nas dysonans - kompromis. Ale i ta taktyka kompromisowa może mieć rację. Możnaby poruszyć w ministerjach sprawę leczenia alkoholików, żeby dostać na to środki. Duży procent pacjentów, to kolejarze. Dr. Fuhrman, jako psychjatra, jest absolutnym przeciwnikiem alkoholu. Nawet małe dawki alkoholu źle oddziaływują na funkcje psychiczne. Dr. Fuhrman przeprowadził w pewnem towarzystwie badanie, które wykazało, że człowiek po wypiciu małej dawki alkoholu wykonuje daną czynność prędzej, niż przed wypiciem, ale popełnia jednocześnie o wiele więcej błędów. Alkohol sprowadza ekscesy seksualne i t. zw. faux pas, jak również wpływa na szerzenie się chorób wenerycznych. Małe dawki alkoholu są ujemne w życiu codziennem. Księża z polecenia swych Władz duchownych muszą propagować trzeźwość. Liczbę abstynentów należy powiększać, bo trzeźwość może propagować tylko ten, co sam nie pije. Artykuł d-ra Bielawskiego chciałby zmienić nasze credo. To jest niemożliwe.

Dr. Gnoiński (Wilno). Rezolucje różnych zjazdów mają znaczenie raczej teoretyczne. Ten rok w dziedzinie nauki medycznej jest rokiem reorganizacji studjów, — czy nie mogłoby Tow. „Trzeźwość“ podsunąć myśli profesorom, radom wydziałowym, aby coś zrobić dla alkohologji, by dać ilość godzin wykładów tylko alkoholigji, by młodzi lekarze mogli o tem mówić. Trzeba domagać się kilku godzin lekcyjnych o alkohologji na uniwersytetach.

P. Tazbirowa. Jeżeli większość społeczeństwa nie będzie chciała pić, to monopol zostanie automatycznie zniesiony. Nie możemy rezygnować z naszych ideowych zamierzeń, aby chwilowo, doraźnie uzyskać jaknajwięcej.

Dr. Cieszyński zaznacza różnicę między używaniem i nadużywaniem i wypowiada się za ścisłą abstynencją. Społeczeństwo należy odwodzić od zgubnego zwyczaju picia alkoholu.

P. inż. Kuropatwińska (Wołyń). Zakazać, to trudna droga. Najlepszym systemem jest oddziaływanie profilaktyczne. Pomocnym może być nakaz dobrego zużycia czasu, np. praca w ogrodach działkowych.

Rozwinięcie tych ogrodów może odciągnąć od picia. Złe odżywianie wpływa tamująco na zwalczanie alkoholizmu. Właściwe odżywianie i rozpowszechnienie picia kwasu chlebowego może skutecznie zastąpić picie alkoholu.

Dr. Aleksander Kuropatwiński (Drohiczyn Poleski). Kwestja abstynencja czy umiarkowanie jest b. stara. Zwalczanie nadużywania alkoholu nie daje nic, użytecznem może być jedynie zwalczanie używania. My nie mamy gdzie leczyć alkoholików ostrych. Opilstwo, to jest obłęd krótkotrwały, ale dotkniętych tym obłędem nie mamy gdzie leczyć. U nas zwalcza się tylko nadużycie alkoholu. Aresztowany pijak nie nadaje się do aresztu, bo nie jest przestępcą, do szpitala również nie, bo nie jest chronicznie chory. Co z nim robić? Dla tych chorych ostro psychicznie powinny być specjalne szpitale. Dr. Bielawski ma intencję stworzenia takich szpitali. Dla abstynenta każde użycie alkoholu jest nadużyciem.

P. Skutella (Niemcy). Dziękuje za zaproszenie na Zjazd. My, abstynenci niemieccy, zwalczaliśmy początkowo nadużywanie, ale to nie dało pozytywnych wyników i w Bawarji przeszliśmy z konieczności do zwalczania używania alkoholu. Alkohol należy zastąpić przez inne napoje. W Bawarji przemysł napojów bezalkoholowych jest bardzo rozwinięty. Sam jestem założycielem szkoły fabrykacji napojów bezalkoholowych. Możnaby taką fabrykację stworzyć w Polsce, gdzie jest odpowiedni klimat i owoce posiadają specjalnie dodatnie właściwości dla produkcji niefermentowanych win owocowych.

Dr. Bielawski (Kościan). Dziękuje Prezydjum za zainteresowanie się artykułem; twierdzi, że wyniki leczenia alkoholików w przychodniach specjalnych są niedostateczne. Mamy złą zasadę w sieci punktów leczenia. Nie mamy organizacji pracy nad alkoholikami. Ruch trzeźwościowy ma wysoki poziom i wielkie zadania, ale zapominamy, że alkoholicy chodzą po świecie i szkodzą. Nic na to nie zrobiliśmy. Tow. „Trzeźwość“ musi się tem zająć. W jaki sposób? Poza zakładami psychjatrycznymi nie mamy dla nałogowców nic zorganizowanego. Trzeba mieć metodę w działalności przeciwalkoholowej. Pragnęlibyśmy to wprowadzić. Projekt organizacji z żądaniami realnemi, konkretnemi zostanie wysłuchany i otrzyma pomoc. Na utopijne idealne życzenia władza nie zareaguje. Dochodzę do wniosku, że dyskusja roztoczyła się w małych kwestjach i zgubiliśmy programowość. Chcę, by pamiętano o programie, podanym w artykule.

P. Red. Szymański. Referat d-ra Bielawskiego dzieli się na 2 części: I. zawiera kilka zdań; t. j. życzeń pozostawić monopol spirytusowy i zgodzić się na walkę z nadużyciem, a radykalizm zostawić „zaczadzonym“ zwolennikom ruchu abstynenckiego. Część II. może być przedmiotem dyskusji fachowców — jak leczyć skutki alkoholizmu. Zakłady lecznicze i przychodnie, to nie zakłady zapobiegawcze, one nie walczą z alkoholizmem, ale goją z trudem tylko drobną część ran, które społeczeństwu zadaje nieustnnie alkoholizm. Dotychczas z funduszów skarbowych, przeznaczonych na walkę z alkoholizmem i lecznictwo alkoholików, stosunkowo daleko więcej pieniędzy poszło na leczenie alkoholików, niż na właściwą walkę z alkoholizmem. Gdy w Sejmie obra-

dowano nad projektem monopolu, p. Władysław Grabski postawił warunek: albo on i monopol, albo ustąpi. Jedynym przeciwnikiem, który publicznie wówczas wystąpił przeciw myśli realizacji monopolu spirytusowego, był mówca, dochodu z akcyzy łatwiej się pozbyć. Na całą Polskę istnieje 10 przychodni przeciwalkoholowych, utrzymywanych z funduszów państwowych. W dziale lecznictwa alkoholików państwo zrobiło wiele — 2 zakłady lecznicze: Świack i Gościejewo. Nie jest utopją myśl o konieczności opierania walki z alkoholizmem na absolutnej abstynencji, przeciwnie, utopją jest przypuszczenie o możliwości zwalczania alkoholizmu za pomocą „umiarkowania". Wszelkie usiłowania zachowania umiarkowanego picia zupełnie się nie powiodły. Ruch nasz polega na tem, że chcemy pokazać społeczeństwu, iż przynosi szkodę umiarkowane użycie alkoholu. Monopol Spirytusowy jest instytucją, symbolizującą przekonania większości społeczeństwa, że umiarkowane używanie alkoholu jest zalecane i dobre. Zadaniem ruchu przeciwalkoholowego nie jest leczenie skutków używania alkoholu, ale wprowadzenie w życie idei zapobiegania samej możliwości powstawania i rozrostu alkoholizmu. Więcej pieniędzy na profilatykę. Dopóki będzie istniał Monopol Spirytusowy, nie można myśleć o istotnej idei walki z alkoholizmem, chyba, że spirytus znajdzie pełne zastosowanie techniczne, czego pragniemy najgoręcej.

Po dyskusji nad artykułem d-ra Bielawskiego wysłuchano referatu Ks. Dr. Jana Ciemniewskiego ze Lwowa p. t. „Jak uleczyć chorą duszę dzisiejszego człowieka" i referatu p. Mikołaja Skiby p. t. „Demoralizujący przykład". Przewodnictwo obejmuje p. Red. Szymański. Dalszy porządek Zjazdu zawiera uchwalenie rezolucji i wybory władz. Naczelna rezolucja brzmi:

Naczelna rezolucja Zjazdu Delegatów Tow. „Trzeźwość".

„Doroczny Walny Zjazd Delegatów Kół Polskiego Towarzystwa walki z alkoholizmem „Trzeźwość", obradujący w Warszawie w dn. 2 i 3 maja 1937 wspólnie z przedstawicielami organizacyj pokrewnych, stwierdziwszy przerażające postępy alkoholizmu wśród uczącej się młodzieży, nawet w szkołach powszechnych, na co już zwróciły uwagę czynniki urzędowe, przypomina liczne uchwały w latach ostatnich Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia ,wszystkich Kongresów, Zjazdów i Sejmików przeciwalkoholowych, Zjazdów lekarzy i przyrodników, oraz psychjatrów i neurologów z całej Polski, które domagały się wprowadzenia alkohologji do szkół wszelkiego stopnia, oraz przywrócenia w pierwotnem brzmieniu sejmowej ustawy przeciwalkoholowej, ograniczenia koncesyj szynkarskich, a nadewszystko zaniechania systemu ułatwiającego masowe pijaństwo przez sprzedaż wódki monopolowej w najmniejszych buteleczkach — zwraca się do Sejmu i Senatu, oraz Rady Ministrów z usilną prośbą, by naczelne Władze Rzplitej zajęły się co prędzej powstrzymaniem postępów alkoholizmu, które zagrażają obronności Państwa, zdrowiu fizycznemu, moralnemu i gospodarczemu obywateli, zwłaszcza zaś zdrowiu młodego pokolenia, więc przyszłości narodu.

A w szczególności zwraca się Zjazd do Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, by wobec stwierdzonej przez wła-

dze szkolne groźnej demoralizacji młodzieży w związku z alkoholizmem, zaprowadziły stałe i systematyczne uświadamianie o jego niebezpieczeństwie zarówno nauczycieli i wychowawców, jak i rodziców młodzieży szkolnej".

Wszystkie inne rezolucje, zgłoszone w czasie obrad na Zjeździe, uchwalono przekazać Zarządowi Głównemu T-wa „Trzeźwość" do przeprowadzenia w miarę możności. Naczelna rezolucja została przyjęta jednomyślnie.

W następstwie wyborów uzupełniających, do Zarządu Głównego Tow. „Trzeźwość" weszli P. P. Prok. S. N. Stanisław Czerwiński, red. Feliks Kuczkowski, Senator prof. Mieczysław Michałowicz, Danuta Szczepańska.

W skład Komisji Rewizyjnej P. P. dr. Stanisław Stypułkowski, Jan Wybraniec, Lipiński, dr. St. Deresz i p. St. Bobiński.

Skład Sądu Honorowego stanowią P. P. sędzia Jakub Glass, dr. Konstancja Kulejewska, dyrektor J. Vorbrodt i Senator T. Nocznicki. Wybory zostały przeprowadzone jednomyślnie.

P. red. Szymański na podstawie uchwały Zarządu Głównego wnosi o mianowanie przez Zjazd członkiem honorowym Tow. „Trzeźwość" p. dr. R. Hercod, Dyrektora Międzynarodowego Biura dla walki z alkoholizmem w Lozannie. Wniosek został uchwalony jednomyślnie przez aklamację.

Red. Szymański. Zbliża się Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy, wobec którego jesteśmy odpowiedzialni — nie możemy okazać ani cienia przekonania, że nasza linja się załamała i, żeśmy się cofnęli i to w przededniu Kongresu. Musimy zbiorowo i indywidualnie wystąpić z godnością dla wykazania siły wobec zagranicy. Zjazd nasz dowiódł, że ruch abstynencki potężnieje, zdobywa młodych, pełnych sił i zapału pracowników. Jeżeli młodzi do nas się przyłączają, możemy być pewni zwycięstwa. Jeżeli mamy śmiałość pokazania naszego zła, z którem chcemy walczyć — to jesteśmy na dobrej drodze. Dzieli nas od Kongresu kilka miesięcy — podczas tego okresu można wielu rzeczy dokonać. Przebieg Zjazdu, jego obrad i nastrój jest budujący. Gdy naogół w kraju jest tyle niezgody — na Zjeździe naszym, mimo różnic przekonań, wszyscy obradowali zgodnie w imię dobra społeczeństwa i Państwa. To, że możemy radzić zgodnie, ufając sobie wzajemnie — jest zadatkiem powodzenia naszej idei. Możemy jeszcze stworzyć więcej placówek do rozszerzania idei abstynenckiej, urządzać kursy, odczyty i założyć niejedną instytucję. Jesteśmy zwartą armją, która ma siłę moralną walczyć o dokonanie postawionych sobie zadań. Życzę, żebyśmy w nowym roku pracy, z większem poświęceniem i z większym skutkiem mogli pracować!

Dziękuję za obrady, ich tok, poziom i treść. Z radością i dumą nawet można stwierdzić, że dajemy wzór, jak należy obradować nad dobrem publicznem. Nasza idea jest pozytywna, zawiera myśl twórczą, stanowi w życiu narodu element konstruktywny. Walczymy z destrukcją.

P. Prezes Kalinowski dziękuje przewodniczącym i gospodarzowi Zjazdu, przebieg Zjazdu był utrzymany w pełnej harmonji. Podaje

do wiadomości, że p. red. Szymański jest gospodarzem Sekcji Przeciwalkoholowej na XV Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie: jako Sekretarz Generalny Kongresu pracuje nad jego organizacją, redaguje miesięcznik — jest duszą ruchu abstynenckiego, za to należy mu się podziękowanie. (oklaski). Na zakończenie swego przemówienia Prezes Kalinowski, zaznaczając, że dzień Zjazdu zbiegł się z rocznicą Konstytucji 3-go Maja, wzniósł okrzyk „Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska!“ (gorące oklaski i okrzyki „Niech żyje“!).

P. Bobiński dziękuje w krótkiem przemówieniu Prezydjum Zjazdu i red. Szymańskiemu.

(Uzupełnienie Sprawozdania — w następnym numerze).

AKCJA ANTYALKOHOLOWA W SZKOLNICTWIE ESTOŃSKIEM.

(Ustęp z odczytu p. *Andrzeja Krasickiego*, wygłoszonego na „Dekadzie Trzeźwości“ dnia 10.IV. 1938 r. w Warszawie).

Nauczycielstwo estońskie brało zawsze wybitny udział w akcji abstynenckiej w Estonji. Od początków tej akcji nauczycielstwo estońskie stanęło na jej czele, rozwijając i krzewiąc w pierwszym rzędzie ideę antyalkoholową wśród młodzieży. Do czasu rewolucji rosyjskiej, a więc do roku 1917 działalność w tym kierunku była jednak bardzo ograniczona, Rosjanie bowiem węszyli wszędzie robotę niepodległościową, to też i w tym zakresie hamowali ogromnie działalność nauczycielstwa estońskiego. Tak więc akcja antyalkoholowa w Estonji, będąca ruchem nie nowym, gdyż obszerne sprawozdania w tym zakresie znajdujemy już w pierwszych latach obecnego stulecia — nabrała właściwego rozmachu dopiero od chwili odzyskania przez Estonję niepodległego bytu, t. j. od r. 1918.

Centralną organizacją abstynencką w Estonji jest Estońska Liga Abstynencka.

W r. 1925 powstała specjalna organizacja, grupująca tylko nauczycieli-abstynentów p. n. Liga Nauczycielska dla Krzewienia Abstynencji w Estonji. Organizacja ta odgrywa dużą rolę w akcji antyalkoholowej na terenie szkół, osiągając największe nasilenie akcji w latach 1925—1927.

W r. 1927 cała zawodowa organizacja nauczycielstwa estońskiego przystępuje do walki z alkoholizmem. Dla realizacji tych zadań zw. zawodowy nauczycieli est. tworzy specjalny komitet abstynencki. Komitet ten składa się z 100% abstynenckiego elementu i za pośrednictwem przeszło 1.000 nauczycieli pokrywa siecią ośrodków akcji antyalkoholowej całą Estonję.

W r. 1928 zorganizowany zostaje specjalny kurs przeszkoleniowy, w którym bierze udział przeszło 300 nauczycieli.

Zaznaczyć tu należy, iż akcja abstynencka w Estonji, a zwłaszcza prowadzona przez nauczycielstwo, nie stanowi jakiejś doraźnej, prowadzonej dorywczo działalności. Jest to akcja głęboko przemyślana, systematyczna i konsekwentna, ujęta w ściśle określone formy, poddawana stale studjum i koniecznym przystosowaniom.

Dla osiągnięcia takiego stanu rzeczy od szeregu lat odbywają się w Estonji Kongresy abstynenckie, liczne konferencje działaczów na tem polu, kursy, mniejsze zebrania porozumiewawcze, jak również prowadzona jest wymiana myśli i doświadczeń drogą wydawnictw i obszernej korespondencji.

Idea abstynencka od wielu lat znajduje żywe poparcie w prasie estońskiej i wydawnictwach perjodycznych, a ma kolosalne znaczenie na tamtejszym terenie ze względu na bardzo rozpowszechnione czytelnictwo; dosyć powiedzieć, iż każda rodzina, nawet żyjąca w najskromniejszych warunkach, prenumeruje normalnie kilka wydawnictw.

Abstynencka Liga Estonji wydaje własne czasopismo, a także od paru lat ukazuje się wydawnictwo, poświęcone sprawom abstynenckim, wydawane przez Związek Nauczycieli.

Od r. 1920 obchodzony jest corocznie w całej Estonji w okresie wiosennym, t. zw. Dzień Abstynencki. Obchody tego rodzaju znajdują najżywszy wyraz na terenie szkół, co posiada pełne poparcie Ministerjum Oświaty. W dniu tym we wszystkich szkołach odbywają się specjalne wykłady i odczyty. Warto też zaznaczyć, iż od r. 1924 — alkohologja wprowadzona została jako odrębny, obowiązujący przedmiot w seminarjach nauczycielskich.

Jeśli idzie o ogólnokształcące szkolnictwo estońskie, alkohologja nie stanowi tam wprawdzie odrębnego przedmiotu, niemniej wskazówki w tym zakresie i krzewienie idei abstynenckiej obserwujemy tam stale w najróżnorodniejszych odmianach, a więc w zestawieniu z przyrodoznawstwem, socjologją, historją, ekonomją polityczną, religją. Nie jest to też jakaś doraźna akcja nauczycielstwa. Wyraźne instrukcje w tym względzie dają władze państwowe.

W dziedzinie akcji antyalkoholowej poważną rolę na terenie szkolnictwa odgrywają koła parafjalne.

Na specjalną uwagę zasługuje jeszcze następujący przejaw systematycznej akcji abstynenckiej w szkolnictwie estońskiem: od pewnego czasu rozpisywane są tam rok rocznie wielkie konkursy literackie dla wszystkich uczenic i uczniów — przy czem tematy zostają tak określane, by dawały szerokie pole do poruszania spraw, wynikających z idei abstynenckiej. Młodzież uczestniczy bardzo licznie w tych konkursach. Metoda ta zapożyczona została z Finlandji, gdzie, jak wiadomo, ruch abstynencki osiągnął szczególnie poważne rezultaty.

Jeśli mówimy o ruchu abstynenckim w Estonji, a zwłaszcza wśród młodzieży, stwierdzić należy, iż nie ogranicza się on do spraw trzeźwości, a sięga znacznie głębiej, dążąc do przebudowy i odrodzenia całego życia młodzieży.

Z NIEMIEC.

„Klinische Wochenschrift“ 1937 r. Nr. 37 str. 1926. Kierownik Rzeszy i szef niemieckiej policji wydał w dniu 8 lipca r. z. następujące pismo okólne: „W interesie jednakowej procedury w Rzeszy oraz ze względów komunikacyjno-wychowawczych zarządzam niniejszym, aby

władze policyjne przy ogłaszaniu wyników dochodzeń urzędowych o nieszczęśliwych wypadkach w komunikacji ulicznej,(w prasie codziennej), podawały pełne imiona i nazwiska, jak również adresy uczestników wypadku (kierowców pojazdów i pieszych), u których udowodnione nadużycie alkoholu doprowadziło do nieszczęśliwego wypadku. Powyższe postanowienie nie stosuje się do przypadków, w których skutkiem szczególnych okoliczności konieczne jest zastosowanie wyjątku.

„Münchener Wochenschrift“ 1937 Nr. 28. Trzeci Zjazd lekarzy państwowej służby Zdrowia Rzeszy w maju r. 1937:

Dr. Gütt, dyrektor ministerjalny mówi: „W ramach planu czteroletniego działalność urzędów zdrowia w zwalczaniu trucizn alkoholowych i odurzających, między któremi alkohol i tytoń zajmują pierwsze miejsce, nabiera szczególnego znaczenia. Zastanówmy się, że naród niemiecki wydaje rocznie ponad 3½ miljarda marek niemieckich na napoje alkoholowe i 2½ miljarda marek niemieckich na wyroby tytoniowe, co wynosi 10% dochodu narodowego. Wynika stąd jasno, że przy takim olbrzymim spożyciu, musimy się obawiać najpoważniejszych skutków ujemnych, szczególnie u naszej młodzieży. Jeżeli więc należy oszczędzać i ograniczyć spożycie, to powinno się to stać właśnie tutaj: gdyż wyżywienie i utrzymanie zdrowia naszego narodu powinny być wzięte pod uwagę przed wszystkiemi innemi potrzebami! Nie wpadając w przesadę, my, lekarze publicznej służby zdrowia, musimy z całą odwagą podnieść tu nasz głos ostrzegawczy“. (Publiczna Służba Zdrowia z. 6 str. 211).

LIST KRAKOWSKI.

Kraków, w maju 1938.

Sprawozdanie z ruchu przeciwalkoholowego w okręgu krakowskim należy zacząć od akcji prowadzonej na terenie kilku województw przez Powszechne Wykłady Uniwersytetu Jagiellońskiego. W obrębie tej poważnej instytucji czynny od szeregu lat z inicjatywy Tow. „Trzeźwość“ osobny Dział wykładów z zakresu alkohologji, rośnie z roku na rok i w sezonie 1937/38 osiągnął już rekord, mimo, że i w poprzednich kilku latach, zarówno liczbą odczytów, jak i liczbą słuchaczy, górował nad wszystkimi innymi działami. Ze strony działaczy przeciwalkoholowych należy się więc szczere uznanie i serdeczne podziękowanie Zarządowi Powszechnych Wykładów za gorliwość, z jaką prowadzi i stale rozszerza właśnie ten dział wykładów tak niezmiernie pożytecznych, a tak zazwyczaj niepopularnych. Kieruje tą sprawą z ramienia Uniwersytetu dr. Reguła, a cały ciężar żmudnej roboty biurowej w ustawicznym kontakcie i z prelegentami i ośrodkami prowincjonalnymi spoczywa na barkach p. Białonia.

Prowadzenie tego działu umożliwia stale subwencja, udzielana przez Departament Służby Zdrowia Ministerjum Opieki Społecznej, któremu na tem miejscu należy złożyć podziękowanie. Jak dalece opła-

ca się ten zasiłek, o tem powiedzą cyfry na razie jeszcze nieurzędowego sprawozdania, które dla użytku miesięcznika udało nam się już zebrać, by poinformować zbliżający się w Warszawie Zjazd doroczny działaczy Tow. „Trzeźwość“ i Pokrewnych Organizacyj.

Pracowano w województwach krakowskiem, kieleckiem, śląskiem i częściowo w lwowskiem. W 47 miejscowościach odbyło się 126 wykładów przeciwalkoholowych, w tej liczbie 66 wyłącznie dla szkół. Dzięki życzliwemu stanowisku krakowskiego Kuratorjum Szkolnego, odbywały się dla młodzieży szkół średnich specjalne wykłady z alkohologji prowadzone przez prelegentów Powszechnych Wykładów, w tej liczbie w samych gimnazjach i liceach krakowskich 30 odczytów.

Oto spis miejscowości: Alwernia, Andrychów, Będzin, Bochnia, Brzesko, Brzeszcze, Chrzanów, Częstochowa, Dąbrowa Górnicza, Dąbrowa Tarnowska, Dębica, Glinnik, Gorlice, Jasło, Jedlicze, Jędrzejów, Jordanów, Kęty, Kielce, Kraków, Krosno, Krzeszowice, Maczki, Miechów, Mielec, Młoszowa, Mogilany, Myślenice, Niepołomice, Nowa Góra, Nowy Sącz, Nowy Targ, Olkusz, Oświęcim, Radom, Rudawa, Sandomierz, Sosnowiec, Tarnów, Trzebinia, Wadowice, Wieliczka, Zakopane, Zalas, Zawiercie, żabno, żywiec.

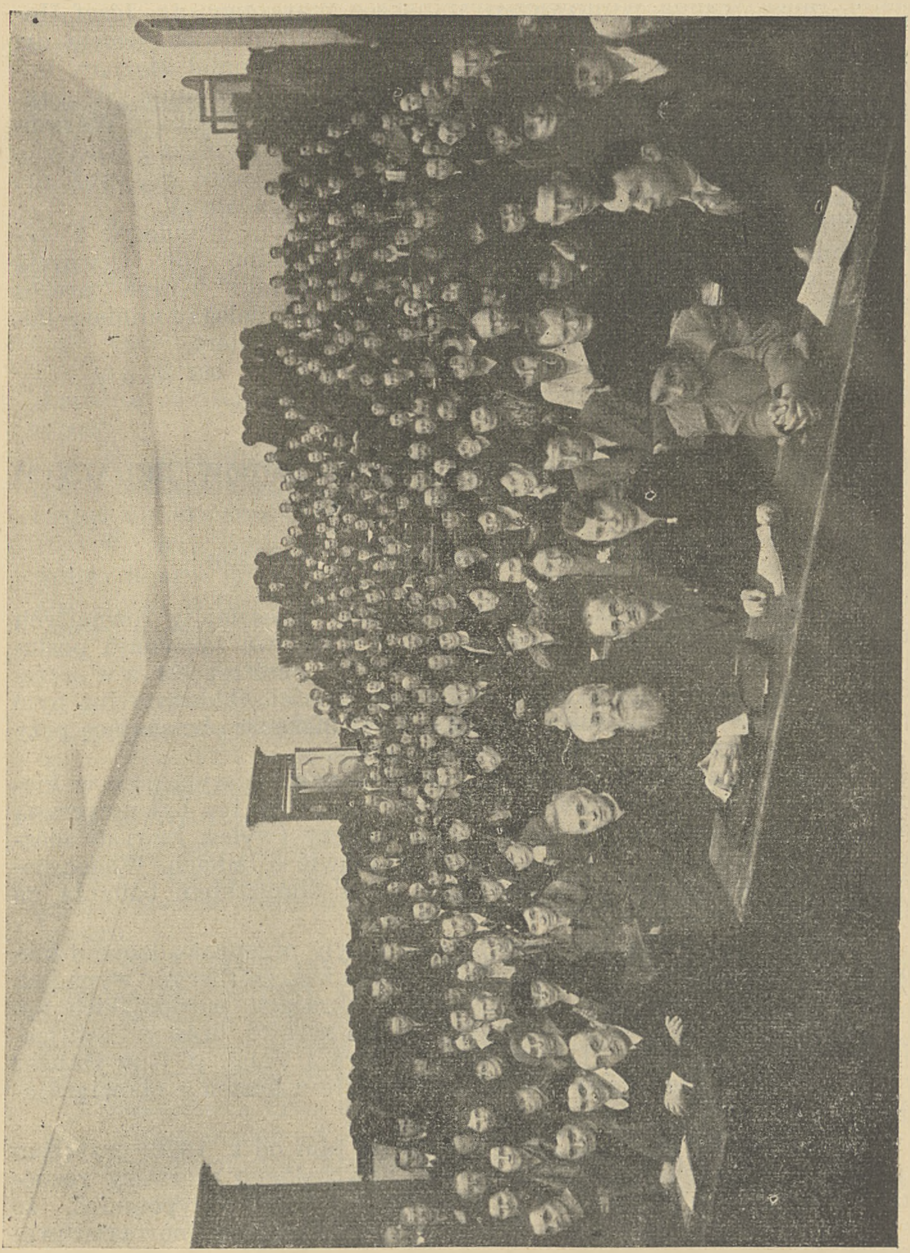
Wykładali z sił miejscowych profesorowie, docenci i asystenci Uniwersytetu, oraz paru literatów-publicystów: dr. Chłopicki, dr. Gastoł, dr. Horodeński, dr. Jarema, prezes Kalinowski, literat Kaszycki, prof. Kaulbersz, doc. Kowalczykowa, dr. Malinowski, dr. Paszkowski, prof. Rogalski, dr. Skarżyński, doc. Skowron, dr. Sokołowski, literat Wiśniowski, oraz z zamiejscowych prelegentów Kursu Alkohologji: prof. Dedio i prof. Dediowa z Poznania, radca Wojtowicz-Grabińska z Warszawy, doc. Klimowicz z Warszawy, dr. Niesiołowski z Poznania, p. Skiba, red. Szymański, Dr. Zajączkowski z Warszawy.

Wykładów tych wysłuchało razem bez mała 23 tysiące osób. Zarówno organizacje społeczne, które na miejscu zajmowały się urządzeniem odczytów, jak i dyrekcje szkół, w których wykłady odbywały się w godzinach lekcyj obowiązkowych, były bardzo zadowolone, a słuchacze wyrażali głośno swoje przekonanie o prawdziwym pożytku tej akcji.

Doroczny Kurs Przeciwalkoholowy, urządzany, jak zawsze, z pomocą Ministerjum Opieki Społecznej przez Towarzystwo „Trzeźwość“ w cali Kopernika, jako w największem audytorjum Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbywał się przez dwa tygodnie od 27 marca do 10 kwietnia 1938. Tym razem nosił tytuł: „Psychiczne oblicze zagadnienia alkoholizmu i narkomanji“. Przeznaczony był, jak zwykle, dla inteligencji, a dzięki okólnikowi Kuratora korzystało z niego mnóstwo nauczycielstwa. Młodzieży szkolnej na sale nie wpuszczano.

Wykładów było 45. Wprogramie drukowanym figurowało kilka nazwisk prelegentów, którym w ostatniej chwili choroba nie pozwoliła wziąć udziału. Już zaś przed drukiem programu musiało się wycofać przeszło 10 referatów bardzo wybitnych prelegentów, którym różne przeszkody nie pozwoliły na wygłoszenie prelekcji. Mimo to, słuchacze byli zachwyceni zarówno doborem interesujących tematów, jak i świetnymi prelegentami.

Było ich 24: red. Mieczysław Babiński, dr. Władysław Chłopicki,



Kurs Alkohologji w Krakowie (27.III.—10.IV. 1938 w Uniwersytecie Jagiellońskim.

sędzia dr. Bolesław Czuchajowski, prof. dr. Stanisław Dedio i prof. Roma Dediowa z Poznania, wicekurator Włodzimierz Gałecki, dr. Błażej Gastoł, radca Wanda Wojtowicz-Grabińska z Warszawy, dr. Józef Horodeński, dr. Michał Jarema, prezes Kazimierz Kalinowski, docent dr. Tadeusz Klimowicz z Warszawy, ks. kan. dr. Ferdynand Machay, naczelnik dr. Józef Macko, dr. Andrzej Niesiołowski z Poznania, dr. Stanisław Paszkowski, prof. Feliks Przyjemski, Mikołaj Skiba z Warszawy, docent dr. Stanisław Skowron, prof. Marjan Sławiński z Katowic, dr. Adam Sokołowski, red. Jan Szymański z Warszawy, ks. prof. dr. Władysław Wicher, dr. Henryk Zajączkowski z Warszawy.

Słuchaczy na wykładach bywało 300 do 400, a świadectw z wysłuchania wszystkich wykładów, jako kursu, wydano 150. Otwarcia dokonał wykładem inauguracyjnym, jako organizator Kursu prezes Tow. „Trzeźwość" Kalinowski, zamknął Kurs jako delegat ministerjalny red. Szymański z Warszawy gorącem przemówieniem.

Swój.

POBIERANIE KRWI U KIEROWCÓW SAMOCHODÓW, BĘDĄCYCH PRZYCZYNĄ WYPADKU.

(„L'Union Pharmaceutique", Paryż nr. 9 r. 1936).

Należy stwierdzić z uznaniem, że coraz częściej w rozmaitych krajach władze administracyjne, policyjne i sądowe zaczynają posługiwać się danemi naukowemi przy poszukiwaniu przestępców, a w szczególności przy ocenie stopnia ich odpowiedzialności. Oddawna już było np. stwierdzone, że stan upicia się stanowi okoliczność obciążającą przy wymiarze kary za popełniony akt przestępczy.

Do lat ostatnich dochodzenia były prowadzone wyłącznie w kierunku zachowania się winnego. Wiadomo, że system ten był przyczyną wielu omyłek, popełnionych nawet przez lekarzy (wylew krwi do mózgu, zaburzenia oczne i t. p.), cóż dopiero mówić o laikach. Wobec powyższego postanowiono przeprowadzać przedewszystkiem badania na alkohol drogą ustalania jego dawek we krwi.

Interesujące badania w tym kierunku były przeprowadzone u kierowców samochodów, przyczyn lub ofiar nieszczęśliwego wypadku, w Stanach Zjednoczonych i w niektórych krajach europejskich np. w Szwecji, gdzie ustawodawstwo jest bardzo surowe, oraz w Szwajcarji. Dzięki uprzejmości władz kantonów Bern i Vaud, p. Guy Hauser w „Presse Médicale" mógł zdać sprawozdanie z systemu obowiązującego w Szwajcarji.

Obowiązek pobierania krwi datuje się tam od r. 1926, przyczem Instytut sądowo-lekarski Uniwersytetu zurychskiego pierwszy rozpoczął stosowanie tej metody w Szwajcarji. Należy przypomnieć, że w Szwajcarji poszczególne kantony rządzą się odrębnemi normami prawnemi, to też system ten nie obowiązuje na całem terytorjum. Stosują go tylko te kantony, które opowiedziały się za wprowadzeniem go do ustawodawstwa, w szczególności wymienione wyżej Bern i Vaud.

Władze miejskie i policyjne muszą się stosować do poniższej instrukcji, wydanej w r. 1932 przez Wydział Karny Sądu Najwyższego kantonu Bern.

1. W razie nieszczęśliwego wypadku, spowodowanego przez kierowcę pojazdu, a który pociągnął za sobą uszkodzenie ciała lub straty materjalne, sędzia, względnie policja sądowa mogą zarządzić pobranie krwi u osób podejrzanych o pijaństwo, które uczestniczyły w wypadku (sprawca i ofiara), w razie gdy osoby te nie zgodzą się dobrowolnie na taką próbę.

2. Urzędnik, który zarządził pobranie krwi, powinien dopilnować, aby pobranie odbyło się natychmiast po wypadku.

3. Pobranie i zbadanie będą wykonane przez lekarza uprawnionego, zgodnie z przepisami sztuki lekarskiej.

4. Przed pobraniem krwi lekarz powinien ustalić na podstawie zbadania zainteresowanego, że pobranie nie jest szkodliwe dla jego zdrowia.

5. Jeśli ktokolwiek sprzeciwia się pobraniu (chyba że będzie to osoba widocznie pijana), należy zaniechać zbędnych rygorów, ograniczając się do perswazji.

6. Kto zarządził pobranie krwi jest odpowiedzialny za koszty wobec lekarza lub szpitala, który ma wykonać zabieg i badanie. Wysokość opłat za te czynności będzie ustalona w przepisach kodeksu procedury karnej.

Na zakończenie szereg danych statystycznych:

W roku 1934 w kantonie Bern pobrano krew w 168 przypadkach. Na tę liczbę u przeszło 100 osób(kierowców pojazdów i pieszych)stwierdzono pijaństwo na podstawie koncentracji alkoholu etylowego we krwi.

W kantonie Vaud krew pobiera się rocznie tylko w mniej więcej 30-tu przypadkach.

Jaki jest praktyczny wynik tych badań? Władze kantonu Vaud wyrażają się raczej sceptycznie o celowości tej metody, gdyż nie zarejestrowały one widocznych zmian na korzyść bezpieczeństwa ruchu kołowego.

Natomiast władze berneńskie, które kierują się wskazówkami, otrzymanemi od prof. Dettlinga (Bern), są zdania, że obawa łatwiejszego wykrycia stanu pijaństwa skłania kierowców do większej ostrożności. Pozatem w niektórych sprawach cywilnych metoda ta pozwala na bardziej sprawiedliwą ocenę stopnia odpowiedzialności.

Pobieranie krwi u wszystkich sprawców nieszczęśliwych wypadków, wprowadzone od szeregu lat zarówno w Szwecji i Norwegji, jak i w Szwajcarji, dało naogół wyniki zadawalające.

Pożądane byłoby, aby system ten był możliwie najprędzej wprowadzony również i w innych krajach.

podała *Marja Sokalówna.*

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. „TRZEŹWOŚĆ“, KOŁA LEKARZY ABSTYNENTÓW I POKREWNYCH ORGANIZACYJ.

w Warszawie w dniach 28 i 29 maja 1938 r.

PROGRAM.

W sobotę, dn. 28.V.:

godź. 19.00 Zebranie towarzyskie członków Zjazdu. W części artystycznej wezmą udział: p. ZOFJA ROMEY (śpiew), p. STEFAN WESOŁOWSKI (deklamacja), Reprezentacyjny Kwintet Smyczkowy K. P. W. w Radomiu p.p.: ADAMSKI, LIPSKI, NARCZYŃSKI, PACHOŁEK i STASIŃSKI oraz DANUSIA KOWALSKA (deklamacja).

W niedzielę, dn. 29.V.:

godź. 9.30 nabożeństwo w kościele Św. Krzyża przed ołtarzem Najśw. Sakramentu; słowo od ołtarza wypowie ks. prałat WINCENTY BALUL.

godź. 10.30 otwarcie Zjazdu, — wybór Prezydjum Zjazdu, — powitania.

Referaty:

Red. JAN SZYMAŃSKI: „Uczczenie pamięci Jędrzeja Śniadeckiego w setną rocznicę Jego śmierci“.

p. JAN STARCZEWSKI, Dyr. Wydziału Zdrowia i Opieki Społ. Zarządu m. st. Warszawy: „Opieka społeczna i walka z alkoholizmem“.

Ks. Mgr. JERZY BEKIER, Dyr. Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej we Włocławku: „Co widziałem na Kongresie Międzynarodowym płynnego owocu w Berlinie i jakie stąd wysnułem wnioski“.

Dr. HENRYK ZAJĄCZKOWSKI: „Afekt w walce z alkoholizmem“.

Przerwa obiadowa.

godź. 15.00 Referaty:

Prof. ZYGMUNT HRYNIEWICZ, Prezes Tow. „Mens“ (Wilno): „Erotyzm i alkohol“.

Insp. KONSTANTY KRYŚKO, Wiceprez. Zarz. Gł. A. L. K.: „Alkoholizm i zagadnienie komunikacji“.

Odczytanie protokółu poprzedniego Zjazdu Delegatów. Sprawozdanie Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej. Dyskusja. Sprawozdania Kół Tow. „Trzeźwość“. Sprawozdania Organizacji pokrewn.

Wybory uzupełniające Władz Towarzystwa. Uchwalenie rezolucyj.

Podczas Zjazdu urządzony będzie POKAZ POLSKIEJ WYTWÓRCZOŚCI PŁYNNYCH OWOCÓW (nektarów) i innych napojów bezalkoholowych.

Dla Uczestników Zjazdu zniżka kolejowa w drodze powrotnej 50%.

PRZEGLĄD PRASY.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska: „Z dziejów obyczaju w Polsce“, z przedmową prof. M. Orzęckiego. Warszawa 1937. Polskie Towarzystwo Walki z Alkoholizmem „Trzeźwość“. Str. 120. Cena 3 zł.

Człowiek przeciętny nie zdaje sobie nawet z tego sprawy, do jakiego stopnia obyczaj wpływa na wszystkie dziedziny naszego życia. Dlatego też autorka, wykazując ujemny wpływ obyczaju picia, pobudza poniekąd do refleksji. Chcąc udowodnić ujemne skutki obyczaju picia, sięgnęła do przeszłości, gromadząc materjał różnych uczonych, szczególnie historyków, a także mężów stanu, poetów i t. p., cytując m. in. Ostroroga Jana, Kochanowskiego, Potockiego W., Opalińskiego, Staszica, Jezierskiego i innych. Zestawiła przedewszystkiem materjały udowadniające, że szerzenie pijaństwa w dawnej Polsce, to głównie dzieło szlachty, która wespół z Żydami przez rozpijanie chłopów wyzyskiwała tę warstwę. Także w życiu publicznem szlachta, ulegając ujemnemu wpływowi obyczaju picia, nie zdołała często sprostać swym ważnym zadaniom. Jakkolwiek Polska zawsze, a szczególnie Polska XVI wieku posiada wielkich mężów o nieprzeciętnej kulturze, reprezentujących naród nasz za granicą, to jednak autorka tych wielkich ludzi porównuje do „fasady“, poza którą, niestety, świat spodziewał się więcej aniżeli za nią było naprawdę. Zgubny bowiem obyczaj pijacki przyczynił się w wielkiej mierze do hodowania ciemnoty, niedokładności, nieścisłej rzetelności i t. p.

Ponieważ praca ta jest zestawieniem *wyłącznie ciemnych* punktów w naszej historji, dlatego należy ją czytać z pewnym krytycyzmem. Prócz tego byłoby ułatwieniem dla czytelnika, gdyby dla szybszej orjentacji znalazł w tej pracy dyspozycję — niestety, autorka nie dołącza spisu rzeczy, tylko skorowidz nazwisk.

Praca powyższa spełni swe zadanie, gdy przyczyni się do naprawienia życia pokolenia współczesnego, by nie kroczyło śladami przodków.

(Świt Nr. 4 — 1937 r.). *Brauzówna.*

NAJTĘŻSZA GŁOWA.

Na salę sądową wprowadzono obydwu oskarżonych. Zgromadzona publiczność zgotowała im długotrwałą owację. Przewodniczący przywołał obecnych do porządku, poczem zaczął ściągać personalja z oskarżonych.

— Jakie wykształcenie posiada oskarżony?

— Mam wykształcenie uniwersyteckie...

— A maturę oskarżony ma?

— Jeszcze nie... ale teraz podobno znieśli...

— Jakie stanowisko oskarżony piastował?

— Byłem wyższym urzędnikiem ministerjalnym...

Przewodniczący bierze do rąk błyszczący przedmiot.

— Czy przypomina pan sobie co to jest?

— Tak jest — to są dwie szpilki brylantowe...

— Jakto dwie — czyżby oskarżonemu już dwoiło się w oczach... Proszę siadać.

— Dziękuję, już się dosyć nasiedziałem...

— Wezwać świadków! — Na salę wchodzi pierwszy świadek.

— Czy poznaje pan oskarżonego?

— O tak, to były czasy — to był nasz największy reformator podatkowy, dzięki niemu nie odczuwało się tak bardzo ciężaru podatków... Teraz go nam bardzo brakuje...

— A co świadek sądzi o oskarżonym?

— Była to najtęższa głowa w całem ministerjum...

— Tak, na czem świadek opiera swoją opinję?

— Panie sędzio — oskarżony mógł pić całą noc, a rano głowę pod wodociąg i był taki trzeźwiuteńki, że potrafił największe sumy podatkowe rozłożyć na maleńkie raty... To był genjusz... Taka głowa... Najtęższa głowa. Co on potrafił wypić... teraz już takich niema w ministerjum.

— Dosyć... następny świadek...

Wchodzi starszy pan. Rozgląda się trwożliwie.

— Czy pan zna oskarżonego?

— O, znam... znam — to był genjusz. Ja panie sędzio miałem wymierzony podatek za psa — tymczasem psa nie miałem. Ale dostawałem ciągle wezwania podatkowe — poszedłem więc do oskarżonego i on poradził mi ! Kup pan psa, otruj go pan, niech weterynarz wystawi świadectwo, że pies zdechł i panu nie będą przysyłać wezwań o zapłatę podatku. Dobry człowiek, podatek jakby ręką odjęło...

Następuje defilada świadków. Wszyscy wydają o oskarżonym jaknajlepszą opinję.

— To był najpunktualniejszy urzędnik w całem ministerjum... Jak się zbliżała godzina 7.50 rano, to go tysiąc koni nie utrzymało w lokalu. Pędził prościutko do biura. Był zawsze na ósmą...

— O, to był dopiero sumienny urzędnik... inni, to miesiącami trzymali kawałki, a jak do niego przyszedł człowiek i poprosił, to z miejsca załatwił i jeszcze potem przepił do człowieka, a jakże i weksle dał... Innych trzeba było błagać o podpis, a on podpisywał wszystko... dobry był urzędnik, szkoda, teraz takich już niema... Same cholery eleuteryki... biurokraty... na śledzika nie pójdą...

Wreszcie wstaje obrońca oskarżonego.

— Wysoki trybunale. Wszyscy świadkowie stwierdzili tu jednogłośnie, że oskarżony był dobroczyńcą podatników. Za drobną opłatą szedł na rękę maluczkim. Był ich opiekunem. Dziś ci wszyscy nieszczęśni podatnicy zostali pozbawieni swego protektora. Oddajcie go im... Niech niesie ulgę przygniecionym ciężarami podatkowemi. Wysoki trybunale — zarzuca się oskarżonemu, że narażał skarb państwa na straty... — To nieprawda... Czy oskarżony chował pieniądze do kieszeni? Nie... przepijał je... a więc pieniądze podatników wędrowały i tak do kieszeni monopolu spirytusowego, więc straty się wyrównywały... Proszę więc o uniewinnienie mego klienta...

(„Wróble na dachu“ Nr. 20, r. 1938). *Zbigniew Grotowski.*

Z prawdziwą przykrością, z powodu braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć druk szeregu artykułów i obszernego materjału sprawozdawczego do następnego N-ru; podamy w nim wyczerpujące wiadomości o działalności Wileńskiego Tow. „Mens“, Abst. Ligi Kolejowców, Akadem. Koła Pol. Macierzy Szkolnej w Wilnie, Płock. Koła Tow. Higj. i innych.

Redakcja.

Nr. następny ma się ukazać w końcu czerwca.

DRUK UKOŃCZONO 28 MAJA 1938 R.

POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA, SP. Z O. O., SENATORSKA 17. TEL. 251-58.